

Zbliżenia Interkulturowe

POLSKA • NIEMCY • EUROPA

Interkulturelle Annäherungen

POLEN • DEUTSCHLAND • EUROPA

POLITYKA • KULTURA • SPOŁECZEŃSTWO

10/2011



PISMO

WYŻSZEJ SZKOŁY STUDIÓW MIĘDZYNARODOWYCH
W ŁODZI

Kolegium redakcyjne • Herausgeber
Manfred Durzak (Paderborn), Norbert Honsza,
Przemysław Sznurkowski (sekretarz redakcji), Marian Wilk (redaktor naczelny)

Rada naukowa • Wissenschaftlicher Beirat
Bernd Balzer (Berlin), Hans-Adolf Jacobsen (Bonn),
Norbert Mecklenburg (Köln),
Lucjan Meissner (Łódź), Hans-Christoph Graf v. Nayhauss (Karlsruhe),
Alois Wierlacher (Bayreuth), Andrzej J. Zakrzewski (Częstochowa)

Redaktor
Przemysław Sznurkowski

Adres redakcji • Redaktionsanschrift
Zbliżenia Interkulturowe
PL – 93-101 Łódź, ul. Brzozowa 3/9
www.zblizeniainterkulturowe.wssm.edu.pl
zblizeniainterkulturowe@wssm.edu.pl

ISSN 1897-9718

Nakład 500 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów.
Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

•
Die Redaktion behält sich das Recht auf Kürzungen vor.
Für unverlangt eingesandte Manuskripte wird keine Haftung übernommen.

Realizacja wydawnicza



Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe
50-011 Wrocław, ul. T. Kościuszki 51 a
Tel. 071 342 20 56, Fax 071 341 32 04, e-mail: oficina@atut.ig.pl

Spis treści

Artykuły

NORBERT HONSA

„Syn rewolucji przepawił się przez Ren, pijany entuzjazmem” 7

HANS-CHRISTOPH GRAF V. NAYHAUSS

Drei Anläufe zur Beheimatung und Identitätsfindung gegenüber
Fremdkulturen und ein Fallbeispiel 20

Rozważania literackie

BODO HEIMANN

Frauen in Kleists Werk 34

Refleksje

KLAUS SCHUHMAN

Ludwig Thomas Breslauer Moritat – ein Memorial 52

MARTIN LOWSKY

Hurerei, Drangsal der Frauen und religiöse Metaphorik 57

Spółeczeństwo

NORBERT MECKLENBURG

Interkultureller Dialog und Migrantenliteratur in Europa.
Bemerkungen zur Literaturkritik 62

BEATE LAUDENBERG

Freundschaftsbeziehungen in der deutschsprachigen Kinder- und
Jugendliteratur am Beispiel von ‚Umsiedlern‘ aus Polen 66

Historia i polityka

EDYTA LECHWAR-WIERZBICKA

Różne ujęcia modelu federalizmu belgijskiego..... 75

Teksty

MATTHIAS KNEIP	
Orte am Rand der Mitte.....	83
MICHAEL ZELLER	
BLACK STAR über Glogau	88
MICHAEL ZELLER	
Akrobatik.....	89

Wspomnienia

JÓZEF MUSIOŁ	
Miłość ze zbrodnią państwa w tle	90

Informacje

KRZYSZTOF HUSZCZA	
Księgozbiór Ottona Forsta de Battaglii w zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.....	102
ANNA WARAKOMSKA	
Geschichte – Zeitgeschichte – Lebensgeschichte in der Wahrnehmung der Nachbarn. Die Annäherung durchs Gespräch als eine der Initiativen des Deutsch-Polnischen Forums	109
Michael Zeller erhält den Andreas-Gryphius-Preis 2011	112

Sprawozdania

ALEKSANDRA SUROWIECKA	
Deutschland und Polen am Vorabend der Ratspräsidentschaft Polens in der EU.....	113

Polemika

AMRIT MEHTA	
Kann die moderne deutschsprachige Literatur in Indien noch gerettet werden?	117

Recenzje

PRZEMYSŁAW SZNURKOWSKI	
Germanistik in Polen.....	129
KLAUS SCHUHMANN	
Gefängnistagebuch und Roman – Fallada redivivus	131
LECH KOLAGO	
Zur Dekodierung des kollektiven Gedächtnisses.....	133
KLAUS HAMMER	
Kästners Romane.....	135
PRZEMYSŁAW SZNURKOWSKI	
Niemcy w świetle polskich badań politologicznych, kulturoznawczych i regionalnych.....	139
THERESE CHROMIK	
Das Fiktive und das Faktische	144
BODO HEIMANN	
Zwei Bücher zur europäischen Wende nach zwei Jahrzehnten.....	147
ANNA GÓRAJEK	
Subiektywne spojrzenie świadka historii. O rozwoju stosunków polsko-niemieckich w drugiej połowie XX wieku	152
ELIZA SZYMAŃSKA	
Interkultureller Dialog im deutschen Theater.....	156
LUCJAN MEISSNER	
Udane początki niemcoznawczej biografistyki politycznej	161
MONIKA WOLTING	
Jastrun, Andrzejewski, Borowski, Kruczkowski – gośćmi Kongresu Pisarzy NRD w latach 1950 i 1952	165
Zespół czasopisma	170
Redaktion	173

Artykuły

Norbert Honsza

„Syn rewolucji przeprawił się przez Ren, pijany entuzjazmem”

Heinrich Heine: Pierwsze lata w Paryżu

Część trzecia

Mityczne miasto Paryż

Całe życie marzył Heinrich Heine o Paryżu, „mieście wolności, entuzjazmu i męczeństwa” i rzeczywiście spędził tutaj płodne, udane lata literackiej, a także politycznej banicji. Nie była to jednak ani asymilacja, ani tym bardziej akulturacja. Co ważne, Heine nigdy też nie zmienił narodowości. Już w młodości jego umysłowość kształtowała się w kręgu idei Oświecenia i rewolucji francuskiej, więc jako „Syn Rewolucji przeprawił się przez Ren, pijany entuzjazmem”. Stąd jego niemal egzaltowane uniesienia w kontekście Francji, a Paryża w szczególności. Nareszcie znalazł się bowiem w mieście rewolucji i słońca, jako że „Paryżanie niczego bardziej się obawiają jak deszczu”.

Wkrótce po przybyciu w 1831 roku do stolicy Francji pisze do Varnhagena:

„Oczywiście, że tonę w wirze wydarzeń wśród kipiących co dnia fal rewolucji. Jestem teraz jakby cały z fosforu, tonę w dziwnym morzu ludzi, a do tego spalam się także przez moją własną naturę”. Zrywa kontakty, nierzadko dość pochopnie, z wieloma przyjaciółmi pozostałymi w Niemczech, m.in. z Mosesem Moserem, któremu nie może wybaczyć, iż w polemice z Platenem nie zajął zdecydowanego stanowiska i nie opowiedział się po jego stronie.

Znalazłszy się w zaczarowanym mieście, zachowuje się niczym odurzony silną dawką narkotyku. Daje się ponieść emocjom, przeżywa swoisty szok kulturowy, bo też „Kto pierwszy raz jest w Paryżu, dostaje zawrotu głowy”, jak stwierdził swego czasu Hippolit Taine – francuski filozof, historyk sztuki i literatury. Kpi z Panteonu, jako pomnika dla olbrzymów zbudowane-

go, przez karłów. W Bibliotece Królewskiej studiuje rękopisy Minnesängerów. Zachwyca się obrazami w Luwrze, w teatrach poznaje wybitnych aktorów. Często odwiedza księgarnię „Heideloff i Campe”, nie będącą wprawdzie filią znanej hamburskiej firmy, ale prowadzoną przez kuzyna jej właściciela. Spotyka tu pisarzy, artystów, uczonych i dziennikarzy, jak choćby poetę Michaela Beerra, kompozytora Felixa Mendelssohna, orientalistę Juliusa Klaprotha oraz niemieckiego przyrodnika i podróżnika – Alexandra von Humboldta.

Naturalnie o swych kontaktach, doznaniach, spostrzeżeniach i wrażeniach będzie skrupulatnie donosił swoim rodakom w nadsyłanej z Paryża korespondencji.

Miewa wprawdzie napady hipochondrii, ale de facto tryska zdrowiem i optymizmem. Francuski pisarz, Théophile Gautier – wielbiciel i promotor sławy Heinego w Paryżu, a przede wszystkim wierny aż do śmierci przyjaciel, który nawet w morzu krytyki Niemiec wstrzymał się od potępienia ojczyzny poety – tak postrzegał wówczas młodą sławę niemiecką: „Wyglądał jak Apollo germański, o białym czole, czystym jak płyta marmurowa, o bujnych jasnych włosach. Jego niebieskie oczy były świetliste i natchnione, okrągłe pełne policzki, o wytwornym zarysie nie barwiły się ołowianą modną bladeścią romantyczną. Przeciwnie, róże kwitły na nich klasycznie; lekki garb semicki z lekka zmieniał nos, który zamierzał być greckim, nie zniekształcając go zresztą. Harmonijne wargi <dobrane jak dwa piękne rymy>, że posłużyć się jego własnym określeniem, miały, gdy milczał, czarujący wyraz. Ale kiedy mówił, z ich czerwonych łuków tryskały syczące, ostre i zatrute strzały, ciosy sarkastyczne nie chybiały nigdy celu, bo nikt jeszcze

nie był tak okrutny dla głupoty. Po boskim apolińskim uśmiechu jawił się na jego twarzy grymas satyra”.

Z nieskrywaną nonszalancją, w jasnym garniturze i ciemnej kamizelce, białym filcowym kapeluszu nasuniętym na tył głowy i z rękoma w kieszeni, przechadzał się po paryskich bulwarach, zatrzymując się przed bogatymi witrynami sklepowymi, zza okularów bacznie obserwując przechodniów. Zachwycał się wszystkim. Każdą paryżanką i pierwszym lepszym daniem w Palais Royal. Jak wynika z jego ówczesnej korespondencji, czuł się tutaj niczym ryba w wodzie. Trzeba przyznać, że nawet Francuzi nie zawsze mieli o swojej ojczyźnie tak pochlebne zdanie jak Heine, a Honoré de Balzac pozwolił sobie wręcz na zdumiewającą kaśliwą refleksję: „Kraj przeciwieństw, siedlisko brudu, łajna i ran, zasług i przeciętności, bogactwa i nędzy, cnót i grzechów, moralności i zepsucia, gdzie psy i małpy lepiej są traktowane niż człowiek [...], gdzie najmniej jest moralności a najwięcej moralistów, gdzie najwięcej jest malarzy a najmniej dobrych obrazów, gdzie więcej jest tytułów gazet niż abonamentów”.

Jak ongiś w Berlinie, tak i teraz Heine szybko i łatwo nawiązuje kontakty z redakcjami czasopism francuskich, a w roku 1833 podpisuje kontrakt na wielotomową edycję dzieł w języku francuskim z Eugéné Renduel – oficyną, która wydawała również E.T.A. Hoffmanna i Friedricha Schlegla. W czasach berlińskich brylował w tamtejszych salonach, teraz rozpoczyna podbój słynnych salonów paryskich. Bywa u Marie Catharine Sophie d’Agoult, a później – Caroline Jaubert. Jest również stałym gościem księżnej Christiny di Belgiojoso-Trivulzio, z którą wiąza go, jak z George Sand,

bardzo bliskie, choć nie do końca przez biografów wyjaśnione intymne stosunki. Prawdą jest jednak, że George Sand nazywa go w listach „kochanym kuzynem”, który może do niej przyjść w każdej chwili, „nawet w kapciach i czapce wełnianej”.

Heine poznaje więc osobiście śmietankę intelektualną Paryża, wśród której znaleźli się między innymi tak znakomici pisarze jak: Victor Hugo, Alfred de Vigny, Eugène Sue, Théophile Gautier, Alfred de Musset, Alexander Dumas, Alphonse de Lamartine, Pierre-Jean Béranger, Gérard de Nerval czy Honoré de Balzac. Nawiązuje kontakty z wybitnymi kompozytorami tamtej epoki: Gioacchino Rossinim, Franzem Lisztem, Fryderykiem Chopinem czy Hectorem Berliozem, na którego ślubie z angielską aktorką Harriet Smithson jest nawet świadkiem.

W gronie znajomych znaleźli się też: historyk i publicysta – François-Auguste Mignet, historyk i filozof – Jules Michelet, François-Pierre Guillaume Guizot – orator i mąż stanu, Adolphe Thiers – polityk, zwolennik monarchii konstytucyjnej, arystokrata i polityk, generał Marie Joseph La Fayette, krytycy Philarrète Chasles i Jules Janin oraz przyszli tłumacze jego twórczości François Adolphe Loeve-Weimars, Adelaide Edouard de Lagrange i Pierre Alexandre Specht. Na obiad zaprasza go także najbardziej wpływowy w owym czasie i najbogatszy człowiek Europy – bankier James Meyer de Rothschild, który go nota bene częściowo, choć zważywszy na możliwości, zbyt skromnie, finansowo wspierał. Słowem, nie było dotąd niemieckiego pisarza, którego darzono by we Francji tak wielką atencją. Alexander Dumas powiedział nawet: „Jeżeli Niemcy nie chcą Heinego, chętnie go przyjmujemy, ale na nieszczęście kocha on Niemcy bardziej niż na to zasługują”.

W każdy wtorek w salonach przy ulicy Anjou-Saint-Honoré tłoczą się zwolennicy La Fayette’a, który przychodzi tu ze swoim przyjacielem Georgem Washingtonem. Prorok „nowej religii” jest dla wszystkich dostępny i potrafi zadbać o swą popularność. Heine sugestywnie opisuje panującą tam atmosferę: „Widziałem w jednym z tych salonów starych muszkietierów, którzy tańczyli ongi z Marią Antoniną, umiarkowanie ortodoksyjnych republikanów, uwielbianych na Zgromadzeniu Narodowym, jakobinów bez litości i bez skazy, dawnych członków Dyrektoriatu, panujących ongi w Luksemburgu, dygnitarzy Cesarstwa, przed którymi drżała Europa, jezuitów wszechmocnych za Restauracji, jednym słowem, wszystkie dawne bożyszczce, okaleczone, odbarwione, w różnym wieku. Nikt z nich już nie wierzy. Nazwiska sąsiadujące z sobą wyją po prostu, ale ludzie sąsiadują z sobą spokojnie, przyjacielsko, jak starożytni w antykwarniach na Quasi Voltaire”.

W tym „politycznym konglomeracie” (J.M Lamarque – przedstawiciel lewicowej frakcji w Izbie Deputowanych, A. Dumas – powszechnie znany pisarz, republikanie Dupont de l’Eure i L.E Cavaignac, konserwatysta Victor de Tracy, Odilon Barrot – członek Partii Liberalnej) poruszają się emigranci i rewolucjoniści różnej proweniencji, a w samym środku bryluje „champion wolności – białowłosa La Fayette”. Wielkim zainteresowaniem cieszyła się w tym kręgu również arystokratka i rewolucjonistka Christina di Belgiojoso, o której krążyły w Paryżu legendy. Jej szlachetny owal i ujmujące dołeczki, duże oczy, hebanowe włosy były jak gdyby wykrojone przez Leonarda da Vinci. Księżna, którą ojczym wychował zgodnie z ideami wieku, pochodziła

z arystokratycznej włoskiej rodziny Trivulzi i była dziedziczką olbrzymiej fortuny. Ogromnie zdolna, już w trzynastym roku życia studiowała łacinę, a później medycynę i filozofię. Zaangażowała się w walce Włoch o wolność. Poślubiła wprawdzie przystojnego, ale płytkiego lekkoducha – księcia Emila Belgiojoso. Rekompensaty za nieudane małżeństwo szukała w działalności politycznej. Zagrożona we Włoszech nawet karą śmierci, mocno schorowana ucieka do Paryża, gdzie początkowo pozostaje bez środków do życia. Para się zatem malowaniem wachlarzy i odmawia jakiegokolwiek pomocy od przyjaciół oraz La Fayettea. Dzięki rozległym kontaktom z ważnymi osobistościami ówczesnego życia społecznego i politycznego odzyskuje część olbrzymiego majątku. Mieszka odtąd w pałacu, będącym centrum życia politycznego i intelektualnego. Najlepsze dni ponętnej kobiety ma już za sobą, a pisarz Ancelot wręcz stwierdza kąśliwie: „Jakże ta kobieta musiała być piękną za życia”. W tym właśnie okresie poznał ją Heinrich Heine i wkrótce staje się jedynym z jej najbardziej zaufanych przyjaciół.

Do wielbicieli Christiny należał również kompozytor Vincenzo Bellini, nieco komiczna i neurotyczna postać, wiecznie leżąca u stóp księżnej, co wywołało irytację Heinego, który znając jego lękliwość bezlitośnie mu dokuczał: „Geniusze umierają młodo, na przykład Rafael, Mozart, Jezus [...] Krytyczny wiek dla ludzi genialnych jest między trzydziestym a trzydziestym czwartym rokiem życia [...] Jeżeli reputacja geniusza, jaką zrobiły Belliniemu kobiety, jest słuszna, będzie on musiał podążyć za poprzednikami”. Włoch był zdruzgotany, jęczał i protestował, błagając w łamanej francuszczyźnie, iż nie znosi takich żartów. Niedługo potem Bellini nagle umiera,

a księżna zawoła z rozpaczą: „To Heine zabił mego biednego Belliniego, miłego, rozkosznego Belliniego. Powtarzał mu tak często, że musi umrzeć młodo – doprowadził go nawet pewnego dnia do płaczu; Włoch nie mógł już się pozbyć myśli o śmierci”.

Kochał się w niej także Alfred Musset, ceniąc ją przy tym za mądre i życzliwe komentowanie twórczości. Księżna wprawdzie wyrozumiale przyjmowała dowody miłości i sympatii, ale swoimi szczególnymi względami obdarzała przystojnego sekretarza Akademii Francuskiej – Jules Micheleta, świetnego historyka, człowieka o niepospolitych zaletach duchowych, któremu nota bene paryska plotka nie szczędziła bolesnych oszczerstw.

A Heine? On w trudnych chwilach szukał u arystokratki wsparcia psychicznego, a nierzadko materialnego. Ta zaś nigdy nie dała mu odczuć zniecierpliwienia ani słowem, ani gestem i jedynie tajemniczo się uśmiechała.

Hugo, Balzak, George Sand

Szczególne miejsce w życiu Heinego odegrali dwaj wybitni powieściopisarze Hugo i Balzak. Do Victora Hugo młody poeta pisał kiedyś: „Zawsze pana kocham i podziwiam”, ale z czasem ów stosunek uległ ochłodzeniu i nabrał bardziej pragmatycznego wymiaru. Nie negując talentu literackiego, krytykował pisarza za przywary osobiste: „Hugo jest największym poetą francuskim i – co wiele znaczy – mógłby znaleźć miejsce pomiędzy najpierwszymi poetami niemieckimi. Ma on wyobraźnię, uczucie i ponadto brak taktu, częsty wśród nas Niemców, rzadki wśród Francuzów [...] Jest on zimny, lodowato zimny, nawet w namiętnych porywach. Jego entu-

zjazm jest fantasmagorią, wyrachowaniem bez miłości”.

Zupełnie inaczej przebiegała i odmienny kształt zyskała natomiast znajomość z Balzakiem. Zaskakuje wręcz obiektywna i niemal entuzjastyczna ocena twórczości Francuza, zważywszy że różniły go dość istotnie poglądy polityczne, a częściowo i estetyczne. Nie przeszkadzało mu nawet, że Hugo krytykował i nienawidził wielu jego przyjaciół.

Ich pierwsze spotkanie, niedługo po przybyciu Heinego do Paryża, opisuje Balzak bardzo sugestywnie: „Ach, wczoraj przyszedł Heinrich Heine, sławny Heine, potężny Heine. Chciał wejść do mnie nie zaanonsowawszy się uprzednio. Co do mnie, nie jestem pierwszym lepszym, ale kiedyś się dowiedział, kto mnie odwiedza, poświęciłem mu cały dzień.”

Godzinami przemierzają paryskie bulwary. Potężny, brzuchaty, z tłustymi dłońmi, grubą szyją i mięsistymi policzkami francuski pisarz oraz Heine, sprawiający przy nim wrażenie filigranowego. Dyskutują i gestykują, Francuz potrafi godzinami rozprawić o swojej *Komedii ludzkiej*, potężnym projekcie literackim, który przyniósł mu sławę. Mają sobie dużo do powiedzenia i świetnie się rozumieją, o czym świadczy chociażby zamieszczona w *Królu Cyganerii* empatyczna dedykacja: „Drogi Heine, tobie poświęcam tę pracę, tobie, który w Paryżu reprezentujesz mądrość i poezję Niemiec, jak w Niemczech jesteś wyrazicielem żywej i dowcipnej krytyki francuskiej, tobie, który wiesz lepiej niż ktokolwiek, ile w tej książce jest krytyki, żartu, miłości i prawdy”.

Spśród licznych kontaktów z kobietami znajomość i przyjaźń z George Sand (właśc. Aurora Dudevant) wydaje się naj-

bardziej nietypowa, może nawet nieco zaskakująca, a już na pewno niosąca wiele znaków zapytania. Jej talent pisarski porównywał z Balzakowskim, a uroda wzbudzała zachwyt do końca życia, kiedy to w *Lutecji* pisał: „Ten talent tak straszliwie samotny... Podobnie jak geniusz ujawniający się w jej pismach, twarz tej kobiety jest raczej piękna niż interesująca. To, co interesujące, jest zazwyczaj wdzięcznym lub dowcipnym odchyleniem od ideału piękności, a rysy George Sand mają regularność grecką. Ale ich kontur nie jest twardy, a sentymentalność łagodzi jakby bolesną zasłoną. Czoło jej jest niewysokie, a śliczne brunatne włosy, przedzielone równym przedziałem, opadają w lokach na ramiona. Oczy ma nieco matowe, w każdym razie bez blasku: ich ogień zagaśnie może od wielu łez albo przepłynął w jej dzieła... Oczy autorki *Le-lii* są spokojne i łagodne, nie przypominające ani Sodomy, ani Gomory. Nie ma zaczepnego orlego nosa ani noska śmiesznie zadartego: jest to zwykły prosty. Na ustach jej igra zazwyczaj życzliwy uśmiech, nie specjalnie powabny, dolna warga z lekka opadająca, zdradza zmęczoną zmysłowość. Podbródek jest mięsisty, ale proporcjonalny. Ramiona piękne, nawet wspaniałe, podobnie jak ręce, równie małe jak stopy. Inni współcześni mogą opisać urodę jej piersi – co do mnie muszę wyznać moją niekompetencję w tym zakresie. Reszta jej ciała wydaje się nieco za tęga, w każdym razie za krótka”.

W Paryżu krążyły wprawdzie przez lata opowieści o ich rzekomej namiętności, lecz de facto mocno odbiegały od realiów. I wyznanie poety: „kochaliśmy się bardzo i Kochamy się jeszcze” należy uznać raczej za nader jednostronne i dalekie od rzeczywistości. Heine bywał często w domu

George Sand. Co więcej, zdawał się cieszyć wyjątkowym uprzywilejowaniem, skoro wchodził do jej sypialni, kiedy jeszcze spała po nocy „wściekłego” pisania, a jej rozpieszczone dzieci uwielbiały „niemieckiego wujaszka”, który opowiadał cudowne bajki. A jednak miał w zaskakujące konstatacje: „Jego głos jest matowy i przywiedły, bezdźwięczny [...] Głos George Sand jest równie mało efektowny jak wszystko, co ta kobieta mówi [...] George Sand nie mówi nic dowcipnego, zabawnego; to najmniej dowcipna z Francuzek, jakie zdarzyło mi się spotkać”.

W życiu erotycznym był chyba trochę podobny do George Sand, „szukał w miłości ucieczki od konfliktów wewnętrznych: kochając przerastał samego siebie, wznosił się ponad dualizm swego charakteru, który stwarzał w nim wieczne i gwałtowne konflikty” (Alfred Meissner). W zasadzie nigdy nie wypowiadał negatywnych opinii czy złośliwości o kobietach, z którymi żył intymnie. Tej zasady przestrzegał do końca życia, chociaż nigdy nie ukrywał radości zmysłów: „Pani, jeżeli chcesz, bym cię kochał, musisz mnie traktować jak psa”.

„Heine z rycerską wiernością – konstatuje A. Valentin – pozostanie przy boku George Sand w jej wszystkich zawodach miłosnych; będzie jej bronił przeciwko oszczerstwom, będzie zwalczał jej wrogów całą złością swego pióra i będzie ją wychwalał w przyjaznych jej pismach. Od czasu do czasu tylko zabrzmi w jego uwagach jakby lekka zazdrość: żal za straconą możliwością”. I nic dziwnego, ponieważ George Sand najpierw kochała do nieprzytomności Musseta, potem – może z nieco mniejszymi emocjami – Chopina, ale dla niemieckiego poety nie znalazła w sferze uczuciowej najmniejszej „luki”.

Saint-Simoniści i korespondencje do Niemiec

W Niemczech, mimo sławy, pozostawał nieco na uboczu, zaś w Paryżu, gdzie początkowo nie znano przecież jego utworów, cieszył się, rozgłosem, zdobytym w swojej ojczyźnie. Do brata Maxa pisał z odrobiną kokieterii: „Nie masz pojęcia, jaką kolosalną mam tu reputację. Niestychane dowody uznania i szacunku wprost mnie przytłaczają”. W sferze politycznej przeżywa jednak mniejsze lub większe rozczarowania. Nie może oswoić się z tzw. rządami złotego środka, określając ich kreatorów mianem „plagiatorów przeszłości”. Sens dostrzega natomiast w poglądach Saint-Simoniistów, uznawanych wtedy za awangardę ruchu socjalistycznego. Byli kontynuatorami doktryny socjalizmu utopijnego, którą stworzył francuski historyk i filozof, hrabia Henri de Saint-Simon. Jego tablica genealogiczna sięgała aż do Karola Wielkiego. Napisał wiele książek o przebudowie społeczeństwa. Zmarł w skrajnej nędzy w 1825 roku, ale pozostawił pojętych uczniów.

Heine znał jego koncepcje oraz tezy zawarte w ostatnim dziele *Nouveau christianisme*, w którym domagał się radykalnej przebudowy społeczeństwa. Jego uczniowie, do których należeli między innymi Prosper Enfantin i Saint-Amand Bazard, z wielką determinacją upowszechniali idee mistrza, głosząc nadejście nowego porządku, czasy społecznej harmonii i moralnego ładu. Poeta akceptuje, w części przynajmniej, ten nowy ruch, więc uczestniczy w spotkaniach Saint-Simoniistów, organizowanych w Salle Taibot. Ma wszakże dystans do nieco napuszonego i naiwnego ceremoniału samych spotkań, przypominających mu misteria re-

ligijne, a Enfantina – przy całej sympatii – postrzega raczej jako apostoła wśród swoich uczniów. Niemniej jednak zapoznaje się z teoriami głosicieli socjalizmu utopijnego, jak Proudhon, Fourier, Blanc i inni. Uznaje wprawdzie krytykę klas rządzących, lecz dystansuje się od wielu dziwacznych i zbyt prostych prób rozwiązywania spraw społecznych.

Rewolucja lipcowa nieco zmieniła scenę polityczną. Nowe hasło brzmiało: „Pracując żyć lub w walce umrzeć”, ale Saint-Simoniści trzymali się od niego z dala, gdyż uznawali wszystkich polityków, niezależnie od reprezentowanej opcji, za naiwnych fanatyków, kłamców i egocentryków. Kiedy Enfantin, przy współudziale m.in. przyjaciela Heinego i redaktora naczelnego pisma „Globe” – Michela Chevalier, tworzy w roku 1832 na obszarze swoich włości klasztor „pod wezwaniem” Saint-Simoniistów – Heine nabiera rezerwy. Ironizuje i kpi twierdząc, iż nie znosi dymu fajkowego, tak obficie obecnego w salach rewolucjonistów, a ponadto prosty lud, jak na jego gust, za rzadko się myje.

Mimo wszystko nosił się nawet z zamiarem napisania książki o Saint-Simoniście, choć ostatecznie zadowolił się jedynie wierszem, wyrażającym hołd ich teoriom:

Na skałach tych budujęm chram,
Nowego chram zbawienia,
Gdzie trzeci zakon bierze część,
Swobodny od cierpienia.
Zniszczone są już oba te,
Co nas trwożyły długo,
I stary ten ascetyzm szczeł
Gdzie ciało ducha sługa.
Czy słyszysz Boga w głębi fal?
Tysiącem mówi głosów!

Czy widzisz go, jak świeci nam
Tysiącem gwiazd z niebios?
Przedwieczny Bóg ten w świetle jest
I z cieniów ma ołtarze,
On jest we wszystkim, co ma być,
I w piesszczot naszych czarze.

(przeł. Maria Konopnicka)

Pod koniec 1832 roku został paryskim korespondentem „Allgemeine Zeitung” (do jesieni 1833 r.) i już w pierwszym artykule (28 XI) zaatakował Ludwika Filipa, co ogromnie oburzyło „Le Temps”, uznano bowiem ów tekst za ordynarny atak na rodzinę królewską. W kolejnej korespondencji zatem ripostuje: „Nie ulega wątpliwości, że Ludwik Filip jest człowiekiem przyzwoitym, że zasługuje na szacunek jako ojciec rodziny, czuły mąż i oszczędny gospodarz, ale szkoda wielka, że każe ścinać wszystkie drzewa wolności i obdziera je z liści, aby podpierać nimi chwiejący się dom Orleanów”. Sytuacja zaostrza się jeszcze bardziej, gdy do tej nieczystej gry włącza się republikańska „La Tribune”, publikująca świadomie sfalszowane tłumaczenia korespondencji Heinego i zarzucająca mu „austriacką agenturalność”.

Heine wie, że potęga pieniądza mocno wchodzi w sprawy polityczne, kiedy pisze dla „Gazety Augsburskiej”: „Nigdy Francja nie stała tak nisko w oczach zagranicy. Widzimy teraz, że są rzeczy jeszcze gorsze od rządów faworyt królewskich. Więcej honoru można znaleźć w buduarze lekkiej kobiety niż w gabinecie bankiera”. Tak ostre teksty wywołują oczywiście wściekłość określonych sił politycznych, które uznają go tym razem za agenta prusko-rosyjsko-austriackiego. Przerażony wydawca zrywa współpracę ze swoim korespondentem, zaś

u Heinego rodzi się wyraźny sceptycyzm wobec republikanów, a – co zaskakujące, zwiększają sympatie rojalistyczne: „Monarchizm narodu polega na tym, że szanuje on autorytet, wierzy w ludzi, którzy go reprezentują, i przepełniony tą ufnością, przywiązuje się do osób. Republikanizm narodu polega na tym, że nie wierzy on w żaden autorytet, szanuje prawa, ale żąda, aby ich wykonawcy ciągle się przed nim usprawiedliwiali, że obserwuje ich z ufnością, kontroluje ich, nie przywiązuje się do nikogo i im bardziej jakaś jednostka wzniesie się ponad poziom przeciętny, tym bardziej usiłuje ściągnąć ją w dół, okazując jej nieufność, przecząc jej na każdym kroku i nawet ją prześladować”.

Tymczasem w Niemczech, wydawca „Trybuny Niemieckiej” – dr Wirth oraz wydawca „Bawarii Nadreńskiej” – dr Siebenpfeiffer organizują ruch republikański i nawołują Heinego do powrotu do ojczyzny. Poeta pozostaje jednak nieufny. Nie wierzy w rewolucję i republikę niemiecką. Wiele lat później napisze w wierszu *1649-1793-???*

Francuz i Anglik to natury
Wyzute z wszelkich uczuć, gbury.
Lecz Niemiec – poczciwości wzorem,
Nawet gdy para się terrorem.
Czyż mógłby Niemiec kiedyś przestać
Otaczać korną czcią majestat?

Karoca na plac straceń rusza,
Sześć koni w czarnych pióropuszach,
Na koźle płacze stangret w czerni –
Taką zgotują Niemcy wierni
Monarsze swemu podróż światną,
Nim mu poddańczo głowę zetną.

(przeł. Tadeusz Polanowski)

„Heine nie podoba mi się”

To zdanie, wypowiedziane przez Ludwiga Börne (prawdz. nazwisko Lew Baruch), żyjącego w Paryżu niemieckiego publicystę i dramaturga, a zarazem przywódcę emigracji niemieckiej, dało początek kolejnej wielkiej kontrowersji, którą z zapartym tchem śledziły ówczesne elity literackie. Adwersarz był pierwotnie urzędnikiem policji we Frankfurcie, z której zwolniono go ze względu na pochodzenie żydowskie. Zajął się więc dziennikarstwem i uprawiał je z pozycji liberała. Po chrzcie zmienił nazwisko, ale później ubolewał, że niepotrzebnie wydał pieniądze na tę „ceremonię”. Podobnie zresztą jak Heine.

W Börnem znalazł poeta konsekwentnego przeciwnika, który niczym wytrawny agent śledził jego życie w Paryżu, przy czym wszelkie informacje zmieniał w negatywne fascynacje typu: jest bezczelny i małostkowy, o urodzie przyciągającej kobiety; salony paryskie upajają się Heinem, a on salonami; czuje się tu lepiej, niż na spotkaniach z rzemieślnikami, w których to nawiasem mówiąc uczestniczył również Börne. Heine z kolei dywagował – schorowany, z kiepskim systemem trawiennym i podagrą Börne nie musi specjalnie obawiać się ludu. Drażniły go też sytuacje, kiedy ich nazwiska wymieniano razem: „Co mam wspólnego z Börnem, jestem przecież poetą”.

Rzadko, kiedy nie dało się tego rzeczywiście w żaden sposób uniknąć, chodzili razem na obiad. Börne najwyraźniej szukał towarzystwa poety, by jeszcze baczniej go obserwować, a następnie w swych wypowiedziach przemiennie kreować się na psychologa i terapeuty: „Jeżeli Heine jest choć w połowie takim nędznikiem, jak sam uznaje, zasługuje na pięć strycków i dziesięć

orderów”. Rzec więc można, iż było to istne „polowanie z nagonką”, skoncentrowane jednak głównie na zarzucaniu poecie lubieżności i upadku moralnego.

Ta gderliwa nienawiść, granicząca niekiedy z psychopatią, ogromnie ciążyła Heinemu, doszukującemu się w tym walki sił ascetycznych i spirytualnych z życiem zrównoważonym i realistycznym. Z drugiej strony, mimo wszystko zazdrościł Börnemu wpływu na masy, kiedy ten apelował do odczuć prostych i sprawdzonych. Jego przemówienia – konstatował – są „nagie i bez sztuczności, mają ton kazania na Górze”. W gruncie rzeczy Börne nie żądał wiele. Pragnął, by przestrzegano umów społecznych, nigdy też nie wyszedł poza postulaty rewolucji francuskiej.

Gdy postępująca głuchota coraz bardziej izolowała niezrównoważonego krytyka od ludzi, szukał towarzystwa Heinego, który prowadził z nim specyficzną grę. Nieprzewidywalne i nieokiełznane wybuchy oraz nieco nadąsany i sztuczny temperament drażniły jednak poetę. Otwarty konflikt wybuchł między nimi w 1833 roku. Wtedy to Börne, za publikowane najpierw w „Allgemeine Zeitung” *Stosunki francuskie* i wydane pod koniec 1833 roku w postaci francuskojęzycznej książki *De la France*, nazwał Heinego „jezuitą liberalizmu”. W 1834 roku ukazały się jeszcze *Obrazy z podróży*, a w roku 1835 *De l'Allemagne*, co było oczywistą prowokacją, ponieważ w 1815 roku pod takim samym tytułem opublikowała również książkę Madame de Staël. W języku niemieckim nosiła tytuł *Der Salon* i zawierała *Zur Geschichte der Religion und Philosophie in Deutschland*, przy czym kolejne tomy zostały wydane w roku 1835 i 1837.

Już w przedmowie do *Stosunków francuskich* zaatakował Heine możliwych tego

świata, a przede wszystkim Prusy. „Nie chcę oskarżać konstytucyjnych książąt niemieckich: znam ich kłopoty, wiem, że męczą się w łańcuchach swych małych kamaryli i że nie są poczytalni. Poza tym skutkiem presji różnego rodzaju, znajdują się pod kuratelą Austrii i Prus. Nie chcemy ich lżyć, chcemy ich pożałować. Wcześniej czy później zbierają gorzkie owoce złego siewu. Głupcy, zazdroszczą jeszcze jeden drugiemu i podczas gdy każde trzeźwe oko widzi, że w końcu przehandlowani zostaną na giełdzie politycznej przez Austrię lub Prusy, wszystkie ich wysiłki i myśli skierowane są jedynie ku temu, jakby uszczknąć sąsiadowi skrawek jego państewka. Zaiste, podobni są tym złodziejom, którzy, prowadzeni na szubienicę, jeszcze wzajemnie opróżniają sobie kieszenie”.

Z przerażeniem stwierdził jednak, co z oburzeniem zakomunikował zresztą Campemu, że przedmowę tak dalece przerebiono, iż wyszedł niemal na pochlebcę króla pruskiego. Kategoriecznie zażądał zatem „przedmowy do przedmowy”, choć miał świadomość, że tym samym zamyka sobie definitywnie drzwi do ojczyzny. W języku francuskim książka ukazała się bez zniekształceń, a broszurka w języku niemieckim bez ingerencji cenzury.

W tym samym czasie, dla „L'Europe Littéraire”, pracuje nad pojemnym studium o Niemczech. W części pierwszej pisze o sztuce niemieckiej, w drugiej zajmuje się historią, religią i filozofią. „Pracowałem długo nad tym, aby w Niemczech zrozumiano Francję, nad usunięciem uprzedzeń narodowościowych, które despoti tak dobrze umieją wyzyskać. [...] Niegdyś panowała we Francji całkowita nieznajomość Niemiec intelektualnych, nieznajomość fatalna w czasie wojny. Dziś przeciwnie, obserwo-

wać możemy wiedzę częściową, mylną interpretację ducha niemieckiego, pomylenie hasel, co jest bardzo niebezpieczne w czasie pokoju”.

Z wielką przenikliwością przedstawia i ocenia wielkie postaci w dziejach niemieckiej kultury, filozofii i historii, objaśnia idee pangermanizmu i pogaństwa, kreśli znakomite sylwetki Kanta („był naszym Robespierrem”), Fichtego („Napoleon filozofii”), Hegla („jest największym filozofem niemieckim”) oraz Lutra, człowieka – jego zdaniem – nie tylko największego, ale również najbardziej niemieckiego w dziejach Niemiec. Nie ma wysokiego mniemania o germańskiej przeszłości głosząc, może nie do końca szczerą, pochwałę chrześcijaństwa: „Chryścianizm – i to jest jego największa zasługa – uśmierzył trochę germańską brutalność wojenną, ale nie mógł jej zupełnie zniszczyć i kiedy pewnego dnia krzyż się załamał, rozpęta się znowu dzikość dawnych zapaśników – buchnie barbarzyńska furia, opisana przez poetów nordyckich. [...] Grzmot niemiecki jest oczywiście bardzo niemiecki, ociężały i posuwa się wolno: ale zabrzmi pewnego dnia i kiedy usłyszycie huk, jakiego jeszcze nie było w historii świata, dowiedcie się, że piorun niemiecki trafił do celu”.

W luźnym „tonie”, we wręcz poetyckiej retoryce omawia najtrudniejsze problemy filozoficzne i społeczne, nie rezygnując z ironii oraz permanentnego dowcipkowania w stylu „jak to dobrze, że Kantowska abstrakcyjna sterylność nie dotarła do sztuki kucharskiej”.

Zwierzęca zmysłowość: Krescencja Eugenia Mirat

Jesienią 1834 roku, w czasie jednej z wędrówek po paryskich bulwarach, w pasa-

żu Choiseul poznaje Heine sprzedawczynię w sklepie z rękawiczkami. Dziewczynę o niepokojącej urodzie – Krescencję Eugenię Mirat, którą nazywać będzie Matyldą. Miała być nową, pośpieszną i przelotną zdobyczą, kolejną przygodą miłosną, a stała się partnerką na całe życie, z którą ożenił się po siedmiu latach. Antonina Valentin barwnie opisuje tę skądinąd prostą analfaberkę o rozbudzonych i rozbuchanych zmysłach, którą ciotka sprowadziła do Paryża z rodzinnej wsi Vinot: „Ciało wysmukłe i muskularne, ciało napięte, wibrujące, pulsujące krwią bogatą i niespokojną. Aksamitna skóra, ciepła i zdrowa, przeświecająca niebieskimi żyłkami. Ramiona gładkie i spadziste, szyja okrągła, uwieńczona tryumfalnie promienną główką. Niskie, uparte czoło, ocienione ciemnymi włosami, zebranymi w loki na karku. Mroczne i puszyste odbijające od ciepłej białości twarzy. Pod prostymi brwiami oczy brązowe, wilgotne, szeroko otwarte, łyskające złotymi iskrami, spojrzenie omdlewające, pełne gotowości. Na dużych ruchliwych ustach uśmiech rozpalający, wśród czerwonych warg połysk mleczyńskich zębów. Uśmiech czai się w dołeczkach i nadaje tej twarzy, bez głębszego wyrazu, wdzięk kuszącej tajemnicy [...] Uśmiech ten oddaje się bez wyboru klientom, przechodniom, kotu wygrzewającemu się na słońcu, taki sam dla ludzi i rzeczy, bo jest jedynie wyrazem ogromnej radości życia, ruchu, oddychania. Dziewczyna ma dziewiętnaście lat”.

Heine ma wyjątkowo twardy orzech do zgryzienia: francuska chłopka uśmiecha się w swoim „pół oddaniu”, rozbudza zmysły, ale ceni swoje dziewictwo, a dobrobyt materialny może uzyskać jedynie przez małżeństwo. Poeta potajemnie pertraktuje z ciotką i zawiera suto opłacony

kontrakt. Przyjaciel Heinego – Aleksander Weill twierdził, że Matylda zwierzyła mu się z tego, co rzekomo powiedziała poecie podczas nocy spędzonej razem po raz pierwszy: „Nie myśl, że ja nie wiem, że kupiłeś mnie od mojej ciotki, tak znów głupia to ja nie jestem. Ale czyś ty mnie kupił, czy nie, ja w każdym razie się nie sprzedawałam. Tyś mi się jeden podobał ze wszystkich mężczyzn. Mówią, że Niemcy, że Niemcy są wierniejsi niż Francuzi. Dałam ci teraz wszystko, co uczciwa dziewczyna ma do dania mężczyźnie. I nigdy cię już nie opuszczę. Czy mnie kochasz, czy mnie nie kochasz, czy będziesz dla mnie dobry, czy zły, czy się ożenisz ze mną, czy nie. Nie opuszczę cię już nigdy, nigdy, nigdy”.

Czy ta nieco melodramatyczna scena rzeczywiście miała miejsce, jest de facto mało istotne, albowiem w istocie oddaje charakter i stan ducha Matyldy we wczesnej fazie ich związku. Zresztą samopoczucie psychiczne Heinego, jak wynika z listu do Lewalda, jest podobne. „Od października nic nie ma dla mnie znaczenia, co by się nie wiązało z moją miłością. Zaniedbałem wszystkiego, nie widuję nikogo. Wzdycham tylko czasem, myśląc o przyjaciółach. To wszystko, co mogę ci powiedzieć. Różowa fala jest jeszcze tak potężna, głowa moja jest jeszcze tak przepełniona wściekłym zapachem kwiatów, że nie jestem zdolny mówić z tobą w sposób sensowny.”

Poeta obserwuje z niepokojem zwierzęcą wręcz zmysłowość tej „kobiety-dziecka”. Jest dzika i porywczą, jej chłopski instynkt „wymiatą” całe otoczenie. Przepada za dobrą kuchnią, więc pożera niedopieczony, krwawy befsztyki, popijając szampanem. Uwielbia spacerować po bulwarach, kiedy to trzyma się kurczowo Heinego, a on wyłapuje zazdrosne spojrzenia kobiet

i pożądlive mężczyzn. Lubi teatr, choć raczej typu wodewilowego, a zatem mniej skomplikowany, ze śpiewami i tańcami. Nosi wystawne, zwykle pozbawione gustu, suknie i także same wyszukane kapelusze. I zachwyca się własnym ciałem, w którym jest zakochana bez reszty. Emanuje niepokromioną zmysłowością, a kiedy tańczy, mężczyźni prawie tracą nad sobą kontrolę. To wszystko czyni Heinego coraz bardziej nieufnym i rodzi wręcz maniacką zazdrość. Nie opuszcza jej na krok, czujnie rejestrując wszystkie spojrzenia na nią kierowane. Niepokoi go jej niepohamowana radość życia, jej „naturalna barbarzyńskość”, która może kiedyś wymknąć się spod kontroli. Boi się, że ta kobieta o umysłowości dziecka nie rozróżnia dobra ani zła i może łatwo ulec zwierzęcemu popędowi. Poeta pilnuje jej dosłownie od rana do wieczora, zaniedbuje kontakty ze światem zewnętrznym, prawie niczego nie tworzy, jest podejrzliwy i zazdrosny do granic wytrzymałości. Zakradają się więc w związek kochanków pierwsze nieporozumienia. W *Szkole romantycznej* widzimy echo ówczesnych przeżyć poety: „Boleśniej niż stracić przez śmierć jest stracić przez życie: kiedy na przykład ukochana kobieta opuszcza cię z szaleńczą bez troską, kiedy upiera się, żeby pójść na bal, na który żaden porządny mężczyzna nie zechce jej towarzyszyć, kiedy zwróci się wówczas do pierwszego lepszego nicponia i pójdzie z nim, ucepiona jego ramienia, wystrojona bezsensownie, w wyzywającej fryzurze – odwracając się do ciebie tyłem”.

Rozstają się na pewien czas. Heine wraca na scenę towarzyską Paryża, chociaż trudno mu chwilami wytrzymać drwiące i kpiące spojrzenia księżnej Belgiojoso. Dodać wypada, że arystokratka z czasem zrozumiała

poetę i jego wielkie pożądanie, ponieważ sama żyjąc w związku ze statecznym Mignetem, miała kiedyś wykrzyknąć zrozpaczona: „Dajcie mi prostego murarza, chcę mężczyzny, który nie myśli”. Przyjmuje zatem z wdzięcznością jej zaproszenie na wieś do Jonchère: „Teraz dusza moja, dzięki niewyczerpanej sile regeneracji, jest już zupełnie spokojna. Podniecone zmysły uciichły. Prowadzę spokojne i poważne życie w zamku pięknej przyjaciółki, w czarującym otoczeniu niepospolitych i dystyngowanych ludzi. Sadzę, że umysł mój oczyścił się z wszelkich naleciałości; będę pisał teraz wiersze piękniejsze, książki bardziej harmonijne. Jedna rzecz jest pewna: mam w tej chwili wstręt do wszystkiego, co niskie i mętne, co czuć stęchlizną i małością”.

Nie wytrzymuje długo w majątku księżnej i wraca do Paryża. Jedno, być może nawet zupełnie przypadkowe, spotkanie z Matyldą niweczy wszelkie krusze przyrzeczenia. Heine ponownie zrywa z całym środowiskiem intelektualnym. Zmienia mieszkanie na małe, przytulne „gniazdko” przy rue Bergère 3. Są to dwa skromnie meblowane pokoiki. Austriacki pisarz Franz Grillparzer, rozpieszczony wielkimi mieszczańskimi mieszkaniami wiedeńskimi, jest zaszokowany tym, łagodnie formułując, nędznym mieszkaniem, do którego w nieco próżniaczym bycie szybko przyzwyczała się Matylda. Nikt natomiast specjalnie nie dziwił się, że Heine – częściowo prowadzący gospodarstwo, błąkał się po targu w poszukiwaniu kurczaka. Prawie wszystkie zarobione pieniądze wydaje Matylda na stroje, kupowane bez opamiętania. To „dziecko” nie zna wartości pieniądza i zdaje się sądzić, że poeta znajduje je na ulicy. Dopiero po latach, i to z trudem, zaczęła wiązać jego pisa-

nie z ich bytem materialnym. „Ale Heine nie tylko jako mężczyzna czuje się dobrze z Matyldą. Budzi w nim głęboko schowaną czułość – właśnie ona, duża zdrowa dziewczucha, kobieta-dziecko; nazywa ją pieszczotliwie »maleństwem«. Budzi w nim sentymentalną tkliwość, jaką okazywał dotąd tylko matce – »starej kurze« – tak ją nazywa w listach zuchwale i serdecznie zarazem – i siostrze Locie, »kryształowej laleczce«. Ten człowiek na pozór napełniony po brzegi złośliwością, człowiek, którego ironia nie oszczędza nikogo, który potrafi znaleźć dla każdego raniące słowo i nie waha się uderzyć nawet tych, którzy go obsypali dobrodziejstwami – oddaje się kochance całkowicie, z całą słabością bez obaw, aby ona tę słabość poczuła i wyzyskała” (A. Valentin).

Dotychczas szalenie dyskretny w sprawach intymnych, w listach z owego okresu opisuje w cynicznym i rozpustnym stylu swoje życie erotyczne, niczym pijany student, jak to określił jeden z biografów. Nasz bohater wyraźnie tkwi w „seksualnej niewoli”: żyje na „pełnych obrotach” w dzień i nocą, jest zmęczony, niekiedy wręcz wyczerpany. I – jak wynika z korespondencji – często marzy o „spokojniejszej fortecy” ze strażnikiem pod drzwiami, broniącym go przed kobietami. A jego „dzika kotka” od rana do wieczora wypełnia sobą małe mieszkanko: gada, co ślina na język przyniesie, demonstruje kaprysy, w przypływie pretensji i złości rzuca się na podłogę, no i godzinami kłóci się ze swoją papugą.

Taka atmosfera naturalnie nie sprzyjała wienie twórczej, a doszły jeszcze kłopoty zdrowotne. Przed szalejącą w 1832 roku epidemią cholery jakoś się uchronił, mimo że pielegnował wtedy chorego kuzyna Karola, za co nota bene stryj Salomon zacią-

gnął u niego dozgonny dług wdzięczności. Tym razem zapada na ciężką żółtaczkę. Lekarze zalecają wyjazd na południe Europy, ale on nie cierpi hałaśliwej Marsylii, którą porównuje z Hamburgiem. Jest też w rozpaczliwej sytuacji finansowej i co gorsze nie otrzymuje wsparcia od stryja Salomo-

na, ponieważ go wcześniej ponownie obraził.

Życie w Paryżu jest w tym okresie pełne duchowych turbulencji, a pisarz dobrze odnajduje się w tej atmosferze i coraz częściej identyfikuje z nową „ojczyzną”. O pełnej asymilacji nie może być oczywiście mowy.

Hans-Christoph Graf v. Nayhauss

Drei Anläufe zur Beheimatung und Identitätsfindung gegenüber Fremdkulturen und ein Fallbeispiel

Wenn wir unsere Bildung von fremden Literaturen zu erlangen suchen, so fragen wir nicht, wie alt die Werke sind, sondern wir nehmen an, daß sie vortrefflich seien, und suchen, so entfernt auch die Zeiten, so fremd auch die Zustände sein mögen, sie uns und uns ihnen zu assimilieren.

(Goethe, Dichtung und Wahrheit III)

1. Anlauf: Heimat und Identität

Als Heimatvertriebener, der in Schlesien geboren ist, das heute zu Polen gehört, hat mich die Frage nach Heimat und Identität immer wieder beschäftigt. Ich gehörte allerdings durch die Prägung meiner Eltern zu dem Teil der Heimatvertriebenen, der nie an eine Wiedereroberung der alten Heimat, an Revanchismus dachte, für den es sogar völlig unvorstellbar war, dass er die Heimat der Kindheit je wieder sehen würde, sie ihn auch kaum interessierte. Von daher war es für mich dann schon ein sehr eigenartiges Gefühl, an meinem Geburtsort zu stehen, die Heimat der Kindheit wieder zu sehen, obwohl von dem Anwesen nur noch eine Scheune stand, da das Wohnhaus, die Mühle und die Stallgebäude und das sog. Polackenhaus, wo die polnischen Saisonarbeiter zur Erntezeit wohnten, 1975 ab-

brannten und in Trümmer gelegt worden waren. Der Begriff Heimat trat mir vor allem dann ins Bewusstsein, wenn ich mich in den 80er und 90er Jahren des letzten Jahrhunderts an polnischen Universitäten in Wrocław/Breslau und Kattowice/Kattowitz als Gast aufhielt, wobei ich immer auf der Hin- oder Heimfahrt meinen Geburtsort, die Trümmer der Wassermühle in Sembowice in der Nähe von Jawor/Jauer oder in Oberschlesien die Reste des Gutes Blanden besuchte, um mein Maß an Heimat, die in meine Kindheit schien, zu erfüllen. Der Blick aus unserem Garten auf die ferneren Linien des Riesengebirges war ein Blick auf Linien, die sich auch in die Seele meiner Kindheit gegraben hatten.

Solche Wiedererkennung- und Wiedersehenserlebnisse stießen mich allerdings dazu an zu untersuchen, wie deutsche Gegenwartsaufbauern, die wie ich ebenfalls Op-

fer der Vertreibung durch die neuen Grenzziehungen nach 1945 geworden waren, mit ihrem Heimatverlust umzugehen wussten. In einer umfangreicheren Studie versuchte ich am Beispiel zweier Autoren aus der DDR, an Johannes Bobrowskis *Levins Mühle* und Christa Wolfs *Kindheitsmuster*, und zweier Autoren aus der BRD, an Siegfried Lenz's *Heimatmuseum* und Horst Bienek's *Gleiwitzer Tetralogie* halbmondartig von Ostpreußen bis nach Oberschlesien der literarischen Bewältigung des Verlustes von Heimat und Kindheit nachzugehen. Eines der Ergebnisse dieser Untersuchung war, dass die Autoren ihre verlorene Heimat in den Erinnerungsraum der Sprache verlegen, um eventuellen territorialen Ansprüchen, wie sie in den Vertriebenenverbänden laut wurden, zu entkommen. Heimat ist nicht mehr die viel beschworene Scholle, von der man sich nicht lösen kann, sondern wie bei Bienek in der Bildreportage *Auf der Suche nach Kindheit*: „Damals sprach man deutsch, jetzt polnisch. Im Grunde hat sich nichts geändert. So geht das Leben hier. So geht es weiter.“

Auch Günter Grass gewann seine verlorene Heimat Danzig in der Sprache und Literatur, im Lesen und Schreiben wieder. Durch Grass wurde Danzig zu einem erinnerten Ort der deutschen Literatur. Eine solche Heimat in der Erinnerung ist eine Utopie, ein „Land das nirgends ist“, das aber als etwas Erreichenswertes, als Glaube und Wunschdenken immer auch Hoffnung birgt, die zur Berichtigung des Gegenwärtigen anstiftet und dadurch nach Ernst Bloch zur realen und konkreten Praxis werden kann. In einem Gespräch mit Heinrich Böll 1971 definierte Grass seine Heimatutopie Danzig auf die Frage, was ihm Heimat sei:

Bei mir ist es Danzig. Und eigentlich zuallererst die Sprache, der Dialekt und all das, was damit zusammenhängt: Die Art und Weise zu sprechen, Dinge zu benennen, ruft bei mir Heimat und Heimerinnerung wach. Und gleichzeitig natürlich auch mit dem Verlust dieser Sprache und dieses Dialektes den Verlust der Heimat. Wie einem ja Heimat nur dann bewusst wird, wenn man sie verliert.

Heimat wird hier als der Ort verstanden, an dem man geboren wurde und aufgewachsen ist, sie ist der Ort und die menschliche Umgebung, wo man heimisch ist, sich wohl und geborgen fühlt. Mit „literatureigenen Mitteln“, in der Sprache, hat Grass in seiner *Danziger Trilogie* als auch in seiner Erzählung *Unkenrufe* versucht, diese Heimat Danzig wiederzugewinnen. Spielt hier bei Grass der Raumbezug der Heimat noch eine Rolle, mit dem sich der Einzelne identifiziert, so ist Heimat utopisch-abstrakt und geradezu idealistisch für Ernst Bloch

ein philosophischer Begriff gegenüber Entfremdung. Daß man in der Heimat identisch sein kann, daß die Objekte, wie Hegel sagt, nicht mehr behaftet sind mit einem Fremden, sondern wo das Objekt uns so nahe rückt wie das Subjekt, daß wir darin zu Hause sind.

Sich mit sich identisch und zuhause zu fühlen, ist nach Ernst Bloch nur möglich, wenn der

arbeitende, schaffende, die Gegebenheiten umbildende und überholende Mensch ... sich erfasst (hat) und das

Seine ohne Entäußerung und Entfremdung in realer Demokratie begründet, (dann) entsteht in der Welt etwas, das allen in die Kindheit scheint und worin noch niemand war: Heimat.¹

Bloch beschreibt einerseits Heimat als Stück der menschlichen Identität, wenn er formuliert, dass das Objekt dem Subjekt so nahe rückt wie das Subjekt, dass wir darin zu Hause sind. Andererseits ist Heimat für ihn eine noch nicht erreichte. An diesem Noch-Nicht zeigt sich das konkret Utopische des Blochschen Heimatbegriffs. Für ihn liegt Heimat jenseits der Klassengesellschaft. In diesem utopisch-gesellschaftlichen Sinne fasst er Heimat als etwas zu Erreichendes, als etwas Erreichenswertes auf, ohne allerdings auf der Sicherheit zu bauen, sie tatsächlich jemals realisieren zu können.

Diese in den 60er und 70er Jahren angesichts des Kalten Krieges und des Heimatverlustes in der alten BRD geführten Diskussionen um den Begriff Heimat änderten sich in den 80er Jahren. Bei Oskar Negt z.B. ist nicht mehr die Entfremdung der Gegenbegriff zur Heimat, sondern im Zeitalter wachsender Vertreibungen und Migrationen erkennt er in der Entwurzelung das Gegenteil von Heimat.² Negt betont, dass bei Autoren wie Heinrich Böll, Günter Grass, Siegfried Lenz „es buchstäblich kindliche Ursprungserfahrungen einer Heimat sind, in der sie aufwuchsen, und die im Erwachsenenalter selbst dann noch spürbar ist, wenn sich die literarische Pro-

duktion von diesem Boden ganz abgelöst hat.“³

Gibt es Heimat bei Autoren, die aus ihrer Heimat vertrieben wurden, einerseits nur in der Kindheit, wo Vertrautheit und Verlässlichkeit der Gegenstände und Personen hergestellt zu sein schienen oder andererseits wie bei Ernst Bloch ohne „Entäußerung und Entfremdung in realer Demokratie“ als gesellschaftliche Utopie, in der noch niemand gewesen ist, so verknüpft sich der Heimatbegriff Oskar Negts mit den Möglichkeiten, Identitäten herzustellen, was besonders bei seinem Begriff der Entwurzelung eine Rolle spielt. Für Negt entstehen Heimatgefühle beim

Wunsch, zu Hause zu sein, sich irgendwo niederzulassen, wo man sich wohl fühlt, wo Vertrautheit und Verlässlichkeit der Gegenstände und Personen hergestellt ist, wo es Konflikte gibt, aber auch verlässliche Regeln, sie zu lösen, ohne ausgegliedert oder vertrieben zu werden (...) Es ist, allgemein gesprochen, das Bedürfnis nach Identität, das sich hier ausdrückt, der Wunsch, in der Mannigfaltigkeit der Umwelt Spiegelungen des eignen Innern zu erfahren. Identifizieren kann man sich auch mit fremden Verhältnissen, mit Arbeitsverhältnissen oder Städten, in denen man wohnt und deren Atmosphäre man als wohltuend empfindet. Identität in *dem* Horizont, der Heimatgefühle bezeichnet, gewinnt man jedoch nur dann, wenn die Mikrostrukturen von Raum und Zeit in sich selber Lebensgeschichte darstellen.⁴

¹ Ernst Bloch, *Das Prinzip Hoffnung*. GA, Bd. 5, Frankfurt /M. 1959, S. 1628

² Oskar Negt, *Wissenschaft in der Kulturkrise und das Problem der Heimat*. In: *Niemandland. Zeitschrift zwischen den Kulturen*. Jg. 1, Heft 2, 1987, S. 13 – 23, hier: S. 13

³ Ebenda, S. 21

⁴ Oskar Negt, a. a. O., S. 21

Für Oskar Negt ist Identität der weitere Begriff, Heimat der engere. Heimat wird als ein Stück der Identität eines Menschen begriffen. Ich-Identität gilt dabei nach Eric Erikson als ein Gefühl für ein inneres Sich-Selbst-Gleichsein, ein Wissen um die eigene Unverwechselbarkeit und deren Bejahung. Da Identität über Sprache vermittelt wird und erst durch Kommunikation eines Individuums mit seinen Mitmenschen entsteht, ist sie auch nichts Starres, sondern verändert sich immer wieder von Situation zu Situation.⁵ Von dieser ständigen Veränderung ist auch etwas verlangsamt der Heimatbegriff betroffen. Ablesbar ist das an den seit den 80er Jahren publizierten Heimatanthologien, deren Titel schon das neue Verhältnis von Heimat spiegeln und damit auch einen kollektiven Identitätswandel ankündigen. Hieß eine Publikation aus den 80er Jahren noch *Die Ohnmacht der Gefühle*⁶ mit dem Untertitel *Heimat zwischen Wunsch und Wirklichkeit*, so ist in den 90er Jahren ein Sammelband über Heimat mit dem Titel versehen *Überall kann Heimat sein*⁷ und nach der Jahrtausendwende münden literarische Streifzüge durch die Gegenwart proklamatorisch in den Ausruf *Neues aus der Heimat*⁸. Fordert im erstgenannten Buch vor allem Hermann Bausinger dazu auf,

Heimat nicht allein als Produkt eines Gefühls der Übereinstimmung mit der eigenen kleinen Welt und in einer offenen Gesellschaft nicht mehr als Gegenstand passiven Gefühls zu verstehen, sondern als *Medium und Ziel praktischer Auseinandersetzung*, da Heimat und offene Gesellschaft sich nicht mehr ausschließen und nun Heimat aktiv angeeignet werde, so heißt es im Klappentext von *Überall kann Heimat sein*, was an das Cicero-Zitat „ubi bene, ibi patria“ erinnert, dass Heimat die Stätte unserer Herkunft sei oder der Platz, an dem wir leben, uns geborgen und zu Hause fühlen. Daher könne man an mehreren Orten dieser Welt daheim sein. Hier zeigt sich schon allmählich die Negt'sche Entwurzelung, in der globalisierten Welt. Weiter heißt es: Auch Sprache könne uns eine Heimat geben. In *Neues aus der Heimat!* durchstreifen die Autoren Ihre Gegenwart unter der Fragestellung: „Was hält uns zu Hause, was treibt uns, das Neue zu suchen? Gibt es Neues aus der Heimat? Oder ist alles beim Alten geblieben?“ Die Antworten auf diese Fragen rühren immer wieder daran, dass jeder Mensch sein persönliches Heimatgefühl besitzt. Für Joseph Zoderer, „deutschschreibender Schriftsteller mit italienischem Reisepass in Südtirol“, bedeutet Heimat „Sicherheit, Geborgenheit, Ruhe, Gewohnheit, vor allem dieses: Vertrautheit. Vertrautheit mit der Sprache, mit den Gebräuchen, mit dem Charakter der Menschen und nicht zuletzt mit der Natur eines bestimmten Gebietes.“⁹ Vertrautheit ist allerdings nur möglich in der eigenen Vorstellungswelt, die der Mensch sich durch das Lesen konstruiert.

Die von Zoderer benutzten Begriffe zur Erklärung von Heimat berühren sich

⁵ Vgl. Lothar Krappmann, *Soziologische Dimension der Identität*, 1993, S. 13

⁶ Jochen Kelter (Hrsg.) mit Beiträgen von Rudolph Bauer, *Die Ohnmacht der Gefühle. Heimat zwischen Wunsch und Wirklichkeit*. Weingarten (Drumlin Verlag) 1986

⁷ Rosemarie Fiedler-Winter (Hrsg.), *Überall kann Heimat sein*. München (Langen Müller) 1997

⁸ Petra Gropp, Jürgen Hosemann, Günther Opitz, Oliver Vogel (Hrsg.), *Neues aus der Heimat! Literarische Streifzüge durch die Gegenwart*. Frankfurt/M. (S. Fischer Verlag) 2004 (Fischer Tb. 16311)

⁹ Joseph Zoderer, *A propos Heimat*. In: *Neues aus der Heimat*, a.a.O., S. 354-361, hier: S. 356

sowohl mit den semantischen Horizon-
ten von Identität und als auch Mentalität.
Wenn den Definitionen zu trauen ist, steht
der Ich-Identität die Kollektiv-Identität ge-
genüber, die alle Merkmale von Mentalität
besitzt. Wenn man daran denkt, dass
Mentalitätsgeschichte sich beispielsweise
bei Peter Dinzelbach als „das Ensemble
der Weisen und Inhalte des Denkens und
Empfindens, das für ein bestimmtes Kollektiv
in einer bestimmten Zeit prägend
ist,“¹⁰ definiert und es in der Mentalitätsgeschichte
also nicht wie in der Kulturgeschichte
darum geht, „die architektonischen,
musikalischen, literarischen ...
Leistungen einer Epoche im Verbund dar-
zustellen, sondern vielmehr darum, eben
aus diesen die dahinter liegenden mentalen
Konzepte zu eruieren“¹¹, denn diese mentalen
Konzepte sind verantwortlich für unsere
Festlegungen durch unsere Personalisation,
Sozialisation und Enkulturation, die unsere
Identität und Heimatgefühle bedingen,
dann spricht daraus die Erkenntnis,
dass ich also nur auf der Folie meiner
eigenen Heimat und Identität das Fremde
wahrnehmen kann.

2. Anlauf: Fremdwahrnehmung durch Literatur

Literatur ist die Sprache der Menschheit.
Lesen reicht vollkommen aus, eine
Kultur zu verstehen.¹²

¹⁰ Peter Dinzelbacher, *Zu Theorie und Praxis der Mentalitätsgeschichte*. In: Ders. (Hrsg.), *Europäische Mentalitätsgeschichte*. 1993, S. XXIf.

¹¹ Peter Dinzelbacher, a.a.O., S. XXVII

¹² Gerlach, Cornelia: *Zum Tee in der Midaq-Gasse*. In: *Die Zeit*, Nr. 21, 20.5.1994, S. 65f., hier: S. 66.

Die Prämisse meiner Überlegungen besteht
darin, dass Literatur, besonders Gegenwarts-
literatur, als Medium der Annäherung an
fremde Mentalitäten und Kulturen dienlich
sein und mich in der Fremde beheimaten
könne. Dabei berufe ich mich auf Autoren,
Übersetzer und Wissenschaftler, die zwar
im Gegensatz zu uns heute ein unterschiedliches
Literaturverhältnis besaßen, die jedoch im
Kern wesentliche Funktionen von Literatur
in ihrer Zeit zur Sprache brachten, die
auch heute noch gültig sind. So bezeichnete
beispielsweise schon Joseph v. Eichendorff
um 1846 die Poesie und damit die Literatur
als „seelischen Leib der inneren Geschichte
der Nation; die innere Geschichte der Nation
aber ist ihre Religion; es kann daher die
Literatur eines Volkes nur gewürdigt und
verstanden werden im Zusammenhang mit
dem jedesmaligen religiösen Standpunkt
derselben“¹³. In diesem Zitat kommt zum
Ausdruck, dass das Religiöse, um im
Computer-Deutsch zu sprechen, sozusagen
die Ersteinrichtung unserer Bewusstseins-
festplatte prägt und dadurch unsere gesamte
Personalisation, Sozialisation und Enkulturation
bedingt und festlegt. In Staaten, in denen
Atheismus herrscht, übernehmen Ideologien
die gleiche Funktion wie Religionen.

Ein zweiter Kronzeuge aus dem 20.
Jahrhundert ist für mich Karl Dedecius,
der berühmte Mittler zwischen Deutschen
und Polen. Er bezeichnete einmal die
Literatur eines Volkes als „ein Fenster,
aus dem dieses Volk den Fremden ansieht,
durch das der Fremde in den Lebensbereich
die-

¹³ Eichendorff, Joseph Freiherr v.: *Zur Geschichte der neuern romantischen Poesie in Deutschland*. In: Werke in sechs Bänden, Bd. 6: *Geschichte der Poesie*. Hrsg. Ders. Frankfurt/M. (Deutscher Klassiker Verlag) 1990, S. 13

ses Volkes Einblick gewinnen kann. Unser Blick durch das offene Fenster des Buches in die geistige Wirklichkeit des Nachbarn ist notwendig und nützlich.“¹⁴ Dedecius sieht Literatur als Mittel, fremde Kulturen und andersartige Mentalitäten zu erkennen. Literatur gilt als ein Seismograph für die gegenwärtige Bewusstseinsbefindlichkeit einer Nation, eines Volkes oder eines Kulturkreises, soweit das noch im Zeitalter der Globalisierung und Überlappungen im Sinne transkultureller Querverbindungen möglich ist. Dass so ein Blick in das Fenster eines fremden Volkes intensiver ist, wenn man die Literatur in ihrer Originalsprache zu rezipieren vermag, ist unbestritten.

Als letzten Zeugen nenne ich den Literaturwissenschaftler Dietrich Krusche, lange Jahre Lektor in Japan, dessen Forschungen im Bereich der Interkulturellen Germanistik herausgearbeitet haben, dass „das Medium, in dem auf reale Fremde am besten vorbereitet wird, (...) literarische Texte (sein), da in ihnen reale Fremde zum vorstellungshaft-konkreten Nachvollzug angeboten wird – man könnte sagen: als Erfahrung in der eigenen Vorstellung angeboten“¹⁵.

Da literarische Texte keine geschlossenen Wortgebilde mit genau umrissenen Bedeutungen, sondern vielmehr offene mit Leerstellen durchsetzte Rezeptionsvorgaben sind, die zur Bedeutungsbildung bei der Lektüre beitragen, jeder Text also sich gleich neu bei der Lektüre im Bewusstsein des Lesers konstituiert und wir einerseits den Vorstellungsweisen folgen, die ein Text uns gibt, „andererseits wir diese Vorstellungen mit Inhalten aus unserer eigenen

Vorerfahrung“ füllen, ist das Lesen fremdkultureller Literatur auch über eine sprachkulturelle Grenze hinweg im Bewusstsein, dass alle rezipierten konkreten und gefühlsbezogenen Inhalte aus verschiedenen Traditionen und aktuellen Sprachkulturen stammen, eine durchaus legitime Vorgehensweise, um fremden Kulturen näher zu kommen. Gerade in der Gegenwartsliteratur fremder Kulturen und Völker wird alles, was diese in ihrer Identität und Heimat bewegt, was im Mittelpunkt ihres gesellschaftlichen Diskurses steht, zum Ausdruck gebracht.

In der Autobiographie des türkischen Gegenwartsschriftstellers Yasar Kemal *Der Baum des Narren. Mein Leben* fragt der Gesprächspartner Alain Bosquet gleich zu Beginn:

Sie stammen aus dem Kernland der Kurden, mit seinen Traditionen, seinen Sitten seiner Isolation, seinem Glück und seinem Unglück. Was sehen Sie, wenn Sie die Augen öffnen? Was umgibt Sie? Ein Vater, eine Mutter, ein Stamm? Nomaden oder Sesshafte? Was sehen Sie am Horizont? Wie ist der Himmel? Ein Berg, eine Ebene? Und die Äcker? Wie sind die Dinge um Sie herum? Die Haustiere? Beschreiben Sie mir das Reich dieses Kindes, das Sie einst waren?¹⁶

Alain Bosquet fragt Yasar Kemal nach den Erinnerungen an seine Kindheit. Er soll sich an seine Vorstellungen und Verbildlichungen seiner Kinderwelt erinnern, was er als Schriftsteller anschließend beschreibend auch tut. In diesem Prozess der Ver-

¹⁴ Dedecius, Karl: *Überall ist Polen*, Frankfurt/M. (Suhrkamp) 1974, S. 81 (= st 195)

¹⁵ Krusche, Dietrich: *Leserfahrung und Lesergespräch*. München (iudicium) 1995, S. 184

¹⁶ Kemal, Yasar: *Der Baum des Narren. Mein Leben. Im Gespräch mit Alain Bosquet*. Zürich (Unionsverlag) 1999, S. 5

bildgegenwärtigung entsteht ein Panorama geschichtlicher Vergangenheit, bei dem die durch die Umwelt des Kindes bedingten Faktoren der Personalisation, Sozialisation und Enkulturation als unauslöschliche Prägestöcke zutage treten. Aber nicht nur die auf der Basis dieser Faktoren selbst gemachten Bilder von Umwelt, Natur und menschlichen Artefakten prägen die Vorstellung des Menschen. Auch das Gesagte, Gehörte, Erinnernte und Gelesene wirkt als Prägestock. Besonders das Gelesene, die Literatur, hat dabei ein großes Gewicht. Ihr größtes Verdienst ist bekanntlich, die Welt nicht nur zu beschreiben, gesellschaftliche Bedingungen zu durchleuchten und uns zu belehren, sondern vor allem „die personalen Erfahrungen, die wir machen können, über Grenzen unseres unmittelbaren Erlebens hinaus zu erweitern“¹⁷. Günter Kunert glaubt in seinem Essay-Band *Auskunft für den Notfall* „dass Literatur unsere Vorstellungskraft erweitern und uns die Überzeugung vom Sinn unserer selbst geben könne, dass sie unsere Erfahrungen steigern und unsere Artikulations- und Denkfähigkeit erweitern und fördern“. Sie kann sogar eine therapeutische Funktion erhalten, wie es der Schweizer Gegenwartsschriftsteller Adolf Muschg in seinen Frankfurter Poetik-Vorlesungen über *Literatur als Therapie* und das Heilsame und das Unheilbare ausgeführt hat. Nicht umsonst stand schon über dem Eingang der berühmten Bibliothek von Alexandria im Altertum „psychae latreion“, die dortigen vor dem Untergang der Bibliothek etwa 900 000 Papyrie also als Heilmittel der Seele. Die Schriftstellerin Christa Wolf be-

antwortet in ihrem Roman *Kindheitsmuster* die Frage, „Wie sind wir so geworden, wie wir heute sind“ mit dem Satz: „Eine der Antworten wäre eine Liste mit Buchtiteln“. Das Lesen von Literatur, diese rätselhafte Verwandlung von Buchstaben in Gefühle, Gedanken und Erlebnisse, vermag also die Erkenntnis der eigenen Gewordenheit und Individualität zu fördern und unsere Vorstellungskraft bei der Verbildlichung der Welt zu erweitern. Sie trägt bei zu unserer Identität. Erich Kästner stellte einmal fest:

Wenn ein Kind lesen gelernt hat und gerne liest, entdeckt und erobert es eine zweite Welt. Das Land des Lesens ist ein geheimnisvoller, unendlicher Erdteil. Aus Druckerschwärze entstehen Dinge, Geister und Götter, die man sonst nicht sehen könnte. Wer noch nicht lesen kann, sieht nur, was greifbar vor seiner Nase liegt oder steht... Wer lesen kann, hat ein zweites Paar Augen.¹⁸

Ein albanisches Sprichwort meint: „Wer lesen und schreiben kann, hat vier Augen“. Kästners Bemerkungen verdeutlichen, dass das Lesen uns eine Distanz gegenüber der Absolutheit und Diktatur unserer sinnlichen Eindrücke gewährt. Diese Distanz vermag uns sicherer zu machen gegenüber den Unberechenbarkeiten und Überraschungen des Lebens. Die Wirklichkeit des Lebens verliert durch die Lektüre anspruchsvoller Literatur ihre Unnahbarkeit und Undurchsichtigkeit. Die Doppeloptik der Literatur kann dem Leser bislang verschlossene Lebenswirklichkeiten und –möglichkeiten eröffnen; sie lässt ihn in unbekannte Lebenszusammenhänge einsteigen und die eigene

¹⁷ Hurrelmann, Bettina: *Literarische Figuren. Wirklichkeit und Konstruktivität*. In: *Praxis Deutsch. Zeitschrift für den Deutschunterricht*, H. 177, Jan. 2003, 30. Jg., S. 4 – 13, hier: S. 4

¹⁸ Zitiert ebenda, S. 46

Rolle in der Welt neu entwerfen. Der ägyptische Schriftsteller Nagib Machfus, der 1988 den Literaturnobelpreis erhielt, hat einmal in einem Interview gesagt: Literatur wird hier als ein Schlüssel für den Einblick in fremde Kulturen angesehen.

3. Anlauf: Vorerfahrungen durch Literatur als Medium der Annäherung an fremde Mentalitäten und Kulturen

Die Fremde hat ein fremdes Leben, und wir können es uns nicht zu eigen machen, wenn es uns gleich als Gästen gefällt. (Goethe in einem Brief an Herder aus Venedig am 14.10.1786)

Neben der Literatur hat auch die von Krusche artikulierte Vorerfahrung bei der Wahrnehmung fremdkultureller Wirklichkeit ein besonderes Gewicht. Als Vorerfahrung sind die Bilder zu bezeichnen, die wir uns seit unserem Jugendalter aufgrund der Verbildlichung von Gelesenem, von Fotos, Bildern usw. gemacht haben. Im Hinblick auf unser Thema heißt das, welche Bilder von fremden Welten und Kulturen schlummern aus unserer Personalisation, Sozialisation und Enkulturation in uns, die als Vorurteile, Klischees und Stereotypen unserer Wahrnehmung bestimmen. Dass Bilder länger im Gedächtnis bleiben als Gelesenes, dass Hitchcocks Film „Die Vögel“ intensiver erinnert wird als Brechts Lehrstücke, hat schon vor vielen Jahren Fritz J. Raddatz veranschaulicht¹⁹. Um an der Langzeitwirkung von Bildern bei der Lektüre teilzuha-

ben, sollten daher vor allem die bildlichen Vorstellungen, die man sich beim Lesen in einem noch bildarmen Zeitalter gemacht hat, erinnert werden. Wie unterschiedlich man sich die Welt aufgrund des Gelesenen verbildlichte, ist daran abzulesen, dass in den verschiedenen Lebensaltern bei erneuter Lektüre ein Text in immer anderen Bildern in der Erinnerung hervortritt.

Zur Begegnung mit der eigenen Erinnerung als vergangener Zustand von sich selbst kommt man bevorzugt auf Reisen. Mir war es vergönnt, während meines Hochschullehrerdaseins bisher dienstlich in 29 Ländern auf allen fünf Kontinenten dieser Erde auf Gastprofessuren, Vortragsreisen und Tagungen tätig zu sein. Zur Vorbereitung dieser Reisen las ich Beispiele aus der Gegenwartsliteratur der betreffenden Länder, was, wenn die eigenen Sprachkenntnisse nicht reichten, unproblematisch war, da wir Deutsche auch Weltmeister im Übersetzen fremder Literaturen sind. Da ich hier nicht von allen 29 Ländern Beispiele bringen kann, beschränke ich mich aus Umfangsgründen auf China.

Wenn ich mich im Hinblick auf die mir zugänglichen Vorerfahrungen selbst frage, welche Vorstellungen und Bilder mein Verhältnis zu China und Ostasien bedingt und geprägt haben, kann ich im Sinne von Christa Wolf einige Bücher angeben, die in meine Jugend schienen und auch als Beleg für die Rezeption östlicher Weisheiten und Philosophien in der alten BRD in den 50er Jahren gelten können. Einer der ersten Texte, der für mich Bedeutung gewann, war das kleine Inselbüchlein Nr. 274 mit dem Titel *Das Buch vom Tee* des Japaners Kakuzo Okakura²⁰, das nicht nur eine zar-

¹⁹ Raddatz, Fritz J.: *Die Aufklärung entlässt ihre Kinder. Vernunft, Geschichte, Fortschritt werden verabschiedet: Mythos ist der neue Wert*. In: *Die Zeit*. Nr. 27, 29. Juni 1984, Dossier, S. 9 – 10, hier: S. 10

²⁰ Okakura, Kakuzo: *Das Buch vom Tee*. Aus dem Englischen neu übersetzt von Kim Landgraf.

te poetische Hinführung zum Zeremoniell des Teegenusses bietet, sondern auch manches über die japanische Kultur verrät. Die Lektüre dieses Büchleins animierte dazu, dass ich mir als 15jähriger ein Teegeschirr aus tönernen Schalen schenken ließ und ich damals versuchte, die japanische Teezeremonie nachzuahmen.

Die Rezeption gerade dieses Buches, die in Deutschland schon vor dem Zweiten Weltkrieg begann, ist ein Beispiel für die Hinwendung deutscher Intellektueller nach Ostasien aus Sehnsucht nach einer geistigen Erneuerung. Die schon vor dem ersten Weltkrieg im fin de siècle entstandenen Zweifel an den geistigen Traditionen Europas veranlassten damals zahlreiche Schriftsteller (Bonsels 1903; Dauthendey 1906; Hesse 1911), der eigenen Welt den Rücken zu kehren, um in der Fremde, in Ostasien oder Indien „Alternativen zu entdecken, die für die Probleme der eigenen Welt akzeptablere Lösungsansätze anboten“²¹. Zwei, drei Jahre später fiel mir ein Buch in die Hände, dessen Bilder sich mir unauslöschlich ins Gedächtnis prägten. Es war ein brillant geschriebener Tatsachenbericht von zwei Sonderberichterstattern der Ufa-Wochenschau auf dem ostasiatischen Kriegsschauplatz, der viele Fotos über die kriegerischen Auseinandersetzungen zwischen Japan und China in den 20er Jahren des 20. Jahrhunderts enthielt. Hier sah ich zum ersten Mal den

Köln (AQnaconda) 2008. Die Originalausgabe erschien unter dem Titel *The Book of Tea* zuerst 1906 in New York.

²¹ Ganeshan, Vridhagiri: *Das Eigene und das Fremde in der Indienbegegnung deutscher Schriftsteller*. In: *Fiktion des Fremden. Erkundungen kultureller Grenzen in Literatur und Publizistik*. Hrsg. Dietrich Harth. Frankfurt/M. 1994 (=Fischer Tb. 12512), S. 161 – 179, hier: S. 165

Bund, d.h. die Corniche von Shanghai, die mir heute nach zahlreichen Gastaufenthalten in Shanghai fast heimatlich vorkommt. In diesem projapanischen Buch mit dem Titel *Achtung! Asien marschiert*.²² lernte ich nicht nur vieles aus der ostasiatischen Geschichte im Spannungsfeld von Sowjets, Japanern, Chinesen, Amerikanern und Briten, vieles aus der Zeit nach der Russischen Revolution, wie die Roten die Weißen unter Admiral Koltschak durch ganz Sibirien jagten, sondern auch in den Kapiteln „Das Gesicht Chinas“ und „Das Gesicht Japans“ einiges über die unterschiedliche Mentalität dieser beiden Völker. Die Japaner verstanden sich als die Preußen des Ostens, wie ein japanischer Offizier zitiert wird. Schon diese Bemerkung verrät die Gewichtung der Bewertung beider Völker in diesem Buch. China wird als zerrissen, individuell und nach innen gekehrt dargestellt, nach dem Motto, die Eroberer kommen und gehen, aber China bleibt. Japan sieht sich als ein Volk, als ein Kollektiv, dessen höchste Werte eine todesbereite Liebe zu Mikado und Vaterland sind. Für die Wahrung der nationalen Einheit ist kein Opfer zu groß. War in China bis zum Kommunismus der Konfuzianismus, Taoismus und Buddhismus vorherrschend, prägten Japan neben dem überkommenen Shintoglauben zahlreiche aus dem Buddhismus, der hier allerdings einen Gott kennt, hervorgegangene Sekten und Bewegungen, auf die heutzutage kaum das europäische Wort Religion angewendet werden kann.

Ein letztes meine jugendlichen Vorstellungen vom Fernen Osten prägendes Buch stammte aus der Feder des deutschen Phi-

²² Strunk, Roland; Rikli, Martin: *Achtung! Asien marschiert! Ein Tatsachenbericht*. Berlin (Drei Maskenverlag) 1934

losophiestudienprofessors Eugen Herrigel, der wie der Professor Graf Dürkheim sich lange in Japan aufhielt und als Vermittler japanischer und ostasiatischer Philosophie für die Deutschen begriff. Beide waren übrigens überzeugte Nationalsozialisten, was ich damals noch nicht wusste, sonst hätte ich mich von deren Büchern ferngehalten. Der Buchtitel *Zen in der Kunst des Bogenschießens*²³ hatte in den 50er und beginnenden 60er Jahren in der alten Bundesrepublik Deutschland fast Kultcharakter. Der berühmte Sinologe Richard Wilhelm schrieb 1951, dass sich bei uns „in immer steigendem Maße eine Hinkehr zum Osten (zeige), eine bewusste Übernahme orientalischer religiöser und kultureller Motive, die soweit geht, dass viele sich unbefriedigt von der eigenen Vergangenheit abwenden, alles Heil im Osten suchend, und dass diese östliche Flutwelle sich in unserem gesamten Geistesleben bemerkbar macht“²⁴. Dass ich im Philosophieunterricht im Gymnasium auch mit Texten von Konfuzius und Lao tse in Berührung kam, dürfte in dieser Zeit nicht verwunderlich sein. Die durch diese Lektüre gemachten Vorerfahrungen und Vorstellungsbilder steuerten auch meine spätere Lektüre ostasiatischer, besonders chinesischer Literatur.

4. Ein Fallbeispiel: China. Allein in Shanghai

Bücher lesen heißt wandern gehen in ferne Welten, aus den Stuben über die Sterne. (Jean Paul)

²³ Herrigel, Eugen: *Zen in der Kunst des Bogenschießens*. Konstanz (Curt Weller Verlag) 1948

²⁴ Wilhelm, Richard: *Weisheit des Ostens*. Düsseldorf / Köln (Eugen Diederich Verlag) 1951, S. 3

Von diesen Vorerfahrungen her möchte ich nun am Beispiel der Lektüre von ins Deutsche übersetzter chinesischer moderner Erzählungen den Wandel meines China-Bildes von der zunächst totalen Fremdheit bis zu einer durch meine dortigen Vortragsaufenthalte und Gastprofessuren allmählichen gewissen Vertrautheit, Angstfreiheit und damit geistigen Beheimatung nachzeichnen. Konnte ich mich noch in Nordafrika auf der Grundlage des Französischen, in anderen Ländern auf Englisch oder Deutsch oder das von mir in Grundkursen gelernte Russisch oder Arabisch verständigen, schlossen sich für mich in China alle fremdsprachlichen Pforten. Meine letzte Gastprofessur in Shanghai war im Spätsommer 2003. Waren bei kürzeren Gastaufenthalten in früheren Jahren immer emsige Deutschstudierende um mich bemüht, mir die Sehenswürdigkeiten der Stadt zu zeigen oder mich bei Einkäufen zu begleiten, so stand ich nach der ersten Welle der Neugier etwa nach eineinhalb Wochen dann allein da. Was macht man in einer Stadt, für die es keinen englischen Stadtplan gibt, in einem Land, dessen Sprache man nicht spricht und deren Buchstaben unlesbar sind? Dank eines chinesisch sprechenden deutschen Lektors, der mir immer alles aufschrieb und den Taxifahrern, die lesen konnten und nicht wie in Nordafrika Analphabeten waren, vermochte ich mich allmählich durchzuschlagen. Doch von der Mentalität meiner Gastgeber erfuhr ich wenig, da ich mir auch nicht vorstellen konnte, wie ihre Lebensmotivation, ihre Sehnsüchte und Träume aussahen. Zwar stellte ich fest, dass die Chinesen nun auch große Autos wollten und VW und Audi, die bisher Shanghai und damit den chinesischen Markt fest im Griff zu haben

glaubten und auf den Kleinwagen in China gesetzt hatten, plötzlich gegenüber großen amerikanischen Wagen ins Hintertreffen gerieten. Doch wie es in den gerade aus dem Kommunismus sich befreiten Herzen aussah, konnte ich deswegen nur vermuten, weil ich die Wirkmächte und geistigen Prägungen der Vergangenheit sowie ihre Dauer nicht abzuschätzen vermochte. Hatte mir ein chinesischer Kollege zwar einiges gesagt über sein Leid während der Kulturrevolution, doch ich vergaß es ganz im Sinne der Verständnisregel des Konfuzius²⁵. Er hatte mir auch etwas über die damalige Lage erklärt und auf der Folie eigener Zeitungslektüre erinnerte ich mich schließlich an das mir Erzählte. Aber ich begann es erst zu verstehen, als ich mich in die Lektüre des zweiten Bandes moderner chinesischer Erzählungen von 1949 bis 1979²⁶ mit dem Titel *Hundert Blumen*²⁷ vertiefte. Hier sei eine Erzählung von Liu Xinwu ausgewählt, in der Liebe und Sexualität über zehn Jahre lang als bourgeois, revisionistisch und gar als unmoralisch gebrandmarkt wurden. Diese Erzählung *Ort der Liebe* (1978) handelt von einer jungen Frau, Leiterin einer kommunistischen Jugendzelle, die sich als echte proletarische Revolutionärin fühlt und etwas tut, was man gar nicht von ihr erwartet: sie verliebt sich. Das damalige System des Kommunismus in China unter-

band „jede öffentliche Diskussion über das Thema Liebe und verhinderte damit, dass man über das aufgeklärt werden und sich zu ihr bekennen konnte, die Konsequenz war, dass die Liebe im Leben keinen Ort hatte“, heißt es im Text. Die Tante Feng der jungen Frau, die in ihrer Jugend ebenfalls einen Kampfgenossen liebte, der jedoch im Kampf fiel, erklärt am Ende der Geschichte: „Ach Xiaoyu, Liebe ist eine komplizierte Angelegenheit. Sie sollte auf der Basis gemeinsamer politischer Ziele und Interessen beruhen. (...) Wenn ein Mensch der Liebe wegen die Revolution vergisst, dann nimmt die Liebe nicht den richtigen Platz in seinem Leben ein und kann der Sache der Revolution schaden.“²⁸ Die Partei duldet nur die Totenverehrung des gefallenen Helden, nicht aber eine lebendige Liebesbeziehung. Die meisten Frauen dieser Erzählungen haben sich in die Welt des Mannes eingegliedert, wo sie nur als Arbeitskraft emanzipiert sind und Verzicht auf Sexualität zu leisten haben.²⁹ Alle Erzählungen der Anthologie *Hundert Blumen* sind geprägt von der Einübung in die Ordnung der Partei. Individuelle Bedürfnisse wie Liebe, Glück oder Selbstverwirklichung gelten nur, wenn sie im Dienste der Partei stehen und die Revolution beflügeln. Ansonsten besitzen sie in diesem System ‚keinen Ort nirgends‘. Die Gesellschaft erlaubt nur Erfüllung in der Phantasie, so wie bei Tante Feng in unserer Geschichte, wo nur der Verstorbene als Gesprächspartner zu Hause ist.³⁰ Wer

²⁵ Bei Konfuzius heißt es: Sag es mir – ich werde es vergessen. Erklär es mir – ich werde es erinnern. Lass es mich selber tun – ich werde es verstehen.

²⁶ Kubin, Wolfgang (Hrsg.): *Hundert Blumen. Moderne chinesische Erzählungen*. Zweiter Band: 1949 bis 1979. Frankfurt (Suhrkamp) 1980 (= es 1010. Neue Folge Bd. 10)

²⁷ Der Titel *Hundert Blumen* verweist auf Mao Zedongs Worte vom 2. Mai 1956 zur Ermunterung von Kritik („Lasst hundert Blumen blühen, lasst hundert Gedankenschulen miteinander streiten“).

²⁸ Xinwu, Liu: *Der Ort der Liebe*. In: *Hundert Blumen*. Hrsg. Wolfgang Kubin, a.a.O., S. 434-466, hier: S. 465f.

²⁹ Vgl. Kubin, Wolfgang: (Hrsg.), *Hundert Blumen*, a.a.O., *Einleitung*, S. 7 – 16, hier: S. 11

³⁰ Vgl. Kubin, Wolfgang: *Einleitung*, a.a.O., S. 14f.

daran denkt, welche große Bedeutung im vorkommunistischen China Familienbande hatten, kann ermessen, welchen ungeheuerlichen mentalen Umbruch die Kommunistische Partei Chinas ins Werk gesetzt hat.

5. Ergebnisse meiner Anläufe im Hinblick auf das Fallbeispiel

Echte Literatur ist eigentlich nur ein Staunen über das Weltall und das menschliche Leben. (Lin Yutang)

Nach der Lektüre dieser Erzählungen, die sich alle um das Sich-Einfügen des Menschen in die Notwendigkeiten des Staates und die Doktrin der Kommunistischen Partei drehen, die geradezu religiöse Ansprüche an den Menschen hat, achtete ich in den Gesprächen mit Kolleginnen und Kollegen immer darauf, inwiefern sie bei allen Bedürfnissen im Hinblick auf die studierte Zielkultur Deutsch z.B. immer noch ihre Bodenhaftung in ihrem heimatlichen Staatsgebilde, mit seiner Geschichte und seinen gegenwärtigen Anforderungen, mit ihrer herkömmlichen Lebensmotivation hielten. Ich sah jedoch nicht nur die Kollegen(innen) und Studierenden mit anderen Augen, sondern auch meine Lektüre, deren kulturgeschichtlicher Wert sich nicht daran bemessen ließ, was und wie viel von einer irgendwie gearteten empirischen Wirklichkeit darin enthalten war, „sondern daran, inwiefern und wie sie zentrale Diskurse ihrer jeweiligen Entstehungszeit aufgreift bzw. solche auslöst.“³¹ Die von Wolf-

gang Kubin zusammengestellten modernen chinesischen Erzählungen haben diese Aufgabe bewältigt und hinterlassen einen geradezu authentischen Beigeschmack von den Wurzeln der gegenwärtigen Bewusstseins-situation in China. Für mich selbst ergaben die Einblicke in die Verwerfungen, in die politischen utopischen Menschheitsentwürfe der fremdkulturellen Seele meines Gastgeberlandes eine beruhigende Sicherheit im Umgang mit der Fremde. Ja, ich hatte sogar ein Erlebnis, das wohl meine psychische Situation am Ende meiner Gastprofessur in Shanghai im Hinblick auf die Öffnungsbereitschaft meiner Psyche für die Aufnahme der Fremde signalisierte. Auf dem Wege zum Bund unweit des Peace-Hotels überfiel mich plötzlich eine Erinnerung an einen Moment aus meiner Jugend, als ich 16 oder 17 Jahre alt war und mich auf dem belebten Boulevard Michel in Paris befand. Damals hatte ich einen kleinen Moment das Empfinden, in dieser Stadt bin ich angekommen, irgendwie zu Hause, könnte ich sogar leben. Ein gleiches Gefühl, das ich über Jahre völlig vergessen hatte, ließ mich in Shanghai inne halten. Es schien, als sei ich nun auch in dieser Stadt trotz aller Fremde irgendwie angekommen. Dass ich mich mit diesem persönlichen Erlebnis im September 2003 nicht in die Reihe von Erweckungserlebnissen stellen möchte à la Paul Claudel, der sich am 25. September 1886 in der Kirche Notre Dame in Paris plötzlich zum Gläubigen entwickelte, oder von Franz Kafka, der in der Nacht vom 22. auf den 23. September 1912 seine Seele soweit öffnen konnte, dass er die Erzählung *Das Urteil* in einem Atem-

³¹ Sagmo, Ivar: *Was kann der Auslandsgermanist in seinen Literaturkursen von deutscher Wirklichkeit eigentlich vermitteln?* In: *Perspektiven und Verfahren*

interkultureller Germanistik. Hrsg. Alois Wierlacher. München 1987, S. 283 – 287, hier: S. 285

zug niederschrieb, mögen Sie mir glauben. Es war einfach eine Öffnung der Seele für die bisher unverständliche Fremde, die mir in dieser Fremde widerfuhr.

Um diesen Erinnerungsvorgang in die Wissenschaft einzuordnen, beziehe ich mich wieder auf Dietrich Krusche, der seine Ausführungen zwar auf die Rezeption fremdkultureller Literatur bezog, die jedoch ebenfalls gelesen werden können als ein Prozess der Wahrnehmung auch fremdkultureller Wirklichkeiten. Krusche führte aus, dass ein Rezipient gegenüber fremder Literatur, gegenüber Texten kulturhistorisch gesicherter Fremde, sich toleranter verhält als gegenüber der eigenen durch keinen Abstand gesicherten Literatur. Der Leser ist zu einem größeren Risiko bei der Verknüpfung des Gelesenen mit eigener Lebenserfahrung und bei der Realisierung des „ästhetischen Wertes“ bereit; denn er „erwartet weniger Bestätigung, dafür mehr Überraschung; Nichtverstehen löst weniger Irritation aus, eher Neugier“, und „wir sind gelassener uns selbst gegenüber, wenn die Inkompetenz, die wir dem Text gegenüber an uns erleben, „nur“ eine des Vorwissens, der Vorbildung, der kulturellen „Programmierung“ ist.“³² Wir können uns durch diese entspannte Lesesituation mehr darauf einlassen, auf Anzeichen zu achten, die sich unserem Verständnis sperren, ihm Schwierigkeiten bereiten, unserer Wahrnehmung problematisch erscheinen. Gelassenheit, Empathie, Öffnung der Seele verursachen Angstfreiheit und ein entspanntes Verhältnis zur fremden Wirklichkeit.

³² Krusche, Dietrich: *Lese-Unterschiede. Zum interkulturellen Leser-Gespräch*. In: *Das Fremde und das Eigene. Prolegomena zu einer interkulturellen Germanistik*. Hrsg. Wierlacher, Alois. München (iudicium) 1985, S. 369 – 390, hier: S. 369

Eines allerdings sollte nicht vergessen werden: Wenn das Lesen fremdkultureller Gegenwartsliteratur sich nur aufs Empirisch-Erfahrbare und Inhaltliche beschränkt, birgt das sicher die Gefahr, „dass die Inhalte der Texte behandelt werden wie die Inhalte der empirischen Wirklichkeit“³³. Swantje Ehlers hat die Gefahren eines solchen Vorgehens aus der Perspektive der Deutschlernenden aufgezeigt, die sich über deutsche Literatur landeskundliche Informationen verschaffen wollen. Nur wenn man über die landeskundliche Faktizität hinaus in den Bereich der Mentalitätsgeschichte vorstößt, die Auskunft gibt über die Lebenssituation fremder Völker, über ihre Sorgen und Nöte, über ihren Alltag, ihre Konventionen, Sitten und Gebräuche, in denen sich auch Denkformen, Gefühle, Empfindungen und die schon im Zusammenhang mit Max Weber berufenen Lebensmotivationen enthüllen, ist ein Zugang zum Verstehen zu erreichen.

Ein letztes: die Fremde kann einem zwar ein wenig vertraut werden, sie wird letztlich jedoch immer fremd bleiben, denn „jene Vertrautheit, die das Verstehen voraussetzt, kann sich nicht einstellen, weil Lebensformen sich stets durch Abgrenzungen und nicht durch Assimilationen definieren.“³⁴ Es lässt sich also kein vorurteilsfreies Verstehen des Fremden erreichen; „die Vorurteilsstruktur des Verstehens ist prinzi-

³³ Ehlers, Swantje: *Seben lernen. Zur ästhetischen Erfahrung im Kontext interkultureller Literaturvermittlung*. In: *Jahrbuch Deutsch als Fremdsprache*. Bd. 14 (1988), S. 171 – 197, hier: S. 171

³⁴ Brenner, Peter J.: *Interkulturelle Hermeneutik. Probleme einer Theorie kulturellen Fremdverstehens*. In: *Interkulturelle Germanistik. Dialog der Kulturen auf deutsch?* Hrsg. Peter Zimmermann. Frankfurt/M. Bern New York Paris (P. Lang) 1971, S. 35 – 56, hier: S. 45

piell unaufhebbar³⁵. Kein Mensch kann aus den Grenzen, die ihm durch die eigenkulturellen Traditionen, durch seine Sprache und seine lebenspraktischen Zusammenhänge gesetzt sind, heraustreten. Was aber verleitet nun den Leser trotz dieser Begrenzungen des Verstehens immer wieder dazu, sich auf die Abenteuer von fremden Texten einzulassen? Eine Antwort läge im Charakter der Literatur selbst begründet. Denn Literatur ist global. Überall in der Welt enthüllt sie die *conditio humana*, die Bedingung des Menschseins jenseits von Raum und Zeit, ist sie Ausdruck der persönlichen Existenz.³⁶ Diese persönli-

che existentielle Betroffenheit von anderen Menschen in der Literatur ist das, was einen Leser am meisten interessiert. Sie lässt den Leser alle fiktionalen Risiken der Texte mitzumachen, lässt ihn immer wieder die eigenen Sicherheiten verlassen, „um in andere Denk- und Verhaltensweisen einzutreten, die keineswegs erbaulicher Natur sein müssen.“³⁷

³⁵ ebenda, S. 52

³⁶ Vgl. Bleicher, Thomas: *Algerische Literatur – Nationale Kultur und/oder Weltliteratur?* In: *Tatort*

Algerien. Hrsg. Donata Kinzelbach. Mainz 1998. S. 118 – 150, hier: S. 121

³⁷ Iser, Wolfgang: *Die Appellstruktur der Texte*. In: *Rezeptionsästhetik*. Hrsg. Rainer Warning. München 1975, S. 228 – 252, hier: S. 249

Rozważania literackie

Bodo Heimann

Frauen in Kleists Werk

Im November 1811 nahm sich Heinrich von Kleist gemeinsam mit Henriette Vogel am Wannsee bei Potsdam das Leben. Offenbar war er glücklich, eine Frau gefunden zu haben, mit der er gemeinsam sterben konnte und gestaltete den gemeinschaftlichen Tod wie ein Fest. Frauen und ihre Bedeutung für Leben, Tod und Erlösung sind auch das Thema in Kleists Dramen und Novellen. Hier begegnen uns erstaunliche Gestalten.

Josephe

Eine junge Frau steht im Mittelpunkt einer unerhörten Begebenheit des Jahres 1647. Josephe, die Heldin der Novelle *Das Erdbeben in Chili* wurde von ihrem Vater, einem der reichsten Edelleute der Stadt, in ein Kloster gezwungen, weil sie trotz väterlichen Verbots ihre Beziehung zu ihrem Hauslehrer nicht beendete. Sogar dann noch trafen sich die beiden und machten den Klostergarten zum ‚Schauplatz ihres Glücks‘. Josephe bekommt ein Kind, „man brachte die junge Sünderin (...) sogleich in ein Gefängnis, und kaum war sie aus den Wochen erstanden, als ihr schon, auf Be-

fehl des Erzbischofs, der geschärfte Prozeß gemacht ward.“¹

In der Stadt hatte man sich über den Skandal erregt, jetzt wollte man die Hinrichtung der Sünderin als gesellschaftliches Ereignis genießen:

Man vermietete in den Straßen, durch welche der Hinrichtungszug gehen sollte, die Fenster, (...) und die frommen Töchter der Stadt luden ihre Freundinnen ein, um dem Schauspiele, das der göttlichen Rache gegeben wurde, an ihrer schwesterlichen Seite beizuwohnen. (III, S. 151)

Dies kennzeichnet den gesellschaftlichen und kirchlichen Zustand. Die Natur aber – oder Gott – will es anders. Am Tag der geplanten Hinrichtung bricht ein Erdbeben aus.

Josephe war, auf ihrem Gang zum Tode, dem Richtplatz schon ganz nahe ge-

¹ Zitiert nach Heinrich von Kleist, *Gesammelte Werke* in vier Bänden, Aufbau Verlag Berlin, Bd. III, S. 150 f.

wesen, als durch den krachenden Einsturz der Gebäude plötzlich der ganze Hinrichtungszug auseinandergesprengt ward. (...) sie wandte sich, um nach dem Kloster zu eilen, wo ihr kleiner, hilfloser Knabe zurückgeblieben war. Sie fand das ganze Kloster schon in Flammen (...) Josephe stürzte sich, unerschrocken durch den Dampf, der ihr entgegenqualmte, in das von allen Seiten schon zusammenfallende Gebäude, und gleich, als ob alle Engel des Himmels sie umschirmten, trat sie mit ihm unbeschädigt wieder aus dem Portal hervor. (III, S. 154)

Gegen alle Regeln der Gesellschaft und des Klosters scheint der Himmel ihr und ihrem Kind aus Todesgefahr zu helfen. Gott und die bebende Erde scheinen auf ihrer Seite zu stehen und bei den Menschen einen Zustand herbeizuführen, der menschlicher und natürlicher ist als der gesellschaftliche Zustand, dem sie nun entkommen. Ein neuer Naturzustand scheint alle Standesunterschiede zwischen den Menschen aufzuheben und eine sonst nicht vorhandene Gleichheit und Hilfsbereitschaft herzustellen.

Dieser Zustand draußen in der Freiheit ist aber nicht von Dauer. Die Leute gehen wieder zurück in den Ort, um in einem Gottesdienst für ihre Rettung zu danken. Man lässt sich dort vom fanatischen Prediger aufhetzen, der das Erdbeben als Strafe Gottes für die Sündhaftigkeit der Menschen darstellt und den Zorn auf die Sünderin Josephe und ihren Freund lenkt, die dann vom wütenden Mob getötet werden.

Man hat nicht zu Unrecht festgestellt, dass Kleist hier im Sinne von Rousseau einem entarteten gesellschaftlichen Zustand

einen neuen menschlicheren Naturzustand gegenüberstellt, der freilich nicht von Dauer ist, sondern wiederum von Barbarei und Fanatismus abgelöst wird, wie auch die Französische Revolution zeigte. Festzuhalten ist, dass Josephe mit natürlichem Instinkt und mutigem Einsatz offenbar im Sinne höherer Mächte, durch Engel angeleitet, handelt, auch wenn sie gegen gesellschaftliche Regeln verstößt – „als ob alle Engel des Himmels sie umschirmten“.

Lisbeth

Und wer ist Lisbeth? Lisbeth heißt die Frau eines Mannes, der für sein Rachebedürfnis berühmt und sogar sprichwörtlich geworden ist, Michael Kohlhaas.

An den Ufern der Havel lebte, um die Mitte des sechzehnten Jahrhunderts, ein Roßhändler, namens Michael Kohlhaas, Sohn eines Schulmeisters, einer der rechtschaffensten zugleich und entsetzlichsten Menschen seiner Zeit. (...) Das Rechtsgefühl aber machte ihn zum Räuber und Mörder. (III, 7)

Um, nachdem seine Pferde ruiniert wurden und seine Eingaben an den Kurfürsten von Sachsen und an den Kurfürsten von Brandenburg erfolglos blieben, sich Recht zu verschaffen, will er Haus und Grundstück verkaufen und seine Frau Lisbeth mit den Kindern zu seiner Muhme nach Schwerin schicken. Lisbeth ahnt bevorstehendes Unheil und weint.

Er setzte sich zu ihr ... ‚Sag mir an‘, sprach er, indem er ihr die Locken von der Stirne strich, ‚was soll ich tun? Soll ich meine Sache aufgeben? Soll ich nach der Tronkenburg gehen, und den Ritter

bitten, daß er mir die Pferde wieder-gebe, mich aufschwingen, und sie dir herreiten? – Lisbeth wagte nicht: ja! ja! ja! zu sagen – sie schüttelte weinend mit dem Kopf, sie drückte ihn heftig an sich, und überdeckte mit heißen Küssen seine Brust. (III, 27)

Der Text macht deutlich, wie gern sie „ja“ gesagt hätte. Aber das hieße, sich mit der ‚Gebrechlichkeit der Welt‘ abzufinden, und das wäre nicht die Sache von Michael Kohlhaas.

Dann hat Lisbeth, wie es heißt, „einen Einfall“: Sie selbst will mit einer erneuten Bittschrift an den Landesherrn nach Berlin gehen. Sie weiß, „daß es in tausend Fällen einer Frau leichter sei, als einem Manne, ihm zu nahen.“ (III, 28) Außerdem habe der Kastellan des kurfürstlichen Schlosses früher mal um sie geworben und würde ihr sicher gern helfen.

Ein guter Plan, aber er scheitert. Der Kastellan ist nicht anwesend, und die un-nachgiebige Palastwache stößt die Frau so hart mit dem Schaft einer Lanze, dass sie, schwer verletzt mit einer gefährlichen Quetschung an der Brust ohnmächtig wird.

Zufall oder tieferer Sinn? Sie handelt nicht instinktiv, sondern aus Berechnung und Planung, – instrumentalisiert sie ihre Weiblichkeit? Wir sollten uns daran erinnern, wenn wir uns Kleists Aufsatz über das Marionettentheater ansehen.

Kohlhaas brachte sie, die von der Reise völlig zugrunde gerichtet worden war, in ein Bett, wo sie, unter schmerzhaften Bemühungen, Atem zu holen, noch einige Tage lebte. Man versuchte vergebens, ihr das Bewußtsein wiederzugeben (...); sie lag mit starrem, schon

gebrochenem Auge, da, und antwortete nicht. Nur kurz vor ihrem Tode kehrte ihr noch einmal die Besinnung wieder. Denn da ein Geistlicher lutherischer Religion (zu welchem eben damals aufkeimenden Glauben sie sich, nach dem Beispiel ihres Mannes, bekannt hatte) neben ihrem Bette stand, und ihr, mit lauter und empfindlich-feierlicher Stimme, ein Kapitel aus der Bibel vorlas: so sah sie ihn plötzlich, mit einem finstern Ausdruck, an, nahm ihm, als ob ihr daraus nichts vorzulesen wäre, die Bibel aus der Hand, blätterte und blätterte (...) und zeigte dem Kohlhaas, der an ihrem Bette saß, mit dem Zeigefinger den Vers: ‚Vergib deinen Feinden, tue wohl auch denen, die dich hassen.‘ – Sie drückte ihm dabei mit einem überaus seelenvollen Blick die Hand, und starb.“ (III, 29 f.)

Natürlich hält sich Kohlhaas nicht an die letzte Bitte seiner Frau, im Gegenteil, sein Rachegefühl gegenüber seinen Feinden, denen er nun auch noch den Tod der geliebten Frau verdankt, wächst ins Grenzenlose. Und natürlich scheidet diese Frau mit ihrem Tod schon im ersten Viertel der Erzählung nicht aus der Geschichte. Als eine Art Wiedergängerin tritt sie erneut in Erscheinung. Eine Zigeunerin, die die Zukunft kennt und auch Proben davon gibt, weissagt dem Kurfürsten von Brandenburg die glückliche Zukunft seines Hauses. Auch der anwesende Kurfürst von Sachsen möchte die Zukunft kennen. Die Zigeunerin zögert, schreibt dann den Namen des letzten Regenten seines Hauses, die Jahreszahl, da er sein Reich verlieren wird, und den Namen des Eroberers, auf einen Zettel. Den Zettel gibt sie aber nicht dem Kurfürs-

ten, sondern beschreibt ihm den Mann, der ihm den Zettel aushändigen kann. Dieser Mann – Michael Kohlhaas – hat damit die Möglichkeit, durch fürstliche Begnadigung sein Leben zu retten, in eigner Hand. Aber entsprechende Angebote schlägt er aus.

All dies enthüllt sich aus verschiedenen Perspektiven im letzten Viertel der Erzählung. Kohlhaas, den die Zigeunerin für ihren Rettungsplan gewinnen möchte, bemerkt an ihr Ähnlichkeiten mit seiner verstorbenen Frau Lisbeth, sogar ein Muttermal am Hals stimmt überein. Sie rät ihm, den Zettel, den er stets in einer Kapsel bei sich trägt, dem Kurfürsten auszuhändigen und damit sein Leben zu retten, aber sie lässt ihm auch die Freiheit der Entscheidung. Seine Rache aber ist ihm wichtiger als sein Leben. Noch als er sich für seine Rache entschieden hat und schließlich hingerichtet werden soll, lässt sie ihm durch den Kastellan einen Brief zukommen. Kohlhaas öffnet das Siegel und liest: „Kohlhaas, der Kurfürst von Sachsen ist in Berlin; auf den Richtplatz schon ist er vorangegangen (...). Die Absicht, in der er kömmt, brauche ich dir nicht zu sagen; er will die Kapsel, sobald du verscharrt bist, ausgraben, und den Zettel, der darin befindlich ist, eröffnen lassen. – Deine Elisabeth.“

„Deine Elisabeth“? Und der Kastellan, der den Brief überbringt? Wir erinnern uns, Lisbeth hatte gehofft, der Kastellan, der früher einmal um sie warb, würde ihr helfen können.

Kohlhaas erblickt vor seiner Hinrichtung tatsächlich den Kurfürsten von Sachsen, öffnet vor dessen Augen die Kapsel, nimmt den Zettel heraus, liest – und verschlingt ihn. (III, S. 105)

Halten wir den Gegensatz fest: Kohlhaas steht für Rache, auch um den Preis

des eigenen Todes. Dem Prinzip Rache und Gerechtigkeit ordnet er alles unter, auch seine Familie und sein eigenes Leben. Seine Frau Lisbeth, alias die Zigeunerin Elisabeth, steht für Leben, Liebe, Versöhnung, Nächstenliebe auch denen gegenüber, die Unrecht taten. Und über diesen Gegensatz hinaus liebt sie ihren Mann und lässt ihm die Freiheit, selbst zu entscheiden.

Toni

Inmitten gesellschaftlicher Turbulenzen bewegt sich auch Toni, die Heldin der Erzählung *Die Verlobung in St. Domingo*. In St. Domingo tobt ein Negeraufstand.² Der Neger Conco Hoango, macht die bei ihm wohnende Babekan, eine Mulattin und deren Tochter Toni zu Mittätern, indem er ihnen aufträgt, während seiner Abwesenheit weiße Flüchtlinge so lange in ihrem Hause zu behalten, bis er kommt, um sie zu töten. Der im Dienst der Franzosen stehende Schweizer Gustav von der Ried gerät auf der Flucht in dieses Haus, als er für sich und seine Verwandten, die sich in der Nähe versteckt halten, eine Unterkunft sucht.

Zwischen Toni und Gustav entsteht eine Liebesaffäre, die das Mädchen vor ihrer Mutter Babekan zu verheimlichen sucht. Gefährlich wird es, als plötzlich Congo Hoango zurückkommt. Toni fesselt – nur zum Schein – ihren geliebten Gustav, um Hoango in Sicherheit zu wiegen, lässt aber Gustavs Verwandte herbei holen, und verhilft ihnen zum Sieg über Hoango

² Dass Kleist in dieser Novelle den ‚Negeraufstand‘ und die aufständischen ‚Neger‘ als gefährlich, die in Bedrängnis geratenen Weißen aber sympathisch darstellt, wird ihm von manchem ‚politisch korrekten‘ Interpreten heute als ‚Rassismus‘ vorgeworfen. Wilhelm Amann konstatiert in seiner Kleist-Biografie von 2011 mehrfach ‚Rassismus‘ (S. 109 f.)

und seine Leute. Sie befreien Gustav, der sich aber irrtümlicherweise von Toni verraten fühlt und sie erschießt. Zu spät wird er aufgeklärt.

Adelbert und Gottfried (...) riefen dem unbegreiflich gräßlichen Mörder zu: ob er wisse, daß das Mädchen seine Retterin sei; daß sie ihn liebe und daß es ihre Absicht gewesen sei, mit ihm, dem sie alles, Eltern und Eigentum, aufgeopfert, nach Port au Prince zu entfliehen? (III, S. 200)

„Er legte seine Arme um ihren Leib und sah ihr mit jammervoll zerrissenem Herzen ins Gesicht, ‚Ach‘, rief Toni, und dies waren ihre letzten Worte, ‚du hättest mir nicht mißtrauen sollen!‘ Und damit hauchte sie ihre schöne Seele aus.“ (III, S. 201) Daraufhin erschießt er sich selbst.

Halten wir diesen Satz fest: – du hättest mir nicht mißtrauen sollen – Zur Liebe gehört für Kleist ein absolutes Vertrauen, das auch gegenüber allem äußeren Anschein standhält.

Die Marquise von O.

Wie aber kann man von anderen Vertrauen erwarten, wie kann man sich noch selbst vertrauen, wenn man von der Wirklichkeit widerlegt wird? *Die Marquise von O...* kämpft mit diesem Problem und meistert es schließlich auf eine sehr ungewöhnliche Weise. Auch hier eine unerhörte Begebenheit, deren Erzählung schon unerhört anfängt:

In M..., einer bedeutenden Stadt im oberen Italien, ließ die verwitwete Marquise von O..., eine Dame von vortrefflichem Ruf, und Mutter von mehreren

wohlerzogenen Kindern, durch die Zeitungen bekanntmachen: daß sie, ohne ihr Wissen, in andre Umstände gekommen sei, daß der Vater zu dem Kinde, das sie gebären würde, sich melden solle; und daß sie, aus Familienrücksichten, entschlossen wäre, ihn zu heiraten. (III, S. 107)

Auch diese Novelle spielt in äußerem Chaos. Feindliche Soldaten rauben, morden und vergewaltigen. Auch die Marquise von O. soll vergewaltigt werden.

Man schleppte sie in den hinteren Schloßhof, wo sie eben, unter den schändlichsten Mißhandlungen, zu Boden sinken wollte, als, von dem Zetergeschrei der Dame herbeigerufen, ein russischer Offizier erschien (...). Der Marquise schien er ein Engel des Himmels zu sein. Er stieß noch dem letzten viehischen Mordknecht, der ihren schlanken Leib umfaßt hielt, mit dem Griff des Degens ins Gesicht, daß er, mit aus dem Mund vorquellendem Blut, zurücktaumelte, bot dann der Dame, unter einer verbindlichen französischen Anrede, den Arm, und führte sie, die von allen solchen Auftritten sprachlos war, in den anderen, von der Flamme noch nicht ergriffenen, Flügel des Palastes, wo sie auch völlig bewußtlos niedersank. (III, S. 108 f.)

Ein scheinbarer Engel, eine scheinbare Rettung, eine völlige Bewusstlosigkeit – und eine neue Schwangerschaft. Von ihrem Vater verstoßen, macht sie sich fertig, mit ihren Kindern das Schloss zu verlassen, da teilt ihr der Bruder mit, der Vater verbiete ihr, die Kinder mitzunehmen.

‘Dieser Kinder?’ fragte sie; und stand auf. ‚Sag deinem unmenschlichen Vater, daß er kommen, und mich niederschließen, nicht aber mir meine Kinder reißen könne!’ Und hob mit dem ganzen Stolz der Unschuld gerüstet, ihre Kinder auf, trug sie, ohne daß der Bruder gewagt hätte, sie anzuhalten, in den Wagen, und fuhr ab. (III, S. 130)

Durch diese schöne Anstrengung mit sich selbst bekannt gemacht, hob sie sich plötzlich, wie an ihrer eignen Hand, aus der ganzen Tiefe, in welche das Schicksal sie herabgestürzt hatte, empor (...) und mit großer Selbstzufriedenheit gedachte sie, welch einen Sieg sie, durch die Kraft ihres schuldlosen Bewußtseins, über ihren Bruder davongetragen hatte. Ihr Verstand, stark genug, in ihrer sonderbaren Lage nicht zu reißen, gab sich ganz unter der großen, heiligen und unerklärlichen Einrichtung der Welt gefangen. (III, S. 130)

Nur der Gedanke war ihr unerträglich, daß dem jungen Wesen, das sie in der größten Unschuld und Reinheit empfangen hatte, und dessen Ursprung, eben weil er geheimnisvoller war, auch göttlicher zu sein schien, als der anderer Menschen, ein Schandfleck in der bürgerlichen Gesellschaft ankleben sollte. (III, S. 131)

Ihre Mutter stellt sie auf die Probe, indem sie erzählt, der Jäger habe gestanden, er sei der Vater. An der Antwort der Tochter erkennt sie deren Unschuld und wirft sich ihr zu Füßen.

Die Marquise fragte bestürzt: ‚Was ist Ihnen, meine Mutter?’ ‚Denn begreife‘ fuhr diese fort, o du Reinere als Engel

sind, daß von allem, was ich dir sagte, nichts wahr ist; daß meine verderbte Seele an solche Unschuld nicht, als von der du umstrahlt bist, glauben konnte, und daß ich dieser schändlichen List erst bedurfte, um mich davon zu überzeugen.“ Und sie will nicht eher von ihren Füßen weichen, „bis du mir sagst, ob du mir die Niedrigkeit meines Verhaltens, du Herrliche, Überirdische, verzeihen kannst. (III, S. 140)

Als sich dann der russische Graf zu seiner Vergewaltigung bekennt, ist die Marquise entsetzt, sie schließt die Ehe mit ihm nur formal und kann ihm erst nach langer Zeit verzeihen, „und da der Graf, in einer glücklichen Stunde, seine Frau einst fragte, warum sie, an jenem fürchterlichen Dritten, da sie auf jeden Lasterhaften gefaßt schien, vor ihm, gleich einem Teufel, geflohen wäre, antwortete sie (...): er würde ihr damals nicht wie ein Teufel erschienen sein, wenn er ihr nicht, bei seiner ersten Erscheinung, wie ein Engel vorgekommen wäre.“ (III, S. 149) Zwischen den Extremen Engel und Teufel akzeptiert sie nun den Menschen.

Elvire

Weniger gut ergeht es der „treuen, trefflichen“ Elvire in der Novelle *Der Findling*. Sie ist die zweite Frau des römischen Kaufmanns Piachi, der das kranke Waisenkind Nicolo rettete und dadurch seinen eigenen Sohn durch die Pest verlor. Nicolo wird später als Erbe eingesetzt. Er verliebt sich in Piachis Frau Elvire. Sie aber trauert um einen Ritter, der „Colino“ hieß. Der Genueser Ritter hatte ihr als Mädchen bei einem Brand das Leben gerettet und war dabei selber umgekommen. In ihrem Zimmer verehrt sie ihn, indem sie sich nackt vor sei-

nem lebensgroßen Bild niederwirft und ihn anzubeten scheint. Nicolo missversteht Colino als Anagramm seines eigenen Namens, von der Maitresse des Bischofs, seiner Freundin, erfährt er aber die wirklichen Hintergründe und fasst nun einen „satani-schen Plan“: Er verkleidet sich als Genuesser Ritter – wie auf dem Gemälde – und erwartet Elvire in deren Zimmer, als Piachi für einige Tage außer Haus ist. Elvire fällt bei seinem Anblick in Ohnmacht.

Immer wieder, auch in dieser Novelle: Bewusstlosigkeit. Gerade als Nicolo sie vergewaltigen will, erscheint Elvires Ehemann unerwartet zurück. Der Schock und die anschließenden Auseinandersetzungen mit Nicolo führen zu Elvires frühem Tod. Ähnlich wie Kohlhaas, versteht auch Piachi zu hassen. Und auch Piachi bezahlt dafür mit seiner Hinrichtung. Er tötet Nicolo, dass dem das Hirn gegen die Wand spritzt und lehnt dann die vor seiner Hinrichtung vorgeschriebene Beichte ab. Er will keine Vergebung der Sünden, er will in die Hölle, damit er dort noch weiter Nicolo für dessen Schandtät strafen kann.

Littegarde

Ähnlich schwer geprüft wie die Marquise von O. erscheint Littegarde von Auerstein in der Erzählung *Der Zweikampf*. Littegarde wird in einen Mordprozess hineingezogen, weil der angeklagte Graf Jacob Rotbart sie als Zeugin angibt. Er habe die fragliche Mordnacht bei ihr verbracht und legt als Beweisstück einen Ring vor, den er von ihr erhalten habe. Damit ist sie kompromittiert und wird von ihren Brüdern aus dem Haus gejagt. Ihr Verehrer Friedrich von Trota aber glaubt ihr und will gegenüber dem Reichsgericht in Basel durch das „Gottesurteil“ Zweikampf ihre Unschuld beweisen.

Littegarde weiß: „Keine Schuld befleckt mein Gewissen; und ginge er ohne Helm und Harnisch in den Kampf, Gott und alle seine Engel beschirmen ihn!“ (III, S. 256)

Festen Glaubens an Littegardes Worte tritt Friedrich dem Grafen Jacob gegenüber und schlägt ihm gleich zu Anfang eine Wunde, dann wehrt er erfolgreich dessen Angriffe ab. So geht der Kampf rund eine Stunde lang, die Zuschauer murren, es wird ihnen langweilig. Friedrich ändert seine Kampfeshaltung, obwohl „sein Verfahren auf guten Gründen beruhen mochte“. (III, S. 257) Allein aus äußeren Gründen, des Publikums wegen, verliert er seine Sicherheit, stolpert und stürzt. Diese Motivation ist typisch Kleist und fehlt noch bei Cervantes, von dem Kleist die Begebenheit übernahm. Jacob Rotbart nützt den Augenblick und versetzt Friedrich mehrfach tödliche Stiche durch die Brust. War dies das Ende eines Gottesurteils? Der Mörder Rotbart kommt frei, Friedrich und Littegarde sollen sterben?

Littegarde verzweifelt. Sie scheint sich selbst und jede Gewissheit verloren zu haben. Indem sie ihrem Gefühl, sich selbst misstraut, verliert sie ihre Sicherheit, „geh, meine Sinne reißen, und meine Kraft bricht.“ ... „Schuldig, überwiesen, verworfen, in Zeitlichkeit und Ewigkeit verdammt und verurteilt!“ (III, S. 262) So sieht sie sich.

Aber die Vorwürfe ihrer Umwelt, der Fluch von Friedrichs Mutter, die neuerliche Versicherung des Grafen Jakob zwingen sie wieder in die empörte Opposition zur Welt und lassen sie zu sich selbst zurückfinden. Friedrich rät ihr: „Türme das Gefühl, das in deiner Brust lebt, wie einen Feldsen empor: halte dich daran und wanke nicht, und wenn Erd‘ und Himmel unter dir und über dir zugrunde gingen!“ (III, S. 265)

Das Gefühl wird als innerer Schwerpunkt des Menschen verabsolutiert: ein Felsen, dauerhaft und zuverlässig, etwas Festes, an das man sich halten kann, auch wenn Erde und Himmel zugrunde gehen. Und tatsächlich scheint das Gottesurteil noch nicht beendet. Während Friedrichs scheinbar tödliche Wunden unerwartet heilen, siecht Jacob an seiner zunächst harmlos erscheinenden Verletzung dahin. Angesichts seines bevorstehenden Todes gesteht er den Mord. Und den Ring hat er nicht von Littergarde, sondern von deren Zofe bekommen.

Die Grazie von Marionetten

Kleists Aufsatz *Über das Marionettentheater* hat die Form des Berichts von einem Gespräch. Gesprächspartner war ein Tänzer, und von vornherein wird der Aspekt des Tanzes ins Zentrum gerückt und mit dem Begriff ‚Grazie‘ verbunden. „Er fragte mich, ob ich nicht, in der Tat, einige Bewegungen der Puppen, (...) im Tanz sehr graziös gefunden hatte.“ (III, S. 384) „Jede Bewegung, sagte er, hätte einen Schwerpunkt; es wäre genug, diesen im Innern der Figur zu regieren; die Glieder, welche nichts als Pendel wären, folgten, ohne irgendein Zutun, auf eine mechanische Weise von selbst.“ (III, S. 385)

Nach der physikalischen Erklärung kommt der Vergleich, auf den das ganze hinauswill:

Die Linie, die der Schwerpunkt zu beschreiben hat, wäre zwar sehr einfach, und (...) in den meisten Fällen gerad. (...) Dagegen wäre diese Linie wieder (...) etwas sehr Geheimnisvolles. Denn sie wäre nichts anders, als der *Weg der Seele des Tänzers*; und er zweifle, daß sie

anders gefunden werden könne, als dadurch, daß sich der Maschinist in den Schwerpunkt der Marionette versetzt, d.h. mit andern Worten, *tanzt*. (III, S. 385)

Und der Vorteil, den diese Puppe vor lebendigen Tänzern voraushaben würde? (...) Zuvörderst ein negativer, nämlich dieser, daß sie sich niemals *zierte*. – Denn Ziererei erscheint, (...) wenn sie die Seele (*vis motrix*) in irgendeinem andern Punkte befindet, als in dem Schwerpunkt der Bewegung. (III, S. 387)

Zudem (...) haben diese Puppen den Vorteil, daß sie *antigrav* sind (...), weil die Kraft, die sie in die Lüfte erhebt, größer ist, als jene, die sie an die Erde fesselt. (III, S. 388)

Bei den behandelten Beispielen, geht es immer wieder darum, dass die Menschen die natürliche, unbewusste Grazie verloren haben, „seitdem wir von dem Baum der Erkenntnis gegessen haben. Doch das Paradies ist verriegelt und der Cherub hinter uns; wir müssen die Reise um die Welt machen, und sehen, ob es vielleicht von hinten irgendwo wieder offen ist.“ (III, S. 388)

Liegt hierin ein tieferer Sinn, dass in Kleist Novellen und Dramen gern Engel auftreten, dass Käthchen von einem Cherub aus dem brennenden Haus geführt wird? Und dass Kleists Figuren gern in Ohnmacht fallen und aus dem Zustand der Bewusstlosigkeit oft gestärkt ins bewusste Leben zurückkehren, dass sie die wichtigsten Impulse ihres Lebens nicht denkend, sondern träumend bekommen und gut beraten sind, wenn sie ihrem Traum unbeirrt folgen, auch wenn er zunächst unvernünftig zu sein scheint?

Grazie ist für Kleist nicht nur ein utopischer Begriff, es gibt sie nicht nur bei den Heldinnen seiner Dramen und Novellen, sondern auch und sogar in der grausam kriegerischen Wirklichkeit seiner Gegenwart. An einem Gedicht sei das kurz gezeigt.

Königin Luise

Wie sehr Kleists Begriff „Grazie“ auch in den politischen Kontext gehört, zeigt sein Sonett auf die Königin von Preußen, das nicht nur das schönste und prägnanteste Gedicht auf Luise geworden ist, sondern auch in bemerkenswerter Weise jenen Schlüsselbegriff entfaltet. Grazie, das wichtige Wort in Kleist Aufsatz über das Marionettentheater, ist auch das wichtige Wort in dem Sonett auf die Person, die sowohl im privaten als auch im öffentlichen Leben und in der Dichtung zur unübertroffenen Verkörperung von Anmut geworden ist, die Königin Luise von Preußen. In Kleists Sonett *An die Königin von Preußen* zum 10. März 1810 (I, S. 96 f.) ist im ersten Quartett von Grazie, im ersten Terzett von Anmut die Rede. Und obwohl das Gedicht von Schreckenstagen, Krieg und Unglück spricht, ist es selber von großer Anmut und entwickelt in seiner Quartette und Terzette übergreifenden Satzkonstruktion eine wunderbare Spannung.

Erwäg ich, wie, in jenen Schreckenstagen,
Still deine Brust verschlossen, was sie litt,
Wie du das Unglück, mit der Grazie Tritt,
Auf jungen Schultern herrlich hast getragen,

Wie von des Kriegs zerrißnem Schlachtenwagen
Selbst oft die Schar der Männer zu dir schritt,
Wie, trotz der Wunde, die dein Herz durchschnitt,
Du stets der Hoffnung Fahn' uns vortragen:

O Herrscherin, die Zeit dann möcht' ich segnen!
Wir sahn dich Anmut endlos niederregnen,
Wie groß du warst, das ahndeten wir nicht!

Dein Haupt scheint wie von Strahlen mir umschimmert;
Du bist der Stern, der voller Pracht erst flimmert,
Wenn er durch finstre Wetterwolken bricht!

Individuelles und Kollektives, Elementares und Geschichtliches vereinen sich, Schreckenstage, Leid, Unglück, aber „mit der Grazie Tritt, / Auf jungen Schultern herrlich (...) getragen“, „trotz der Wunde“ „der Hoffnung Fahn'“ und die Vergöttlichung noch bei Lebzeiten. Im letzten Terzett ruft Kleists Bildlichkeit den Eindruck der natürlichen, elementaren Ausstrahlung wach (Stern), auch hier verbinden sich Herrlichkeit und Unglück (Pracht, finstre Wetterwolken).

In diesem Preis erscheint die Königin fast jenseits der Menschlichkeit, einerseits wie eine Göttin (das Haupt von Strahlen umschimmert), andererseits wie eine Erscheinung der elementaren physikalischen Welt (Stern), analog der Koinzidenz von

unendlichem und gar keinem Bewusstsein, wie Kleist die reinste Grazie sah.

Agnes

Gegensätze auszutragen, einander bekämpfen zu lassen, Feindschaften, auch die verfeindeter Familien, auszutragen ist eine Spezialität des Dramas. Die Überwindung der Feindschaft durch Liebe kann tödlich scheitern. Das wohl berühmteste Beispiel dafür sind Shakespeares Romeo und Julia. In Kleists Drama *Die Familie Schroffenstein* heißen sie Ottokar und Agnes. Agnes und Ottokar wollen mit ihrer Liebe den Hass der verfeindeten Familienzweige überwinden. (I, S. 176 ff.) Agnes wird im III. Akt misstrauisch, als Ottokar ihr erzählt, dass ein Mann, vor dem sich Agnes fürchtete, sein ‚vertrauter Freund‘ ist. Ihr wird übel. Ottokar holt ihr Wasser von einer Quelle. Agnes befürchtet Gift. Aber sie zwingt sich zu absoluter Hingabe:

Nun ist's gut.
Jetzt bin ich stark. Die Krone sank ins Meer,
Gleich einem nackten Fürsten werf ich ihr
Das Leben nach. Er bringe Wasser, bringe
Mir Gift, gleichviel, ich trink' es aus, er soll
Das Ungeheuerste an mir vollenden. (I, S. 179)

Ottokar kommt mit dem Wasser: „*Sie trinkt, wobei sie ihn unverwandt ansieht.*“ (I, S. 180) Ottokar ist erstaunt, als er erfährt, dass sie meint, Gift getrunken zu haben. Er sagt: „Ich sterbe mit dir“ und trinkt jetzt ebenfalls das Wasser. Agnes fällt ihm um den Hals:

Ottokar!
O wär' es Gift und könnt' ich mit dir sterben!
Denn ist es keins, mit dir zu leben, darf Ich dann nicht hoffen, da ich so unwürdig
An deiner Seele mich vergangen habe.
(I, S. 182)

Im V. Aufzug werden die Liebenden gestört, als sich Familienmitglieder nähern. Um diese zu täuschen, tauschen sie die Kleidung. Einen Augenblick lang ist Agnes nackt. Ottokar macht dabei eine grundsätzliche Aussage zum Verhältnis von Kleidung und Natur und versteht sich als „Gehülfe der Natur“:

Ein Gehülfe der Natur,
Stell ich sie wieder her. Denn wozu noch
Das Unergründliche geheimnisvoll
Verschleiern? Alles Schöne, liebe Agnes,
Braucht keinen andern Schleier als den eignen,
Denn der ist freilich selbst die Schönheit. (I, S. 245)

Nacktheit ist bei Kleist ein Naturzustand, eine Erinnerung ans Paradies und eine Offenbarung von Wahrheit. Agnes und Ottokar wollen durch Kleidung täuschen, so wird die Kleidung sogar tödlich. Der Kleiderwechsel, der sie schützen sollte, täuscht die Angehörigen beider Seiten. Agnes wird von ihren eigenen Leuten getötet, Ottokar von den Seinen. Zu spät erkennt man die Verwechslung. Die „alte Hexe“ Ursula bringt die Katastrophe auf den Punkt: „Wenn ihr euch totschlagt, ist es ein Versehen.“ (I, S. 258)

Alkmene

Was geschieht, wenn ein Gott, statt Ordnung, selbst Verwirrung stiftet und sich in eine schöne Sterbliche unsterblich verliebt? Was geschieht mit Alkmene?

Kleist behandelt in seinem Stück *Amphitryon* einen antiken Stoff, der auch von Moliere frei nach Plautus behandelt wurde, in Frankreich natürlich galant höfischer Sitte gemäß, wie die Majestät einer Sterblichen Allerhöchsten Beischlaf gönnt, mit Anspielung auf Ludwig XIV. und die Marquise de Montespan. Bei Kleist ist es anders. Alkmene liebt Amphitryon und gerät in eine tiefe Verwirrung ihres Gefühls beim Gedanken, dieser Mann, mit dem sie geschlafen hat, sei nicht Amphitryon. Jupiter dagegen, schon eifersüchtig auf den Gatten, möchte als er selbst geliebt werden und fragt sie, wen sie lieben würde, wenn sich ihr jetzt der wirkliche Amphitryon zeigte.

Alkmene:

Wenn sich Amphitryon mir – ach, du quälst mich.

Wie kann sich auch Amphitryon mir zeigen,

Da ich Amphitryon in Armen halte?

Jupiter:

Und dennoch könnt'st du leicht den Gott in Armen halten,

Im Wahn, es sei Amphitryon.

Warum soll dein Gefühl dich überraschen?

Wenn ich, der Gott, dich hier umschlungen hielte,

Und jetzo dein Amphitryon sich zeigte,
Wie würd' dein Herz sich wohl erklären?

Alkmene:

Wenn du, der Gott, mich hier umschlungen hieltest,

Und jetzo sich Amphitryon mir zeigte,
Ja – dann so traurig würd' ich sein, und wünschen,

Daß er der Gott mir wäre, und daß du Amphitryon mir bliebst, wie du es bist.
(I, S. 354)

Am Ende, als sich beide gegenüberstehen, der Gatte und der Gott, fragt Jupiter:
„Meinst du, dir sei Amphitryon erschienen?“

Alkmene:

Laß ewig in dem Irrtum mich, soll mir
Dein Licht die Seele ewig nicht umnachten. (I, S. 390)

Als sich Jupiter als Gott zu erkennen gibt und mit Donnergetöse zum Himmel fährt, bittet Alkmene: „Schützt mich, ihr Himmlichen!“ und fällt bewusstlos in Amphitryons Arme. Als sie wieder zu Bewusstsein kommt, ist ihr erstes Wort „Amphitryon“, und dann ihr zweites und das letzte Wort dieses Lustspiels: „Ach!“ (I, S. 392)

Anders als bei Molière ist bei Kleist Alkmene die Hauptfigur, und die Unbedingtheit ihres Gefühls und die Verwirrung dieses Gefühls ist das Thema. Ihr viel-sagendes „Ach!“ am Ende signalisiert mehr als nur Resignation: Es ist ein Einverständnis, das mehr ist als Erkenntnis, Verstand und Gefühl, weil es auch noch die Gefühlsverwirrung als von Gott verursacht akzeptiert und Alkmenes Treue sogar den Gott beschämt.

Eve

Der „alte Adam“, Dorfrichter in den Niederlanden, erpresst Eve mit einer fingierten Konskription, die ihren Verlobten Ruprecht angeblich zum Kriegsdienst nach Asien einberuft, von wo er wenig Chancen

hätte, lebend heimzukommen. Unter dem Vorwand, er könne Eve und ihrem Verlobten helfen, verschafft sich Adam Zutritt in ihr Zimmer, wo er aus Versehen einen Krug zu Boden wirft, als er hastig flieht, weil Ruprecht gewaltsam eindringt. *Der zerbrochene Krug*, angeblich über alle Maßen wertvoll, wird durch Eves Mutter Gegenstand einer Gerichtsverhandlung, die Adam selber unter Aufsicht des Gerichtsrats Walter durchzuführen hat. Die Wahrheit kommt nach und nach ans Licht. Adam versucht, Ruprecht zu belasten und jeden Verdacht von sich abzulenken, Eve fühlt sich zunächst gebunden, um Ruprecht vor dem Kriegsdienst zu bewahren. Der aber misstraut ihr, beschimpft sie sogar mehrmals als „Metze“ und will sich von ihr trennen. Verständlich, dass Eve empört ist. Sie fordert absolutes Vertrauen, auch wenn aller Anschein gegen sie spricht.

Unedelmüt'ger, du! Pfui, schäme dich,
Daß du nicht sagst: gut, ich zerschlug
den Krug!
Pfui, Ruprecht, pfui, o schäme dich,
daß du
Mir nicht in meiner Tat vertrauen
kannst. (I, S. 456)

Empörend findet sie das Bemühen des Dorfrichters, den Verdacht von sich selbst auf Unschuldige wie Lebrecht zu lenken.

Er Unverschämter, Er! Er
Niederträcht'ger!
Wie kann Er sagen, daß es Lebrecht –
Walter:

Jungfer!
Was untersteht Sie sich? Ist das mir der
Respekt, den Sie dem Richter schuldig
ist?

Eve:
Ei, was! Der Richter dort! Wert, selbst
vor dem
Gericht, ein armer Sünder, dazustehn –
- Er, der wohl besser weiß, wer es gewe-
sen! (I, S. 458)

Eves Empörung führt zur vollständigen Aufklärung des Hergangs, auch wenn sie zunächst noch zögert und glaubt, ihr Schweigen sei „des Himmels wunderbare Fügung“.

Es ist des Himmels wunderbare Fügung,
Die mir den Mund in dieser Sache
schließt. (I, S. 460)

Erst als ihr klar wird, dass der Ruprecht drohende Kriegsdienst zu Adams Erpressung gehörte, klärt sie alles auf. Sie kann sogar Ruprecht verzeihen, dass er ihr misstraute und sie beschimpfte. So findet die Komödie ihren guten Ausgang.

Penthesilea

Die Königin der Amazonen erscheint mit ihren Kämpferinnen vor Troja, sie wollen sich griechische Helden unterwerfen, um mit ihnen das orgiastische Rosenfest zu feiern. Penthesilea hat es von Anfang an auf Achill abgesehen, womit sie schon gegen eine Regel verstoßen hat. Als sie mit ihrer Gruppe von griechischen Kriegern umzingelt ist und Achill gegenüber steht, verkennt sie die Situation und glaubt, ihn besiegt zu haben. Sie erklärt ihm den Frauenaustaat.

Frei, wie der Wind auf offnem Blach-
feld, sind
Die Frau, die solche Heldentat voll-
bracht,

Und dem Geschlecht der Männer nicht mehr dienstbar.

Ein Staat, ein mündiger, sei aufgestellt,
Ein Frauenstaat, den fürder keine andre
Herrsücht'ge Männerstimme mehr durchtrotzt,

Der das Gesetz sich würdig selber gebe,
Sich selbst gehorche, selber auch beschütze:

Und Tanaïs sei seine Königin! (II, S. 95)

Das Gesetz dieses Staates bestimmt, dass keine Männer darin geduldet werden, nur zur Fortpflanzung gehen die Amazonen auf Kriegszug, um sich Männer zu unterwerfen, die sie mit sich zum Rosenfest nach Themiscyra führen. Penthesilea will Achill nach diesem Gesetz mit sich von Troja nach Themiscyra führen. Achill dagegen will nach seinem Gesetz Penthesilea mit sich nach Phtia führen. Sie glaubt, sie habe ihn besiegt, doch er besiegte sie:

Zwar durch die Macht der Liebe bin ich dein,

Und ewig diese Banden trag ich fort;
Doch durch der Waffen Glück gehörst du mir;

Bist mir zu Füßen, Treffliche, gesunken,
Als wir im Kampf uns trafen, nicht ich dir. (II, S. 104)

Inzwischen wendet sich das Schlachten-
glück, die Amazonen rücken vor, Achill
und die Griechen weichen zurück. Achill
lässt Penthesilea eine Herausforderung
überbringen, um sich diesmal von ihr be-
siegen zu lassen, sie missversteht das, rückt
aus mit Hunden und Elefanten und tötet
ihn in einem Anfall von besinnungsloser
Wut. Als sie danach mit der Oberpriesterin
und mit ihrer Freundin spricht und über

ihr Missverständnis aufgeklärt wird, drückt
sich ihr Zustand auch im Satzbau aus:

Was! Ich? Ich hätt' ihn -? Unter meinen
Hunden -?

Mit diesen kleinen Händen hätt' ich ihn
-?

Und dieser Mund hier, den die Liebe
schwellt -?

Ach, zu ganz anderm Dienst gemacht,
als ihn -!

Die hätten, lustig stets einander helfend,
Mund jetzt und Hand, und Hand und
wieder Mund -?

(...)

- So war es ein Versehen. Küsse, Bisse,
Das reimt sich, und wer recht von Her-
zen liebt,

Kann schon das eine für das andre grei-
fen. (II, S. 142)

Als Konsequenz trennt sich Penthesilea
vom Amazonenstaat und von ihrem eigen-
en Leben.

Ich sage vom Gesetz der Fraun mich los,
Und folge diesem Jüngling hier. (II, S.
144)

Prothoe will ihr den Dolch wegnehmen.
Penthesilea gibt ihn ihr.

Hier ist der Dolch.

Willst du die Pfeile
auch?

Nimm alle die Geschosse zu dir hin!

Und nun kommt ein Tod, der in der gan-
zen Weltliteratur seinesgleichen sucht:

Denn jetzt steig ich in meinen Busen
nieder,

Gleich einem Schacht, und grabe, kalt
wie Erz,
Mir ein vernichtendes Gefühl hervor.
Dies Erz, dies läutr' ich in der Glut des
Jammers
Hart mir zum Stahl; tränk es mit Gift
sodann,
Heißätzendem, der Reue, durch und
durch;
Trag es der Hoffnung ew'gem Amboß
zu,
Und schärf und spitz es mir zu einem
Dolch;
Und diesem Dolch jetzt reich ich meine
Brust:
So! So! So! So! Und wieder! – Nun ist's
gut.
Sie fällt und stirbt. (II, S. 144 f.)

Natürlich hatten Kleists Zeitgenossen ein anderes Bild der Antike. Solche orgiastische Rauschzustände und Todessucht entsprachen nicht dem Bild, das von Goethes Iphigenie geprägt war³. Kleists Penthesilea wurde das rauschhafte dionysische Gegenstück zur apollinisch hellen Iphigenie. Erst eine spätere, von Nietzsche inspirierte Epoche konnte mit diesem Stück viel anfangen. Gottfried Benn schrieb: „Penthesilea‘ ist eine dramatisch geordnete, versgewordene reine Orgie der Erregung.“⁴

³ „So blieb der Text noch Jahrzehnte nach dem Tod des Autors dem Publikum so gut wie unbekannt und wirkungslos (...). Was die Buchausgabe angeht, war die Erstausgabe (750 Exemplare) nach 80 Jahren immer noch lieferbar.“ Barbara Sinisi: Kleists Penthesilea in der Forschung und auf der Bühne. Eine Rezeptionsgeschichte als Mentalitätsgeschichte. Epistemata. Würzburger Wissenschaftliche Schriften. Reihe Literaturwissenschaft, Bd. 686, Würzburg 2010, S. 36

⁴ Heinrich von Kleists Nachruhm. Eine Wirkungsgeschichte in Dokumenten. Hrsg. v. Helmut

Käthchen

Als Gegenfigur zu Penthesilea haben Interpreten das Käthchen von Heilbronn angesehen und konnten sich dabei auf Kleist selbst berufen. Und kann man Penthesilea als Gegenstück zu Goethes Iphigenie ansehen, so „Das Käthchen von Heilbronn oder Die Feuerprobe. Ein großes historisches Ritterschauspiel“ eher als Gegenstück zu Goethes Götze von Berlichingen, was das Milieu und die Dramenform betrifft.

Es beginnt mit einem Femegericht, in dem Käthchens Vater, ein Waffenschmied aus Heilbronn den Grafen Wetter vom Strahl anklagt, seine Tochter verführt zu haben. Die ausführliche Befragung der Tochter ergibt keinen Anhaltspunkt für eine Verführung oder gar Vergewaltigung durch den Grafen. Er wird freigesprochen. Die seltsame Anhänglichkeit und Unterwürfigkeit Käthchens, die dem Grafen immer wieder folgt, obwohl der sie wegschickt, und die sich ihm unterwirft, obwohl er grob zu ihr ist, bleibt bis zum IV. Akt rätselhaft.

Gegenfigur ist die adlige Kunigunde von Thurneck, dem Vernehmen nach aus altem Kaisergeschlecht, körperlich, seelisch und geistig das Gegenstück zu Käthchen: Nicht von natürlicher Anmut, sondern Kunstprodukt kosmetischer Maßnahmen; nicht von Zuneigung angetrieben, sondern berechnend habsüchtig. Der Graf hält sie für die ihm in einem Traum versprochene Kaisertochter und macht ihr als Verlobungsgeschenk eine Urkunde eines zwischen ihnen umstrittenen Besitztums. Als in ihrem Schloss ein Brand entsteht, können der Graf und Kunigunde sich retten. Als Kunigunde Käthchen erblickt, trägt

Sembdner, erw. Neuausgabe, München 1996, S. 606

sie ihr auf, ins brennende Schloss zu gehen und aus einer Schublade ihres Schlafzimmers ein Futteral mit dem Bild des Grafen zu retten, das ihr viel bedeute. Ein eigentlich tödlicher Auftrag.

Das Haus sinkt zusammen, der Graf wendet sich, und drückt beide Hände vor die Stirne; alles, was auf der Bühne ist, weicht zurück und wendet sich gleichfalls ab. (II, S. 229)

Käthchen tritt rasch, mit einer Papierrolle, durch ein großes Portal, das stehen geblieben ist, auf; hinter ihr ein Cherub in der Gestalt eines Jünglings, von Licht umflossen, blondlockig, Fittiche an den Schultern und einen Palmzweig in der Hand. (II, S. 230)

Käthchen. Sowie sie aus dem Portal ist, kehrt sie sich, und stürzt vor ihm nieder: Schirmt mich, ihr Himmlischen! Was widerfährt mir?

Der Cherub berührt ihr Haupt mit der Spitze des Palmzweigs, und verschwindet (II, S. 230)

Als Käthchen Kunigunde das Bild des Grafen gibt, wird sie als „dumme Trine“ beschimpft, und es wird klar, dass es Kunigunde nicht um das Bild, sondern um das Futteral ging, in dem sie die Besitzurkunde aufbewahrt hatte.

Ein Cherub tritt hier leibhaftig in Erscheinung, spielte aber schon früher eine Rolle, und das wird in der berühmten Traumszene deutlich. Diese wichtige Szene ist IV. Akt, 2. Auftritt:

Platz, dicht mit Bäumen bewachsen, am äußeren zerfallenen Mauerring der Burg. Vorn ein Holunderstrauch, der eine Art von natürlicher Laube bildet (...).

An den Zweigen sieht man ein Hemdchen und ein Paar Strümpfe usw. zum Trocknen aufgehängt. (II, S. 238)

Ein diskreter Hinweis, dass Käthchen in dieser Szene nackt ist. So darf man erwarten, dass in dieser Szene die Wahrheit zum Vorschein kommt, und das tut sie.

„Käthchen liegt und schläft“.

Der Graf „läßt sich auf Knien vor ihr nieder und legt seine beiden Arme sanft um ihren Leib. – Sie macht eine Bewegung, als ob sie erwachen wollte, liegt aber gleich wieder still.

Der Graf vom Strahl:

Käthchen! Schläfst du?

Käthchen:

Nein, mein verehrter Herr. (II, S. 140)

Sie kommen ins Gespräch. Und Käthchen erzählt:

- Als ich zu Bett ging, da das Blei gegossen,

In der Silvesternacht, bat ich zu Gott,
Wenn's wahr wär', was mir die Mariane sagte,

Möcht' er den Ritter mir im Traume zeigen.

Und da erschienst du ja, um Mitternacht,

Leibhaftig, wie ich jetzt dich vor mir sehe,

Als deine Braut mich liebend zu begrüßen. (II, S. 242 f.)

Und auf weitere Nachfragen berichtet sie:

Ein Cherubim, mein hoher Herr, war bei dir,

Mit Flügeln weiß wie Schnee, auf beiden Schultern,
Und Licht – o Herr! Das funkelte! Das glänzte! –
Der führt', an seiner Hand, dich zu mir ein. (II, S. 244)

Der Graf erinnert sich inzwischen auch an Einzelheiten dieses Besuches und ist erschüttert:

Was mir ein Traum schien, nackte Wahrheit ist's:
Im Schloß zu Strahl, todkrank am Nervenfieber,
Lag ich danieder, und hinweggeführt,
Von einem Cherubim, besuchte sie
Mein Geist in ihrer Klausur zu Heilbronn! (II, S. 246)

Bleibt noch das Rätsel mit der Kaisertochter. Auch das klärt sich. Der Kaiser war zur fraglichen Zeit in Heilbronn und hat dort mit einer Bürgerlichen eine gute Nacht verbracht. Käthchen wird nun geadelt und als seine Tochter anerkannt. Nichts steht der Hochzeit mehr im Wege. Aber wohlgemerkt: Käthchen folgte von Anfang an ihrem Traum. Der Graf dagegen hielt sich an die Vernunft und an den Schein der Wirklichkeit. Der Mann ging in die Irre und wurde erst durch die Frau auf die Spur gesetzt.

Das Stück wurde von ETA Hoffmann sehr geschätzt und in Bamberg inszeniert. Auch nicht zufällig ist die Verbindung mit Gotthilf Heinrich Schuberts ‚Ansichten von der Nachtseite der Naturwissenschaft‘. Beide verbindet das Interesse für parapsychologische Phänomene, Traum, Somnambulismus, erneut aktuell durch Sigmund Freuds Ausführungen über Traum und die Macht des Unbewussten.

Thusnelda

Thusnelda, die Frau des Cheruskerfürsten Hermann, alias Armin, erlebt in Kleists Drama *Die Hermannsschlacht* eine schwere Kränkung und nimmt grausam Rache. Der römische Gesandte Ventidius zeigt sich von Thusnelda beeindruckt und möchte eine Locke von ihr. Hermann, der Germanien von den Römern befreien will, versucht mit List, Thusnelda in seine Pläne einzuspannen. Sie aber widerspricht vehement.

Thusnelda *streng*:

Armin, du hörst. Ich wiederhol' es dir,
Wenn irgend dir dein Weib was wert ist,
So nützigst du mich nicht, das Herz des
Jünglings ferner,
Mit falschen Zärtlichkeiten zu entflammen.

Bekämpf ihn, wenn du willst, mit Waffen des Betrugs,

Da, wo er mit Betrug dich angreift;
Doch hier, wo, gänzlich unbesonnen,
Sein junges Herz sich dir entfaltet,
Hier wünsch ich lebhaft, muß ich dir gestehn,

Daß du auf offne Weise ihm begegnest.
(II, S. 305 f.)

Später, als sie mit einem angeblich von Ventidius geschriebenen Brief⁵ an die Kaiserin in Rom konfrontiert wird, in dem ihr die Locke geschickt und Thusneldas ganzes schönes Haar in Aussicht gestellt wird,

⁵ Hans-Dieter Fronz argumentiert überzeugend „dafür, daß der Brief von Hermann fingiert worden sei, um seinen verhassten Nebenbuhler loszuwerden.“ Vgl. Hans-Dieter Fronz: *Verfehlt und erfüllte Natur. Variationen über ein Thema im Werk Heinrich von Kleists. Epistemata. Würzburger Wissenschaftliche Schriften. Reihe Literaturwissenschaft*, Bd. 296, Würzburg 2000, S. 324

nimmt sie fürchterlich Rache und lässt den Römer durch eine Bärin töten. Zur ihrer Zofe Gertrud sagt sie über Ventidius:

Hinweg! – Er hat zur Bärin mich gemacht!

Arminius' will ich wieder würdig werden! (II, S. 388)

In der Dunkelheit gibt sich Thusnelda als Gertrud aus, führt Ventidius in den Bärenzwinger und schließt die Tür zu. Er erkennt entsetzt die Bärin, Thusnelda aber, in der Rolle der Gertrud, verspottet ihn, indem sie ihm höhnisch mitteilt, es sei die Fürstin Thusnelda.

die Fürstin ist's,
Von deren Haupt, der Livia zur Probe,
Du jüngst die seidne Locke abgelöst!
Laß den Moment, dir günstig, nicht
entschlüpfen,

Und ganz die Stirn jetzt schmeichelnd
scher ihr ab! (II, S. 392)

Sag ihr, daß du sie liebst, Ventidius,
So hält sie still und schenkt die Locken
dir!

Sie wirft den Schlüssel weg und fällt in Ohnmacht. (II, S. 394)

Die Sympathie der Frau schlägt um in einen Rausch von Hass und Rachsucht und mündet in orgiastische Bewusstlosigkeit.

Natalie

Beenden wir die Reihe der Frauen mit Natalie, die für *Prinz Friedrich von Homburg*, den sie liebt, um Gnade bittet. Der hatte eine Schlacht gewonnen, aber mit seinem Angriff gegen den Befehl des Kurfürsten verstoßen, und soll, weil er das Kriegsgesetz verletzt, mit dem Tode bestraft werden.

Natalie setzt sich für ihn ein und bringt das Problem auf eine Formel, die der Weisheit letzter Schluss zu sein scheint, weil sie wunderbar unideologisch ist und die Widersprüchlichkeit, mit Kleist gesprochen: Gebrechlichkeit der Welt, akzeptiert⁶.

Das Kriegsgesetz, das weiß ich wohl,
soll herrschen,

Jedoch die lieblichen Gefühle auch. (II, S. 474)

Was Natalies Argumentation bemerkenswert macht, ist die Art, wie sie die Widersprüchlichkeit der Welt akzeptiert: Das Kriegsgesetz soll herrschen, aber auch die lieblichen Gefühle. Die Gegensätze nicht nach der einen oder anderen Seite aufzulösen, sondern sich innerhalb der großen Spannungen angemessen zu entscheiden, öffnet eine interessante Spannweite freier Menschlichkeit.

Fassen wir zusammen:

1. Wir erleben in Kleists Dramen und Novellen extremes menschliches Verhalten, Liebe und Hass, Vertrauen und Missverständnis, Leben und Tod.
2. Frauen haben die Natur und Gott bzw. dessen Engel oft auf ihrer Seite, Josephe wird

⁶ Susanne Kaul betont, dass auch der Prinz, als er am Ende im Brief des Kurfürsten vor die Entscheidung gestellt wird, das Urteil anzunehmen oder abzulehnen, nicht aus moralischer Einsicht oder Unterwerfung unter das Kriegsgesetz, sondern aus Stolz sich entschließt, „lieber freiwillig in den Tod zu gehen als unwürdig auszusehn“ und so am Ende doch „als Sieger dasteht“ was auch Natalie beeindruckt. Susanne Kaul: Freier Tod und Autonomie. Zu Kleist und Kant, in: Sterben und Tod bei Heinrich von Kleist und in seinem historischen Kontext. Beiträge zur Kleist-Forschung 2004. Hrsg. v. Lothar Jordan, Würzburg 2006, S. 183

durch ein Erdbeben vor der Hinrichtung bewahrt und bei der Rettung ihres Kindes aus dem brennenden Haus geschützt, Lisbeth erhält als Elisabeth eine neue Existenz, Littegarde bekommt ein Gottesurteil der besonderen Art, Käthchen wird von einem Cherub durchs Feuer geleitet. 3. Die menschlichen Konflikte werden in Ausnahmesituationen ausgetragen, Erdbeben, Negeraufstand, Krieg, auch im politischen Leben: Die Königin Luise erscheint erst in den Katastrophen des Krieges in ihrer vollen Grazie und Größe. Exemplarisch erscheint der Konflikt zwischen Naturzustand und ziviler Gesellschaft im „Erdbeben in Chili“.

4. Der Gegensatz von Sein und Schein kann tödlich werden, so für Toni, Elvire, Penthesilea, kann sich aber auch aufklären wie für Eve, Alkmene, Käthchen.

5. Divergenzen zwischen Erkenntnis und Instinkt, rationalem und irrationalem Verhalten werden zugunsten von Gefühl und Instinkt entschieden. (Käthchens Traum, Kleists Gespräche mit Gotthilf Heinrich Schubert, dessen „Ansichten von der Nachtseite der Naturwissenschaft“).

6. Den Frauen gelingt es eher, die Gebrechlichkeit der Welt zu akzeptieren, so Lisbeth vs. Michael Kohlhaas, Marquise von O., Alkmene.

7. Kleist vs. Goethe bedeutet auch: Penthesilea vs. Iphigenie, Dionysos vs. Apoll, Nietzsche vs. Klassik, Rausch der Sinne und des Tötens.

8. Die Macht der Triebe und des Traums weisen voraus auf Freud und die Tiefenpsychologie, die Macht des Unbewussten (Traum und Engel bei Käthchen u.a.).

9. Das Ineinandergreifen der Extreme, Liebe und Tod, Küsse und Bisse erscheint als ein Zustand, in dem die Extreme ringförmig ineinandergreifen.

10. Kleists rationale Argumentation für das Irrationale im Aufsatz über das Marionettentheater geht wirkungsgeschichtlich über Aufklärung, Klassik und Goethe hinaus in Richtung auf die Moderne.

Soll das Rätselhafte akzeptiert werden, bedeutet das Einverständnis mit dem Unbegreiflichen nicht schon einen Schritt hin zu einer Literatur des Absurden? Dann erschienene Alkmenes „Ach“ als der Weisheit letzter Schluss.

Refleksje

Klaus Schuhmann

Ludwig Thomas Breslauer Moritat – ein Memorial

Als der Münchener Verleger Albert Langen 1896 eine neue Zeitschrift, die er „Simplizissimus“ nannte, ins Leben rief, musste er sich, um dieses Ziel auch zu erreichen, um Mitarbeiter bemühen, die ihm eine einträgliche Leserresonanz sicherten. Und die von ihm angesprochenen Schriftsteller wussten es offenbar zu schätzen, dass ihnen dieser Verleger mit seinen Aufträgen sowohl zu Publicity wie auch zu dauerhaften Honoraren verhalf. Zwei seiner bekanntesten literarischen Mitarbeiter kamen aus dem süddeutschen Raum: der als Dramatiker zensurgeplagte Frank Wedekind und der wie dieser Dramatiker später ebenfalls mit der Gerichtsbarkeit konfrontierte Ludwig Thoma, der sich selbst Rechtsanwalt nennen durfte.

Was Langen im Schilde führte, als er die beiden Gedichteschreiber an seine Zeitschrift band, verriet schon die erste Veröffentlichung von Wedekind, die „Ein politisch Lied“ überschrieben und von einem pseudonymen Verfasser namens Hieronymus Jobs gezeichnet war. In diesem pro-

grammatischen Eröffnungsgedicht stand zu lesen:

Statt durch die Polizei zu überwachen,
Was wir uns für Gedanken machen.
Lasse doch gegen bares Geld
Jeden denken, was ihm gefällt.

„Politisch Lied“ aber war im deutschen Kaiserreich gefährlich Lied, was die Zeitschrift durch Verbote außerhalb Münchens bald zu spüren bekam, besonders schmerzlich Frank Wedekind, der sich zu weit auf preußisches Terrain vorwagte und mit dem Gedicht „An Kunigunde“ (ebenfalls ein „Politisch Lied“) auf den deutschen Kaiser und dessen Palästina-reise zielte, was die Justiz als Majestätsbeleidigung ansah und mit Gefängnisstrafe bestrafte, die Wedekind auf der sächsischen Festung Königstein absitzen musste (der Prozess fand vor dem Reichsgericht in Leipzig statt). Der Verleger dagegen hatte sich nach Frankreich absetzen können. Während Wedekinds Mitarbeit mit dem 6. Jahrgang (1901/02) zu

Ende ging, begann die des gebürtigen Bayern Ludwig Thoma erst, die Helgar Abret wie folgt bilanziert hat:

Vom 3. bis zum 25. Jahrgang des „Simplizissimus“, d. h. zwischen 1899/1900 und 1920/21 hat Ludwig Thoma 684 Beiträge unter dem Pseudonym Peter Schlemihl veröffentlicht, meist Gedichte, selten politische Prosa.

Sein Name steht vor allem (die Zeichnungen namhafter Mitarbeiter wie Thomas Theodor Heine u.a. eingeschlossen) für jene Tendenz des „Simplizissimus“, die Abret „innenpolitische Satire“ nennt.

Die zielt weit über die bayrischen Lande hinaus vor allem auf jene Region, die dort nicht wohlwollend „Preußen“ genannt wurde, also auf die Politik, die in Berlin stattfand, und auf Vorgänge im Reich, die satirisch aufs Korn genommen wurden. In drei Beiträgen steht auch der Städtenamen „Breslau“ im Titel. Bei der Nennung im Jahr 1906 handelt es sich um ein „Flugblatt“, also eine Extraausgabe, die nur bei besonderen Vorkommnissen geplant wurde. Was sich in diesem Jahr in Breslau ereignete, verdiente offenbar damals ein solches Augenmerk, wie dem Titel des Gedichts zu entnehmen ist:

Die abgehackte Hand oder Der Breslauer Krawall.

Es ist für die Möglichkeit einer Zeitschrift ein ungewöhnlich langes Gedicht, also gleichsam zum Sonderdruck bestimmt und damit dem schnellen Vergessen in der Zeitschriftabfolge enthoben zumal Thoma sei-

nen Text wie eine Chronik angelegt hat, in der Namen und Adressen genannt werden.

Doch zunächst holte er gedanklich weit aus und diagnostizierte eine Zeit-Krankheit, die er als von Würmern verursacht vorstellte:

Wohl, es gibt verschiedene Würmer,
Spul- und Brand- und Regenwürmer,
Doch der schlechtest' Wurm, der ist,
Der an unserm Herzen frißt.

Rebellion, so heißt sein Namen,
Aufruhr heißt sein ekler Samen;
Geile Unzufriedenheit
Macht, daß er in uns gedeiht.

Was wir sonst im Herzen tragen,
Alles kann der Wurm benagen,
Ehrerbietung, Disziplin,
Gottesfurcht und Biedersinn.

Es sind einige der Kardinaltugenden, die im Kaiserreich (Disziplin schon von Friedrich II. her) hoch standen und dafür bürgten, dass nicht entstehen konnte, was im Gedichttitel noch beiläufig „Krawall“ genannt wird, aber durch die „abgehackte Hand“ zugleich als ein Akt gekennzeichnet ist, wie er in früheren Zeiten in Moritaten der Nachwelt vermeldet wurde.

Über mehrere Strophen fortlaufend zählt Thoma auf – hier in der Rolle des sonst verspotteten Sittenwächters – was an Untugenden staatslästerlicher Natur ins Kraut geschossen ist und nähert sich Schritt für Schritt dem eigentlichen Anlass und dem Thema seines Gedichts:

Mancher mit vergällter Leber
Murr't vor seinem Arbeitgeber,

Oder nimmt mit bitterem Hohn
Samstags seinen Wochenlohn.

Mancher will an Kneipentischen
Auch die letzte Spur verwischen
Von dem, was auch unbewußt
Gutes lebt in seiner Brust.

Immer nur noch unbequemer
Wird er so als Arbeitnehmer;
Auf die Untertanenpflicht
Legt er überhaupt kein G'wicht.

Wie solches Verhalten dem „Arbeitnehmer“ gegenüber bestraft wird, geht mit der Nennung des Instrumentariums einher, das dabei zum Einsatz kommt:

„Aber nun, was blühet diesen?“ heißt einleitend es, anklingend an die bösen Buben Max und Moritz von Wilhelm Busch:

Säbel, Polizei und Schießen,
Scharfer Hieb und spitzer Stich
Sind ihm jenseitsförderlich.

Denn so war's, und ist's gewesen.
Jeder kann es gerne lesen,
Was zu Breslau in der Stadt
Kürzlich stattgefunden hat.

In dem Lenz, wo wir's genießen,
Daß die holden Blumen sprießen,
Sproßt in Schlesingen verrucht
Eines Aufruhrs schlimme Frucht.

Sich mit der Maske des untertänigen Staatsbürgers bedeckend, rollt der Moritatenerzähler auf, was er aus schlesischer Quelle, also den dortigen Zeitungen, wissen kann, zumindest seitdem sich zugetragen hat, was nun berichtet wird:

Meinecke und Archimedes
Sind wohl heut im Munde jedes,
und man kennt sie überall
Als Fabriken für Metall.

Diese haben gramverbissen
Ihre Leut' hinausgeschmissen,
Erstens so und auch, damit
Besser bleibe ihr Profit.

Nur die Braven, die nichts wollten
Und dem Herrn Gehorsam zollten,
Hielten Meinecke und Sohn
Zu bescheidnem Arbeitslohn.

Und zu Breslau an der Oder
Sprach man kalt: entweder – oder.
Raus mit dir, du Arbeitsschuft,
An die schöne Frühlingsluft.

Unmerklich hat der Gedichteschreiber nicht nur seinen Tonfall gewechselt, der nun der eines Berichterstatters ist, der nicht verhehlen will, dass er diese Arbeitgeber-Aktion nicht gutheißen kann und sich nun derer annimmt, die „hinausgeschmissen“ wurden und obendrein auch noch mit der Polizei zu tun bekamen:

In der Friedrich-Wilhelmstraßen
Ließ man gleich zum Aufmarsch blasen,
Über den Striegauerplatz
Kam bewaffneter Ersatz.

Jeder hat die Pflicht begriffen
Und den Säbel scharf geschliffen,
Den er rennt auf ein Geheisch
In des Arbeitnehmers Fleisch –

Hieb- und stich- und dienstbeflissen,
Und mit ruhigem Gewissen

Hat sich jeder gleich gedacht,
Daß er ein Massaker macht.

Dass Thoma als „Pflicht“ bezeichnet, was zum „Massaker“ wird, ist wohl zuerst der „Geist von Potsdam“, der bei denen zu Hause ist, die für „Ruhe und Ordnung“ zu sorgen hatten und nicht wissen wollten, weshalb sie ihre Säbel schleifen, um von Anfang dorthin zu zielen, wo sie auf „Fleisch“ treffen. Es handelt sich vermutlich um kaisertreue Gesinnungsträger, die es auch noch bis zum Gliederabschlagen bringen. Und so beginnt „die Hatz“:

Also zog man ohne Milde
Auf das ernste Schlachtgefilde,
Gegen den Striegauerplatz
Ging die scharfe Pöbelhatz.

Hier tat man die Leut umringen
Und von vorn und hint' bezwingen,
Und man hieb jetzt einzelweis
In den vollgedrängten Kreis.

Und es war ganz gleich, man haute
Einem, der bloß friedlich schaute,
Schmerzhaf auf sein Körperglied
Ohne jeden Unterschied.

Der Chronist nimmt sich nun nur noch der „Neunundzwanzig Volkspersonen“ an, die „Außer den Betrieb gesetzt“ wurden und nennt die Betroffenen beim Namen: Stilke, Daube, Lehmann, Seitz und Richard Knoll und einen „Schüler, namens Dräse“.

Doch damit nicht genug:

Doch die Heldensieger spähten,
Ob sie nicht noch etwas täten,
Jeder war noch kampfgewillt
Und im Blutdurst ungestillt.

Hinter den erschreckten Massen
Tobten sie durch alle Gassen,
Trafen links und hauten rechts
Leute beiderlei Geschlechts.

Hier nun kam ein Mensch gewandelt.
Wußte nicht, um was sich's handelt,
Biewald hieß er, und bis jetzt
War er allseits hochgeschätzt.

Ihm – einem unschuldigen Opfer – wird nun angetan, was die Gedichtüberschrift angekündigt hat:

Während dieser Bittgebärde
Fiel die Hand ihm auf die Erde,
Ein Serschant, daß Gott erbarm!
Schlug sie kurzweg von dem Arm.

In Breslau kehrte danach wieder „Ordnungssinn“ ein, und die Morgenzeitung kann am nächsten Tag die „tapfere Leitung“ von „Graf von Pfeil“ rühmen, der als „Generalmajor“ die „tapfere Leitung“ hatte.

So beklagens- und verurteilungswert genannt werden muss, was den 29 Verletzten geschah, erst was mit dem letzten Hieb einem Unbescholtenen in dessen Wohnung angetan wurde, prägt dem Thoma-Gedicht den Stempel der politischen Moritat auf: einer des 20. Jahrhunderts, wie sie bis heute fortgeschrieben werden könnte.

Literaturhinweise:

Ludwig Thoma: Immer nur so durchgeschloffen. Humoresken, Bänkellieder und Satiren. Berlin 1973

Helga Abret: „Antifranzösische Zeichnungen machen wir nicht ...“. Der „Simplizissimus“ und Frankreich 1896-1914. In:

Frankreich aus deutscher Sicht (1871-1914). Bern, Berlin, Frankfurt/M., New York, Paris, Wien 1995

Richard Lemp: Ludwig Thoma. Bilder, Dokumente, Materialien zu Leben und Werk. München 1984

Martin Lowsky

Hurerei, Drangsal der Frauen und religiöse Metaphorik

Über Maupassants *Mademoiselle Fifi* und Fontanes *Irrungen, Wirrungen*

Die Episode im Werk Guy de Maupassants ist berühmt: Eine Gruppe von fünf Offizieren, Besatzer in Frankreich 1870/71, holen sich eines Tages Prostituierte in ihr Quartier, tafeln und kosen mit ihnen, und einer der Offiziere – es ist der, der den Spitznamen ‚Mademoiselle Fifi‘ trägt – ruft aus: „À nous aussi, toutes les femmes de France!“ (Auch für uns alle Frauen Frankreichs!) Eine der Prostituierten, eine Jüdin namens Rachel, reagiert so: „Je ne suis pas une femme, moi, je suis une putain; c’est bien tout ce qu’il faut à des Prussiens.“ (Ich bin keine Frau, ich nicht, ich bin eine Hure; das ist eben alles, was Preußen brauchen.) Der Offizier ohrfeigt sie, worauf sie ein silbernes Messer vom Tisch nimmt und ihn ersticht. Sie flieht, keiner holt sie ein. Sie hält sich versteckt im Glockenturm der benachbarten Kirche, ‚dort oben‘ (elle „vivait là-haut“). Sie wird vom Pfarrer und vom Küster heimlich versorgt, und gelegentlich läutet sie die Glocken; zum ersten Mal bei der Beerdigung ihres Opfers. Später, nach dem Krieg, kehrt Rachel in ihr Bordell zurück, doch ein „Patriot“, der von ihrer Tat gehört hat, holt sie heraus. Die Novelle endet mit diesen Worten: „[II] l’épousa, en fit

une Dame qui valut autant que beaucoup d’autres.“ (Er heiratete sie, machte sie zu einer Dame, die im gleichen hohen Rang stand wie viele andere.)

Die Novelle *Mademoiselle Fifi*, erschienen 1882, lässt an Theodor Fontanes Roman *Irrungen, Wirrungen* von 1887 denken. Im 17. Kapitel von *Irrungen, Wirrungen* erleben wir, dass Lene Nimptsch, die Hauptperson, die mit einem Offizier liiert gewesen ist, ihre primitive Wohnung am Stadtrand Berlins aufgibt und in ein besseres Viertel zieht. Dort hat sie die Aussicht „auf die hübsche Kuppel der Michaeliskirche“, einer katholischen Kirche übrigens, und der Blick ist „entzückend“ und „frei“. Bald tritt ein Mitbewohner des Hauses in ihren Lebensweg, der sie, auf den letzten Seiten des Romans, heiratet.¹ Lene ist keine Prostituierte, auch hat sie niemanden ge-

¹ Zu den Frauengestalten Fontanes siehe etwa Norbert Mecklenburg: Theodor Fontane. Roman-kunst der Vieltimmigkeit. Frankfurt a. M. 1998, VI. Kapitel; Burkhard Spinnen: Wie man die Macht des Schicksals entmacht. Stine, Lanni und Lene. Drei Romanheldinnen Fontanes als Pionierinnen des modernen Bewusstseins. In: *Literaturen. Das Journal für Bücher und Themen.* 4/April 2002, S. 22–29.

tötet, doch die kompositorischen Ähnlichkeiten zwischen den beiden Werken sind auffällig. Sie machen uns dafür sensibel, dass auch bei Fontane die Frauen in großer Drangsal leben, und sie lassen uns erkennen, dass in Fontanes Roman der eigentliche Schnitt zwischen dem ersten und dem zweiten Teil nicht im Abschied Bothos und Lenes und auch nicht in Bothos Verheiratung liegt, sondern in der Stelle, wo Lene in die neue Wohnung zieht.

Fontane erzählt, dass Lene Nimptsch einen psychischen und körperlichen Zusammenbruch erleidet, als sie eines Tages zufällig ihrem ehemaligen Freund Botho und seiner Ehefrau begegnet, die heiter plaudern. Es ist das erste Mal seit dem Abschied, dass ihr der geliebte Botho vor die Augen gerät. Damit dies nicht wieder geschieht, beschließt sie wegzuziehen. Ihre alte Behausung wird nun „Puppenkasten“ genannt, was auf ihre Dürftigkeit anspielt, aber zugleich aussagt: Hier fand die ‚Verpuppung‘ Lenes statt, die nun sozusagen zum Schmetterling wird, der sich frei entfaltet.

Präzise mit diesem Umzug geht der erste Teil des Romans zu Ende. Denn zu Beginn von *Irrungen, Wirrungen* heißt es, Mitte der siebziger Jahre noch habe sich eine Gärtnerei an einer gewissen Stelle befunden. Gesagt ist damit: Die Gärtnerei gibt es nicht mehr; das zu Erzählende ist Historie, soweit die Gärtnerei eine Rolle spielt. In der Gärtnerei hat Lene gewohnt. Wenn Lene umzieht, die Gärtnerei verlässt, wird also die Historie verabschiedet. Die ersten Leser des Romans mussten empfinden: Mit Lenes Umzug kommt der Roman im Jetzt an.

Fontane erwähnt das Aufblühen Lenes in der neuen Wohnung. Ihr werden „Gesundheit und Erholung“ zuteil, wobei kör-

perliche und seelische Gesundheit gemeint sind. Ihr herzliches Lachen wird genannt. Lenes Gesundung gestaltet Fontane auf poetische Weise aus. Der Zusammenbruch Lenes bei der Begegnung mit Botho und seiner Ehefrau verbildlicht ein Sterben Lenes, denn als sie sich schwindlig niederlässt, ist in der Nähe ein „Grabscheit“. Das Wort bezeichnet einen kleinen Spaten, weist aber auch (‚Grab-Scheit‘) auf das Grab hin. Ihre alte Wohnung wird jetzt „Keller“ genannt. Der Umzug findet gerade zu Ostern statt, er ist eine Art von Auferstehung. Fontane bereitet also mit christlichen Bildern den Ausblick Lenes auf die Kirche vor. Ähnliches finden wir bei Maupassant, der Rachels Aufenthalt im Glockenturm gleichfalls poetisch vorbereitet. Denn seit die Besatzer im Ort sind, läuten auf Anweisung des Pfarrers die Glocken nicht mehr, als eine „protestation pacifique“ und „protestation tacite“.² Rachels Einzug in den Glockenturm und ihr Läuten sind also der Abschluss einer Ära, einer Ära der ‚stummen Kirche‘, einer Passionszeit.

Gehen wir auf zwei Punkte ein! Als erstes ist festzuhalten: Die Umzug-Episode beschreibt einen sozialen Aufstieg der Figur Lene. Der neue Vermieter ist ein ehrlicher Handwerker, nicht ein betrügerischer Geizhals, wie es der vorherige Mieter war, und die Wohnung nennt der Erzähler „eine kleine Prachtwohnung“. Der Leser ist überrascht. Aber vielleicht nicht sehr überrascht, denn er hat schon vorher staunen können, als Botho und Lene bei Hankels Ablage eine Bootsfahrt unternehmen und Lene sagt, sie könne „sogar steuern und ein Segel stellen“. Ist Lenes Hob-

² Mariane Bury (La Poétique de Maupassant. Paris 1994, S. 262) sagt über Maupassants Novellen: „Seul le sublime peut remplacer le silence“.

by das Segeln? Natürlich nicht, aber neben ihrer Arbeit hat sie noch Zeit für Freizeitbeschäftigungen von Niveau. Lene als gelegentliche aktive Seglerin – wer hätte das gedacht, nachdem Lene vorher im Roman als Beinahe-Unfallpferd in der Spree bei Stralau vorgestellt wurde. (Übrigens ist Lene auch Theaterbesucherin, wie wir noch sehen werden.) Es ist überhaupt so, dass Lene im Laufe des Romans ‚sozial wächst‘: Sie wird im 3. Kapitel als angestrengt plätterndes Mädchen geschildert – was manche Interpreten dazu verleitet, sie grundsätzlich als Plätterin zu bezeichnen –, wird aber im 8. Kapitel „Weißzeugdame“ genannt – was schon eine Stufe höher ist und sie zur Näherin macht –, und sie sagt im 16. Kapitel, ihr Arbeitgeber Goldstein habe einen Sonderauftrag für sie, nämlich Stickerarbeiten für „die Wäsche der Waldeckschen Prinzessin“ – wodurch sie sich als qualifizierte Kunststickerin erweist.

Unser zweiter und wichtigster Punkt ist das Thema Prostitution. Betrachten wir hierzu die Szene im zweiten Teil des Romans, in der Gideon Franke, Lenes Bräutigam in spe, Botho aufsucht, um mit ihm über Lene zu sprechen. Warum hat Fontane diese Szene erdacht? Warum geht Gideon zu Botho, warum wagt er es, einen Adligen um ein Gespräch zu bitten? Nur um über Lene zu plaudern, eine schlichte Neugier zu befriedigen? Nein, Gideon sucht Botho auf, um einen wichtigen heiklen Punkt zu klären, nämlich um zu erfahren, ob Bothos und Lenes intime Liaison auf Herzensliebe gegründet war oder ob es um Mätressenwirtschaft ging. Den ersten Fall, die Liebe, umschreibt Gideon mit: „in seines Fleisches Schwäche [leben]“, den anderen, schlimmen, mit: „in der Seele Niedrigkeit [stecken]“. Die beiden Herren

führen ihr Gespräch in diskreten Formulierungen. Botho sagt, fast nur nebenbei, Lene habe den Stolz, „von ihrer Hände Arbeit leben zu wollen“. Damit erlebt Gideon die gewaltige Erleichterung, zu hören, dass in der Liebschaft der beiden kein Geld geflossen ist und allein das Wort von ‚des Fleisches Schwäche‘ galt. Lene ist nicht Bothos Mätresse gewesen, ist nicht der käuflichen Liebe verfallen. Gideons namenlose Freude über diese Nachricht zeigt sich in seiner anschließenden Redelust über „Propertät“, „Honnettität“ und „Reellität“. Und wenn die Sachlage doch anders gewesen wäre? Dann hätte Gideon von Botho eine „Hurengeschichte“³ hören müssen. Dies ist nicht der Fall, aber der Gedanke an Hure und Prostitution hat für Gideon und für alle, die Lene kannten, im Raum gestanden.

Dieser Gedanke ‚Prostitution‘ ist im Roman gegenwärtig auch durch die Rückblicke auf Personen, die in käufliche Liebe verwickelt sind; es sind Rückblicke, die sich am Anfang, in der Mitte und am Ende befinden. Zuerst spricht Frau Dörr über ihre einstige Rolle als bezahlte Geliebte eines Grafen („Grässlich war es“). Später hören wir den Namen Agnes Sorel, einen Namen aus Schillers *Jungfrau von Orleans*, der eine historische Mätresse bezeichnet (1422–1450), die erste ‚maîtresse en titre‘ in der Geschichte des französischen Königshofes. Botho gibt Lene vorübergehend diesen Spitznamen. Sodann kommt bei dem Ausflug Bothos und seiner Frau nach Charlottenburg die Rede auf Friedrich Wilhelm II.

³ Das Wort „Hurengeschichte“ soll als schmäherndes Urteil über Irrungen, Wirrungen in der Redaktion der Vossischen Zeitung gefallen sein anlässlich des Vorabdrucks. Siehe Conrad Wandrey: Theodor Fontane. München 1919, S. 213.

und seine Mätresse und die Versuche seines Hofes, ihn „aus den Händen seiner Geliebten zu befreien“. Und schließlich berichtet Bothos Frau von einer „zweifelhafte[n] Person“ in der Kur in Schlangenbad, die in wechselnder männlicher Begleitung ausging und „die Pompadour“ genannt wurde. Sie gab sich als Russin aus.

„Pompadour“ ist der historisch gewichtigste Mätressenname, der in *Irrungen, Wirrungen* erscheint. Der Leser findet schwer Zugang zu dieser Romanfigur, die als eine sehr kluge Person und eine impertinente Frau bezeichnet wird. Das seltsam grelle Auftreten dieser Russin mit den „Mandelaugen“ hat offenbar Thomas Mann fasziniert und seinen *Zauberberg* beeinflusst, speziell die Figur Clawdia Chauchat, jene – wie es bei Mann heißt – „unerzogene Frau“ mit dem „tatarische[n] Gesicht“ und den „Schrägaugen“. Der silberne Crayon, den Botho benutzt, tritt in Chauchats Nähe symbolbeladen mehrfach auf.

Wir sagten schon, Lene laufe Gefahr, von ihren Mitmenschen als Mätresse oder Prostituierte angesehen zu werden. Und der Leser? Ihm fällt der Name ‚Lene‘ auf, jedenfalls dann, wenn er vollständig erscheint, was zwei Mal geschieht: „Magdalene“. Dieser Name hat seine zwei Seiten. Maria Magdalena, die im Johannes-Evangelium (Joh 20, 1–18) und an anderer Stelle auftritt, ist eine der wenigen selbstständigen und souverän handelnden Frauen im Neuen Testament. Andererseits wird Maria Magdalena in der kirchlichen Tradition mit der Sünderin oder Prostituierten gleichgesetzt, von der das Lukas-Evangelium berichtet (Luk 7, 36–50). Der Name Magdalene provoziert also Respekt und Argwohn zugleich. In ähnlich tiefsinniger Weise hat Maupassant den alttestamentlichen Namen Rachel

benutzt. Rachel war eine Ehefrau Jakobs, der sie sehr liebte, und die Mutter Josephs, eine Frau, die sich gegen ihre Konkurrentinnen schließlich durchgesetzt hat. Dass Maupassants Rachel am Ende einen Mann bekommt, der sie tief verehrt, kündigt sich schon in ihrem Namen an.

Die Episode in *Irrungen, Wirrungen*, in der bezahlte Frauen leibhaftig auftreten, ist das Vormittagerlebnis in Hankels Ablage mit den drei Offizierskurtisanen. Es sind einerseits abgebrühte Frauen, andererseits Frauen, die in Drangsal leben. Sie stehen den Prostituierten nahe, die bei Maupassant von den Offizieren geholt werden. Über mehrere Seiten schildert Fontane ihre Gespräche, zum Teil wahre Fachgespräche aus ihrem Milieu. Eine der Kurtisanen stammt, so hört man, aus der Straßenprostitution (sie war „auf der Chaussee nach Tegel“) und soll nun im Dienste eines Offiziers ein relatives Glück finden. Sogar ein Ineinander von Prostitution und Kriminalität erscheint, denn es ist von der „Patsche“ die Rede, in der eine der jüngeren und die älteste der drei Frauen gemeinsam einmal gesteckt haben. Gemeint ist wohl ein Vergehen im Bereich ‚Prostitution und Minderjährigkeit‘, wie auch die Ältere sagt, schon vor ihrer Konfirmation habe sie sich prostituieren müssen: „So von fuffzehn an und noch nich mal eingeseget.“ Die Stelle erinnert an ein verwandtes und doch ganz anders verlaufendes Ereignis in Lenes Schicksal. Auch sie hat vor ihrer Konfirmation etwas Aufregendes, sie gar Überforderndes im Kreise von Mitmenschen erlebt, nämlich einen Theaterbesuch. „Ich habe mal [...], und ich war noch nicht eingeseget, ein Stück geseht: ‚Der Mann mit der eisernen Maske‘“, erzählt sie Botho. Dieser Theaterbesuch Lenes ist sogar etwas

Weltvolleres als der Ball, auf den die ebenfalls noch nicht eingeseignete Käthe (Bothos spätere Frau) von ihrem Onkel geschleppt wurde. Diese Berichte über noch nicht konfirmierte Mädchen rücken Käthe, die arme Käthe, in die Nähe der noch ärmeren drangsalierten Prostituierten.

Die Drangsal der jungen Mädchen ist ein Thema bei Guy de Maupassant und bei Theodor Fontane. Maupassants Rachel ist eine Prostituierte, Fontanes Lene eine Kunststickerin, die in vieler Hinsicht ein vorbildliches Leben führt, aber als die Freundin eines Offiziers in den Dunstkreis

der Prostitution gerät. Bei Maupassant entledigt sich Rachel ihrer Drangsal, indem sie einen Offizier ersticht und flieht. Bei Fontane löst sich Lene von ihrer Drangsal, indem sie eine neue Wohnung bezieht. Beide Male erscheint das Glück als ein Glück in religiöser Sphäre: Rachel umgibt sich von tönenden Kirchenglocken, Lene genießt den Ausblick auf die Kuppel einer Kirche. Bedenken wir: Religiöse Anspielungen in den Namen und anderswo kann man wahrnehmen oder vermuten oder ablehnen. Die Kirchenglocken und die Kirchenkuppel aber sind konkret.

Spoteczeństwo

Norbert Mecklenburg Interkultureller Dialog und Migrantenliteratur in Europa. Bemerkungen zur Literaturkritik¹

Europa ist im Zeitalter der Globalisierung ein Kontinent verstärkter Immigration geworden, auch wenn sich die Einwanderungsverhältnisse in jedem europäischen Land verschieden darstellen. Die Immigrantenströme kommen heute nicht nur von außerhalb Europas, besonders aus armen und krisengeschüttelten Ländern Asien und Afrikas, ebenso fließen sie, vornehmlich aufgrund des ökonomischen Gefälles, innerhalb Europas, namentlich von Ost nach West. Dieser Prozess hat längst auch die Kulturen der europäischen

Länder und die Kultur Europas tangiert. Transfer, Austausch, Überlappungen und Vermischungen lassen sich ebenso verstärkt beobachten wie Abgrenzung, Exklusion, Diskriminierung und Vorurteilsbildung.

In dieser Situation weckt die Literatur ein doppeltes Interesse: Einerseits: Wie geht sie mit den Phänomenen der Migration um, welche Angebote macht sie uns, diese Phänomene besser zu verstehen? Andererseits: Besteht ein besonderes Angebot darin, dass es viele Autoren gibt, die selber durch Migration nach Europa oder aus einem europäischen Land in ein anderes gekommen sind und in der Sprache dieses Landes schreiben und publizieren? Wäre dies nicht ein spezifisch *interkulturelles* Angebot?

Es geht somit um die Frage, ob und wie 'Migrantenliteratur' Anstöße zum interkulturellen Dialog geben kann: und zwar nicht nur Anstöße von der Kultur, aus der

¹ Der vorliegende Text geht zurück auf meine Teilnahme an der von EUNIC (European Union National Institutes for Culture) am 24. April 2008, im 'Europäischen Jahr des interkulturellen Dialogs', in Brüssel organisierten internationalen Konferenz „Immigrant Literature – Writing in Adopted Languages“. Vgl. dazu den ausführlichen Bericht von Bettina Spoerri: Migrationsliteratur – Schreiben in einer adoptierten Sprache (veröffentlicht auf der Website von EUNIC).

die Autoren kommen, zu der Kultur, in der sie leben und schreiben, und vielleicht auch in umgekehrter Richtung, sondern außerdem im Rahmen Europas und über Europa hinaus. Wie bringen wir Literatur, Migration, interkulturellen Dialog und Europa in einen sinnvollen Zusammenhang? Ist dabei der Begriff 'Migrantenliteratur' nützlich oder hinderlich?

Europa mag alles Mögliche sein, eine literarische Kategorie ist es nicht. Es ist erstens eine geographische Größe, ein Kontinent mit im Westen, Süden, Norden klaren, weil Meeresgrenzen, im Osten jedoch mit etwas diffusen Landgrenzen. Europa ist zweitens so etwas wie eine Idee – oder sogar mehrere. Denn die in Europa umlaufenden Europa-Vorstellungen divergieren sehr stark, vom besonders in der Nachkriegszeit und jetzt wieder, namentlich gegen die Türkei beschworenen 'christlichen Abendland' – eine ausgesprochen konservative Imagination – bis zum 'Projekt Europa', das lange Zeit mit dem der Moderne gleichgestellt wurde: Humanismus, Emanzipation, Befreiung der Kunst und des Denkens, Autonomie, Menschenrechte, Demokratie, Sozialstaat. Dieses Projekt ist mittlerweile längst transkulturell, also auch transeuropäisch. Es gibt drittens die harte politische und gesellschaftliche Realität Europas bis in unser neues Zeitalter der Globalisierung: Abgrenzung Europas als 'Kulturkreis' oder 'Festung', früher gegen 'Barbaren', 'Heiden' oder 'niedrigere Rassen', heute gegen Migrantenströme aus Ost und Süd. Es gibt das Erbe von Kolonialismus und Imperialismus. Mit einem Wort: es gibt ein offenes und ein geschlossenes, ein inklusives und ein exklusives Europa. Mit beiden Seiten Europas hat es die Migrantenliteratur zu tun. Wie geht sie damit um?

Der Begriff 'Migrantenliteratur' wird heute in der Regel auf Autoren bezogen, die in einer zweiten – oder sogar dritten – Sprache schreiben, die sie sich aufgrund von Migration angeeignet haben, oft nicht ohne Schwierigkeiten, die in ihren Texten in verschiedenster Weise zum Ausdruck kommen können. Birgt das Schreiben in einer durch Migration angeeigneten Sprache ein spezifisches interkulturelles Potential? Aber behindern wir dieses Potential nicht von vornherein, wenn wir mit dem Begriff 'Migrantenliteratur' die Autoren in eine ethnische oder kulturelle Ecke stellen, womöglich auch noch solche einer zweiten und dritten Generation, die längst nicht mehr in einer 'adoptierten Sprache' schreiben? Oder verkaufen sich ihre Bücher besser, wenn sie das Markenzeichen des 'Fremden' tragen? *Difference sells*. Wäre für diese Literatur vielleicht der literatursoziologisch weitere Begriff 'Minoritätenliteratur' passender, der ihr keine gemeinsamen Merkmale zuschreibt, sondern auf die sozialen Verhältnisse zielt, in denen sie produziert und rezipiert wird? Aber konstruieren wir damit nicht eine problematische Bindung der individuellen Autoren an soziale Gruppen? Denn migrative Minoritätenliteratur dürfte erheblich lockerer mit der Herkunfts- und Migrationsgruppe verbunden sein als regionale Minderheitenliteratur, wie sie seit Jahrhunderten in den meisten Ländern Europas, allerdings mit rückläufiger Tendenz, zu finden ist. Schließlich: Können wir die Migrantenliteratur überhaupt pauschal als 'interkulturelle Literatur' bezeichnen? Werden die Autoren damit nicht auf die Rollen von Kulturvermittlern, Ethnologen, Sozialreportern oder Reiseleitern festgelegt? Wird dadurch nicht unbedacht das interkulturelle Potential sonstiger Literatur ignoriert?

Der problematische Begriff 'Migrantenliteratur' bleibt jedoch relativ unproblematisch, wenn er nicht literaturkritisch oder -theoretisch, sondern strikt literatursoziologisch verwendet wird. Einige Literaturwissenschaftler, die sich speziell diesen 'Autoren mit Migrationsherkunft' widmen, sagen anstelle von 'Migrantenliteratur' lieber 'Migrationsliteratur', ohne zu merken, dass sie damit terminologisch vom Regen in die Traufe kommen. Denn solch ein 'thematischer' Begriff ist nicht nur unvergleichlich viel schwammiger und literaturfremder als der soziologische, sondern mit ihm sägen diese Spezialisten an dem Ast, auf dem sie sitzen: Müssten sie doch das Thema Migration quer durch *alle* Literatur verfolgen, also auch die *nicht* von Migranten, sondern z. B. von – wie es in unsäglicher Germanistensprache heute zu lesen ist – 'mehrheitsdeutschen' Schriftstellern geschriebene; oder sie müssten die Positionen von literarischen Texten auf dem Feld des *Diskurses* über Migration in einem bestimmten historischen, sozialen, kulturellen und literarischen Rahmen beobachten.

Die neueste, aus der ums Überleben kämpfenden und dadurch immer theoriemarkthörigeren US-Germanistik importierte Begriffsmode gebietet, in Hinblick auf Migrantenliteratur nicht etwa von 'interkultureller', sondern von 'transkultureller' oder 'transnationaler' Literatur zu sprechen – zwei weitere terminologische Kurzschlüsse! Denn seit je besteht *alle* Weltliteratur darin, dass sie ihr künstlerisches Potential als transkulturelles und transnationales Potential entfaltet – das ist geradezu ihre Definition. Aber keineswegs alle, vielmehr nur *die wenigste* Migrantenliteratur hat dieses Potential. Wird ihr

kollektiv das Trans-Etikett als Wertmarke aufgeklebt, so verhindert das eine differenzierende literaturkritische Prüfung der einzelnen Texte.

Um als Kritiker eine solche Prüfung zu leisten, muss man bewusst halten, dass Migrantenliteratur, ganz so wie andere Literatur auch, ein inter- und transkulturelles Potential immer als ein *künstlerisches* Potential entfaltet. Gäbe es aber überhaupt *besondere* künstlerische Potentiale der Texte von Autoren mit 'Migrationshintergrund'? Gewiss keine, die ihnen sozusagen in die Wiege gelegt worden wären, aber vielleicht einige, die zwar zum Repertoire aller Sprachkunst gehören, die aber von ihnen auf besondere Weise aktiviert werden können. Eines liegt darin, dass die Dialektik von Heimat und Fremde, Ortsbezogenheit und Weltoffenheit, die zur *condition humaine* gehört, von ihnen in zugespitzter Weise durchgearbeitet und dargeboten werden kann, z. B. die Negativaspekte von Migration wie *déracinement*, Trauma, Sprachverlust, Nostalgie. Ein anderes besteht darin, dass in ihren Texten in der 'angeeigneten' Sprache vielfältige Spuren ihrer 'ersten Sprache' mitlaufen können – eine besondere Form von Mehrsprachigkeit und Vielstimmigkeit (im Sinne Bachtins) also. Dadurch können Verfremdungen und Hybridisierungen entstehen: poetische Texte als bi-, inter-, translinguale und -kulturelle Sprachspiele. Aber es gibt, neben Vielstimmigkeit, natürlich noch viele andere künstlerische Verfahren, um kulturelle Differenzen, Interkulturalität und Transnationalität literarisch zu 'inszenieren'.

Wie wirkt Migrantenliteratur mit ihrem besonderen Potential auf dem literarischen Feld (im Sinne Bourdieus)? Welche Chancen hat sie auf diesem von diversen

Positionskämpfen um Aufmerksamkeit durchzogenen Feld zwischen der Szylla des literarischen Marktes und der Charybdis des Migrantenghettos? Kann sie womöglich auf das Herkunftsland ihrer Autoren zurückwirken? Beides hängt sicher auch von der Art ihrer Herkunft und Migration ab. Haben sie schon vor der Migration geschrieben und publiziert oder erst in der neuen Sprache? Sind sie aus politischen, ökonomischen oder anderen Gründen in die Fremde gegangen? In jedem Fall gilt: Wenn die Migrantenauf Autoren die Literatur in der Sprache, in der sie schreiben, vielstimmiger und vielfältiger machen, dann löst sich dadurch die ebenso falsche wie zähe Suggestion einer homogenen 'Nationalliteratur' noch mehr auf. Das kann den inter- und intrakulturellen Dialog fördern: in den einzelnen europäischen Ländern, zwischen ihnen und über die Grenzen Europas hinaus. Allerdings sollte der neuerdings verbreiteten unhistorischen Auffassung Widerstand geleistet werden, als hätten wir erst auf die Migrantenliteratur warten müssen, um Distanz zu nationalliterarischem Denken gewinnen zu können.

Was wir von ihr mit Recht erwarten dürfen, ist Schärfung unserer Aufmerksamkeit für ein Grundmerkmal unserer Zeit, die zunehmende freiwillige oder erzwungene Mobilität von Menschen und Menschengruppen, ihre menschlichen Chancen und ihre menschlichen Kosten. Solches und weiteres interkulturelles Potential kann der Migrantenliteratur jedoch nicht einfach pauschal zugesprochen, vielmehr immer nur an einzelnen literarischen Werken entdeckt und erschlossen werden. Das geschieht, indem wir z. B. Fragen wie die folgenden stellen: Trägt ein Werk zum Abbau von Vorurteilen, Stereotypen, Feindbildern bei? Bietet

es konkrete und differenzierte Bilder von 'Anderen'? Unterläßt es Polarisierungen des 'Eigenen' und des 'Fremden'? Baut es zwischen Menschen und Menschengruppen Brücken statt Mauern? Weckt es Solidarität mit den Mühseligen und Beladenen, Erniedrigten und Beleidigten? Wirft es neues Licht auf Projekt und Realität Europas?

Solche Fragen als literaturkritische zu stellen und für den einzelnen Text ebenso behutsam wie plausibel zu beantworten, wäre das Gegenteil der in der interkulturellen Literaturwissenschaft, besonders bei jüngeren Jahrgängen, zu beobachtenden unkritisch modischen Manier, die gleiche vorgefertigte Theoriesoße – augenblicklich wird am liebsten eine 'postkoloniale' angeführt – über alle Texte zu gießen. Damit entsteht kein intellektuelles Gegengewicht zum herrschenden Literaturbetrieb. In ihm werden, jedenfalls in Deutschland, Migrantenauf Autoren bald arrogant ignoriert, bald euphorisch in den Himmel gehoben, aber dabei oft mit dem gleichen Mangel an literaturkritischer Kompetenz. Dieser Mangel kann den ohnehin zunehmenden Zerfall literarischer Öffentlichkeit in heterogene 'Lesemilieus' nur noch steigern. Wollte Literaturwissenschaft, namentlich interkulturelle, dagegen Widerstand leisten, so könnte sie das nur, indem sie in nachvollziehbarer literaturkritischer Argumentation Texte der Migrationsliteratur, die es verdienen, als literarische Kunstwerke gewürdigt zu werden, von solchen unterscheidet, die das nicht verdienen.²

² Für weitere Argumente in dieser Richtung vgl. Norbert Mecklenburg: *Das Mädchen aus der Fremde. Germanistik als interkulturelle Literaturwissenschaft*, München 2008, insbesondere die Kapitel 26-28 speziell zur Migrantenliteratur.

Beate Laudenberg Freundschaftsbeziehungen in der deutschsprachigen Kinder- und Jugendliteratur am Beispiel von ‚Umsiedlern‘ aus Polen

tantum cognoscitur, quantum diligitur
(Augustinus)

Literatur hat in der kindlichen Sozialisation und Enkulturation einen unanfechtbaren, weil unersetzbaren Platz: Sie lässt die jungen Leser und Leserinnen in Geschichte und Gegenwart eintauchen und an Erfahrungen teilhaben, die sie entweder in ähnlicher Weise selbst oder aber aufgrund von zeitlicher bzw. räumlicher Distanz nicht selbst machen können. Zu den zentralen kindgemäßen Themen zählt die Freundschaft, deren Höhen und Tiefen für Kinder im lesefähigen Alter immer weniger anhand von Fabelwesen bzw. Tieren exemplifiziert, sondern realitäts- und problemorientierter dargestellt werden. Probleme entstehen für Freundschafts- und erst recht für Liebesbeziehungen seltener aus der Partnerschaft als aus dem familiären und sozialen Umfeld heraus. Konflikte gibt es vor allem dann, wenn die beiden Partner (meist herkunftsbedingt) verschiedenen Gruppen angehören, sei es in religiöser, nationaler oder kultureller Hinsicht (vgl. Frenzel S. 457).

Die Bundesrepublik hat sich seit ihrer Gründung aufgrund einer intensiven Zu-

wanderung zu einem multikulturellen Staat entwickelt, versteht sich aber erst seit Ende des 20. Jahrhunderts als Einwanderungsland mit einer offensiven Integrationspolitik. Seit den 1970er Jahren berücksichtigt auch die Kinder- und Jugendliteratur diese Entwicklung; Multikulturalität wird als Thema entdeckt und vor allem in problemorientierter Kinder- und Jugendliteratur entfaltet (Weinkauff 2002). Wenn kulturelle sich auch in religiösen Unterschieden manifestieren, treten in der Regel größere Widerstände und Konflikte auf, die besonders häufig an Freundschaften zwischen Kindern bzw. Jugendlichen deutscher und türkischer Herkunft gezeigt werden. Oft deuten die Titel dies durch die Namen der Protagonisten an wie beispielweise „Selim und Susanne“ (Susanne Kirchberg 1978), „Moni mag Murat“ (Manfred Mai 1987/1993), „Laura und Tayfun“ (Christine Biernath 2007). Weniger plakativ überschrieben sind interessanterweise die Freundschaftsgeschichten, die aus der Feder von allochthonen Autoren und Auto-

rinnen stammen wie z.B. „Tränen sind immer das Ende“ (Akif Pirincci 1980) oder „Liebesmale, scharlachrot“ (Feridun Zaimoglu 2000).

Der Annahme, dass bei religiöser und sprachlich-kultureller Übereinstimmung die Konflikte, die eine Freundschaft hervorrufen kann, geringer ausfallen, widersprechen die Beispiele, die im Folgenden dargestellt werden. Es geht um Hauptfiguren, die „zu diesen Umsiedlerfamilien gehören“ (Härtling S. 28)¹, wie Bens Vater vermutet, als sein Sohn ihm von der neuen Mitschülerin Anna berichtet. Peter Härtlings Kinderbuchklassiker „Ben liebt Anna“ erschien bereits 1979 und stellt mit der ersten Liebe zweier Viertklässler auch die Probleme von Aussiedlern dar, die als Einwanderer einen Sonderstatus genießen. Denn als ehemalige deutsche Auswanderer (oder Vertriebene) erhalten sie und ihre Nachkommen aufgrund des in Deutschland (mittlerweile nicht mehr uneingeschränkt) geltenden *ius sanguinis* die deutsche Staatsangehörigkeit (zurück) und haben Anspruch auf vielfältige Eingliederungshilfen. In den 1970er Jahren kamen die meisten Aussiedler zunächst aus Polen. Es ist Härtlings Verdienst, mit dieser Erzählung die Kinderliteratur nicht nur für die geschlechtliche Liebe geöffnet und damit ein neues Sujet begründet (Barlet und Armbröster-Groh, zit. nach Giesa 2010: 33), sondern auch die Aussiedlerthematik eingeführt zu haben. Letzteres ist in der Forschung, aber auch in der Didaktik,

kaum berücksichtigt worden, obwohl „Ben liebt Anna“ seit Jahrzehnten einen Platz im Literaturkanon der Grundschule hat und Lehrpersonen auf Begleitmaterial zurückgreifen können, das bedauerlicherweise den Status von Anna und ihrer Familie nicht im Sinne einer interkulturellen Pädagogik und politischen Aufklärung thematisiert. Dabei bietet der Roman dazu vielfältigen Anlass, denn die Ablehnung, die Anna von ihren neuen Mitschülern und –schülerinnen erfährt, trägt ausländerfeindliche Züge:

Bernhard sagte: Die kann vielleicht polnisch schreiben. Die ist überhaupt eine Polin und keine Deutsche, sagte Katja. Wahrscheinlich hat die in Polen nicht bleiben dürfen, meinte Bernhard. Wegen Dauerstinken, sagte Katja. (Härtling S.13)

Da Anna somit nicht nur wegen ihrer altmodischen Kleidung und Frisur ausgegrenzt wird, erklärt der Lehrer Annas Status seiner vierten Grundschulklasse folgendermaßen:

Es kann jedem von euch passieren, dass er in eine andere Stadt und in eine andere Schule kommt. Und jeder von euch wäre erst einmal fremd. Bei Anna ist das noch viel schlimmer. Sie ist in einem anderen Land, in Polen, aufgewachsen und zur Schule gegangen. Dort, in der Schule, hat sie nur polnisch gesprochen. Zu Hause deutsch und polnisch. Ihre Eltern haben in Polen gelebt, aber sie sind Deutsche. Sie haben den Antrag gestellt, in die Bundesrepublik umzuziehen. Nun sind sie da, sie wollen endlich zu Hause sein. Anna auch. Ihr macht es ihr schwer. (ebd. S.14)

¹ Härtlings Verwendung des Begriffes „Umsiedler“ verdient eine eigene Betrachtung, denn die Umsiedlung als meist staatlich gelenkte Maßnahme hatte vor allem im und nach dem Zweiten Weltkrieg weitreichende bevölkerungspolitische und soziale Folgen und fand auch ihren Niederschlag in der Literatur (z.B. von Arno Schmidt oder Anna Seghers).

Da Ben sich in Anna verliebt², bringt er ihr ein größeres Verständnis entgegen, muss aber feststellen, dass auch seine Eltern Vorbehalte gegen die Einwanderer haben. Denn bei der bereits zitierten Vermutung seines Vaters nimmt Ben dessen ablehnende, wenn nicht gar abfällige Haltung wahr: „Ben gefiel es nicht, wie Vater ‚diese Familien‘ betonte“ (ebd. S.28). Dementsprechend abweisend reagiert er auf die Stereotypisierung seiner Mutter, als er sie darum bittet, Annas Einladung zum Mittagessen annehmen zu dürfen:

Mutter wollte es ihm nicht erlauben. Die Leute haben doch kaum was, sagte sie. Aber Annas Eltern wollen es. Na gut, sagte Mutter, man sagt ja auch, dass die Polen gastfreundlich sind. Es sind aber keine Polen, verbesserte Ben. Wie du willst, antwortete Mutter. (ebd. S.53)

Entweder kennt die Mutter den rechtlichen Status nicht oder sie will ihn nicht anerkennen, eine Haltung, die sich in den nachfolgenden Jahrzehnten mit der Zunahme an Aussiedlern in der bundesdeutschen Realität noch verschärfen wird.³ Aber auch Annas Selbstverständnis entspricht zur Verwunderung Bens nicht ihrer Staatsangehörigkeit. Daher muss sie sich angesichts

² Er verliebt sich, ganz klassisch, auf den ersten Blick: „Da hob sie den Kopf und guckte ihn an. Er fuhr richtig zusammen. [...] Solche Augen hatte er noch nie gesehen. [...] Solche Augen darf man nicht haben. Sie machen einem Angst.“ (ebd. 12f)

³ Fast 4,5 Millionen Spätaussiedler haben seit 1950 Aufnahme in Deutschland gefunden, davon 1,4 Millionen aus Polen. Seit 1989 sind die Zahlen rückläufig: von 250.000 im Jahr 1989 (66,4 Prozent der Gesamtaussiedlerzahl) auf jährlich unter 5.000 seit 1996 (vgl. www.bmi.bund.de).

ihrer Begründung der Einladung, „Das ist bei uns in Polen so“, von Ben den Hinweis gefallen lassen: „Aber wir sind nicht in Polen“ (ebd. S.52). Im Gegensatz zu seinen Klassenkameraden entwickelt Ben nicht nur ein Gespür für ihre Situation, sondern zeigt auch Interesse für ihre Herkunft:

War es schön in Kattowitz? Ben sprach den Namen der Stadt vorsichtig aus: Katt-to-witz. Er wusste ja nicht, ob er ihn richtig verstanden hatte. Und Mutter hatte von Städten in Polen bestimmt keine richtige Ahnung.

Anna fragte: In Katowice? Da war also noch ein e dran, dachte Ben.

In Katowice war es schön, erzählte Anna. Wir hatten es gar nicht so weit in die Berge und bei den Gruben konnten wir spielen.

Gruben? Na ja, Kohlengruben. Wo man tief aus der Erde Kohle herausholt. Kennst du das nicht?

Doch, ich weiß schon.

Also. Dawar mein Papa Grubenschlosser. Jeden Tag ist er hinuntergefahren. Er fand das toll und er fragte sich, wie tief man Löcher in die Erde bohren kann.

Anna erzählte von ihren Freundinnen in Katowice, Sonja und Maria. Dabei kriegte sie rote Backen. Ben sah sie von der Seite an. Er fand sie schön und ganz anders als die anderen Mädchen, die er kannte. (ebd. S. 34 f.)⁴

„Anders“ findet Ben auch Annas neunköpfige Familie, fühlt sich aber trotz der Enge und Armut aufgrund ihres Verhaltens und ihrer „lauten Fröhlichkeit“ wohl (ebd. S. 60). Ganz anders als die anderen Mädchen,

⁴ Vgl. „In Katowice ist es viel kleiner, aber noch schöner als bei euch.“ (Härtling S. 70)

aber auch die Jungen, Ben eingeschlossen, ist die zehnjährige Anna nicht aufgrund ihrer Herkunft, sondern aufgrund ihrer möglicherweise daraus resultierenden Selbstsicherheit. Sie ist in ihrer Entwicklung den Mitschülern und -schülerinnen um einiges voraus, sie handelt reflektierter und selbständiger. Sowohl bei der Anbahnung als auch im Verlauf ihrer Beziehung zu Ben ergreift sie häufig die Initiative: In ihrem Versteck fordert sie ihn auf, sich zu ihr zu legen. Ben folgt ihrer Aufforderung, legt sich aber

mit dem Rücken zu Anna. Dreh dich doch um. Er drehte sich um und ihr Gesicht lag vor seinem. Sie atmete und er fühlte ihren Atem auf seinen Backen, seiner Stirn. Er machte die Augen zu. Sie fuhr ihm mit dem Finger übers Gesicht und plötzlich über die Lippen. (ebd. S. 64)

Auf dem Nachhauseweg muss sie ihn erst auffordern, damit es auch zum ersten Kuss kommt: „Er machte ungeheuer schnell. Dabei erwischte er mit den Lippen ihre Nase und erst am Schluss ihren Mund. Puh! sagte Anna“ (ebd. 65).⁵ Schließlich zeugt auch ihre Antwort auf die in der Fiktion wie in der Realität geradezu obligate Frage, ob sie wieder zurück nach Polen möchte, von selbstsicherer Akzeptanz ihrer Situation: „Ich weiß nicht [...]. Jetzt ist es eben so“ (ebd. S.70).⁶ Nachdem die anfänglichen

Hindernisse bzw. Vorbehalte der Familie und Peer Group ausgeräumt sind, Bens Vater sogar Annas Vater bei der Arbeitssuche unterstützen will, erleben die beiden einen harmonischen Ausflug mit Nacktbaden im See, müssen sich dann aber sehr bald trennen, da Annas Vater eine Stelle in einer Kohlengrube gefunden hat und die Familie Mitschek ins Ruhrgebiet zieht.

Solch eine relativ konfliktarme Beziehung kommt gut ein Jahrzehnt später nicht mehr in Betracht, Marianne Kurtz stellt in ihrem 1995 erschienenen Roman „Sina und Janusz“ die prekäre Situation des Spätaussiedlers Janusz Brzeszczynski dar, der Ende der 1980er mit seiner älteren Schwester und seiner geschiedenen Mutter ohne den Vater, einen gebürtigen Polen, nach Deutschland eingewandert ist und gegen seinen Willen fortan Hans Burger heißt:

Entschlossen hob er den Kopf. „Ich nicht heiße Hans. Heiße Janusz, Janusz Brzeszczynski.“ Es erschien ihm plötzlich ungeheuer wichtig, dass Sina wusste, wer er wirklich war. Nicht Hans Burger, der Aussiedler, sondern Janusz, der Sohn von Grzegorz Brzeszczynski.“ (Kurtz S. 75)

Er besucht die 8. Realschulklasse, ist aber, wie in diesem Zitat deutlich wird, aufgrund seiner defizitären Deutschkenntnisse sowie auch aufgrund seiner psychischen durch Heimweh und Sehnsucht nach seinem Vater gekennzeichneten Verfassung versetzungsgefährdet. Da sich seine Mitschüler und -schülerinnen wegen seiner „Sprachbarriere“ über ihn lustig machen, „redete er auch möglichst wenig im Unterricht“ (ebd.

⁵ Weitere Beispiele: „sie redete oft wie eine Erwachsene“ (Härtling S. 32), „sie nahm ihn an der Hand“ (ebd. S. 52), „Anna nahm seine Hand“ (ebd. S. 76), „Anna umarmte ihn und zog ihn an sich.“ (ebd. S. 80)

⁶ Vgl. „Willste nich doch in euer Dorf zurück?“ fragte Matthias [die in Berlin geborene Shirin türkischer Staatsangehörigkeit]“ (-ky: Heißt du wirklich Hasan Schmidt?, 1984, S. 93)

S. 39).⁷ Zudem ist er selbst zwei Jahre nach seiner Einreise für die Klassenkameraden noch „der Pole“ (ebd. S. 51) und auch in der Öffentlichkeit schlägt ihm und seiner Mutter Missgunst entgegen:

„Was wollen bloß die ganzen Aussiedler hier!“ hatte die Frau in der Straßenbahn vorwurfsvoll gesagt, als sie hörte, wie Janusz und seine Mutter sich polnisch unterhielten. „Können kein Wort Deutsch, finden keine Arbeit und liegen dem Steuerzahler auf der Tasche.“ (ebd.)

Seine volljährige Schwester Marzena, die als Serviererin arbeitet, da ihr polnisches Abitur für ein Studium nicht anerkannt wird, ist lernwilliger und -fähiger, „inzwischen redete sie fast genauso schnell deutsch [wie polnisch]“ (ebd. 59), zudem fordert sie im Gegensatz zur Mutter ihren Bruder immer wieder auf deutsch zu sprechen,

„sonst lernen wir es nie. Du meinst, alles ist so schwierig.“ „Ja“, bestätigte Janusz seufzend und sprach dann trotz des Protestes der Schwester weiter polnisch. „Mich meckert sie dauernd an, weil ich keine Einsen schreibe, und Ferhat behandelt sie, als wäre er der letzte Dreck.“ „Nicht ganz.“ Marzena lächelte. „Zum Glück kann sie nicht aus

ihrer polnischen Haut. Gast bleibt Gast, auch wenn's noch so schwer fällt.“ (ebd. S. 64)

Die Mutter ist gegen die Verbindung ihrer Tochter mit dem Studenten der Germanistik, Byzantinistik und Philosophie, denn dessen Eltern, die als Gastarbeiter nach Deutschland gekommen sind, fühlt sie sich „haushoch überlegen“ (ebd. S. 63) und argwöhnt, der „Türke“ mache sich an Marzena ran, um durch eine Heirat mit ihr Deutscher zu werden (ebd.):

Und das allerschlimmste für sie war, dass er sehr gut Deutsch sprach. Besser als Marzena und besser als sie selbst, obwohl sie doch eine gebürtige Deutsche war. Das wollte nicht in ihren Kopf gehen. Türken waren Ausländer und hatten Deutsch allenfalls zu radebrechen. (ebd. S. 62)⁸

Als Marzena feststellt, Ferhat sei mehr Deutscher als sie, behauptet die Mutter, dass die anderen unwillkommene Gäste in der Bundesrepublik seien, sie aber ein Recht hätten, hier zu sein (ebd. S. 63). Sie ist sich aber durchaus bewusst, dass ihre Tochter Ferhat auch gegen ihren Willen ehelichen würde. Selbst als Marzena mit Ferhat dessen inzwischen wieder in die Türkei remigrierte Familie in Istanbul besucht, hegen beide nach ihrer Rückkehr keine Heiratsab-

⁷ Auch die Lehrer beteiligen sich zuweilen am Spott: Als Sina den Physiklehrer wegen Anzüglichkeiten gegenüber Janusz zurechtweist, gesteht dieser sich ein, dass seine Bemerkung nicht gerade pädagogisch gewesen sei. (ebd. S. 129). Zudem erliegt der Mathematiklehrer einem Stereotyp, wenn er Janusz' Mutter am Elternsprechtag sagt: „Dass Ihr Sohn Sprachschwierigkeiten hat, ist ja verständlich. Aber im Allgemeinen sind die Kinder aus dem Osten gut in Mathematik. Hans scheint da leider eine Ausnahme zu sein.“ (ebd. S. 35)

⁸ Entsprechend entrüstet reagiert die Mutter, als ein Cousin ihr vorwirft, dass sie zu oft polnisch spreche, somit ihr Deutsch nicht besser geworden sei, und Ferhat sie mit seinen Eltern vergleicht: „Mein Vater sprach noch nach achtzehn Jahren nur gebrochen deutsch, und meine Mutter, die nicht berufstätig war, verstand kaum ein Wort.“ (ebd. 111)

sichten.⁹ Ferhat empfindet diese Reise nicht als Heimreise, wie es der Erzähler von den ‚ausländischen‘ Klassenkameraden Janusz⁷ behauptet:

Die ausländischen Schüler fuhren fast alle in ihre Heimat, Manuel nach Spanien, Cigdem und Dilek in die Türkei, Guiseppa nach Italien. „Ich fahre immer nach Italien. Ich habe ein italienisches Herz“, sagte er stolz [...] Janusz überlegte, was er selbst wohl für ein Herz hatte. Ein polnisches oder deutsches? (ebd. S. 89)

Diese Frage stellen sich Marzena und ihr Freund ebenfalls, denn sie haben durch ihren Urlaub erlebt, dass Ferhat in der Türkei als ‚Alamanci‘ [sic!] und in Deutschland als Türke angesehen wird. Marzena vergleicht sich mit ihm und schlussfolgert für sich und ihren Bruder: „Wir gehören auch nirgends hin. Wie sind zur Hälfte Polen und zur Hälfte Deutsche. Aber nichts Ganzes“ (ebd. S. 66). Obwohl Janusz wieder Kontakt zu seinem Vater aufnimmt und ihn in den Sommerferien besuchen will, wird aufgrund seiner Freundschaft mit der Außenseiterin Sina am Ende deutlich, dass er wie seine Schwester in Deutschland Wurzeln geschlagen hat und eine Remigration nach Polen nicht in Frage kommt: „Er, Janusz, ein deutscher Pole oder polnischer Deutscher, hatte durch die Freundschaft mit ei-

nem deutschen Mädchen angefangen, sich im Westen heimisch zu fühlen“ (ebd. S. 155).

„Auf die Frage ‚Wer bin ich? Wo gehöre ich hin?‘ gibt es nicht mehr eine einzige und lebenslang gleichbleibende Antwort“ versichert die Soziologin Elisabeth Beck-Gernsheim in ihrer Studie zum „Blick der Deutschen auf Migranten und Minderheiten“ und fährt fort: „Welche Antwort gewählt wird, welche Identitätsschicht jeweils betont wird, hängt von äußeren Umständen ab wie von den Wünschen und Neigungen der handelnden Person“ (Beck-Gernsheim 2004, S. 103). Die Auffassung, dass nur wer in einer Nation und Sprache aufwachse, als Ganzheit bzw. Einheit sich erfahre, wer aber in zwei oder gar mehreren Kulturen und Sprachen aufwachse, weder das eine noch das andere ganz sein könne, ist weit verbreitet und wird in der Wissenschaft wie im Alltag gern bildlich als „zwischen zwei Stühlen sitzen“ ausgedrückt. Daher überschreibt Tarek Badawia seine Studie metaphorisch mit „Der Dritte Stuhl“: Er stellt darin unter Berücksichtigung neuerer Identitäts- und Ethnizitätsforschungen empirisch gesicherte positive Gegenentwürfe dar (Badawia 2002), die sich inzwischen auch in fiktionaler Literatur nachweisen lassen. Die Autoren und Autorinnen dieser oft autobiographisch geprägten Texte gehören meist der zweiten (oder dritten) Einwanderergeneration an (z. B. Zoran Dvrenkar, Yadé Kara). Mit Blick auf die Figuren in Kurtz’ Roman könnte Ferhat zu diesen Schriftstellern gehören, Marzena oder Janusz würden die ersten jungen Aussiedler sein, die ihre Erfahrung literarisch verarbeiteten. Denn Autoren und Autorinnen der zweiten (oder dritten) Aussiedlergeneration sucht man im gegenwärtigen

⁹ In dem Jugendroman „Liebe lieber nicht“ kehrt Ulrike, die 20-jährige Schwester der Hauptfigur, aus dem Urlaub in der Türkei als Ehefrau von Murat zurück. Sie trägt einen Schleier und nennt sich Ülvije und vermag erst im Laufe der Romanhandlung ihre Familie davon zu überzeugen, dass sie aus Liebe zu Murat sich freiwillig dem Verhaltenskodex seiner Familie anpasst (Steinkühler 1999).

deutschen Kinder- und Jugendliteraturbetrieb vergeblich. Der Schriftstellergeneration von Marianne Kurtz¹⁰ scheinen die neuen, ein Dazwischen-Sein überwindenden Lebensentwürfe eher fremd zu sein; stattdessen versucht sie, die historischen Bedingungen dieser Situation zu vergegenwärtigen. Daher soll hier abschließend die Vergangenheit von Janusz' Eltern zitiert und um den Hinweis auf zwei historische Romane ergänzt werden.

Auf Sinas Frage, warum sie überhaupt nach Deutschland gekommen seien, erklärt ihr Janusz „in mühsamen Worten“, was die Autorin den jungen Lesern wie im Geschichts- oder Politikunterricht durch den Erzähler über mehrere Seiten in klaren Worten darlegen lässt:

Januszs Mutter wurde kurz nach Kriegsende als Kind deutscher Eltern im früheren deutschen Ostpreußen geboren. [...] Der nördliche Teil Ostpreußens wurde unter sowjetische Verwaltung gestellt, der südliche, die Heimat von Januszs Vorfahren, unter polnische. Polnische Siedler, so wie Januszs Großvater, zogen in die

¹⁰ Im Peritext von „Sina und Janusz“ heißt es zu Beginn der biographischen Informationen über die Autorin, dass sie 1937 in Ostpreußen geboren wurde. Zu dieser Generation gehört auch Karin Gündisch, „geboren 1948 in Cislădia (in Siebenbürgen), Rumänien, [...] seit 1984 lebt sie in der Bundesrepublik“, so der Peritext zu ihrem erfolgreichen, mit dem Preis der Ausländerbeauftragten des Senats der Stadt Berlin ausgezeichneten Kinderbuch „Im Land der Schokolade und Bananen.“ (Beltz 1987). Gündisch betont im Vorwort an die jungen Leser und Leserinnen, dass sie nicht die Geschichte ihrer Familie erzähle, „sondern die Geschichte vieler Spätaussiedlerfamilien [...] und die Geschichte der Kinder aus Rumänien, Polen oder aus der Sowjetunion, die in Eurer Klasse sind.“

verlassenen Dörfer und Städte. Es war verboten, Deutsch zu sprechen. Polnisch wurde die offizielle Sprache. Später besuchten Januszs Mutter und ihre Schwester polnische Schulen. Sie konnten nur ein paar Brocken Deutsch. In der Schule hatten sie sich immer als Außenseiter gefühlt. Jeder wusste, dass sie Deutsche waren. [...] Januszs Mutter hatte später oft erzählt, wie schäbig sie sich da [im Unterricht über den Zweiten Weltkrieg] vorgekommen sei und dass sie am liebsten nie mehr in die Schule gegangen wäre. (ebd. S. 72)

Janusz erlebt die deutsche Schule auf ähnliche Weise und schwänzt immer öfter den Unterricht gemeinsam mit der Halbwaisen Sina. Als Janusz in der Diskussion mit seiner Schwester über ihre Zugehörigkeit einwendet, in Polen habe er sich nur als Pole gefühlt, erinnert ihn Marzena an das Schicksal ihrer Großmütter: Die vor der Geburt Marzenas nach Deutschland zu ihrem Bruder ausgesiedelte Großmutter schickte bis zu ihrem Tod „viele Briefe und Päckchen voll herrlicher Dinge, die man in Polen fast nur vom Hörensagen kannte“ (ebd. S. 72), was den Zorn des Vaters hervorrief, der alles hasste, was deutsch war: „Die Mutter seines Vaters war während des zweiten Weltkrieges, als Polen von den Deutschen besetzt war, zur Zwangsarbeit nach Deutschland verschleppt worden und dort gestorben“ (ebd. S. 66).

Die 1937 in Wernigerode geborene Waldtraut Lewin lässt ihre 16jährige Heldin 1945 in Dresden eine Verbindung mit einem jungen polnischen Zwangsarbeiter eingehen. Damit bringt Maria nicht nur den 19jährigen Marek Rowicki in Gefahr, sondern auch sich selbst: Sie würde „kahl

geschoren, an einer Art Pranger [gestellt], ein Schild um den Hals: ‚Ich habe Rassen- schande mit einem Fremdvölkischen be- gangen‘“ (Lewin S. 37). Bei ihrer ersten Begegnung in der Gärtnerei, wo der „Po- lacke“ seit drei Jahren arbeitet, spult Ma- ria in Gedanken alle Gefahren ab, die ihr in der Schule über diese Gefangenen ein- gebläut wurden: „Die sind feige, tückisch, faul, rachsüchtig und voller Hass auf die Arier“ (ebd. S. 18). Seine ausgestreckte Hand schaut sie an „wie die eines fremden Wesens“ (ebd. S. 19): „Man konnte doch so einem nicht die Hand schütteln“ (ebd. S. 20). Doch ihre Liebe auf den ersten Blick lässt sie alle Angst überwinden und an Sil- vester 1944 glaubt selbst Marek, dass ihre Beziehung eine Zukunft hat: „Front rückt näher, Marysia“, hatte er geflüstert, zwi- schen den Küssen, bevor sie sich trennten. „Alles wird gutt. Gutt für Polen, gutt für uns beide““ (ebd. S. 11). Als sie dem Luft- angriff auf Dresden am 13. Februar 1945 nur knapp entkommen, sieht Marek kei- ne Chance mehr für ein Zusammenleben und verweist Maria auf den Hass der Deut- schen und auf seinen eigenen sowie seinen Wunsch heimzukehren: „Ich auch habe Fa- milie. Ich habe Heimat. Und da kannst du nicht sein. Ich kann ihnen alles sagen, was du getan hast hier für mich, aber trotzdem. Du bist Deutsche“ (ebd. S. 218). Sein Ge- heimnis, sein Engagement in einer Wider- standsgruppe muss er noch in der gleichen Nacht mit dem Leben bezahlen.

Ob „der Junge, der seinen Geburtstag vergaß“ den Ersten Weltkrieg überlebt, bleibt am Ende des Antikriegsromans von Rudolf Frank offen.¹¹ Auch wenn die deut-

schen Soldaten bei ihrem Beschuss des pol- nischen Dorfes Koptschowka den 14jäh- rigen Halbweisen Jan Kubitzki freundlich bei sich aufnehmen und ihm, da er sich in der „7. Batterie Fua 17“ groe Verdiens- te erwirbt, als die grote Ehre auf Erden die deutsche Staatsangehrigkeit verleihen wollen (Frank S. 203), verschwindet Jan. „Ob er nun russischer Pole oder deutscher Pole“ ist, das ist fur ihn nicht „gehupft wie gesprungen“ (ebd. S. 167). Jan hat den Krieg in allen seinen Schrecken erlebt und sich den Ausspruch des weisen Nathan, „kein Mensch muss mussen“, zur Devise gemacht, von der ihn auch die aufkeimen- de Liebe zu Sissi, der Nichte seines vaterli- chen Freundes Rosenlocher, nicht abzuhal- ten vermag.

Zu Friedenszeiten konnen aber, wie die Romane von Hartling und Kurtz realistisch zeigen, Freundschaften viel dazu beitragen, Vorurteile abzubauen. Dabei sollte der his- torische Kontext beachtet, die Aufnahme von (Spat-)Aussiedlern als kriegsfolgen- bedingte Zuwanderung bewusst gemacht werden. Bleibt abzuwarten, wann kinder- und jugendliterarische Texte erscheinen, die in dieser Hinsicht analog zu den neu- en Lebensentwurfen der zweiten und drit- ten Generation der Arbeitsmigranten auch die Vorteile eines Zusammenlebens darstel- len. Wenn wir es verstunden, das Fremde im anderen uns nicht restlos vertraut ma- chen zu wollen, lieen sich viele Probleme losen. Daher betont Brigitte Schlieber-Lan- ge in ihrer Untersuchung zu Konflikten in Texten und deren Lsung:

und verbrannt; er erschien erst wieder mit dem un- verfanglicheren, politisch korrekteren Titel im To- desjahr des Autors (1979) und wurde 1983 mit dem Gustav-Heinemann-Friedenspreis fur Kinder- und Jugendbucher ausgezeichnet.

¹¹ Der 1931 zuerst unter dem Titel „Der Schadel des Negerhauptlings Makaua“ erschienene Roman wurde 1933 von den Nationalsozialisten verboten

Im Dialog, sei es durch Klärung auf einer Meta-Ebene, durch Ironie, Humor, durch Respekt für den Anderen und sein Recht, nicht zu verstehen. Im Individuum, das verschiedene Rollen vereinigt und sich gerade im Aushalten der daraus resultierenden Konflikte konstituiert. Im Text, der zwei unvereinbare Aussagen macht und dadurch auf etwas, noch nicht Verstandenes und vielleicht auch nicht Einholbares verweist. (Schlieber-Lange S. 12)

Bibliographie

- Badawia, Tarek (2002): „Der Dritte Stuhl“. Eine Grounded Theory-Studie zum kreativen Umgang bildungserfolgreicher Immigrantenjugendlicher mit kultureller Differenz, Frankfurt/M, London.
- Beck-Gernsheim, Elisabeth (2004): *Wir und die anderen. Vom Blick der Deutschen auf Migranten und Minderheiten*, Frankfurt/M.
- Frank, Rudolf (1979): *Der Junge, der seinen Geburtstag vergaß*, Ravensburg (Erstausgabe 1931 unter dem Titel „Der Schädel des Negerhüptlings Makaua“)
- Frenzel, Elisabeth (2008⁶): *Motive der Weltliteratur: ein Lexikon dichtungsgeschichtlicher Längsschnitte*, Stuttgart
- Giesa, Felix (2010): „Du hast dich verliebt.“ – Und jetzt? Liebe in der zeitgenössischen Kinderliteratur; in: *kj&cm* 10.1, S. 32-39
- Gündisch, Karin (1990²): *Im Land der Schokolade und Bananen. Zwei Kinder kommen in ein fremdes Land*. Weinheim, Basel (1987)
- Härtling, Peter (2003¹¹): *Ben liebt Anna*, Weinheim (1979)
- Kurtz, Marianne (1995): *Sina und Janusz*, Würzburg
- Lewin, Waltraut (2004): *Marek liebt Maria*, Weinheim
- Schlieber-Lange, Brigitte: *Kulturkonflikte in Texten*. In: *Zeitschrift für Literaturwissenschaft und Linguistik* 97, 1995, 1-21
- Weinkauff, Gina (2002³): *Multikulturalität als Thema der Kinder- und Jugendliteratur*, in: Lange, G. (Hg.): *Taschenbuch der Kinder- und Jugendliteratur*, Baltmannsweiler, Bd.2, S. 766-782

Historia i polityka

Edyta Lechwar-Wierzbicka

Różne ujęcia modelu federalizmu belgijskiego

Federalizm belgijski jest podsumowaniem długotrwałego procesu reform, wynikającego z napięć i wzajemnych animozji między dwoma największymi społecznościami kraju – niderlandzkojęzyczną Flandrią a Walonią z dominującym francuskim. W przeciągu kilku dekad Królestwo Belgii powoli, ale konsekwentnie, odchodziło od ustroju unitarnego, by za sprawą modyfikacji prawnych i systemowych w latach 1970-1993 przekształcić się w federację o otwartym charakterze kompetencji tworzących ją wspólnot i regionów. We współczesnym świecie istnieje około 30 państw federalnych, które łącznie obejmują 40% światowej populacji. Należą do nich największe i najbardziej złożone demokracje, np. Indie, Stany Zjednoczone, Brazylia, Niemcy, Meksyk i Belgia. Ustrój państwowy tych krajów, często dość skomplikowany, umieścił niektóre z tych federacji wśród najlepiej rozwijających się krajów świata z wysokimi standardami usług rządowych.

Historycznie rzecz ujmując większość federacji była rezultatem połączenia się

wcześniejszych odrębnych jednostek – np. amerykańskich 13 kolonii czy kantonów szwajcarskich, które po zjednoczeniu uformowały rząd federalny. Niektóre jednostki zachowały swoje władze, inne przekazywały własne uprawnienia na rzecz rządu centralnego nowego organizmu państwowego. Do niedawna takie państwa unitarne, jak Hiszpania, Belgia czy RPA zaadoptowały federalne struktury jako sposób utrzymania wspólnego centralnego rządu dla określonych celów, a jednocześnie upoważniały rządy regionalne dla innych. W społeczeństwach heterogenicznych federalny ustrój państwa pozwala na jednoczesne uznanie różnorodności, tożsamości i wspólnych interesów różnych grup.

Jeśli chodzi o sam termin „federacja”, jak pisał Wiesław Bokajło, w politologii nie została jeszcze wypracowana ogólna teoria federalizmu, co więcej, nie stworzono powszechnie akceptowanej definicji. Zdaniem tego badacza pojęcie to najczęściej utożsamiane jest z teorią federalnego rządu, stąd też bierze się podział na różne

typy federalizmu: szwajcarski, amerykański, belgijski itd. Podobną uwagę wysunął Theodore Fleming: „Może być tyle odmian federalizmów, co jest politologów i tyle odmian ich klasyfikacji, co ideologii. (...) Jednak wśród różnych odmian tego terminu można wyróżnić dwie tradycje, dominujące kierunki. Chodzi tutaj o federalizm zorganizowany ‘z góry’ (top down) i federalizm realizowany ‘oddołnie’ (bottom-up)”¹. Główną chorobą, na którą federalizm miał stanowić remedium, była tendencja do koncentrowania się władzy w rękach tych, którzy dzięki niej najwięcej zyskiwali. W tym rozumieniu federalizm postrzegany był jako narzędzie mogące przezwyciężyć wypaczenia władzy poprzez jej rozdzielenie (decentralizację) między rywalizującymi i konkurującymi ze sobą stronami².

Wśród teoretyków integracji najszerszej rozpowszechnione jest rozróżnienie pomiędzy federalizmem a federacją (federalizacją). Ten pierwszy jest ujmowany jako ideologia polityczna, ewentualnie wraz z towarzyszącym jej ruchem, ta druga określa zasadę organizacyjną jednostki politycznej. Relację między tymi dwoma terminami można też zarysować w następujący sposób: federalizm jest procesem politycznym, którego efektem końcowym ma być federacja³.

Według Ferdinanda Kinsky’ego, który proponuje najszersze ujęcie, federalizm może być rozumiany na cztery sposoby. Po pierwsze, może być on teorią integracji, czyli modelem układania przyjaznych stosunków i zbliżania do siebie państw w celu osiągnięcia spójności i pokoju. Ten nurt

jest najbardziej widoczny w debacie na temat integracji, niekiedy postrzegany jako w zasadzie jedyny⁴. Kolejny wariant interpretacji tej definicji to model decentralizacji, który staje w opozycji do państwa absolutnego i scentralizowanego. W ten sposób federalizm chronił struktury lokalne i regionalne, a tym samym wolności i partycypację polityczną jednostek struktur pośrednich. Po trzecie, federalizm w ujęciu Kinsky’ego ujmowany jest także jako pewien model społeczeństwa, w którym obywatele aktywnie uczestniczą w życiu politycznym na wszystkich szczeblach władzy, a dominują w nim zasady partnerstwa, równości praw i wolności oraz pluralizmu społecznego. Ostatni sposób postrzegania federalizmu to pewna perspektywa filozoficzna czy też nurt filozoficzno-ideologiczny. Nazywany bywa również federalizmem integralnym, jako że wynikać ma z samej natury człowieka, który jest osobą. Podkreślenie wymiaru osobowego oznacza zaprzeczenie zarówno kolektywizmowi, jak i indywidualizmowi, ponieważ osoba istnieje i realizuje się poprzez wchodzenie w interakcje społeczne⁵.

Z kolei Stanisław Konopacki przypomniał, że w opinii J. Harrisona myśl federalistyczna, mimo całego swojego bogactwa i różnorodności, sprowadza się w zasadzie do dwóch głównych założeń. W jednym z nich ujmowana jest ona jako metoda utworzenia unii politycznej między odrębnymi państwami, w drugim jako swoista struktura polityczna, posiadająca zalety i wady w stosunku do jednolitego systemu państw narodowych.

¹ Cyt. za S. Konopacki, *Dylematy federalizmu europejskiego*, „Studia Europejskie” 1998, nr 4, s. 79.

² Ibidem.

³ W. Bokajło (red.), *Federalizm. Teorie i koncepcje*, Wrocław 1998, s. 9.

⁴ P. J. Borkowski, *Federalizm a budowanie jedności Europy*, „Studia Europejskie” 2006, nr 2, s. 89.

⁵ P. J. Borkowski, *op. cit.*, s. 90.

W tym artykule skupiono się głównie na przedstawieniu nietypowego i unikalnego modelu federacji belgijskiej, do utworzenia którego na przełomie kilkudziesięciu lat doprowadziły antagonizmy i roszczenia walońsko-flamandzkie. Zatem na czym polega ów fenomen i unikalność federalizmu tego niewielkiego kraju?

Oficjalnie Belgia była państwem ze scentralizowaną administracją przez pierwsze 150 lat swego istnienia. Faktycznie jest to jednak 140 lat, gdyż punktem startowym dla federacji tego kraju był rok 1970, a nie jak się często podaje 1980. W przypadku kraju Walońów i Flamandów federalizm okazał się wyrazem dążeń do scalenia heterogenicznego społeczeństwa, które w takiej formie ustrojowej dopatrywało się instytucjonalnej równowagi między jednością a niezależnością jednostek kulturowych i językowych.

Królestwo Belgii jako kraj federalny skonstruowane jest z pięciu wyodrębnionych organizacyjnie struktur, tworzących jednocześnie pięć różnych, ale wzajemnie się uzupełniających, poziomów organów decyzyjnych obejmujących państwo centralne, wspólnoty, regiony, prowincje i gminy⁶.

Aby zrozumieć strukturę belgijskich instytucji i niektóre z głównych ich cech, użyteczna będzie krótka wzmianka o historii jej przemian służąca pewnemu usystematyzowaniu poruszanych kwestii. Zaczynając od scentralizowanego i unitarnego państwa, kraj ten progresywnie zwracał się w stronę federacji i względnie zdecentralizowanego systemu. Stało się to za sprawą

5 reform przeprowadzonych na przestrzeni ponad 30 lat. Jednak droga do federalizmu była znacznie dłuższa i naznaczona sporami. Wszystko zaczęło się od małej grupy intelektualistów flamandzkich, mieszkających w północnej części Belgii, która zażądała prawa do używania ich języka ojczystego w sferze publicznej. Z czasem pośród ludzi mówiących po niderlandzku wykształcił się ruch domagający się praw językowych. Zbliżone tendencje pojawiły się wkrótce wśród mieszkańców południowej Belgii mówiących po francusku lub spokrewnionymi dialektami walońskimi⁷.

Oba ruchy doprowadziły do pojawienia się idei zakładającej, że podział językowy kraju mógłby stać się bazą, na której powinna zostać zbudowana wewnętrzna struktura polityczna. I faktycznie, w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat obserwowaliśmy proces przechodzenia od scentralizowanego, jednolitego państwa, w którym kryteria językowe były przeważnie pomijane w funkcjonowaniu struktur instytucjonalnych, ku państwu złożonemu z formalnie uznanych regionów językowych.

Pierwszą reformę datuje się na rok 1970, kiedy to koncepcja Regionów i Wspólnot Kulturalnych została wprowadzona do konstytucji. Stanowiły one typowo belgijski kompromis między żądaniem Flandrii, domagającej się utworzenia dwóch wspólnot, a postulatami ludności francuskojęzycznej, preferującej powołanie trzech regionów. Mocą tej zmiany utworzono 3 Regiony – Walonię, Flandrię i Brukselę oraz 3 Wspólnoty Kulturalne – niderlandzką, francuską i niemieckojęzyczną. Ta koegzystencja wszystkich typów federacyjnych jednostek

⁶ A. Suwała, *Status prawny gmin w państwach Europy Zachodniej*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska Lublin-Polonia” 2006, vol. XIII, s. 42.

⁷ V. Philips., P. Vermeersch, *Belgia: geneza i organizacja państwa federalnego*, „Studia Europejskie”, nr 1, 1998, s. 68.

jest bez wątpienia jedną z najbardziej oryginalnych charakterystyk federacji belgijskiej.

Na szczeblu ogólnokrajowym konstytucja wprowadzała pewne mechanizmy dotyczące sposobów podziału władzy pomiędzy dwie główne grupy językowe, w tym m.in.:

- Rząd centralny miał się składać z takiej samej liczby ministrów niderlandzko- i francuskojęzycznych.

- Członkowie parlamentu narodowego byli podzieleni na dwie grupy językowe w zależności od języka, w którym składali ślubowanie.

- Wprowadzono specjalne procedury decyzyjne w parlamencie, np. w postaci wymogu obecności przy głosowaniach większości z każdej grupy językowej.

- Wprowadzono tzw. procedurę alarmową umożliwiającą odrzucenie projektów ustaw i budżetu w sytuacji, kiedy 75% deputowanych z danej grupy językowej uzna propozycję za szkodliwą dla relacji między Wspólnotami. Ostateczną decyzję miał wówczas podejmować rząd centralny.

Kolejne zmiany, datowane na okres 1980-1981, wprowadzały pojęcie Wspólnot (nowelizacja konstytucji wносиła zmiany do nazewnictwa Wspólnot – określenia „niderlandzka” i „niemiecka” zastąpiono odpowiednio słowami „flamandzka” i „niemieckojęzyczna”) w miejsce Wspólnot Kulturalnych. Definiowały one również pierwsze kompetencje Wspólnot, jak i dokładne terytorium Regionów. Poza władzą centralną powstały politycznie niezależne jednostki związkowe (Wspólnoty, Regiony), które otrzymały własne parlamenty (Rady) i własne rządy (Egzekutywy). Reformy te przewidywały także procedury, które miały uregulować współpracę między państwem a Wspólnotami i Regionami. W ten sposób w kraju nad Mozą i Skaldą zostały utworzo-

ne zręby państwa federalnego, na których można było oprzeć kolejne reformy z 1988 i 1993 r.⁸. Ustawa z 1980 roku przewidywała także utworzenie Trybunału Arbitrażowego do regulowania kolizji między ustawami i dekretemi oraz czuwania nad przestrzeganiem rozdziału kompetencji.

W trzeciej reformie (1988-1989) centralny Region Stołecznej Brukseli, który już wprowadzono do konstytucji, ale w rzeczywistości jeszcze nie istniał, został zorganizowany, aczkolwiek z cechami różniącymi go od pozostałych regionów. Ponadto Wspólnoty rozszerzyły swoje uprawnienia w dziedzinie oświaty, natomiast Regiony uzyskały pełną odpowiedzialność za infrastrukturę, transport publiczny, zatrudnienie, zużycie i konserwację zasobów naturalnych.

Zgodnie z założeniami kolejnej modyfikacji, wprowadzonej w 1993 r., Belgia oficjalnie stała się państwem federalnym. Tym samym Wspólnoty i Regiony zostały uznane za suwerenne składowe obok poziomu federalnego. Otrzymały one nowe uprawnienia, z których najważniejszym było prawo do zawierania traktatów międzynarodowych w sprawach należących do wyłącznej kompetencji tych jednostek. W praktyce władze federalne zachowały kompetencje odnośnie obrony narodowej, wymiaru sprawiedliwości, bezpieczeństwa, ubezpieczeń społecznych i polityki fiskalnej oraz monetarnej⁹. W ramach reformy Wspólnotom i Regionom przekazano dodatkowe środki finansowe. Ustanowiono też wybory bezpośrednie do rad wspólnot i regionów.

⁸ Ibidem, s. 81.

⁹ D. Długosz, *Samorząd terytorialny a federalizm*, Ośrodek Informacji i Dokumentacji Rady Europy – Centrum Europejskie Uniwersytetu Warszawskiego, Biuletyn nr 2, Warszawa 1996, s. 33.

Podczas ostatniej reformy (2001), kilka dodatkowych kompetencji związanych z rolnictwem, rozwojem pomocy społecznej, zostało przeniesionych na Regiony i Wspólnoty. Szczególną uwagę poświęcono podatkom i sprawom budżetowym oraz rozszerzono zmiany w Specjalnym Prawie Finansowym, które były niezbędne.

Ponadto konstytucja belgijska zabezpiecza decentralizację kompetencji na rzecz instytucji na poziomie gmin i prowincji. W takiej rzeczywistości ustrojowej rząd centralny musi działać w warunkach państwa federalnego, z szerokimi kompetencjami regionalnymi, jak również i zdecentralizowanej administracji opartej na samorządzie lokalnym. Łączenie interesów ogólnopństwowych, regionalnych i lokalnych należy do głównych zasad funkcjonowania rządu federalnego Królestwa Belgii.

W tym momencie warto przedstawić różne spojrzenia i opinie badaczy na model federalizmu belgijskiego.

Według Véronique Philips (pracownik naukowy w Instytucie Polityki Europejskiej na Uniwersytecie Katolickim w Leuven) i Petera Vermeerscha (dr nauk społecznych i politycznych w Instytucie Polityki Europejskiej na Uniwersytecie Katolickim w Leuven), federalna struktura Belgii nie jest zupełnie jasna, w wielu przypadkach bazuje na dość mglistych fundamentach prawnych, przybiera zbyt biurokratyczny charakter, a ponadto opiera się na słabej i scentralizowanej podstawie finansowej. W opinii tych badaczy powstanie federalnej Belgii było możliwe dzięki utworzeniu wielu struktur instytucjonalnych należących do najbardziej skomplikowanych we współczesnym świecie. Odzwierciedlają one długą historię zawikłanych manewrów i złożonych kompromisów prowadzą-

cych do rozwiązania „kwestii językowej” w Belgii. Zauważają oni, że stosunki między wspólnotami i regionami posiadają wysoki stopień złożoności, mamy tu bowiem do czynienia ze swego rodzaju kombinacją polegającą na funkcjonowaniu obok siebie jednostek definiowanych terytorialnie (Regiony) oraz jednostek powstałych na podstawie kryteriów etniczno-językowych (Wspólnoty).

Podział kraju następuje tu zatem według dwóch różnych kryteriów: zgodnie z kryterium terytorialnym, które prowadzi do „federalizacji” opierającej się na trzech Regionach oraz według kryterium przynależności kulturowej prowadzącej do powstania dwóch Wspólnot, czego życzyli sobie obywatele niderlandzkojęzyczni (ludność niemieckojęzyczna licząca zaledwie około 70 tys. osób nie ma sprecyzowanych ambicji w tym względzie.) Jak twierdzą Philips i Vermeersch, Belgia jest często postrzegana jako model federalizmu *sui generis*, w przeciwieństwie do modeli klasycznych takich jak np. RFN, Stany Zjednoczone czy Kanada. Specjalnym przypadkiem jest tutaj m.in. status Brukseli (liczącej około 80% francuskojęzycznych i 20% niderlandzkojęzycznych mieszkańców) ustalony w zależności od nowych, skomplikowanych struktur państwowych¹⁰.

Z kolei Hugues Dumont (specjalista w zakresie prawa konstytucyjnego Belgii z Uniwersytetu Saint-Louis w Brukseli) zwraca uwagę na cztery cechy charakterystyczne i fundamentalne federalizmu belgijskiego: rozdział, nakładanie się na siebie kompetencji, asymetria, bipolarność.

1. Rozdział. W odróżnieniu od większości federacji, belgijski model nie jest zwią-

¹⁰ V. Philips., P. Vermeersch, *op. cit.*, s. 70.

kiem jednostek uprzednio suwerennych, ale swoistym typem decentralizacji zapoczątkowanej w państwie unitarnym. Tendencję odsuwania się od centrum władzy w rozwoju tego państwa wyjaśniają pewne aspekty podziału uprawnień między państwo federalne i rozmaite jednostki składowe. Są one nastawione tylko na kompetencje, które zostały im przydzielone, państwo federalne zachowuje pozostałą część uprawnień. Rozdział kompetencji bazuje na założeniu zasady wyłączności – w każdej dziedzinie, jedna władza (jeśli chodziłoby o poziom federalny czy o jednostki składowe) jest kompetentna do „stanowienia prawa, wykonywania i finansowania”, co w niektórych przypadkach pozwala uniknąć ich pokrywania się. Oczywiście, ta reguła zakłada pewne wyjątki i liczne kompromisy.

2. Nakładanie się na siebie uprawnień. Belgia odróżnia się od innych modeli federacji klasycznych poprzez dwa typy wyraźnych politycznych jednostek – wspólnot językowych i regionów terytorialnych. Wspólnoty i Regiony dysponują własną legislatywą określaną jako rady i egzekutywą, czyli rządem. W rezultacie, w belgijskim federalizmie znacznie wzrasta liczba ustawodawców, co pociąga za sobą spory między tymi władzami, zwłaszcza kiedy ich działania zachodzą na siebie. Instytucją, która ma łagodzić i rozwiązywać powstałe zatargi, jest Trybunał Arbitrażowy.

3. Asymetria. Federalizm belgijski charakteryzuje się również asymetrią, która przejawia się w braku harmonii między politycznymi jednostkami federacyjnymi w zakresie kompetencji i organizacji. Tytułem przykładu, status Stolicy Brukseli różni się od tego, jaki posiadają pozostałe regiony, ponieważ w niektórych dziedzinach, region

ten jako siedziba kraju podlega kontroli państwa federalnego. Poza tym kompetencje wspólnot nie są identyczne na północy i na południu kraju.

4. Bipolarność. Ewolucja prawna federacji jest zdeterminowana przez całość układu sił społecznych prezentowanych w państwie. Dwubiegunowość sprowadza się tu do dwóch głównych partnerów – wspólnoty flamandzkiej i francuskiej.

Natomiast według Nicolasa Lagasse'a (ekspert w dziedzinie belgijskiego prawa konstytucyjnego i porównawczego oraz w zakresie organizacji międzynarodowych), struktura federacji belgijskiej prezentuje w zasadzie dwie charakterystyczne cechy dla obserwatora z zagranicy: jawi się ona zarazem jako jeden z modeli przekazywania kompetencji jednostkom federacyjnym, szczególnie na niwie międzynarodowej, i jako instytucjonalny węzeł gordyjski bez porównania. Decentralizacja na dwóch poziomach – z jednej strony Regiony, z drugiej Wspólnoty, mogą wydawać się rozwiązaniem paradoksalnym na terytorium tak niewielkim, jakim jest Belgia. Jak zauważa Lagasse, federacja tego kraju czasem określaną jako „monstrum instytucjonalne”, mimo pewnych niespójności i nadal licznych niedoskonałości, pozwala jednak na pokojową koegzystencję trzech wspólnot lingwistycznych i kulturowych, choć oczywiście pojawiają się sprzeczności i ostre napięcia. W Belgii reforma państwa była procesem ewolucyjnym, o którym nigdy nie myślano w sposób kompleksowy w oparciu o jasno określone cele. To ślepe posuwanie się naprzód, skokowe reformy niepozbawione pewnej dozy pragmatyzmu, które usiłują zapewnić pomyslną syntezę coraz bardziej rozbieżnych interesów Flamandów i Walonów.

Ciekawą opinię na temat federacji belgijskiej formułuje Ryszard Siwek (literaturoznawca romanista). Jego zdaniem „mnożą się instytucje i instancje, wszystko ulega podwojeniu, potrojeniu”¹¹. Wprawdzie wydawać by się mogło, że federacyjne państwo „o tak niesłychanie rozbudowanym i zdublowanym aparacie”¹², jest z góry skazane na klęskę, to jednak ten mechanizm przerośniętej administracji działa na tyle poprawnie i efektywnie, iż czasem mówi się, że funkcjonuje on jak szwajcarski zegarek. Siwek dostrzega również negatywne skutki belgijskiej formuły autonomii regionalnej. Spowodowała ona przede wszystkim znaczne uszczuplenie roli i funkcji państwa jako całości. Poza tym niekorzystnym skutkiem reform ustrojowych, jak wskazuje badacz, było ustanowienie podziału terytorium kraju według kryteriów językowych. Podzielenie kraju na flamandzko-, francusko- i niemieckojęzyczne gminy, usankcjonowało w każdej z nich język dominujący. Tym samym nastąpił zanik małych społeczności lokalnych, w których w sposób całkowicie naturalny posługiwano się dwoma lub trzema językami¹³.

Wprowadzenie federalizmu nie rozwiązało wszystkich problemów w Belgii, choć dzięki ciągłym modyfikacjom systemu stał się on metodą zapobiegania i rozwiązywania konfliktów. Nie jest on stałą sytuacją, ale ciągłym ruchem, swoistą ewolucją i nieustannym poszukiwaniem, jak stwierdził kiedyś premier Guy Verhofstadt. Federalizm w Belgii nie został ustanowiony w jed-

ną noc, tylko w czasie kilku dekad poprzez rewizje konstytucyjne, liczne regulacje i modyfikacje prawne dostosowujące swe założenia do działań Wspólnot i Regionów.

Belgia posiada własne znaczenie federalizmu, ponieważ musi zajmować się specyficznymi problemami. Tytułem przykładu – stworzenie państwa federalnego złożonego jedynie z dwóch wielkich jednostek składowych bez wspólnych partii politycznych i bez jednej narodowej opinii publicznej nie jest łatwe. To wymaga rozwiązań wyjątkowych, skrojonych dla Belgii jakby „na zamówienie”.

Przykład Belgii pokazuje, że jeden federacyjny model, pasujący do wszystkiego, nie istnieje. Każda sytuacja wymaga wypracowania odpowiedniej dla siebie drogi, podejścia, przystosowanego do potrzeb kulturowych, historycznych i demograficznych danego otoczenia. Zmianie systemu państwowego jest stopniowym i złożonym procesem, który pociąga za sobą dawanie i branie w duchu kompromisu oraz techniczne rozwiązania¹⁴. Zatem, dzięki wielu ustępstwom i stworzeniu skomplikowanych mechanizmów instytucjonalnych, póki co, udało się w całości zachować Belgię. Wprawdzie federalizacja nie zdołała powstrzymać nacjonalistycznego myślenia uosobionego we Flamandach i Walonach, ale poprzez odchodzenie od unitaryzmu łamano bariery i określano nowe cele. Jednym z nich może okazać się dążenie do konfederacji, które miałyby szansę stać się ostatnią fazą zmierzającą do rozkładu Belgii¹⁵.

¹¹ R. Siwek, *O integracji, tożsamości i literaturze*, [w:] J. Łaptos (red.), *Pamięć zbiorowa w procesie integracji Europy*, Wydawnictwo Naukowe WSP, Kraków 1996, s. 33.

¹² Ibidem.

¹³ Ibidem.

¹⁴ G. Tegenbos, *Belgium at the centre of the conference on federalism 2005*, „Federations”, vol. 4, nr 3, 2005, s. 4.

¹⁵ J. Łaptos, *Kryzys tożsamości narodowej Belgów. Przyczyny, przejawy, konsekwencje*, [w:] I. Stawowy-

Złożoność omawianej struktury wynika z woli rozpoznania wewnętrznych i odrębnych dynamik składających się na to państwo grup narodowych. Studia nad przypadkiem federacji belgijskiej wskazują, że jest to konstrukcja wymagająca wysokiego poziomu elastyczności, zręczności

i adaptacyjności do mechanizmów instytucjonalnych kraju. Tak oto więc, federalizm belgijski jest „projektem w toku” (*projet en cours*), który musi stawić czoła nowym wyzwaniom, które niosą terażniejszość i przyszłość.

Kawka, W. Rojek (red.), *Państwa europejskie na drodze do niepodległości*, Kraków 2003, s. 358.

Teksty

Matthias Kneip

Orte am Rand der Mitte*

Einleitung

Osten. Diese Himmelsrichtung klang schon immer unheimlicher und unberechenbarer als Westen. Lag es daran, dass in meiner Kindheit der Osten hinter einer unüberwindbaren Mauer versteckt lag? Oder daran, dass der Wilde Westen mehr Spannung und Abenteuer verhieß als der Ferne Osten? Oder dass ich als Kind lieber Indianer war als Tatare? Eine Zigarettenmarke mit Namen *East* musste ein Scherz sein. Und war der Ostwind nicht immer kalt? Als Kind glaubte ich sogar eine Zeit lang, die Sonne müsste im Westen aufgehen, weil der Untergang doch Traurigkeit und Nacht verhieß, also im Osten stattfinden müsse.

Spätestens als ich feststellte, dass deutsche Touristen lieber nach Westpolen als nach Ostpolen fahren, obwohl – oder weil – ein Teil Westpolens einmal Ostdeutschland war, stellten sich bei mir Irritationen ein. Westpolen klingt irgendwie sicherer, ameri-

kanischer, damit vertrauter, obwohl das historische Westpolen eigentlich in der Mitte des heutigen Polen zu finden ist. Das historische Zentrum Polens liegt demzufolge im heutigen Osten und sein historischer Osten genau genommen im Westen, jedoch der Ukraine.

Wo reise ich also hin, wenn ich nach Ostpolen möchte? Reise ich durch die Geschichte, muss ich die heutige Ostgrenze Polens ignorieren, weiterziehen, nach Lemberg zum Beispiel, wo noch immer viele Polen leben, oder nach Drohobycz, um mich auf die Spuren des polnischen Dichters Bruno Schulz zu begeben. Aber darf eine Ostpolenreise in der Ukraine stattfinden?

Also reise ich in der Gegenwart, füge mich den politischen Folgen des Zweiten Weltkriegs, akzeptiere, dass die ehemaligen polnischen Ostgebiete heute zur Ukraine gehören, der *Złoty* dort nicht mehr gilt und die Menschen ukrainisch sprechen. Ich muss die historische Mitte Polens zum Osten erklären, um der Gegenwart gerecht zu werden und der Ukraine ihren Westen zu lassen.

* Die Texte stammen aus dem neuesten Buch von Matthias Kneip: *Reise in Ostpolen. Orte am Rand der Mitte*. Verlag House of the Poets. Paderborn 2011

Polen hat im wahrsten Sinne des Wortes eine bewegte Geschichte. Ländergrenzen zogen über Orte und Menschen hinweg, nahmen sie manchmal mit, manchmal nicht. Manchmal gingen die Menschen selbst, mal wurden sie gezwungen, mal wurden sie erschossen, nur weil sie zur falschen Zeit innerhalb der falschen Grenzen lebten. Die meisten deutschen Besucher Polens erfahren diese Geschichte im heutigen Westen des Landes, reisen nach Breslau, Danzig oder Posen, aber auch in die Herzkammern Polens, nach Krakau oder Tschenstochau. Die Sehenswürdigkeit dieser Orte hat sich herumgesprochen, ihr heutiger Glanz und ihre Architektur entschädigen für das, was dort einmal geschehen und in die Geschichte eingegangen ist. Der Lohn des Besuchers für den gezahlten Preis sind die mitgebrachten Fotos, das, was sich vorzeigen lässt zu Hause, Begeisterung hervorruft und Erinnerung weckt an einen schönen Aufenthalt.

Der heutige Osten Polens hingegen steht im Schatten vom Rest des Landes. Polens einstige Mitte wurde zum Randgebiet. Kaum ein Ausländer kennt die Namen der dortigen Städte, kaum ein Reisender findet den Weg in dieses nur dünn besiedelte Gebiet. Die Steinchen des Mosaiks scheinen in dieser Region häufig weniger bunt und schillernd als im Zentrum oder im Westen des Landes. Die Kirchen sind kleiner, die Schlösser und Adelshäuser abgelegener. Und dennoch haben die Orte dort Geschichten zu erzählen, die ihr Aufsuchen lohnt, die den Besucher entschädigen für manche Mühen und ihn staunen lassen über das, was er dort nicht erwartet hätte. Die ersten Ölbohrungen der Welt zum Beispiel oder die Wiege des Erfinders der Kunstsprache Esperanto. Die Atmosphäre

verschiedener und doch Seite an Seite lebender Kulturen verlieh vielen Orten eine eigenständige, unabhängige Identität, die für mich ebenso faszinierend wie bedrückend war, weil sie Fragen nach ihrer Zukunft aufwarf.

Die Reise hat gehalten, was sie nicht versprochen hat: mir als eine unvergessliche Begegnung mit diesem Grenzgebiet in Erinnerung zu bleiben. Einige jener Orte, die sich mir in Ostpolen besonders eingepägt und mir die Landschaft in eindrucksvoller Weise vor Augen geführt haben, habe ich mitgenommen, sie in Wort und Bild gefasst als Zeugnisse einer Region, die vom Reisenden manchmal nur ein wenig Zeit und Geduld erfordert. Er braucht eine gute Landkarte und findet trotzdem das größte Glück dort, wo er sich verfährt. Manchmal lohnt es sich für ihn, die eigenen Pläne zu verlassen und auf Pfade abzubiegen, deren Ende er nicht kennt. Der Lohn ist ihm sicher, denn wo sonst reist man heute noch mit dem Gefühl, vielleicht der erste zu sein, der zu Hause von diesen Orten erzählt.

[...]

Lublin. Jüdisches Sterben

Am Ende meiner Taxifahrt entlässt mich der Fahrer mit einer Entschuldigung. Die Hausnummer 9 könne er nicht finden, sie müsse aber hier in der Nähe sein. Zwischen 7 und 11. Ich zahle und steige aus. Für den Ort, den ich suche, gibt es keine Bezeichnung mehr. Ich bin mir nicht einmal ganz sicher, ob es ihn überhaupt noch gibt.

Vor dem Einmarsch der Deutschen lebten in Lublin ungefähr 40 000 Juden, also

ein Drittel der Einwohner der Stadt. Dann wurde das jüdische Viertel schon bald nach Kriegsbeginn zum Ghetto erklärt und seit 1940 mussten sich alle Juden Lublins darin aufhalten. Zwei Jahre später begann ihre systematische Vernichtung. Straßenzug um Straßenzug trieb die SS die Juden meist während der Nacht aus ihren Wohnungen und brachte sie an den Stadtrand zu einem Schlachthof mit Gleisanschluss. Den Weg dorthin mussten sie zu Fuß zurücklegen, wer nicht mehr konnte oder fliehen wollte, wurde erschossen.

Ein Schlachthof als Umschlagplatz. Unweigerlich drängt sich mir der Anfang eines der bekanntesten Gedichte des polnischen Dichters Tadeusz Różewicz auf, das den Titel trägt: „Gerettet“:

*Vierundzwanzig bin ich
gerettet
auf dem weg zum schlachten.*

*Leere namen die gleiches bedeuten:
mensch und tier
liebe und hass
feind und freund
licht und dunkel.*

*Ich sah:
menschen wie tiere getötet
fahren zerhackter menschen
ohne erlösung.*

Kannte Różewicz diesen Schlachthof hier in Lublin? Was ist aus diesem Ort geworden? Wenn es ihn nicht mehr gibt, was befindet sich heute an dessen Stelle? Aus einem kleinen Reiseführer habe ich die Adresse erfahren: ul. Turystyczna 9. Doch auf den ersten Blick deutet hier nichts auf ein schlachthof-

ähnliches Gebäude hin. Ein paar kleine Geschäfte reihen sich aneinander, dann folgt eine Mauer. Ist es die Mauer des ehemaligen Schlachthofs? Neben einem Hundesalon führt mich eine kleine Einfahrt auf ein ziemlich heruntergekommenes Industriegebiet. Etwas beunruhigt dadurch, dass mich einige Arbeiter ziemlich argwöhnisch begutachten, gehe ich noch ein Stück weiter und stehe plötzlich einem gewaltigen Gebäudekomplex auf der linken Seite gegenüber. In dessen Mitte liegt eine alte, aus Ziegeln gemauerte Fabrikhalle, aus deren vorderem Teil sich ein achteckiger Turm erhebt. Das Gebäude ist völlig verfallen, die Scheibenreihe, die das Blechdach unterteilt, eingeschlagen. Das Umfeld gleicht einer Müllhalde. Er steht also noch, der Schlachthof von damals. Doch auch er hat seine traurige Geschichte nicht überlebt.

Zu meinem großen Erstaunen finde ich auf der einen Seite des Schlachthofes das Schild einer Firma, die automatische Massagerollen herstellt. Im Innern der provisorisch genutzten Räume herrscht sogar reges Treiben. Auf die Frage, ob ich über die Räume der Firma die Haupthalle des alten Schlachthofes betreten kann, zuckt ein Arbeiter nur die Schultern. Er kenne nur die wenigen Räume, die sich die Firma hergerichtet habe. Ein paar weitere gehörten einer zweiten Firma und noch ein paar einer dritten. Man habe sich das so aufgeteilt und neue Wände eingezogen. Ob er wisse, was sich sonst noch in diesem ehemaligen Schlachthof befindet, frage ich ihn, aber er hat keine Ahnung.

Hoch über dem Firmenschild, kaum noch lesbar, kann ich noch eine weitere, ziemlich alte polnische Inschrift entziffern: *Zakłady*

mięsne w Lublinie. Fleischwerke in Lublin. Ursprünglich befand sich der Schlachthof an einer anderen Stelle, bevor in den Jahren 1926–1929 dieses Gebäude gebaut und er hierher verlegt wurde. Über eine Rampe transportierte man das zerlegte Fleisch zu den nahe gelegenen Gleisen, von dort exportierte man es dann nach Italien, Österreich, Belgien, Dänemark und England. Im Zweiten Weltkrieg wurden von hier aus die Juden in die Vernichtungslager gebracht. In der polnischen Erzählung *Eine ausnehmend lange Linie* findet die Schriftstellerin Hanna Krall Worte für das Grauen, das sich hier abgespielt hat:

Den Schlachthof umgab eine Fabrikmauer. Zwischen Mauer und Halle waren Bahngleise. In der Halle wurden Tiere getötet und zerlegt, auf den Gleisen fuhrn Güterwaggons ab. In der Frühe fuhrn sie mit Menschen ab – zu den Gaskammern. Am Tag mit Fleisch – an die Front. Der Schlachthof arbeitete ununterbrochen, und die Juden, denen es geglückt war, nicht in die Waggons einzusteigen, versuchten, sich zwischen den getöteten Tieren zu verstecken. Dort verbrachten sie mehrere Stunden, manchmal einen ganzen Tag und eine ganze Nacht... Alle zwei Tage kamen die Deutschen auf den Schlachthof. Sie wussten, dass sich hier Juden verbargen. Sie suchten nach ihnen zwischen den noch lebenden Tieren, dann zwischen den getöteten, dann in den Kühlräumen zwischen den Fleischhälften, dann auf den Lastwagen, die vom Schlachthof zur Rampe fuhrn. Sie stachen mit langen Metallklingen in das Fleisch. Die Menschen, die sie im Fleisch gefunden hatten, führten sie zu den Waggons.

Heute produziert in dem völlig verfallenen Gebäude eine Firma also Massagerol-

len. Mein Kopf hält die Vorstellung nicht mehr aus. Die Bilder verdrängend kämpfe ich mich durch die Geröllmassen noch zu jener Seite des Gebäudes, wo einst die Rampe stand und die Schienen verlegt waren. Steige über zerbrochene Stühle, Teermatten, Bauschutt durch eine aufgebrochene Wand ins Innere. Doch außer weiteren Wänden, Säulen und Schutt gibt es nichts mehr zu sehen. Ich kehre um. Das Taxi, mit dem ich hergekommen bin, wartet noch auf der anderen Straßenseite. Ob ich gefunden hätte, was ich gesucht habe, fragt mich der Fahrer. Doch mir fehlen die Worte.

Gegenwärtig zählt die jüdische Gemeinde in Lublin nicht einmal mehr zwei Dutzend Personen. Ihre Existenz endete fünf Kilometer entfernt von hier im Vernichtungslager Majdanek. Wer überlebte, verließ die Stadt und das Land in Richtung Amerika oder Israel.

Dr. Matthias Kneip, geboren 1969 in Regensburg, ist Schriftsteller, Publizist und Wiss. Mitarbeiter am Deutschen Polen-Institut in Darmstadt. 2011 wurde er vom Land Niedersachsen für seine Arbeit im deutsch-polnischen Kulturaustausch mit dem renommierten Kulturpreis Schlesien ausgezeichnet.

Zum Buch:

Nach seinen Büchern „Grundsteine im Gepäck. Begegnungen mit Polen“ und „Polenreise“ hat sich Matthias Kneip erneut auf Entdeckungsreise ins Nachbarland begeben, um interessante Menschen und einzigartige Orte in dessen östlichem Grenz-

gebiet aufzuspüren. Orte, deren Bedeutung häufig größer ist als ihre Bekanntheit. Wer vermutet dort schon die Wiege des Erfinders der Kunstsprache „Esperanto“, die ersten Erdölförderungsanlagen der Welt, oder die eindrucksvolle Flusslandschaft eines

„polnischen Amazonas“? Seine Begegnungen mit Orten dieser ebenso faszinierenden wie entlegenen Region Europas beschreibt Kneip in einfühlsamen literarischen Essays, die während der Veranstaltung mit Bildern untermalt werden.

Michael Zeller

BLACK STAR über Glogau

BIG FASTY ist die Welt von heute. Hinein in die Stadt vom soliden Terrain eines McDonald's-Freßtempels. Ein Kirchturm lockt weiter nach innen. Nie war ich in Glogau. Weiß nur von der FESTUNG Glogau zu Ende des zweiten großen Kriegs. Wie mein Breslau damals. Ganze vierzehn Häuser sollen so viel Wehrwillen überstanden haben, im Frühling 1945.

Der Kirchturm funkt: Nur rein! Wird sein wie überall. Eine Stadt ist eine Stadt ist eine Stadt – Zwei bunt getünchte Häuserreihen der 1990er vielleicht, mit nett wechselnden Giebelchen architektonischer Konfektion. Gehe beide Gassen parallel, die eine im Kopf. Eine mächtige Kirchenruine, roter Backstein der Hanse. Baumasse kastriert. Bruch. Daneben Brachen, groß wie Fußballfelder, hinter Wellblechbanden. NONE plakatiert. KEINER. Viel langes Haar auf BLACK STAR TOUR. Das ist die Welt von heute.

Ach ja: Grüß Gott! Hier steht ja auch der schmucke Kirchturm herum, der so lockte von fern. Hübsch, wirklich, seine feine Haube. Wär ihm, ach, nur nicht der Kirchenleib abhanden gekommen.

Menschen in den Straßen der Dämmerung? Ich bin allein hier. Fast. Eine Frau, die wegguckt. Drei Burschen, die Fäuste geballt in ihren Trainingsjacken. In diesen niedlich bunten Reihenhäusern – wohnt hier jemand? Ein alter Mann führt seinen Hund ab zum Scheißen.

Wieder ein Zaun. Grundmauern. Gewesener Häuser. Der Blick stürzt in tiefe Keller.

Hochgeschossen das Unkraut. Weit aufgerissenes Gelände. Setzt sich fort in Erdbatzen, getrüffelt mit den Brocken backsteinigen Gemäuers einer Vor-Zeit. Vielleicht mal die Kanalisation vorm Krieg. Ganze Hundestaffeln könnten sich hier leer scheißen und hinterließen nichts. Platz gratis, mitten in der Stadt.

Vielleicht doch ein Bier jetzt? Eine Gasenzeile, betongegossen. Vier oder fünf Imbißlokale – italienisch, chinesisches, ein Thai. Weder polnisch noch deutsch. Alles steht leer.

Ich trinke mein Bier. Noch eins. Die frischen Bilder sinken.

GESPENSTERSTADT sag ich nicht. Von Pompeji hat Glogau die Echtheit der Zerstörung, die überzeugendste Wüstenei. Könnte aber auch in seiner verzweifelt gemütlischen Neubebauung die Kulissenstadt für Wildwestfilme sein, so solide. Oder das aufgelassene Dorf von Goldgräbern, die vorm Abhauen die letzten Krümel Leben rausgekratzt haben.

Für immer das Desaster?

I wo. Höchstens für zwei, drei Generationen.

Gryphius, der hier lebte, wußte das alles schon und sagte es, laut genug. Er hatte den Großen Krieg seiner Zeit gesehen.

Lies es. Zerreiß es. Vergiß es.

Wir machen weiter. Munter wie je. BIG FASTY ist die Welt von heute.

Der Text ist 2007 in der Anthologie „Grenzen im Fluß: ODER-RHEIN“, Frankfurt (Oder) erschienen.

Michael Zeller

Akrobatik

Durchfahrt durch ein leeres Dorf
leer bis auf den Zebrastreifen
daran steht die alte Frau
steht sie wartet klein und alt
steht in Stiefeln unterm Kopftuch
Fahrrad neben sich aus Rost
und was Dickes etwas Braunes
eine Kuh hält sie am Strick
Haselzweig zur Hand am Fahrrad
steht sie da selbdritt und wartet
wartet bis sie rüber kann
Gestern morgen heute immer
stehen diese alten Frauen
irgendwo in einem Dorf
in Polen

Wspomnienia

Józef Musioł

Miłość ze zbrodnią państwa w tle¹

Polskie tragiczne „love story” – takie odniosłem wrażenie słuchając przed laty wspomnień Heleny Danowskiej-Żdziebło, której los nie oszczędził niczego – ani wielkiej romantycznej miłości, ani dramatu rozdzielenia z ukochanym, ani radości z powrotu z wojennej tułaczki i połączenia się z wybrankiem, ani ponownego nieludzkiego rozłączenia kochających się ludzi. On w więzieniu, a Ona, jak w greckiej tragedii, czeka i jest wierna.

Kim był człowiek, który w najtrudniejszych dla Ojczyzny latach wykazał niepospolity hart ducha i stał się postacią wręcz mityczną, a potem – strącony z piedestału sławy dowódcy w ubeckie kazamaty, poddawany torturom, przeżywał, jak wyliczyłem, przez 58 372 godziny gorzyc upokorzenia. Jaką drogę odbył Dominik Żdziebło, syn rolnika z Pochwacia – jastrzębskiego przysiółka na Górnym Śląsku. Dzisiaj, po przeszło 71 latach od zakończenia II wojny światowej, chcę go przypomnieć [...].

Czarownica albo święta

Spośród dwanaściorga dzieci Karola i Florentyny Żdziebłów żyje dotąd dwoje: Anna ps. „Hela” – 94-letnia emerytowana wychowawczyni, uczestniczka ruchu oporu AK, więźniarka gestapo i obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, a po wojnie przez 9 lat ukrywająca się pod obcym nazwiskiem – oraz Józef [...] Ze świadectwem ukończenia Seminarium Ochroniarskiego w Bielsku, które dawało prawo prowadzenia zajęć wychowawczych, Anna udaje się do pracy w przedszkolu w Tłumaczu (woj. stanisławowskie), kierowanego przez siostry zakonne. Za ledwie rok minął, gdy wybuchła II wojna światowa. Lęk o bliskich na Śląsku, który był najbliżej III Rzeszy, zderzony został z najazdem drugiego wroga w dniu 17 września. Przełożona, widząc ciągnącą na wałnicę ze wschodu, rozpuściła personel. Doszło do paradoksu: Polacy z zachodu uciekali przed Niemcami na wschód, stając się celem dla samolotów Luftwaffe, a Polacy ze wschodu uciekali na zachód. Brat, podporucznik Dominik, późniejszy „Kordian”, walczył w tym czasie w Zgrupowa-

¹ Fragmenty książki Józefa Musioła i Heleny Zdanowskiej-Zdziebło „Kordian i Helena. Historia miłości ze zbrodnią Państwa w tle”. Wydawnictwo „Officina Silesia”, Koszęcin 2011

niu gen. Franciszka Kleeberga. W listopadzie 1939 Anna dociera na Śląsk i odtąd włącza się w organizowanie ruchu oporu. Z przedszkolanki staje się żołnierzem na najbardziej niebezpiecznym odcinku walki z okupantem. Już wtedy, znana z polskości rodzina Ździebłów doznaje sztykan. Ogromnym bohaterstwem śląskiej patriotki wykazuje się matka, która wcześniej owdowiała i od pierwszych chwil wojny włączyła się do ruchu oporu. Do władz okupacyjnych dociera wiadomość, że młody oficer Dominik zbiegł z niewoli niemieckiej. Trwają za nim poszukiwania. Oficjalną przysięgę składa Anna przed Władysławem Kuboszkim i otrzymuje pseudonim „Hela”, a jej starsza siostra Katarzyna – „Kryśia”. Na Pochwaciu, w tym zakątku o pagórkowatym, pełnym parowów, leśnym terenie, w czasie slot nieprzejezdnym, dowództwo Rybnickiego Inspektoratu zlokalizowało swój sztab – u Ździebłów i w zabudowaniach gospodarczych powstańca śląskiego Dominika Kani. Miejsce to było bezpieczne, bo dawało możliwość obserwacji i wyprzedzenia zbliżających się żandarmów. Teren działania Rybnickiego Inspektoratu AK był rozległy, obejmował powiaty: rybnicki (w tym również dzisiejszy wodzisławski), a w pewnym zakresie pszczyński, cieszyński oraz Zaolzie [...].

„Gdy 13 sierpnia 1944 budzę się rano z niespokojnego snu, stoi nade mną gestapowiec i z krzykiem każe mi się ubierać; siostra jak i mama są już ubrane. Bez żadnej rewizji, popychane krzykiem do pośpiechu. Prowadzą nas do budynku żandarmerii w Jastrzębiu Zdroju, gdzie są już odwróceny do ściany Błażejewska, Kopyto, Maciończyk i inni. Wszystkich pakują na samochód ciężarowy i wywożą do więzienia w Rybniku. Po kilku dniach wywożą nas

do Katowic. Zaczyna się śledztwo i konfrontacja. Co podtrzymywało nas na duchu podczas całej gehenny to myśl, że zeznania nasze w czasie śledztwa nie obciążą nikogo... Z moją mamą, siostrą, czy Maciończykową udaje mi się czasem zamienić słówko. Mamę z braku dowodów po śledztwie zwolniono z więzienia w Katowicach. Mogło na to zwolnienie mieć wpływ przekonanie Niemców, że jej syn był na froncie wschodnim. Nas, tj. Maciończykową, siostrę i mnie, przyłączono do transportu, który formował się poprzez Katowice, Bytom, Wrocław i 24 grudnia 1944 r. transport ten, w sumie 1500 więźniarek, przekroczył bramę obozu Ravensbrück”.

Wjazd w piekło XX wieku Anna Ździebło tak zapamiętała: „Pociąg-transport stanął na stacji Fürstenberg. Krzykiem i popychaniem wyładowano nas z wagonów bydłowych i pognano w nieznaną. Po jakimś czasie spotykamy kolumnę więźniów idących do pracy pod opieką esesmanów i strasznych psów szczutych i rzucających się na więźniów, wrywając z drelichem kawałki ciała. To nas czeka – szepce jedna do drugiej.

Z daleka widać bramę obozu. Już nieczułe na zimno, głód, bicie, krzyki, przechodzimy na drugą stronę bramy. Zaprowadzono nas przed jakieś baraki i kazano stać. Stojąc skupiamy się, żeby ogrzać się własnymi ciałami. Okazało się, że czekamy na łaźnię. 1500 więźniarek. Około godziny 23 nadeszła nasza kolejka: wpuszczano nas po kilkanaście do baraku. Ściąganie ubioru, strzyżenie włosów (niektórym zostawiano – mnie też) i zimny prysznic. Ubieranie się już w ciuchy obozowe, wszystko znaczone na plecach olejną farbą znakiem X.” [...]

Głód, ciężka praca, zimno, choroby dziesiątkowały obóz. Królował tyfus. Brak

wody do picia, do mycia, prania. Otwarte doły kloaczne, do których wpadały więźniarki, a potem, bez mycia, w kolejkę szły za chlebem. Mdlił słodki odór dymu z palących się dzień i noc dwóch pieców krematoryjnych. Piece nie mogły nadążyć, szczególnie pod koniec, gdy dodatkowo przychodziły transporty z Oświęcimia i innych obozów. Ewakuowane więźniarki z Oświęcimia mówiły, że Auschwitz w porównaniu z Ravensbrück to sanatorium. Oto fragmenty spisanych wspomnień z tamtych czasów pogardy dla człowieka:

„Kolumnę więźniarek wprowadzono do ogromnej hali, gdzie rzędem stały maszyny tkackie. Każda dostała jedną do obsługi i starszą więźniarkę, aby pouczyła nową. Mnie tłumaczyła Niemka, której ani słowa nie rozumiałam, bo huk maszyn głużył wszystko. Po jakimś czasie coś się zaczęło z maszyną dziać, chciałam ją wyłączyć i wtedy coś zgrzytnęło, szarpnęło, szpula poleciała po całej osnowie, rwąc i niszcząc maszynę. W momencie znalazła się przy mnie moja <nauczycielka>, a z drugiej strony esesman. On nakrzyczał na moją <opiekunkę>, na mnie tylko popatrzył i poszedł. To było nieprawdopodobne, że mnie na miejscu nie rozwalił, a więźniarki jedna drugiej zaczęły podawać <czarownica albo święta>. Ja wiedziałam i mówiłam, że taka jest potęga modlitwy matki [...].

Jedno poruszenie palca wywoływało wskazane więźniarki – zależnie od humoru lekarza – do pieca. Wywoływane więźniarki tworzyły kolumnę, którą odprowadzano do krematorium. Trzeba było widzieć takie kolumny, które przechodziły codziennie obok naszego bloku.”

W jednej z ostatnich kolumn wychodzą siostry Ździebłowny, pod eskortą. Tak zapamiętała ostatni akt obozowej gehen-

ny: „Prowadzą nas w niewiadomym kierunku, aż wreszcie dołączamy do sunącego taboru wojennego. Idziemy gęśiego jako ochrona taboru, a nad nami ciągle przelatują bombardujące samoloty. Ginie wtedy dużo żołnierzy, cywilnej ludności i więźniarek [...] Podczas bombardowania pewnego miasteczka ucieka reszta SS-manów i zostajemy same – też już rozproszone. Wycieńczone, głodne, wystraszone, małą grupą dostajemy się do opuszczonego majątku. Tam zatrzymałyśmy się i tam zastał nas front [...] zaczynamy powrót, szykujemy w ogromnym podnieceniu biało-czerwoną chorągiewkę, która ma nas zaprowadzić do wolnej Ojczyzny. I zaprowadziła – po przeróżnych tarapatkach [...] w Katowicach szerzy się okrutna pogłoska: Nie ma co wracać do domu – wszystkich akowców aresztują. Ryzykujemy z siostrą i pociągiem przez Rybnik dostajemy się do Wodzisławia. Dalej [...] w łachmanach obozowych, z tobołami na plecach, skrwawione stopy owinięte szmatami – 37 kg żywej wagi utrzymuje jeszcze przy życiu niczym niezłamany upór od początku – ja muszę wrócić. I dobijamy do celu. Pod wieczór około godziny 21.00 stajemy na progu rodzinnego domu [...] Dzieci moje! – krzyknęła Mama i zaczyna śpiewać: «Ciebie Boże wielbimy». Było to 19 maja 1945 [...] Na początku listopada 1947 r. zjawił się znajomy milicjant i powiedział, że otrzymał polecenie doprowadzenia jej do miejscowego posterunku MO w celu złożenia wyjaśnień. <Panie Mazur, mnie nie było w domu>. Milicjant poszedł i tak zameldował”, a dla Anny Ździebło rozpoczęła się dziesięcioletnia tułaczka. [...] Jeśli liczyć życie w konspiracji, to Anna tkwiła w niej, w nieustannym poczuciu zagrożenia – od r. 1939 do 1956, a więc 17 lat, wliczając w to aresztowanie

przez gestapo i pobyt w obozie zagłady. Aby to przeżyć, trzeba niezwykłego hartu ducha i wiary. Reasumując swoje wspomnienia powiedziała: „Nie mogę znaleźć innego wytłumaczenia jak słowa z *Magnificat* – «Uwielbiaj Duszo Moja Pana, Bo uczynił mi Wielkie Rzeczy» [...]»

Jedynie czaszki świeciły bielą

Józef – najmłodszy w rodzinie Ździebłów – był żołnierzem trzech armii: Armii Krajowej, Wehrmachtu i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Od pierwszych dni okupacji hitlerowskiej działał w ruchu oporu, potem, wbrew własnej woli w mundurze wroga – wehrmachtowskim walczył na Ost Froncie, a na koniec jako żołnierz polski gen. Maczka w maju 1945 r. uczestniczył w ostatnim akordzie II wojny światowej, wkraczał do Wilhelmshafen. Na Ost Froncie zdobył awans na gefreitera i... radziecką kulę, którą w ciele nosi do dzisiaj. Gefreiter Wehrmachtu, porucznik polski, 89-letni kombatan Józef Ździebło z Pochwacia żyje w cieniu własnej historii, tej tak tragicznie splątanej z losami Ślązaków. Brat „Kordiana” – mjr. Dominika Danowskiego-Ździebły, twórcy i dowódcy „Żelbetu”, największego Zgrupowania AK na południu Polski [...].

„W marcu 1942 r. zostałem powołany do regimentu piechoty do Neuburga nad Dunajem, a brat do oddziałów górskich w Garmisch-Partenkirchen. Dla mnie rozpoczął się nowy etap życia. Ja, zahukany wiejski chłopak, znalazłem się setki kilometrów od domu w mundurze wroga, wśród obcych ludzi, bez znajomości języka. Ćwiczenia były ciężkie i przyspieszone, bo Niemcy, po klęsce pod Moskwą poprzedniej zimy, chcieli kolejną świętować

w zdobytej przed zimą Moskwie. Niedługo, bo już w czerwcu, znalazłem się w transporcie na front wschodni. Ostatnią stacją kolejową, gdzie nas wyładowano, był prawdopodobnie Dymidów. Znalazłem się w 8 kompanii ciężkich karabinów maszynowych, 2 batalionu, 333 dywizji piechoty, którą dowodził, jak się później dowiedziałem, generał von Rothkirch. Wyposażenie żołnierza obsługi karabinu maszynowego ważyło chyba ze 30 kilogramów. Szliśmy nocą zająć stanowiska. W czasie tego marszu wpadłem w jakiś dołek i nadwerżyłem w kostce nogę. Jednak z bólem z całym obciążeniem szedłem dalej. Niedaleko, bo na jakiejś nierówności osłabiona noga nie wytrzymała. Upadłem. Drużynowy widząc to przyszedł, wziął skrzynki z amunicją, dał jakiś kostur i powiedział, że muszę iść dalej, bo kto mnie tu na tym pustkowiu znajdzie. Zdobycie wioski nad ranem poszło dość łatwo, nie było potrzeby wsparcia naszego karabinu maszynowego. Siedzieliśmy w jakiejś stodole. Tymczasem Rosjanie zaatakowali wieś bodajże siedmioma czołgami. Trzeba było uciekać. Udało mi się wdrapać na jakiś wóz konny z amunicją, ale przy tym zgubiłem zdjęty z opuchłej nogi but. Razem z rannymi znalazłem się w punkcie opatrunkowym i lekarz skierował mnie do szpitala polowego, bodajże w Iwanowie. W szpitalu byłem 8 czy 10 dni.

Zapamiętałem zdobywanie wzgórza Weliny, ważnego punktu strategicznego. Po nawale artyleryjskiej ruszył do ataku pierwszy batalion, ale przed południem mocno wykrwawiony, musiał się wycofać. Po kolejnej nawale artyleryjskiej ruszył do ataku nasz drugi batalion. Zanim doszliśmy na wzgórze, mieliśmy rannych. Leżąc, kryłem się za skrzynkami z amunicją, choć bałem się, że kula eksplodująca może je zdetonować.

Naraz ktoś z lewej woła, by pomóc odnieść rannego. Skoczyłem – odnieśliśmy go dosyć daleko na tyły. Wchodząc do jakiejś dziury, poczułem pod nogami krew. Co za uczucie [...] Pozostało nas dwóch, zamiast co najmniej pięciu plus drużynowy. Zostaliśmy wycofani i uzupełnieni o drużynowego, pierwszego i drugiego strzelca. Szliśmy dalej do natarcia. Przyszliśmy na miejsce, gdzie co dopiero Niemcy powstrzymali przeciwnatarcie Rosjan. Tak gęsto poległych i rannych dotychczas jeszcze nie widziałem. Oni polegli za własną ojczyznę, a my Ślązacy, Pomorzacy, za co ginimy? [...] Przecho- dząc przez rosyjskie umocnienia widzia- łem rozdeptanych żołnierzy, jedynie czasz- ki świeciły bielą. W nocy co dwie godziny warta. Noc w zimie jest długa. Poza tym czyszczenie broni, higiena osobista, pi- sanie listów, chodzenie po prowiant no i po opał, którego jak i amunicji nie można było dowieźć na pierwszą linię. W tej sytu- acji nie było można osiągnąć minimum 4 godzin nieprzerwanego snu w ciągu doby. Zastaliśmy kiedyś w czasie patrolu posteru- nek, w którym nie mogliśmy znaleźć war- townika. Okazało się, że zasnął i został za- wiany śniegiem. Przez kilka nocy było tam sły- chać walkę dzikich lisów o ludzkie poży- wienie [...] Wychodząc na wartę wkładało się na siebie cały żołnierski ekwipunek plus nadesłane z domu: sweter, szal, rękawice, bo mrozy w tym czasie były 40–43 stopnio- we. Wracając po zmianie do ciepłego bun- kra kładło się na pryczę tak, jak się stało. Wychodząc po dwóch godzinach na zmi- nę było się mokrym od potu. W tych wa- runkach rozboleły mnie zęby. Opuchlina zajmuje jedno oko, drugie częściowo, nos wysunięty do przodu. Podobno byłem po- dobny do królika. Ale ból zębów to nie mę- ska sprawa – kolejność zmian ta sama [...].

W pierwszych miesiącach 1944 r. z nową formacją wojskową znalazłem się w Danii – Wejrupp, Reling, później w Belgii – Kleme- skerke, w ramach wojska zabezpieczające- go przed inwazją aliantów. Kiedy wreszcie 6 czerwca 1944 r. wojska sprzymierzone wylądowały w Normandii, częściowo koło- wo, w większości piechotą nocami, w oba- wie przed samolotami, pchano nas na teren walki. O tym poligonie marszałek polny Bernard Montgomery wyraził się, że takie- go pola zniszczenia świat jeszcze nie oglą- dał. Nasza jednostka zdążyła jeszcze «wejść» do słynnego worka Falaise, zamkniętego nazajutrz przez oddziały kanadyjskie, gdzie kotłowało się kilkanaście niemieckich dy- wizji. Kompletny chaos! [...] Spotykamy kolejnego rozbitka. Był to młody Niemiec kompletnie załamany, gotowy bez ogląda- nia się iść na drugą stronę. W trójkę, po- wiesiwszy na patyku coś, co kiedyś było białe, podeszliśmy na skraj lasu [...] Przed nami łączka może 80-100 metrów, za nią droga, a na niej czołg jakiejś kanadyjskiej dywizji. Podchodzimy – obok czołgów żoł- nierze w bateldresach na kuchenkach po- lowych gotują posiłek. Nie zważają na nas. Machnięciem ręki wskazują, by iść dalej w kierunku stojących czołgów. Pokazuję, że mam pistolet – chciałem aliantom coś zanieść. Wreszcie podszedł jeden, wziął pi- stolet, pooglądał, dał z powrotem, gestem wskazując, by mu pokazać jak się z nim obchodzić. Poszliśmy dalej we wskazanym kierunku. Jeden z żołnierzy zaprowadził nas chyba do dowództwa kompanii. Tam ob- skoczyli nas żołnierze ze stenami gotowymi do strzału. Zaczęła się rewizja [...] W czasie tej «ceremonii» odezwałem się do kolegi po- znaniaka – myślałem, że będą nas tu inaczej traktować. Usłyszał to jakiś żołnierz z tyłu, podszedł do nas i pyta po śląsku: syncy,

skąd jesteście. Był to żołnierz dywizji gen. Maczka. Kiedy mu powiedzieliśmy skąd jesteście, powiedział: nie dziwcie się, niewolnik jest własnością tego, który go weźmie i robi z nim co chce [...] Zaprowadzono nas do obozu jenieckiego. W kolejnym obozie było nas już sporo. Tam zjawił się oficer werbunkowy szukający ochotników do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Zgłosili się wszyscy. Wkrótce zaprowadzono nas do jakiegoś portu, skąd mieliśmy wypłynąć do Anglii. Przedtem jeszcze jakiś oficer przemówił: żołnierze, jesteście ochotnikami, wojna się jeszcze nie skończyła, nie jeden z was może polec, nie jeden może zostać kaleką, kto nie czuje się Polakiem niech wystąpi, wróci do obozu i będzie traktowany jak każdy jeńiec niemiecki. Nie wystąpił nikt. Po spokojnym przepłynięciu kanału La Manche wyładowano nas w jakimś porcie w Szkocji. Był to koniec sierpnia lub początek września 1944 roku [...].

Wróciłem do kraju w czerwcu 1947 r. W urzędzie kazano mi pisać prośbę o zaniechanie ścigania, a na posterunku zgłaszać się 2 razy w tygodniu. Siedemdziesiąte urodziny matki w sierpniu 1948 r. były, jak się okazało, pierwszym i ostatnim pokojennym spotkaniem rodzinnym. Zagrożona aresztowaniem siostra Anna musiała się ukrywać i to niedługo po powrocie z obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Mieszkałem z matką. Zaczęły się poszukiwania siostry. Pewnej nocy ktoś dobija się do drzwi. Padły tylko dwa słowa – rewizja, prowadź: pokoje, strych, piwnice, obora, stodoła, gdzie dostałem już «zaliczkę». W ostatnim pokoju zaczęła się wreszcie rozmowa, naturalnie ich służbowym językiem: ty s...synu wróciłeś z zachodu jako szpieg, gdzie masz broń? Wróciłem bez broni! A ty s...synu, gdzie ta twoja siostrzyczka?

Nie wiem, nie mam obowiązku pilnowania starszej siostry. Ty s...synu, my ci zaraz przypomnimy, kładź się na brzuch, stopy do góry i linką odpiętą od pasa. Śladu nie było, ale parę dni chodziłem jak po rozżarzonej żuźli. Na koniec: ty s...synu, jak do trzech dni nie wydasz siostry, zamordujemy, a jak piśniesz słowo żeśmy tu byli, popamiętasz. Spokój nie trwał jednak długo. W 1949 r. aresztowanie mieszkającego w Katowicach brata Dominika («Kordiana»), a w 1950 r. aresztowanie mieszkającego w Krakowie brata Stanisława («Kmicica») – «zaplutych karłów reakcji» [...] W 1956 r. wracają z więzienia bracia, ujawnia się siostra Anna.”

Bohater – ofiara stalinizmu

Dramat Ślązaka – twórcy i dowódcy największego Zgrupowania „Żelbet” Armii Krajowej na południu Polski – rozegrał się w trzech aktach. Akt pierwszy to czas, gdy Dominik Ździebło – znany pod konspiracyjnym pseudonimem „Kordian” – jako młody oficer gen. Franciszka Kleeberga ucieka z niemieckiej niewoli i w okupowanym Krakowie organizuje armię podziemną. Zmuszony jest podejmować decyzje o życiu podległych mu żołnierzy i cywilnej ludności polskiej. W tym okresie za walkę z okupantem hitlerowskie gestapo więzi jego matkę, a dwie siostry osadza w obozie zagłady. On sam, wcielając się w wiele postaci, ścigany jest przez władze III Rzeszy – od r. 1939 do stycznia 1945 [...].

Akt drugi rozgrywa się po wkroczeniu Armii Czerwonej, która z jednej strony wyzwala nasz kraj, z drugiej, niczym lawa, zalewa Polskę i niszczy podziemną Armię Krajową związaną z Rządem RP w Londynie. Wtedy to dowódcy AK, w tym „Kor-

dian”, stanęli wobec największego dylematu z punktu widzenia prawnego, narodowego i moralnego, związanego z odpowiedzialnością wobec podległych im żołnierzy, wobec narodu. Na drugi akt przypada też uwięzienie „Kordiana”, poddawanie go torturom fizycznym i psychicznym zmierzającym do złamania i wymuszania na nim zeznań dyskredytujących AK i – jego dowódców. Akt ten kończy się wytoczeniem mu procesu przed Sądem Wojskowym w Warszawie.

Akt trzeci – 41 letni „Kordian” – fizyczny wrak – zwolniony po przeszło 58 tysiącach godzin pobytu w aresztach i więzieniach. Po krótkim okresie leczenia znów stoi przed dylematem, jak zachować się wobec wydarzeń październikowych i zaistniałej sytuacji jawnej prowokacji i demonstracji siły Armii Radzieckiej w Krakowie. Wzywać do oporu, czy rozważyć, czy milczeć i zamknąć się w sobie wobec doznanych cierpień i upokorzeń? „Kordian” nie może milczeć. Kieruje, publikowane w prasie, odezwy do swych byłych podkomendnych. Poczucie odpowiedzialności wzięło, jak zawsze u niego, górę. Choć wydany wyrok uchylono, a śledztwo umorzono – „Kordian”, mimo październikowych przemian, przeżył swój trzeci akt – zapomnienie, zakończony śmiercią na ulicy w Katowicach. Tego niewydanego wyroku nikt nie uchylił, bo niezjący, autentyczni bohaterowie, nawet gdyby mogli, nie wniosą swojej sprawy przed trybunały, a ci, którzy winni to uczynić, sami kreując się na bohaterów, nie chcą przywracać należnego bohaterom blasku, odślaniającego ich małość.

Znany w krakowskich kołach niepodległościowych, głównie pod okupacyjnym pseudonimem „Kordian”, Dominik Wojciech Żdziebło w Pochwaci był postacią zapomnianą, a właściwie zupełnie niezna-

ną. A przecież to ta ziemia go wydała, z tej ziemi – przesiąkniętej powstańcza krwią – wyrósł, to przede wszystkim ona ukształtowała jego postawę jako człowieka i Polaka. W r. 1933 uzyskał maturę, po której rozpoczął studia w Akademii Handlowej w Krakowie; uzyskał dyplom z odznaczeniem. W latach 1937–1938 przechodzi szkolenie w Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy w Brześciu nad Bugiem (30 DP), które kończy z piątą lokatą w zakresie specjalizacji przeciwpancernej – w stopniu plutonowego podchorążego. Rozpoczyna pracę w Katowicach. To wtedy, w drugiej połowie lat trzydziestych poznał gimnazjalistkę Helenę, swą wielką miłość, której pozostał wierny do końca swoich dni.

27 sierpnia 1939 Dominik przywdziewa mundur. Dramat Września przeżywa już jako oficer. Będąc w stopniu podporucznika, pełni obowiązki dowódcy plutonu 183. pp. wchodzącego w skład SGO „Polesie” gen. Kleeberga. 7 października 1939, po kapitulacji pod Kockiem, dostaje się do niewoli i trafia kolejno do obozów jenieckich w Dęblinie, Radomiu i Jędrzejowie. Ucieka z obozu w Jędrzejowie i przedostaje się na Śląsk, by na ręce swej owdowiałej matki złożyć, noszący ślady walki, mundur żołnierza Września [...], który złożono do skrzyni i zakopano głęboko w jastrzębską ziemię. W tym swoistym obrzędku uczestniczyła cała rodzina [...] Dominik zdjął mundur, ale nie zrezygnował z walki, walki partyzanckiej. Po powrocie do Krakowa objął komendę pododdziału IIb i bodaj w kwietniu 1942 przyjął pseudonim <Kordian>, a dzięki energii, rozmachowi i talentom organizatorskim i wyjątkowym zdolnościom w dobieraniu kadry dowódczej „Żelbet” szybko wzrósł w siłę, osiągając latem r. 1944 warunki do odtworzenia

20 pp. AK. Okręg AK Kraków obejmował 29 przedwojennych powiatów i pokrywał się prawie z obszarem okupacyjnego krakowskiego dystryktu GG. W latach 1943–1944 działalność zbrojna „Żelbetu” obejmowała, poza Krakowem, teren m.in. ziemi miechowskiej, olkuskiej, Beskid Wyspowy, Podhale. Zgrupowanie liczyło ponad 5000 żołnierzy.

Do bram Krakowa zbliżała się Armia Czerwona, a front do przedpoła Krakowa. Okupant niemiecki wyparty został z lewo-brzeżnego Krakowa 18 na 19 stycznia 1945. Wtedy to nastąpił jeden z ostatnich akordów działania patroli dywersyjnych „Żelbetu”: akcja zabezpieczania ważnych obiektów Krakowa, grupa dywersyjna „Halszki” objęła swą ochroną Wawel. Wkroczenie wojsk radzieckich było z jednej strony faktycznym wyzwoleniem, z drugiej zaś, dla żołnierzy AK, w tym szczególnie dla dowódców, jakże tragicznym początkiem stalinowskiego terroru, w którym trudno było rozformować ponad 5000 żołnierzy „Żelbetu”, to jest około 70% garnizonu krakowskiego. Dla „Kordiana” oznaczało tylko częściowe wyzwolenie się z własnej anonimowości i lęku o podległych mu żołnierzy, o dalszy los Polski, o los siostr, zamkniętych w obozie koncentracyjnym. „Kordian” kończy swoją służbę w stopniu majora. Choć niektóre źródła wskazują, że to był stopień podpułkownika (11 listopada 1942 awansowano go bowiem do stopnia porucznika, a dokładnie dwa lata później do stopnia kapitana). W r. 1943 został odznaczony Krzyżem Walecznych, a następnie Krzyżem *Virtuti Militari* i Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami [...]

Okres od wyzwolenia do aresztowania był dla Kordiana jednym z najtrudniejszych w jego życiu. Ludzie jego pokroju czuli

ogromną odpowiedzialność za podległych mu żołnierzy, którzy byli gotowi za niego zginąć. Aresztowania przez NKWD i polskie służby bezpieczeństwa, nowe warunki polityczne, świadomość kształtującego się nowego układu politycznego świata, w którym Polska miała być podmiotem, a stała się co najwyżej przedmiotem, złożyły się na jakże dramatyczne dylematy odpowiedzialnego dowódcy. Spotykał się więc z innymi oficerami AK, głównie z „Radosławem” – Janem Mazurkiewiczem, walczył z władzami bezpieczeństwa o swoich podkomendnych, których „rozprowadzał” po kraju, aby ich ocalić.

1 lutego 1949 w domu przy ul. Kopernika w Katowicach – w którym jego żona Helena rodziła drugiego syna Zbigniewa – służby bezpieczeństwa aresztowały „Kordiana”. Skutego, pod lufami 6 automatów gotowych do strzału, transportowano go w mroźną noc w otwartym samochodzie do X Pawilonu Więzienia Mokotowskiego w Warszawie. W domu urządzono „kocioł” i każdy, kto w czasie kilku dni celowo lub przypadkowo odwiedził mieszkanie Ździebłów, był aresztowany. Nawet lekarza, który odbierał poród, przez kilka dni nie wypuszczano. Tymczasem „Kordiana” poddawano wymyślnym torturom fizycznym i psychicznym, których nawet gestapo by nie wymyśliło. Po wieloletnim okrutnym śledztwie w areszcie przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, skierowano akt oskarżenia do Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie, gdzie sprawa została oznaczona sygnaturą Sr. 618/53. Dominik Danowski-Ździebło, mimo tortur, nie ugiął się. Czasami z oskarżonego zmieniał się w oskarżyciela, co wywoływało przerażenie żony, wyczekującej na sądowym korytarzu, aby przy „przechodzeniu” podać mu kanapkę [...] Na wol-

ność „Kordian” wyszedł po 81 miesiącach i 3 dniach pozbawienia wolności. W czasie pobytu w więzieniu do mieszkania jego rodziny dokwaterowano funkcjonariuszy UB. Kiedy Dominika aresztowano, badanie lekarskie wykazało, iż był zdrowy i pełen sił. Gdy opuścił ubeckie kazamaty w Warszawie – był w ciężkim stanie i wymagał leczenia szpitalnego – to rezultaty metod, które stosowano wobec autentycznych bohaterów.

Od sierpnia 1959 ten pełen zapału 45 letni mężczyzna przeszedł na rentę inwalidzką. W kwietniu 1961 miał pierwszy zawał serca, drugi 13 stycznia 1962 dopadł go na ulicy i okazał się śmiertelny. Na ruchliwej ulicy Katowic konał, wśród zgietku przechodniów, wielki Polak, najwybitniejszy dowódca AK ze Śląska, wspaniały człowiek, który – jak twierdzą niektórzy żołnierze AK – swoją odpowiedzialną postawą dowódcy przyczynił się do uratowania nie tylko wielu Polaków, ale i pomnika naszej kultury i historii – Krakowa.

„Kordian” pozostawił żonę Helenę – więźniarkę radzieckich kazamatów i dalekiej Syberii, żołnierza Pomocniczej Służby Kobiet u Andersa oraz trzech synów: Jana (inżyniera i dyrektora śląskich kopalń), Zbigniewa i Jacka (lekarzy) [...].

Helena Danowska-Żdziebło

Miłość, Syberia i powrót do kraju

[...] Byłam jedynaczką wychowywaną na uczciwego człowieka, niosącego zawsze pomoc potrzebującym, w atmosferze wielkiego patriotyzmu. Gdy miałam 14 lat poznałam Dominika, mego przyszłego męża [...] Był styczeń 1936. W latach 1937/38 Dominik pracował w Katowicach [...] 27 VIII 1939 rano pożegnałam Dominika

przed wyjazdem do jednostki wojskowej w Brześciu; parę dni wcześniej zostałam narzeczoną Dominika, mając siedemnaście lat. Przyrzekliśmy sobie jeszcze raz dożgoną miłość i wierność [...]

1 IX 1939 skończyło się moje cudowne dzieciństwo. Wieczorem zostaliśmy ewakuowani wojskowym samochodem, w którym oprócz kierowcy było trzech żołnierzy [...] Sądziłam, że w jakiś sposób dotrzemy do Krakowa, do rodziny mojej mamy. Jednak wzdłuż drogi w kierunku na Wadowice przez Oświęcim, wypełnionej uciekającymi, byliśmy stale bombardowani z samolotów niemieckich [...] Dojechalśmy do Lwowa, skąd skierowano nas na północ [...] przez Równe dotarliśmy do Międzyrzecza Korzeckiego, do leśniczówki. To był 16 września. Następnego dnia ojciec powiedział: „moje dziecko, to koniec nie tylko mojego życia, ale twojego też”. Nigdy tych słów, jakże prawdziwych, nie zapomnę.

W lutym 1940 leśniczy dostał nakaz od Rosjan dowiezienia nas do Równego, do transportu kolejowego wywożącego Polaków na Sybir. Była ostra zima, masa śniegu. Odwiózł nas syn leśniczych – Kazik; po dłuższej rozmowie z żołnierzem sowieckim, za trzy butelki wódki i trochę pieniędzy, zostaliśmy uratowani [...] ale później i nas wywieziono 29 VI na Syberię [...] wsadzono do długiego pociągu towarowego, było ciasno, duszno i bardzo smutno. Prawie wszyscy codziennie płakali. Warunki sanitarne transportów urągały wszelkim potrzebom ludzkim. Dwutygodniowa podróż w bydłych wagonach dziesiątkowała zesańców [...] z Asina, nad rzeką Czuyłym, trzy dni wieziono nas barką, którą transportowano konie i nie posprzątano po nich. W czasie tej drogi dawano nam tylko kromkę chleba i wrzątek raz na dzień.

14 VII 1940 wylądowaliśmy w tajdze. Furmankami przewieziono nas do łagru, który nosił nazwę „Lesozagotowitielnyj Uczastok Lespromchoz”. Był to obóz dla rosyjskich politycznych więźniów, których tam zginęły setki [...] przed naszym przyjazdem wywieziono ich, pozostawiając tylko 35, którzy mieli nam zorganizować życie i nauczyć pracować w tajdze przy powale lasu. Była to dawna carska inteligencja [...] tymczasem enkawudysta wtłoczył 10 osób do pomieszczenia mającego około 13 m. Gwar, płacz i jęki chorych rozlegały się w baraku, pełnym pluskiew i innego typu robactwa. Do roboty wypędzano do lasu na powal drzew o godz. 7 rano, a powrót około 19.00. Miska zupy z owsianki i przydział dla pracującego jednego kilograma chleba – to było całodzienne wyżywienie [...] Wśród rosyjskich więźniów był starszy człowiek o polskim nazwisku Jaworski, były minister carski; był przez 5 lat w Polsce i mówił po polsku. Mamie przydzielił pracę w kuchni, ojcu w małej elektrowni wodnej, a mnie w stołówce, w której sprzedawałam talony na zupę. Napisał mi alfabet rosyjski i powiedział, żeby się go nauczyć; po miesiącu przeniósł mnie do „kantoru”, gdzie jako „szczetowod” obliczałam zarobki za powalone drzewa [...].

Pod koniec sierpnia Żydzi, którzy byli tu w przeważającej większości, zdecydowali o podjęciu strajku przeciwko warunkom, w jakich kazano nam żyć i pracować. Rezultatem dwudniowego strajku była wywózka mężczyzn w niewiadomym kierunku. Terror i przemoc się nasiliły. Byliśmy pilnowani przez strażników dzień i noc, i stale wymagano coraz większej wydajności w pracy. Codziennie przypomniano nam, że przywieziono nas tutaj „na wsiegdą”.

Ludzie niedożywieni, głód panował powszechnie, tylko pracujący dostawali około jednego kilograma chleba (mokrego jak glina), który po przesuszeniu nie był większy od grubej kromki, niepracujący, chorzy i dzieci dostawali po 200 gram. Za chleb trzeba było płacić, a zarabiał się parę rubli. Pracujący dostawali talony na zupę, raz dziennie, z owsianki. Raz jeden było w zupie trochę mięsa, bo koń złamał nogę [...] W drugiej połowie października, gdy leżało prawie trzy metry śniegu, mojego ojca wysłano do pracy w lesie, na mrozie dochodzącym do minus 55 stopni. Już 18 XI ojciec zmarł przy powale drzew [...] Ponieważ ziemia i śnieg były całkowicie zamrożone, pochowano tatusia w tunelu śnieżnym, a dopiero wiosną w ziemi [...] Wszystkich, z kantoru również, w niedzielę pędzono do lasu w straszliwy mróz. Mama ubierała mnie w rzeczy ojca. W Wigilię, płacząc, łamaliśmy się skórką chleba, głodni i zziębnięci [...] Kartki pocztowe od Dominika, które dotarły do nas, dodawały mi siłę [...] Tam od Rosjanek usłyszałyśmy, że w r. 1933 był tak straszny głód na Syberii, że zabijano dzieci, zamieniając się z sąsiadami, bo własnych nie mieli sumienia zabijać – by je potem zjeść!

W lipcu 1941 mnie i 2 mężczyzn przeniesiono do pracy w biurze do miejscowości oddalonej około 30 km [...] 13 września dotarł do nas polski oficer, który powiedział o amnestii dla Polaków i polecił jak najszybciej wrócić do obozu z wiadomością, że będziemy wyjeżdżać na południe ZSRR, gdzie już tworzy się Armia Polska. Wracaliśmy piechotą przez tajgę, wzdłuż rzeki, potem promem na drugą stronę i znowu piechotą [...] Z bali zbito tratwy, na których ruszyliśmy rzeką Czuyłym 250 km do stacji kolejowej w Asino [...], potem pociąg

giem jechaliśmy w kierunku południowo-zachodnim, gdzie tworzyły się polskie dywizje. Podróż trwała trzy i pół miesiąca w okrutnych warunkach. Spotykaliśmy ludzi – niemal szkielety, w brudnych odzieniach, wiele szło boso lub w trepach z kory brzoźowej. W jarzących się oczach widać było, że żyje w nich dusza i cieszy się tym strzępem wolności, jaki dostała dzięki Sikorskiemu i Andersowi [...] Transporty Polaków kierowano w stronę wód Amu-Darii. Przy brzegu czekały już kutry z barkami. Ludzie chorowali na dur brzuszny, plamisty, czerwonkę i malarię [...] Trwała już wojna rosyjsko-niemiecka [...] Oprócz tzw. kipiatoku (wrząca woda) na dworcach nie było nic. W wagonie było nas 60 osób, a ponieważ mówiłam już po rosyjsku, więc z 2 mężczyznami i jakimiś workami poszliśmy na dworzec po przydział chleba.

Podróż z Syberii na południe ZSRR trwała od 16 IX do 31 XII 1941. Nocowaliśmy na dworcach kolejowych, pod gołym niebem w siarczystym mroź. Zawieziono nas do kolchozu w Kazachstanie, nad rzeką Amu-Darią, gdzie przez 10 dni zbierałyśmy bawełnę [...] Przez parę dni byliśmy w Taszkencie, potem w Uzbekistanie, gdzie tworzyła się 9 dywizja Wojska Polskiego [...] stąd statkiem popłynęliśmy do portu Pahlawi w Persji. Wszyscy, którzy znaleźli się już na łądzie, padali na kolana, głośno i gorąco dziękowali Bogu [...] Tutaj przeszliśmy kwarantannę, potem przetransportowano nas do Teheranu. Na polskim cmentarzu pochowano ponad dwa tysiące osób [...] Tu usłyszałyśmy o Katyniu, gdzie Rosjanie mordowali Polaków strzałem w tył głowy i o więzieniu w Tule, gdzie strażniczkami były kobiety, okrutniejsze od mężczyzn; przypalały stopy rozpalonymi żelaznymi sztabami.

W czerwcu przetransportowano nas do Palestyny, do miejscowości Rehawot, gdzie utworzono obóz wojskowy dla kobiet. Obie z mamusią byłyśmy w Pomocniczej Służbie Kobiet, w skrócie nazywano nas „pestkami”; z Jerozolimy, po zwolnieniu się z wojska, pojechałyśmy do Tel Awiwu, gdzie zdałam maturę w 1943, zapisałam się na anglistykę w Institute of Cambridge oraz pracowałam w Biurze Cenzury, potem w Public Information Center [...].

Byłam się wracać do kraju, ale miłość do Dominika zwyciężyła i w pierwszym transporcie repatriantów we wrześniu 1946 ruszyłyśmy do Polski [...] Po 7 latach rozłąki znów jesteśmy razem. 29 XII w Słubicach nad Odrą wzięliśmy ślub, a następnego ranka w mieszkaniu Dominika w Katowicach zjawił się pracownik UB, pytając, po co jeździliśmy do Słubic [...] wszystkie zdjęcia wraz z filmem zabrano fotografowi [...].

W 1948 urodziłam syna Jana i kiedy zaczęliśmy chodzić na spacer, zawsze dreptał za nami ubek, którego nietrudno było rozpoznać. Nie mogłam pojąć, dlaczego tak wspaniałych ludzi – patriotów, którzy walczyli o wolność Polski, niszczyli szubrawcy, uważający się za Polaków [...] 1 II 1949 urodził się drugi syn Zbigniew; dzień radosny, a jednocześnie najtragiczniejszy, bo około godziny 16.30 wtargnęło do mieszkania 4 ubeków, by aresztować męża, który przed chwilą wrócił z pracy [...] nie pozwolono mu pożegnać się ze mną i naszym synkiem, a 4 innych pozostało w naszym mieszkaniu, tworząc tzw. kocioł, w którym zatrzymywano przez 16 dni każdego, kto nas odwiedzał [...]. Sąsiedzi zorientowali się, co się u nas dzieje [...] 16 dni rozmyślań – po co wróciłam do Polski, po strasznej niewoli i terroryzmie komunistycznym i przeżyciach na Syberii? – uświadomiłam sobie, że to pa-

triotyzm mnie tu przywołał [...] w mieszkaniu przeprowadzono szczegółową rewizję szukając broni i akt AK; ostrzegano nas, że w takich sytuacjach UB podrzuca broń, by móc udowodnić winę [...] Zaczęłam szukać, gdzie przebywa mój aresztowany mąż, bez rezultatu – nawet w Warszawskiej Wojskowej Prokuraturze. Zrobiłam niedużą paczkę żywnościową i pojechałam do Warszawy, do więzienia na Mokotowie. Jeśli ją przyjmą, będzie to oznaczało, że właśnie tam przebywa [...].

W 1952 w lipcu UB uprowadziło mnie z ulicy, kierując do sypialni prywatnego mieszkania w kamienicy na II piętrze, przy rynku. Przez okno zobaczyłam teatr i rynek; pomyślałam – w najgorszej sytuacji wyskoczę. Po wywiadzie o całej mojej i męża rodzinie wypuszczono mnie po kilku godzinach [...] Od kwietnia 1949 co miesiąc jeździłam do Wojskowej Naczelnej Prokuratury do Warszawy, gdzie ówczesny prokurator Ligęza powtarzał mi... „no, nic nie mogę powiedzieć, proszę przyjechać za miesiąc” i tak było przez 5 lat. W lipcu 1953 znowu na ulicy, po wyjściu z pracy, wciągnięto mnie do samochodu i zawieziono do UB, gdzie przetrzymywano do godz. 24.00, spisując protokół począwszy od pradiadków [...].

Proces męża rozpoczął się w listopadzie 1953, trwał 3 tygodnie w Sądzie Wojskowym w Warszawie przy drzwiach zamkniętych [...] Czterech oskarżonych: Jana Mazurkiewicza ps. „Radosław”, Jana Gorazdowskiego, Kazimierza Plutę-Czachowskiego i mojego męża przywożono osobno o godz. 8 rano, a wywożono o 18.00 [...] Mimo zakazu, biegłam po schodach za mę-

żem prowadzonym przez 2 ubeków, opowiadając o rodzinie, a zwłaszcza o dzieciach. W trzecim dniu rozprawy, gdy prowadzono męża do toalety, biegłam za nimi i usłyszałam: „jeśli masz coś do jedzenia, to mi daj – jestem strasznie głodny” [...] Krzyczałam na cały sąd o nieludzkiem postępowaniu UB [...] Z sali rozpraw wyszedł kapitan UB i zabrał mnie, ku mojemu przerażeniu... do bufetu. Kupiłam 4 porcje dla wszystkich oskarżonych. Wyrok zapadł 8 grudnia. W pierwszym dniu rozprawy adwokat powiadomił mnie, że są przewidziane dwa wyroki śmierci – dla mojego męża i „Radosława”, i dwa dożywocia [...] 13 lat to wyrok dla mojego męża [...] W 1953 przewieziono go do więzienia we Wronkach, gdzie był rok. Widzenia były straszne – pięciominutowe – przez gruby mur z czterema małymi okienkami, zakratowanymi siatką drucianą z obydwóch stron, krzyczałyśmy, więc niewiele rozumiałyśmy z tych rozmów [...] W mieszkaniu w Katowicach zamieniono nam jedną rodzinę ubeków na inną [...].

W 1960 urodziłam trzeciego syna, Jaka, to był dar Boży [...] W marcu 1961 mąż dostał zawału serca [...] w styczniu 1962 przyszedł kolejny, śmiertelny [...] Nacieszyliśmy się sobą zaledwie 6 lat; czasami opowiadał jak ich torturowano w więzieniu [...] na nogach i udach miał straszne ślady po wielokrotnych kopaniach [...] Znowu siebie pytałam... dlaczego wróciłaś? I wtedy zdałam sobie sprawę, że bardzo jestem przywiązana do mojej ojczyzny [...] Na pogrzebie męża było wielu akowców z Krakowa i Warszawy, a wśród nich współwięzień i oskarżony płk Jan Mazurkiewicz „Radosław”; wspaniali ludzie.

Informacje

Krzysztof Huszcza

Księgozbiór Ottona Forsta de Battaglii w zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich

Polski Wiedeń miał i ma wielu swoich zasłużonych przedstawicieli, którzy rozślawiali naszą kulturę na obszarze niemieckojęzycznym, szczególnie na terenach dawnej Monarchii Austro-Węgierskiej i czynią to nadal we współczesnej Republice Austrii. Pisząc o nich nie sposób pominąć rodzinę Forst-Battagliów. Większość badaczy przełomu wieku XIX i XX wśród wybitnych postaci tego okresu zgodnie wymienia nestora rodu Forst-Battagliów, Ottona¹. Przez wielu nazywany „polskim Erazmem” w pełni sobie na ten przydomek zasłużył swoją niezwykłą wprost erudycją, błyskotliwą inteligencją,

szerokimi zainteresowaniami i otwartością umysłu. Był rodowitym wiedeńczykiem, urodzonym w 1889 roku, z Polską związany najpierw jedynie miejscem narodzin swojego ojca Jakoba Forsta (1839-1902), który pod koniec lat pięćdziesiątych XIX wieku przeniósł się z Przemyśla do naddunajskiej stolicy. Jego matka Rosamarije Charmatz (1861-1941) pochodziła ze Schlaining z rodziny żydowskich finansistów, którzy swoją działalność związali z dworem książąt Esterházy. Mały Otto odebrał staranne wykształcenie w Schottengymnasium u benedyktynów w Wiedniu, którego mury opuściło wielu znanych twórców, naukowców i polityków (m.in. Johann Nestroy, Nikolaus Lenau, Johann Stauss syn, Ernst Jandl, nobliści Julius Wagner-Jauregg, Karl von Frisch oraz Konrad Lorenz i wielu innych). Przypuszczalnie właśnie w okresie szkolnym wielce uzdolniony językowo Otto nauczył się polskiego, którym w przyszłości posługiwał się bardzo swobodnie, chociaż – jak

¹ Pisze o tym w swoim najnowszym opracowaniu Alois Woldan, profesor literatury krajów słowiańskich w Instytucie Sławistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego. Zob. *Otto Forst de Battaglia i polski Wiedeń*, [w:] *Człowiek Śródeuropy – Otto Forst de Battaglia (1889-1965)*. Red. Krzysztof Huszcza, Adolf Juzwenko i Marek Zybur, [=Biblioteka Austriacka pod redakcją Edwarda Białka i Dalii Żminkowskiej, t. 40]. Quaestio, Wrocław 2011, s. 41-52.

sam przyznawał – nie tak sprawnie jak niemieckim i francuskim. Jego zainteresowanie polskością i sprawami dotyczącymi Polski było kwestią świadomego wyboru, który poprzedził wieloletnią, bardzo ożywioną działalność, prowadzoną w wielu dziedzinach nauki i kultury. W okresie gimnazjalnym, a potem w czasie studiów prawniczych, odkrył w sobie pasję do badań nad historią, historią prawa i genealogią rodów. Później, aż do śmierci (zmarł w Wiedniu, w 1965 roku) jego zainteresowania, a więc również kierunki badań, podlegały wielu transformacjom. W swoich licznych publikacjach i wykładach poruszał tematy – oprócz tych już wymienionych – związane z literaturą, historią literatury, krytyką literacką, polityką i gospodarką. We wszystkich tych dziedzinach odniósł znaczące sukcesy i został doceniony przez szeroką opinię. Należy podkreślić fakt, że przewodnim mottem jego działań był tak zwany „program polski”, a więc ogólnie rzecz ujmując próba włączenia „tematyki polskiej” do europejskiego krwioobieg kulturowego. Działalność tę rozumiał jako swoje osobiste zaangażowanie na rzecz – użyjmy jego własnych sformułowań: „propagandy”, czyli w obecnym rozumieniu promocji kultury polskiej, o której „opowiadał”² głównie niemiecko- i francuskojęzycznym czytelnikom na łamach najrozmaitszych gazet i periodyków. To samo zresztą czynił w polskiej prasie, chociażby w tak znanych i uznanych periodykach, jak: „Wiadomości Literackie” i „Pologne Littéraire”, „Czas” oraz „Przegląd Współczesny”. Swoje umiejętności publicystyczne wykorzystywał dla pogłębienia

wiedzy polskich czytelników o literaturze europejskiej, a częste przyjazdy do naszego kraju wykorzystywał dla podtrzymania gęstej sieci kontaktów naukowych, z których korzystał nawet w okresach przesileni politycznych i wojennych zawieruch.

Lata I wojny światowej stanowią w życiu Ottona Forsta de Battaglii swoistego rodzaju cezurę. Okoliczności te zmusiły go bowiem do tymczasowego zarzucenia planów o karierze uniwersyteckiej i poświęcenia swojej energii działalności politycznej oraz publicystycznej. O zakresie tych poczyniń świadczy fakt współdziałania Battaglii z niektórymi głównymi aktorami ówczesnej sceny politycznej. We wspomnieniach cesarzowej Zyty, dotyczących kontynuacji tej działalności już po roku 1918, dotychczasowy uczonej „w brawurowy sposób”³ zarządzał agencją prasową w Lucernie, dbając o wywołanie korzystnych nastrojów wokół restytucji Habsburgów i wielokrotnie wymieniany był jako zaufany człowiek cesarza Karola I. Najprawdopodobniej zdobyta renoma i kontakty wyrobione ówczesnie w Szwajcarii pomogły mu przetrwać również czas II wojny światowej. Ze względu na pochodzenie, a także na profil działań i zaangażowanie na rzecz liberalnej, otwartej dla wszystkich Europy, zmuszony był do opuszczenia swojego ukochanego Wiednia na dzień przed anszlusem. Udał się najpierw do Szwajcarii, a potem osiadł w Belgii, skąd często podróżował do Francji. Po kolejnych zwycięstwach wojsk hitlerowskich w Europie Zachodniej wyemigrował ostatecznie do Szwajcarii, gdzie w uznaniu zasług dla Polski otrzymał tytuł honorowego attaché przy Poselstwie RP w Bernie. Niestety w owym czasie tytuł ten nie zo-

² Por. Herminja Naglerowa, *Niestrudzona propaganda literatury polskiej. Wywiad z Otto Forst de Battaglią*. „Wiadomości Literackie” 28.07.1929, nr. 30, s. 1.

³ Erich Feigl, *Kaiserin Zita. Von Österreich nach Österreich*. 4 Aufl., Wien, München 1986, s. 422.

stał jeszcze oficjalnie uznany przez szwajcarski Departament Polityczny, co znacznie utrudniło Battaglii funkcjonowanie w dyplomatycznych sferach i naraziło na niebezpieczeństwo wydalenia za działalność sprzeczną z przepisami tego kraju. Służbę swoją, polegającą na informowaniu możliwie najszerszej opinii publicznej o sytuacji w zniewolonym kraju, pełnił z niespotykanym rozmachem. Świadczą o tym raporty przesyłane do centrali emigracyjnego MSZ. Stał się wówczas autorem wielu materiałów, z których korzystały agencje prasowe przy wydawaniu swoich komunikatów. Tę znakomitą działalność propagandową przerwała dopiero wymiana personelu Poselstwa przeprowadzona w latach 1946/47. Wtedy to Battaglia powrócił do Wiednia, gdzie objął stanowisko profesora na tamtejszym uniwersytecie. Do końca swoich dni pozostał czynny, wygłaszał wykłady między innymi na temat kultury, literatury, genealogii i sytuacji polityczno-gospodarczej Polski.

Wielokrotnie, przy różnych okazjach powtarzana jest teza, że badania prowadzone nad tą wyjątkową osobowością i dziełem tego pełnego życia wprost gwarantują niezwykle ważne odkrycia – zarówno historykom, jak i literaturoznawcom: polonistom, sławistom, germanistom i romanistom. Każdy z badaczy zostanie skonfrontowany z oczywistych względów z najróżniejszymi problemami, chociażby z rozproszeniem odnośnych materiałów archiwalnych, które można odnaleźć w najróżniejszych miastach Europy, a także w Stanach Zjednoczonych, co jest następstwem obydwu tragicznych w skutkach wojen światowych. Kolejną trudność w opracowaniu kompletnego katalogu jego prac stanowić będzie przypadkowość miejsc i czasu publikacji,

ponieważ bardzo rzadko powstawały one w ramach większych projektów. Dodatkowym utrudnieniem będzie duża liczba pseudonimów używanych przez Battaglię w ciągu ostatnich trzech dziesięcioleci jego działalności oraz fakt, że w okresie emigracyjnym często był autorem materiałów przygotowywanych anonimowo dla innych publicystów i pisarzy. Jednak za poniesione wysiłki uczonych spotka nagroda w postaci nieprzejranej dotychczas wielości materiału, w którego skład wchodzi jak dotąd około 5000 artykułów, 34 książki i broszury, a także obszerna korespondencja.

Wspomniałem tutaj o książkach Ottona Forsta de Battaglii, które do dzisiaj stanowią doskonale źródła do badań w wymienionych dziedzinach. W przestrzeni polskiej nauki złotymi zgłoskami zapisały się między innymi dwie pozycje tego autora, wciąż jeszcze stanowiące podłoże różnych analiz – wydana po niemiecku w 1946 roku w Zurychu monografia *Jan Sobieski. König von Polen*, przetłumaczona w 1983 na język polski oraz wcześniejsza publikacja, biograficzne opracowanie zatytułowane *Stanisław August Poniatowski und der Ausgang des alten Polenstaates*, wydane w Berlinie w 1927 roku⁴. Niezwykle wartościową pamiątką, fragmentem spuścizny Ottona Forsta de Battaglii, jest jego korespondencja, stanowiąca od lat przedmiot licznych badań. Nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego w roku 1973 wydano listy Tomasza Manna do Batta-

⁴ Por. Zofia Zielińska, *Co przetrwało z książki Ottona Forsta-Battaglii „Stanisław August Poniatowski und der Ausgang des alten Polenstaates”*, Berlin 1927, [w:] *Człowiek Śródeuropy*, op. cit., s. 103-117 i Bogusław Dybaś, *Wizerunek Jana III Sobieskiego w biografii autorstwa Ottona Forsta de Battaglii*, tamże, s. 119-132.

glii⁵, a w zeszłym roku wieloletni badacz i biograf uczonego, prof. Marek Zybur, opublikował polską część korespondencji również przechowywaną w rodzinnym archiwum w Wiedniu⁶. Wśród adresatów zaprezentowanych w zbiorze listów występują takie postaci jak: Ferdynand Goetel, Kazimiera Hłakowiczówna, Juliusz Kaden-Bandrowski, Włodzimierz Perzyński, Zofia Nałkowska, Adolf Nowaczyński, Ferdynand Antoni Ossendowski, Emil Zegadłowicz, Maria Kuncewiczowa, Zofia Kossak-Szczucka, Marian Czuchnowski, Tadeusz Boy-Żeleński, Maria Dąbrowska i Jan Parandowski.

Jak wynika z powyższych wywodów podjęto już wiele wysiłków na rzecz sportretowania i dokonania podsumowania działań Ottona Forsta de Battaglii, chociaż z pewnością jeszcze istnieją nieodkryte dotychczas przestrzenie, które czekają na badaczy. Dlatego z radością należy odnotować fakt, że po pewnym okresie stagnacji doszło w ostatnim czasie do intensyfikacji działań na rzecz popularyzacji jego dzieła. Niezwykle aktywnie działająca w ostatnich latach Stacja Naukowa PAN w Wiedniu⁷ zorganizowała 18.09.2009 roku pod

⁵ Tomasz Mann, *Listy do Ottona Forst-Battaglii*, przeł. Stanisław Helsztyński, opr. i wstęp Roman Taborowski, Warszawa 1973.

⁶ *Drogi i Kochany Panie! Listy pisarzy polskich do Ottona Forst de Battaglii*. Opracował i do druku podał Marek Zybur, Wrocław 2010.

⁷ Stacja Naukowa PAN w Wiedniu, założona w 1991 roku, jest jedną z sześciu tego typu placówek w Europie. Pozostałe działają w Berlinie (Centrum Badań Historycznych), Brukseli, Moskwie, Paryżu, i Rzymie. Prowadzą niezależną działalność promocyjną nauki polskiej i czynią wysiłki na rzecz współpracy z zagranicą. Od roku 2007 pracami wiedeńskiej stacji kieruje toruński historyk, prof. Bogusław Dybaś. Za jego I i II kadencji zintensyfikowano wszystkie formy działalności placówki, kładąc nacisk na orga-

nizacją konferencji, wystaw, odczytów, aktywność wydawniczą i rozwój biblioteki, która posiada profil humanistyczny, dysponuje obecnie około 7000 woluminami o tematyce dotyczącej historii Polski i Austrii, historii Europy Środkowo-Wschodniej oraz Galicji, polskiej literatury i kultury. Por. Anna Głowacka, *Festvortrag anlässlich der Eröffnung der Bibliothek*. [W:] „Jahrbuch des Wissenschaftlichen Zentrums der Polnischen Akademie der Wissenschaften in Wien“, Wien 2011, s. 24.

kierownictwem prof. Bogusława Dybasia konferencję z okazji rocznicy 120. urodzin wielkiego uczonego, zatytułowaną: „Otto Forst de Battaglia, der unersetzliche Vermittler zwischen den Kulturen” (Niezastąpiony pośrednik pomiędzy kulturami). W sesji udział wzięli zarówno austriacy, jak i polscy uczeni, specjaliści w zakresie historii i historii literatury, a jej pokłosiem jest tom, który ukazał się w tym roku⁸. Dosłownie w kilka dni po tym wydarzeniu w Katedrze Badań Niemcoznawczych Uniwersytetu Łódzkiego miało miejsce spotkanie zorganizowane przez prof. Krzysztofa A. Kuczyńskiego z wnukiem Ottona, Jakubem Forst-Battaglią, w trakcie którego oprócz działalności dyplomatycznej zaproszonego gościa omawiane były również najnowsze osiągnięcia w dziedzinie badań nad historią jego Dziadka. Okazją do kolejnej naukowej dyskusji było upamiętnienie 45. rocznicy śmierci Ottona Forsta de Battaglii. Konferencję (14.05.2010), nad którą honorowy patronat objął prof. Władysław Bartoszewski, zorganizowały we Wrocławiu Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Instytut Filologii Germańskiej i Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy’ego Brandta

⁸ *Otto Forst de Battaglia, der unersetzliche Vermittler zwischen den Kulturen*. Hrsg. von Bogusław Dybaś, Jakub Forst-Battaglia, Krzysztof Huszcza. Polnische Akademie der Wissenschaften. Wissenschaftliches Zentrum in Wien [= Symposien und Seminare, Bd. 8], Wien 2011.

Uniwersytetu Wrocławskiego. Do dotychczasowego grona uczonych, zajmujących się tą tematyką, dołączyli kolejni historycy i germaniści, wzbogacając i poszerzając zakres tematyczny sesji. Trzeba wspomnieć, że była to pierwsza konferencja poświęcona tej postaci, która zorganizowana została w języku polskim. Również i tym razem udało się opublikować prace naukowców w tomie noszącym ten sam tytuł, co wrocławskie posiedzenie: *Człowiek Śródeuropą*⁹.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że nie tylko Otton Forst de Battaglia przyniósł chwałę swojej rodzinie. Członkiem tego wiedeńskiego rodu był także jego syn Roger Forst-Battaglia (1913-1988), slawista i lektor języka polskiego na Uniwersytecie Wiedeńskim, prezes „Strzechy” – Związku Polaków w Austrii. Idąc śladem swojego ojca parał się także publicystyką kulturową, historyczną i polityczno-społeczną. Był cennym tłumaczem w Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej ONZ w Wiedniu oraz tłumaczem prezydenta Austrii Rudolfa Kirchschräglera, któremu towarzyszył między innymi w trakcie wizyty w Polsce w 1975 roku. Żoną Rogera była Maria Forst-Battaglia, pochodząca ze znanej lwowskiej rodziny Nahlików, której starszy brat Stanisław był profesorem prawa międzynarodowego na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Sukcesorem tej wspaniałej historii jest syn Rogera i Marii, Jakub Forst-Battaglia, dyplomata, z wykształcenia historyk, autor wielu prac z zakresu historii Galicji i stosunków polsko-austriackich, przewodników po Polsce i Węgrzech oraz wydanej z okazji trzyczestnej rocznicy odsieczy wiedeńskiej książki *Polnisches Wien*¹⁰. Jego dy-

sertacja obroniona w 1975 roku na Uniwersytecie Wiedeńskim była poświęcona galicyjskim konserwatystom. Przez wiele lat przebywał na placówkach w Madrycie, Pradze, Moskwie i ostatecznie w randze ambasadora Republiki Austrii w Tallinie. Bierze czynny udział w życiu politycznym Europy, uświetniając również sesje poświęcone tematyce polskiej. Od października tego roku objął stanowisko dyrektora Austriackiego Forum Kultury w Kijowie, który to fakt napawa nadzieją na powstanie nowych trójstronnych projektów naukowych.

Najlepszym dowodem na to, że związki tej rodziny z Polską wciąż są żywe i odgrywają w jej historii ważną rolę, była decyzja Jakuba Forsta-Battaglii podjęta na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia (przy okazji obchodzonych w 1993 roku „Dni Kultury Polskiej w Wiedniu”) o przekazaniu biblioteki jego Dziadka w depozyt Ossolineum, które wówczas jeszcze było placówką podległą Polskiej Akademii Nauk. Zbiór ten to zaledwie ułamek kolekcji uczonego, która wielokrotnie przenoszona w niezwykle trudnych, wojennych warunkach uległa częściowemu rozproszeniu. Nigdy na przykład nie udało się skompletować książek przewiezionych przez Battaglię do Belgii w okresie II wojny światowej, dlatego zapewne już nie dowiemy się, jakimi materiałami dysponował i z jakich źródeł czerpał w trakcie pisania monografii o królu Janie III Sobieskim. Pomimo tych niesprzyjających okoliczności, po śmierci uczonego w jego rodzinnym domu w Wiedniu pozostała pokaźna biblioteka, uzupełniana stopniowo przez jego syna i wnuka.

Decyzja o przekazaniu księgozbioru nie była jednoznaczna z udostępnieniem go czytelnikom, chociaż taki był pierwotny zamysł tego posunięcia. Najpierw, jesz-

⁹ *Człowiek Śródeuropą*... *op. cit.* Zob. przyp. 1.

¹⁰ Jakub Forst-Battaglia, *Polnisches Wien*. Wien, München 1983.

cze w 1993 roku, pracownik Ossolineum przeprowadził wstępny jego spis (odnotowano wówczas wyłącznie podstawowe dane bibliograficzne: autor, tytuł, miejsce i rok wydania), który zaktualizowano w 2001 roku. Zawierał 2996 tytułów druków zwartych i 126 tytułów wydawnictw ciągłych¹¹. Obecnie szacowana liczba wszystkich tytułów sięga około 3200 pozycji¹². Przez wiele lat książki spoczywały w magazynach niedostępnych również dla naukowców, co utrudniało kontynuowanie dokładnej inwentaryzacji i należytej konserwacji, której wymagały cenne woluminy. Dzięki podpisaniu w 2001 roku umowy pomiędzy Ossolineum, a Polską Akademią Nauk, którą ówczesnie reprezentował prof. Marian Herman, uregulowana została kwestia funkcjonowania zbioru w nowej sytuacji formalnej po rozdzieleniu tych dwóch instytucji. Umowa konkretyzowała także sprawy techniczne. Przełom w pracach nastąpił jednak dopiero w 2007 roku po przygotowaniach przeprowadzonych przez prof. Bogusława Dybasia i po kolejnym przeformułowaniu w 2009 roku umowy, w której Jakub Forst-Battaglia zgodził się przekazać zbiór na rzecz Zakładu Narodowego im. Ossolińskich w formie darowizny. Dopiero ten ostatni akt rozpoczął nową kartę historii zgromadzonych poloników z zakresu historii i historiografii, li-

teratury i literaturoznawstwa, beletrystyki, czasopism naukowych i przewodników krajoznawczych.

Wszystkie umowy zawierały niezwykle ważną klauzulę, określającą miejsce przechowywania zbioru – miała to być biblioteka wiedeńskiej Stacji PAN¹³. W umowie darowizny wspomniano dodatkowo o zasadach udostępniania, które są tożsame z ideą funkcjonowania Stacji, a mianowicie zbiór miał od tej pory służyć „międzynarodowym badaniom o Polsce w Austrii i badaniom austriacko-polskim oraz pogłębieniu wiedzy o Polsce w świecie. Publiczne udostępnianie zbioru jest formą upamiętnienia jego założyciela.” Jednocześnie Ossolineum zobowiązało się do przeprowadzenia prac introligatorsko-konserwacyjnych, które są kontynuowane do dzisiaj. Do tej pory ponad połowę tego księgozbioru¹⁴ – około 1700 woluminów – poddano fumigacji i oprawiono w twarde oprawy, zinwentaryzowano w Ossolineum i wprowadzono w wiedeńskiej Stacji do katalogu elektronicznego. Znajdujące się w zbiorze starodruki przeszły te same zabiegi, a dodatkowo uzupełniono brakujące fragmenty ich stron. Najcenniejsze z nich to *Kronika Polska Marcina Bielskiego / Nowo Przez Ioach. Bielskiego syna iego wydana. W Krakowie: u Jakuba Siebeneychera, z 1597 roku* i odrestaurowany ostatnio *Statut Wielkiego Xięstwa Litewskiego*, wydany w 1744 roku w Wilnie, który dyrektor Ossolineum, Adolf Juzwenko, przekazał uroczyste pod-

¹¹ Do wglądu na stronach internetowych Zakładu Narodowego im. Ossolińskich pod adresem http://www2.oss.wroc.pl/old/zbior_forst_battaglia.pdf znajduje się plik zatytułowany *Zbiory Ottona Forsta de Battaglii. Spis książek opracowany przez Lecha Czyżewskiego w 1993 roku i uzupełniany przez Grażynę Wójcik w 2001 roku*. Stan: 17.10.2011.

¹² Serdecznie dziękuję pani Annie Głowackiej, pod której kuratelą znajduje się obecnie biblioteka Stacji Naukowej PAN w Wiedniu, za dane i najnowsze informacje dotyczące zbioru.

¹³ Por. Adolf Juzwenko, *Festansprache anlässlich der feierlichen Eröffnung der Bibliothek*. [W:] „Jahrbuch des Wissenschaftlichen Zentrums...“, *op. cit.*, s. 20.

¹⁴ Beata Maciejewska, *Ossolineum w Wiedniu*. [W:] *Gazeta Wyborcza*. Wrocław, 24-25.09.2011, s. 6.

czas wrześniowej sesji w Wiedniu. Tym samym wszystkie starodruki są już w Stacji PAN, która planuje zeskanować wybrane ich fragmenty i udostępnić je czytelnikom na swoich stronach internetowych.

Na koniec jeszcze parę słów na temat wyjątkowości i znaczenia tego zbioru. Prof. Stanisław Mossakowski, który na uroczystościach otwarcia biblioteki Stacji we wrześniu 2009 roku reprezentował prezydium PAN, wspominał w swoim przemówieniu, że dzięki zawartości, a więc dziełom o podstawowym znaczeniu dla polskiej historii i literatury, księgozbiór ten może stanowić kamień węgielny dla intensyfikacji

i pogłębienia polsko-austriackich badań¹⁵. Wtórował mu wtedy dyrektor Adolf Juzwenko, który przypomniał, że dar rodzinny Forst-Battagliów umożliwił Ossolineum utworzenie przyczółku w Wiedniu, „a więc w mieście, w którym żył i pracował Józef Maksymilian Ossoliński”¹⁶. Jest to niewątpliwie dobry prognostyk dla rozwoju międzynarodowej działalności tej zasłużonej instytucji.

¹⁵ Stanisław Mossakowski, *Festansprache anlässlich der feierlichen Eröffnung der Bibliothek des Wissenschaftlichen Zentrums der Polnischen Akademie der Wissenschaften in Wien*. [W:] „Jahrbuch des Wissenschaftlichen Zentrums...”, *op. cit.*, s. 17.

¹⁶ Adolf Juzwenko, tamże, s. 21.

Anna Warakomska Geschichte – Zeitgeschichte – Lebensgeschichte in der Wahrnehmung der Nachbarn.

Die Annäherung durchs Gespräch als eine der Initiativen des Deutsch-Polnischen Forums

Das Deutsch-Polnische Forum ist ein Partnerschaftsprojekt zwischen dem ost-west-forum Gut Gödelitz e. V., der Universität Warschau und der Humanistischen Akademie namens Aleksander Gieysztor in Pułusk. Es wurde Anfang September 2005 unter dem Dach des ost-west-forums auf Gut Gödelitz gegründet. Zum Hauptziel des ganzen Konzepts wurde erklärt und bleibt immer noch die Verbesserung der gegenseitigen Relationen zwischen beiden Völkern durch Vermittlung der Kenntnisse über das jeweils andere Land und Abbau zahlreicher Vorurteile, die leider immer noch das gemeinsame Leben in Europa beeinflussen. Als eine sehr wichtige programmatische Komponente erschien den Begründern auch die weitere Entwicklung und Vertiefung institutioneller sowie persönlicher Kontakte zwischen Deutschen und Polen. Das deutsch-polnische-forum hat sich mittlerweile zu einem fest verankerten Projekt des ost-west-forums entwickelt.

Seit Januar 2011 wird es in Polen durch das neu gegründete Warschauer Büro des

ost-west-forums vertreten. Im Horizont der Aufgaben dieses Büros stehen Entwurf und Ausführung neuer Initiativen, die die grundlegenden Ziele des Deutsch-Polnischen Forums wie auch des ost-west-forums verfolgen. Die bisherige Tätigkeit des Deutsch-Polnischen Forums wurde hauptsächlich durch den akademischen Diskurs gekennzeichnet. Sei der Entstehung des Projekts fanden in Deutschland und in Polen fünf Colloquien und drei Podiumsdiskussionen zu folgenden Themen statt:

- 2005, Gut Gödelitz: Wie kann man das gegenwärtige deutsche Polenbild verbessern?
- 2006, Gut Gödelitz: Die Auswirkungen von Globalisierung und Neoliberalismus auf Deutschland und Polen (mit öffentlicher Podiumsdiskussion)
- 2007, Gut Gödelitz: Deutschland und Polen in der Europäischen Union (mit öffentlicher Podiumsdiskussion)
- 2009, Gut Gödelitz: Polen zwischen Deutschland und Russland Teil I (mit öffentlicher Podiumsdiskussion)

- 2010, Humanistische Akademie in Pultusk: Polen zwischen Deutschland und Russland Teil II.

Das Deutsch-Polnische Forum beabsichtigt aber auch die Grenzen eines strikt wissenschaftlichen Meinungsaustausches zu überschreiten und bemüht sich, mit Hilfe des ost-west-forums die Informationen über Polen und Deutschland aus nachbarschaftlicher Sicht einem breiteren Publikum zu vermitteln. Zu festen Bestandteilen einer solchen Aktivität können öffentliche Diskussionen mit Bewohnern der Gödelitzer Gegend gerechnet werden, die zu erwähnten Podiumsdiskussionen immer eingeladen wurden und auch zahlreich erschienen. Es gehört hierzu bestimmt auch das Treffen mit dem polnischen Botschafter, Dr. Marek Prawda, der als Gast des ost-west-forums im September 2008 in Gödelitz über das Thema: „Noch ist Polen nicht verstanden“ sprach.

Als die für das Deutsch-Polnische Forum belangreichsten Themenbereiche wurden bisher folgende gehalten: Annäherung an die deutsch-polnische Geschichte, Analyse gegenwärtiger Probleme und Streitigkeiten, Debatte über positive Ereignisse in der neusten Geschichte, Prognosen zu künftigen Entwicklungen in bilateralen Verhältnissen wie auch im gemeinsamen Europa. Fachleute, die sich wissenschaftlich oder journalistisch mit den deutsch-polnischen Beziehungen befassen, referierten zu diesen speziellen Fragen während der Veranstaltungen des Deutsch-Polnischen Forums und diskutierten sie auch später in der Presse oder in wissenschaftlichen Zeitschriften. Die Mitglieder und Gäste des Forums verfassten zu den einzelnen Themen Zeitungsartikel und Berich-

te bzw. akademische Beiträge, die sowohl in Polen als auch in Deutschland erschienen, unter anderem in „Gazeta Wyborcza“, „Studien zur Deutschkunde“ (Uni Warschau) und „Colloquia Germanica Stettensia“ (Uni Szczecin/Stettin). Für September dieses Jahres wird zu den beiden Veranstaltungen von 2009 und 2010 mit dem Thema „Polen zwischen Russland und Deutschland“ ein Buch in deutscher und in polnischer Sprache geplant.

Außer dieser förderlichen Arbeit beabsichtigt das Deutsch-Polnische Forum künftig weiter an der Gestaltung einer respekt- und vertrauensvollen sowie freundschaftlichen Partnerschaft zwischen Deutschland und Polen mitzuwirken. Für dieses Ziel erscheint es als unheimlich wichtig, den Austausch auch auf der direkten und emotionalen Ebene fortzusetzen. Dies geschieht bereits durch ein neues Projekt der Biografiegespräche, die nach dem bewährten Gödelitzer Modell zum ersten Mal in der deutsch-polnischen Konstellation vor kurzem in Gödelitz stattgefunden haben. In den letzten Augusttagen (zwischen 26.8-28.8.2011) trafen sich Menschen aus Polen und Deutschland zum persönlichen Dialog mit der Absicht, mehr übereinander zu erfahren und die Dinge aus der Sichtweise der anderen heraus zu betrachten bzw. dies zumindest zu versuchen. Besprochen wurden Themen sowohl aus der entfernten Vergangenheit, wie auch aus neuester Geschichte beider Länder, die Differenzen in gegenseitiger Wahrnehmung sowie Vorurteile und das Problem der Intoleranz. Als außergewöhnlich interessant erschienen ferner individuelle Stellungnahmen zum Themenkomplex: nationale Identität. Sie haben geschildert, dass es heute möglich ist den Ethnozen-

trismus zu überwinden, wenn man etwa zwei Kulturen, in denen man z.B. parallel aufwächst, als eine Bereicherung und nicht als Behinderung betrachtet. Kennzeichnend war es dabei, dass alle hervorgehobenen Fragen durchs Prisma persönlicher Erfahrungen erörtert wurden, was die ganze Debatte äußerst anregte. Alle Teilnehmer des ersten Treffens im Rahmen der Deutsch-Polnischen Biographiegespräche, darunter in alphabetischer Reihenfolge: Karol Czejarek, Dominika Dej, Krzysztof Garczewski, Kurt Heimann, Anne-Margarete von Klizing, Albert Kotowski, Wolfgang Nicht, Ewelina Sarnecka, Axel Schmidt-Gödelitz, Hans-Ulrich Sudek, Anna Warakomska und Martin Ziembra gingen nach Hause mit bestimmt positiven Erkenntnissen und einer guten Erinnerung an die Gespräche. Die dreitägigen Diskussionen zeigten sich als sehr hilfreich, neue Freundschaften aufzubauen und die Brücken zwischen Deutschen und Polen zu festigen. Darüber hinaus warfen sie Fragen auf, die die Diskutanten zweifellos zum Nachdenken und vielleicht auch zum Überdenken der eigenen Positionen bewegen werden.

Ein großer Dank für die professionelle Organisation der Tagung und eine exzellente Unterkunft soll hier an die Gastgeber gerichtet werden, vor allem an Axel Schmidt-

Gödelitz, der gemeinsam mit Dominika Dej die Gespräche auch moderiert hatte.

In Gödelitz werden seit bereits achtzehn Jahren Biographiegespräche zwischen den Deutschen aus dem Osten und Westen des Landes mit dem Ziel geführt, die Bewohner alter und neuer Bundesländer näher zu bringen. Seit kurzem wurde diese aufschlussreiche Idee um Debatten zwischen anderen Bevölkerungsgruppen und auch Ländern bereichert. Seit 2009 finden die Deutsch-Türkischen Biografien statt, geplant werden Gespräche zwischen den Deutschen ohne Migrationshintergrund und russischen bzw. ukrainischen Zuwanderern.

Daher erweitern die Deutsch-Polnischen Biographiegespräche den Bereich der abwechslungsreichen Dialoge, die schon stattgefunden haben oder im Werden begriffen sind, aber mit ihren Besonderheiten bilden sie zugleich ein unikales Phänomen. Die nächste Runde soll in wenigen Monaten veranstaltet werden. Das ganze Projekt ist immer noch als ein *work in progress* zu verstehen, darum kann es auch eventuelle formale Umgestaltungen erfahren. Hoffentlich wird sich das Ganze zum Guten entwickeln und als geglückte Initiative des Deutsch-Polnischen Forums zum Abbau der Voreingenommenheiten in Deutschland und in Polen beitragen.

Michael Zeller erhielt den Andreas-Gryphius-Preis 2011

Begründung der preisgebenden KünstlerGilde e.V. Esslingen:

„Der mit 10.000 Euro dotierte Große Literaturpreis der KünstlerGilde e.V. Esslingen geht in diesem Jahr an den in Wuppertal lebenden Schriftsteller Michael Zeller.

Der noch im deutschen Breslau geborene Preisträger wendet sich in besonderer Weise in seinem gewichtigen literarischen Werk den Nachbarn im Osten und Südosten zu und ist durch sein kontinuierliches Wirken ein wichtiger aktiver Vermittler einer europäischen Verständigung. In Romanen und Erzählungen engagiert sich der Autor für eine tragfähige deutsch-polnische Nachbarschaft.

Der Andreas Gryphius-Preis wurde von der KünstlerGilde 1957 begründet. Zu sei-

nen Preisträgern gehören u.a. Heinz Pi-ontek, Johannes Urzidil, Wolfgang Koepen, Franz Tumlner, Peter Huchel, Siegfried Lenz, Horst Bienek, Peter Härtling, Stefan Chwin und zuletzt Arno Surminski und Renata Schumann.

Die Preisverleihung nimmt am 11. November der Bundesvorsitzende der KünstlerGilde, Prof. Dr. Wolfgang Schulz, im Gerhart Hauptmann-Haus in Düsseldorf vor.

Die Laudatio hält die Literaturkritikerin und Autorin Marta Kijowska.“

Quelle: www.michael-zeller.de

Sprawozdania

Aleksandra Surowiecka Deutschland und Polen am Vorabend der Ratspräsidentschaft Polens in der EU

Am 20. Mai 2011 hat in Krakau die Konferenz zum Thema: „Deutschland und Polen am Vorabend der Ratspräsidentschaft Polens in der EU“ stattgefunden. Das Treffen wurde von der Europäischen Tischner-Universität, der Konrad Adenauer Stiftung und der Stiftung für Deutsch-Polnische Zusammenarbeit, unter der Ehrenschildherrschaft des polnischen Außenministeriums, organisiert.

Sowohl die Idee der Konferenz selbst, als auch die Themen der jeweiligen Diskussionen, sollten symbolisch sein. Das Treffen fand nämlich anlässlich des 20-jährigen Jubiläums der Unterzeichnung des Vertrags über gute Nachbarschaft und freundschaftliche Zusammenarbeit statt. Der Nachbarschaftsvertrag wurde am 17. Juni 1991 von Jan Bielecki, Helmut Kohl, Hans-Dietrich Genscher und Krzysztof Skubiszewski in

Bonn unterzeichnet. Symbolisch war auch, dass sich seit den 90-er Jahren der polnische Weg nach Europa richtet und Polen übernimmt für die zweite Hälfte 2011 die Ratspräsidentschaft in der EU.

Diese Symbolik wurde schon bei der Konferenzöffnung von Dr. Jarosław Gowin, Rektor der Europäischen Tischner-Universität, und Stephan Raabe, Direktor der Konrad-Adenauer-Stiftung in Polen, deutlich gemacht. Gowin und Raabe haben unterzeichnet, dass das Jahr 2011 sehr wichtig für die deutsch-polnischen Beziehungen sei – sowohl Polen und Deutschland, als auch andere Mitgliedstaaten der EU, stehen vor großen wirtschaftlichen, sozialen und kulturellen Risiken. Heutzutage, in der Zeit der Globalisierung und der Weltkrise, solle die Zusammenarbeit zwischen Polen und Deutschland besser als

je zuvor sein und als Beispiel für ganz Europa dienen. Sowohl *ratio* (Interessen), als auch *Sacro* (Werte) sollen dabei berücksichtigt werden.

Die Konferenz wurde in vier Teile gegliedert. In jedem Teil gab es entweder Vorträge mit anschließenden Kommentaren und Diskussionen oder Podiumsdiskussionen und Zwiegespräche.

Im ersten Teil hat Maciej Szpunar, Stellvertretender Außenminister der Republik Polen, den Vortrag zum Thema: „Die deutsch-polnischen Beziehungen am Vorabend des 20. Jahrestages des Nachbarschaftsvertrages und Polens EU-Ratspräsidentschaft“ gehalten. Szpunar hat deutlich gemacht, dass seiner Meinung nach die Bilanz der deutsch-polnischen Beziehungen der letzten 20 Jahre positiv zu bewerten sei. Es gebe keine Grenzkonflikte mehr; die zwischenstaatlichen Beziehungen haben ernste rechtliche Basis; es gebe gute Zusammenarbeit auf dem lokalen und regionalen Gebiet; die deutsche Minderheit in Polen sei anerkannt und hat Rechte; die BRD hat den polnischen Opfern des Nazismus bisher etwa 1,5 Mrd. EUR gezahlt. Polen und Deutschland seien heutzutage nicht nur Nachbarn, sondern auch Partner und die polnische Ratspräsidentschaft sei ein Zeichen für diese Partnerschaft.

Im anschließenden Kommentar zum Vortrag von Szpunar, hat Dr. Jarosław Gowin einerseits auch die guten Ereignisse in den letzten 20 Jahren der deutsch-polnischen Beziehungen unterstrichen, aber auch, auf der anderen Seite, einige Punkte genannt, die seiner Meinung nach Streitpunkte in den bilateralen Verhältnissen seien, bzw. sein könnten: die Vergangenheit (z.B. die Bezeichnung: „polnische Konzentrationslager“), die Ostpolitik (für die BRD

bleibe Russland ein wichtiger Partner, während für Polen die Osterweiterung der EU von wichtiger Bedeutung sei), der Staatsmodell (Deutschland – Sozialstaat, Polen – Nationalstaat), die Energiepolitik (das Problem der Nord-Stream-Pipeline).

Im zweiten Teil der Konferenz gab es Podiumsdiskussion zum Thema „20 Jahre deutsch-polnischer Freundschaftsvertrag“. Bei der Diskussion waren anwesend: Rafał Bartek (Generaldirektor des Hauses der Deutsch-Polnischen Zusammenarbeit in Gleiwitz), Dr. Waldemar Czachur (Zentrum für Internationale Beziehungen in Warschau), Marek Krzakała (Sejm-Abgeordneter, PO), Markus Lackamp (CDU Bundesgeschäftsstelle Konrad-Adenauer-Haus in Berlin) und Karl-Georg Wellmann (Mitglied des Bundestages CDU). Die Podiumsdiskussion hat Małgorzata Ławrowska, Direktorin der Stiftung für Deutsch-Polnische Zusammenarbeit in Warschau, moderiert.

Während der Diskussion wurde oft unterstrichen, dass Polen und Deutschland wichtige Rolle im gemeinsamen Europa zu erfüllen haben – beide Länder sollen eine Brücke bilden, damit die Unterschiede zwischen Osten und Westen nicht mehr so deutlich sind. Im Rahmen der „europäischen Normalität“ werde Polen im kommenden Halbjahr besondere Führungsrolle zugewiesen. Fast alle Redner waren sich auch einig, dass der deutsch-polnische Nachbarschaftsvertrag positiv zu bewerten sei. Dr. Waldemar Czachur hat aber gemeint, dass der Vertrag nur allgemeine Rahmen für die damalige bilaterale Situation gegeben hat, aber keine realistische Referenz für die Beziehungen beider Länder gewesen ist. Auch heute, meinte Czachur, muss man ständig daran arbeiten, die blei-

bende Asymmetrie abzubauen (im Bereich der Infrastruktur, der Wissenschaft usw.). Die jeweiligen Aussagen während der ganzen Podiumsdiskussion haben großes Interesse beim Publikum erweckt und viele Fragen wurden danach gestellt.

Im dritten Teil der Konferenz gab es zwei Zwiegespräche: „Geschichte und Gedenken – ein gordischer Knoten in den deutsch-polnischen Beziehungen“ (mit Prof. Piotr Madajczyk – Historiker an der Polnischen Akademie der Wissenschaften, Dr. Helga Hirsch – Publizistin und Dr. Joanna Lubecka als Moderatorin) und „Deutschland und Polen im Kontext europäischer Herausforderungen“ (mit Prof. Zdzisław Krasnodębski – Universität Bremen und Kardinal-Stefan-Wyszynski-Universität in Warschau, Prof. Willfried Spohn – Willy Brandt Zentrum der Universität Wrocław und Dr. hab. Arkadiusz Stempin – Konrad-Adenauer-Lehrstuhl der Europäischen Tischner-Universität).

Zu den interessantesten (aber auch meist kontroversen) Aussagen gehörte die von Prof. Krasnodębski. Er meinte, dass heutzutage Polen und Deutschland zwei ganz verschiedenen Welten angehören; es gebe keine Symmetrie in den bilateralen Beziehungen. Gerade auf dem europäischen Beispiel sei es ganz deutlich zu sehen – die Mehrheit der Gesellschaft in Polen seien Euroenthusiasten, die ihre Zukunft mit der EU binden. Die Deutschen seien dagegen eher Euroskeptiker – über 60% der Gesellschaft habe kein Vertrauen gegenüber den EU-Institutionen. Dazu komme auch, meinte Prof. Krasnodębski, die allgemein europäische Krise der Integrationsphilosophie. Er hat die Meinung geäußert, dass es in Polen zu großen Änderungen kommen soll – die Polen sollen in Europa nicht nur

mit billiger Arbeitskraft assoziiert sein, sondern zur echten Führungsrolle (im Bereich der Wissenschaft, Innovation usw.) werden.

Im letzten, vierten Teil der Konferenz, hat Altprimas Erzbischof Prof. Dr. Henryk Muszyński die Rede zum Thema „Deutsche und Polen gemeinsam in Europa: Resümee und Ausblick“ gehalten. Er meinte, echte Versöhnung bilde sich sowohl auf der Ebene der Regierungen, als auch der Völker. In seiner Rede hat er deutlich gemacht, dass vor einigen Jahrzehnten Polen und Deutschland gegeneinander kämpften. Nach dem Zweiten Weltkrieg waren das „nur“ Nachbarländer. Heutzutage seien beide Staaten Mitglieder der Europäischen Union und tragen zu einer gemeinsamen europäischen Wertegemeinschaft bei. Die polnischen und deutschen Bürger seien also nicht mehr *gegeneinander*, sie leben auch nicht nur *nebeneinander*, sondern *miteinander* und *füreinander*. Altprimas Erzbischof Muszyński meinte, die Bedingungen für solch eine Versöhnung seien: die geschichtliche Wahrheit, die Übernahme der Verantwortung für die Geschichte, die Vergebung der Sünden und das Vertrauen. Dabei sei sowohl die horizontale (die Versöhnung der Nationen), als auch die vertikale (gemeinsame Werte und Wurzeln) Perspektive zu beachten. Altprimas Erzbischof Muszyński ging in seiner Rede auch auf den Hirtenbrief der polnischen Bischöfe an ihre deutschen Amtsbrüder vom 1965 ein und hat nochmals die Bedeutung der Versöhnung und des Vertrauens unterstrichen. Gerade Versöhnung und Vertrauen sollen Ausgangspunkte für die Wertegemeinschaft in Europa sein – ein Europa, das heutzutage Erinnerung an Werte und Solidarität wahrscheinlich mehr als je zuvor braucht.

In dem deutsch-polnischen Nachbarschaftsvertrag stand unter anderem, dass beide Seiten vorhaben, „die leidvollen Kapitel der Vergangenheit abzuschließen“. Noch vor zwei Dekaden war eine friedliche Koexistenz zwischen Polen und Deutschland im gemeinsamen Europa schwer vorstellbar. Die Krakauer Konferenz war ein nächstes Zeichen dafür, dass auf dem Gebiet der bilateralen Beziehungen schon viel getan worden ist. Nicht nur friedliche Koexistenz der beiden Länder, sondern auch intensive Zusammenarbeit werden heutzutage Normalfälle. Zu den größten Leistun-

gen gehören bestimmt die guten deutsch-polnischen Beziehungen auf dem lokalen und regionalen Gebiet, nämlich die Partnerschaft vieler deutscher und polnischer Städte, die steigende Zahl der Jugendaustausche, die Zusammenarbeit vieler NGOs, usw. Beide Länder sollen sich aber damit nicht zufriedenstellen; viele Aufgaben stehen noch auf der Agenda. Was vor allem noch fehlt, ist wahrscheinlich Solidarität im Bezug auf Außenbeziehungen – das ist aber eine Aufgabe nicht nur für Polen und Deutschland, sondern für ganz Europa.

Polemika

Amrit Mehta

Kann die moderne deutschsprachige
Literatur in Indien noch gerettet
werden?

Die suizidale Literaturpolitik der
Kulturzentren deutschsprachiger Länder
in Indien: Eine Einsicht in die verkehrte
Wirkungsweise eines eigensinnigen Kartells

Die kulturellen Beziehungen zwischen Indien und Deutschland sind seit jeher vielgestaltig und beständig gewesen. Während Goethe im 18. Jahrhundert die im 4. Jahrhundert in Indien auf Sanskrit verfasste klassische Sanskrit-Epik „Abhijanana Shakuntalam“, deren Schöpfer Kalidasa, und die Schönheit von deren Protagonistin sehr bewundert hatte (1828-1829), ist im 21. Jahrhundert die Zahl der in Deutschland tätigen Universitäts-Indologen beträchtlich höher als selbst in Indien. Auch die Zahl der Zweigstellen des Goethe-Instituts in In-

dien ist ziemlich hoch. Das Goethe-Institut trägt in Kalidasas Land auch einen indischen Namen, nämlich Max Müller Bhavan – benannt nach dem bekannten deutschen Indologen Friedrich Max Müller. Seit Jahrzehnten ist das Max Müller Bhavan in Indien kulturell sehr aktiv gewesen, hauptsächlich mit einem riesigen Angebot von Opern, Konzerten, Filmen, Theateraufführungen usw. Von Zeit zu Zeit werden auch Autoren aus deutschsprachigen Ländern nach Indien eingeladen, die ihr Werk vor einem deutschsprachigen Publikum auf Deutsch und einem

Englisch sprechenden Publikum auf Englisch lesen. Ein fast identisches Programm wird von den Kulturzentren der anderen deutschsprachigen Länder, nämlich von Pro Helvetia und dem Österreichischem Kulturforum, einer indischen Elite dargeboten. Was man eigentlich als Vermittler der deutschen Kultur dem ganzen indischen Publikum – sogar ohne viel Aufwand – zur Verfügung stellen könnte, ist seine Literatur. Aber merkwürdigerweise haben alle drei Kulturzentren nicht nur ihre Literatur vernachlässigt, sondern auch alles in ihrer Macht Stehende getan, das echte Lesepublikum Indiens von moderner deutschsprachiger Literatur fernzuhalten.

Die erste Zweigstelle Max Müller Bhavans wurde 1959 in Pune eröffnet. In den 50 Jahren seiner Existenz kann man die Leistungen des Instituts im Bereich von Verbreitung moderner deutscher Literatur in Indien nur als bescheiden bezeichnen: Man hat entweder die Übersetzung der Werke seiner klassischen Autoren mittels einer „Filtersprache“, nämlich Englisch, gefördert oder die moderne Literatur von unqualifizierten Übersetzern fragwürdigen Leumunds übersetzen lassen, deren Kenntnisse der Ausgangs- bzw. der Zielsprache ungenügend waren. Auf die Dauer ist dieses Geschäft eine Günstlingswirtschaft geworden. Nachdem eine extrem unterhalb einer erträglichen Norm stehende Übersetzungsarbeit von einem der Lieblingsübersetzer des *Bhavans* in einem wissenschaftlichen Artikel kritisch unter die Lupe genommen worden ist, scheut man sich vor der Förderung jedweder Literatur, die eigentlich direkt aus dem Deutschen in eine indische Sprache übersetzt werden müsste. Die direkt aus der Ausgangssprache übersetzenden Outsider werden nicht

nur entmutigt, sondern auch systematisch am Übersetzen gehindert. Zahlreiche dokumentarische Belege weisen darauf hin, dass eine Handvoll am Goethe-Institut tätigen Funktionäre fortwährend gegen freischaffende Übersetzer intrigiert haben, um dadurch die Interessen ihrer Favoriten in Indien zu bewahren.

Pro Helvetia ist in Indien seit 2006 und das Österreichische Kulturforum seit 2007 tätig. In den 4-5 Jahren ihrer Existenz haben die beiden Kulturzentren dem indischen Lesepublikum nicht einmal ein einziges Werk aus ihrer Sprache in direkter Übersetzung angeboten. Auch ihre nach Indien reisenden Schriftsteller haben wirkungslos aus ihrem Werk vor einem gleichgültigen Publikum gelesen. Diese Zentren sind lediglich dem Beispiel des Goethe-Instituts in Indien gefolgt und haben ihre eigene Literatur stiefmütterlich behandelt. Sie haben keine Initiative ergriffen, ihre moderne Literatur in indische Sprachen übersetzen zu lassen, und haben die freischaffenden Übersetzer eingeschüchtert. Es ist bemerkenswert, dass sich die Kulturräte dieser beiden deutschsprachigen Länder vor der Eröffnung ihrer Kulturzentren durchaus beachtenswerte Dienste bei der Verbreitung der Literatur ihrer Länder erworben haben. Es ist unfreiwillig ironisch, dass nun, da viel mehr Mittel für eine verbindliche Aufgabe zur Verfügung gestellt worden sind, dieses Geld an ein elitäres Zielpublikum verschwendet wird, das sich nicht einmal auf 1% der Bevölkerung Indiens beläuft.

Hinter diesem unfreiwillig suizidalen Verhalten der mit den Staatsgeldern autorisierten deutschsprachigen Kulturdiplomaten im Bereich Förderung eigener Literatur lassen sich einige verborgene Motive erkennen. Woran könnte es denn liegen,

daß eine vor 50 Jahren in Indien eingerichtete renommierte Institution, deren einzige Aufgabe es ist, kulturelle Brücken zwischen den Kulturländern zu bauen und vor allem die eigene Kultur im Ausland vorwärtszubringen, nicht nur ihrer verbindlichen Pflicht vernachlässigt, sondern zielgerichtet gegen die Interessen des eigenen Landes verstößt? Mit der Zeit ist diese Gelegenheit zu einem Teufelskreis geworden, den anzuprangern bedeuten würde, mancher sogenannten ikonenhaften Figur in Indien und Deutschland auf die Füße zu treten. Aber bevor ich mich mit der systematischen Elimination moderner deutschsprachiger Literatur in Indien auseinandersetze, möchte ich hier noch eine indische Germanistin zitieren, die etwas Ähnliches über den Stand der deutschen Sprache in Indien zu sagen hat.

Im letzten Jahr hat sie in einer Deutschlehrerkonferenz in Weimar ihren Vortrag mit diesen Worten begonnen: „ES BEREITET MIR BAUCHSCHMERZEN, HASSGEFÜHLE GEGEN DEUTSCH ZU BEMERKEN“ und hat dann mit der folgenden Bemerkung geschlossen: „Im Ausland, wo das Goethe-Institut als leitendes Organ der Sprachpolitik durch seine Niederlassungen und in sein Obdach aufgenommenen sog. ‚Multiplikatoren‘ das Deutschlernen ermöglicht und fördert, bedarf es gewisser Interventionen. Nichts dürfte Feindlichkeit erweckend auf die Lernenden wirken, wenn Integration ernst gemeint ist.“ Also liegt es an den Individuen, die für die Förderung der deutschen Kultur und Sprache nach Indien geschickt werden, und auch an den einheimischen Arbeitnehmern des Instituts, die seit Jahrzehnten in verschiedenen Max Müller Bhavans beträchtlich zu der Kontinuität einer

bestimmten Geisteshaltung beigetragen haben. Dieses Verhalten hat auf die Dauer zu einer Situation geführt, in der die neuen Mitarbeiter permanente Freundschaften geschlossen und durch diese permanenten Freunde immer neue Freunde gewonnen haben. So entstand ein großer einflussreicher Kreis von Funktionären der Max Müller Bhavans (nachstehend als Bhavan genannt), von indischen Schriftstellern und Germanisten und vor allem von deutschen Indologen.

Eigentlich hat die Präsenz des Heidelberger Südasien-Instituts in den Räumlichkeiten Max Müller Bhavans in New Delhi und die enge Zusammenarbeit dieses Instituts mit dem Bhavan der Literaturpolitik des Goethe Instituts in Indien den heutigen Zustand verfestigt. Solch eine Konstellation hätte in so vielen Jahren Verdienstvolles für die deutsche Literatur in Indien erreichen können, aber leider hat man kaum etwas für die moderne deutsche Literatur getan, und wenn überhaupt, dann eher mit verheerenden Folgen.

Es liegt grundsätzlich daran, daß die von Zeit zu Zeit in Indien weilenden deutschen Indologen immer große Lust gehabt haben, selber Literatur aus manchen indischen Sprachen ins Deutsche zu übertragen, und dazu brauchten sie jemanden aus Indien, der ihnen beim Übersetzen helfen konnte. Manche indische Schriftsteller waren gerne bereit, diese Lücke zu füllen. Um die Jahrhundertwende wimmelte das Max Müller Bhavan geradezu von indischen Schriftstellern aller Schattierungen, die inzwischen auch selber angefangen hatten, mit der Unterstützung beider Institute deutschsprachige Literatur in indische Sprachen, hauptsächlich ins Hindi, Marathi und Malayalam, zu übersetzen, ohne

auch nur je Deutsch gelernt zu haben. Die befreundeten indischen Germanisten legitimierten diese semantisch und stilistisch inakzeptabel durchgeführten Übersetzungen, indem sie bei verschiedenen Konferenzen großherzig würdigten. Mit der Unterstützung des Max Müller Bhavans und berühmter indischer Schriftsteller wurden einige indische Germanisten plötzlich zu Übersetzungsexperten aller aus dem Deutschen ins Hindi übersetzten literarischen Werke. Einer von ihnen, Prof. Pramod Talgeri, dessen Hindi-Kenntnisse nicht außergewöhnlich sind, war kühn genug, ein sogenanntes „Center for Literary Translation“ zu gründen, und jahrelang damit großzutun, daß er von der indischen Nationalen Akademie der Literatur mit einem Projekt namens „Indien übersetzen“ beauftragt worden sei.¹ Es handle sich um ein Unternehmen, in dem Texte bedeutender deutscher Autoren, Indologen und Philosophen aus dem Deutschen in verschiedene indische Sprachen, aber zunächst in Hindi und Marathi, übersetzt werden sollten. Diese ausgewählten deutschen Autoren für die sogenannte Hindi-Anthologie waren Herder, Max Müller, Hegel, Friedrich und Wilhelm Schlegel, Schopenhauer, Karl Marx, Hubert Fichte, Peter Sloterdijk, Lion Feuchtwanger, Gustav Meyrink, Wilhelm Halbfaß, Willy Haas, Günter Grass, Dieter Rothermund, Detlef Kantowsky, Ingeborg Drewitz, Kulesa und Heinrich Weiszäcker, Goethe, Brecht, Rilke, Heine und Joseph Winkler. Für 25 Texte wurden 12 Übersetzer ausgesucht, von denen die meisten über keine Deutschkenntnisse verfügten. Die Anthologie sollte am 15. August 1997 präsentiert werden; dieser Zeitpunkt war

wichtig für die Fertigstellung des Projekts, weil der 15. August ein historischer Tag ist, nämlich der Nationalfeiertag Indiens, und 1997 Indien das fünfzigjährige Jubiläum seiner Unabhängigkeit feiern sollte.

Aber auch heute, 14 Jahre nach dem angeblichen Beginn des Projekts, prahlt der „Herausgeber“ der Anthologie auf vielen Internetseiten damit, daß er noch immer mit dem ihm von der Nationalen Akademie der Literatur anvertrauten Projekt beschäftigt sei.² Seine Geschichte war und ist von Anfang an eine Fata Morgana. Es handelt sich um ein Projekt, das nie begonnen wurde und darum auch nicht beendet werden kann. Das 50jährige Jubiläum unseres Nationalfeiertags ist längst vorbei. Man hat im Namen eines interkulturellen Brückenbaus das eigene Vaterland Indien und Deutschland auf den Leim geführt. Das Merkwürdigste daran ist, daß die Nationale Akademie der Literatur mir vor einigen Monaten mitgeteilt hat, daß der besagte indische Germanist und dessen Center for Literary Translation nie mit dem genannten Projekt beauftragt worden sei, die Akademie nie mit ihm oder seinem Center etwas zu tun gehabt habe, und vor allem, dass die Akademie in den letzten 16 Jahren nie einen Hindi-Band mit Übersetzungen deutscher Texte geplant habe.

Das Bhavan hat sich im Bereich Übersetzungspolitik ständig auf solche Prominenten in Indien verlassen, die eine Übersetzungspolitik formulieren konnten, die offenbar nur zum Vorteil der Indologen des Südasien-Instituts und von deren Freunden taugte. Ein von Bhavan finanziell unterstütztes Unternehmen, nämlich ein herausgegebener Band mit dem Titel „Living

¹ Im Internet unter: http://www.isquareit.ac.in/i2it_academiccouncil

² Im Internet unter: http://www.isquareit.ac.in/i2it_academiccouncil

Literature“, den die deutsche Botschaft in Indien gratis an verschiedene Germanisten und Bibliotheken geschickt hatte, ist ein treffliches Beispiel für die Günstlingswirtschaft und Selbstbespiegelung des genannten Zweckverbandes. Die Herausgeber des Bands sind ein indischer Schriftsteller namens Vishnu Khare, der viele Bücher aus dem Deutschen ins Hindi übersetzt hat, und Frau Barbara Lotz, die damalige Direktorin des Südasien-Instituts in New Delhi. Der Band wurde im Jahr 1998 veröffentlicht. Das Vorwort hat Georg Lechner geschrieben, der zweimal, einmal in den 60er/70er Jahren und einmal in den 90er Jahren als Direktor des Max Müller Bhavans in New Delhi tätig gewesen ist. Er hat in seinem Vorwort Vishnu Khare und auch dessen Übersetzung von Günter Grass' Indien-Buch „Zunge zeigen“³ in den Himmel gehoben. Dafür hat Khare dankend behauptet: *„(...) Seit 1973 habe ich mit Dr. Lotze und den Zweigstellen des Südasien-Instituts und Max Müller Bhavans enge zwanglose Beziehungen gehabt, und seit den letzten 25 Jahren kenne ich die meisten Direktoren beider Institute persönlich (...) Trotz meiner geringen Deutschkenntnisse kann ich mein Hobby, die deutsche Literatur ins Hindi zu übersetzen, nicht aufgeben. (...) Jedesmal, wenn ein deutscher Schriftsteller nach Indien kommt oder eine literarische Veranstaltung organisiert wird, werde ich von den beiden Instituten zum Übersetzen eingeladen.“*⁴

Außer deutschen Texten enthält der Band Texte aus 7 indischen Sprachen, nämlich Hindi, Marathi, Urdu, Bangla, Oriya, Kannada und Punjabi. Die Texte aus dem Deutschen und allen indischen Sprachen kann man merkwürdigerweise auch auf

Englisch lesen; diese aus dem Deutschen ins Englisch übersetzten Texte hat man teilweise schon vorhandenen Quellen entnommen. Eine mehrsprachige Literaturanthologie, in der ein Leser außer Deutsch und Englisch literarische, ins Deutsche und Englische übersetzte Texte aus 7 indischen Sprachen lesen kann, trägt zwei Titel: „Living Literature“, der englische Titel ist prominenter gedruckt als der Hindi-Titel „Jeevant Sahitya“. Einen deutschen Titel hat dieses Buch nicht. Der in Indien veröffentlichte Band ist offensichtlich für Inder gedacht, aber die Zahl der Seiten in Englisch ist beträchtlich höher als die jeder anderen Sprache. Der Preis des Buches, nämlich Rs. 500,-, war im Jahr 1998 sowieso zu hoch für die ökonomisch gebeutelte Leser, die ihre Literatur in indischen Sprachen lesen wollten; Engländer und Amerikaner würden es ohnehin aus naheliegenden Gründen nicht kaufen. Das Buch ist eine narzisstische Inszenierung von Beitragern, die sich grandios darstellen wollen, indem sie sich selbst und ihre Verbündeten präsentieren wollen. Fast alle Beiträger sind langjährige Vertrauten des Max Müller Bhavans und des Heidelberger Südasien-Instituts, und Alokranjan Dasgupta, Barbara Lotz, Lothar Lotze und Petra Matusche sind bekanntlich bei diesen zwei Instituten angestellt. Ein paar Übersetzer haben angeblich auch an den sogenannten Projekten des Center for Literary Translations mitgearbeitet. Man findet Texte, die man aus einer zweiten Sprache, und in manchen Fällen auch aus einer dritten Sprache übersetzt hat, obwohl die Herausgeber im Schutzumschlag vorgegeben haben, daß der literarische Austausch zwischen indischen Sprachen und einer Fremdsprache wie Deutsch möglichst direkt, ohne den Filter der eng-

³ Vgl. Lotz-Khare 1998: XXI.

⁴ Vgl. Lotz-Khare 1998: XXI.

lischen Sprache, stattfinden sollte. Barbara Lotz hat auch behauptet; „Beim Übersetzen wurde Englisch sowieso eliminiert.“⁵ Über die Übersetzungspolitik hat Vishnu Khare ausgeführt: „Die beiden Institutionen sind frei von arrogantem Einfluss der englischen Sprache. (...) Sie möchten auch, daß wenn deutsch-indische literarische Veranstaltungen organisiert werden, dann nicht nur Deutsch, sondern indische Sprachen auch Vorrang bekommen sollen. Die deutsche Literatur muss direkt in indische Sprachen und umgekehrt übersetzt werden (...)“⁶

Aber Sagen und Tun sind zweierlei Dinge. In den Hindi-Literaturkreisen ist es wohlbekannt, dass der Herausgeber der Anthologie die Ausgangssprache gar nicht beherrscht und deshalb die Hilfe seiner deutschsprachigen Wohltäter und der bereits vorhandenen englischen Übersetzungen braucht. Er stellt sich als ein „multitalentierter“ Übersetzer vor, der aus vielen Sprachen Europas übersetzt habe, und behauptet, daß er alles aus dem Original übersetze. Andererseits brauchen ihn und seinesgleichen auch seine Wohltäter, um selber aus den indischen Sprachen ins Deutsche und umgekehrt übersetzen zu können. Irgendwann in diesen Jahren entschied sich das Max Müller Bhavan, Khare nach München zu schicken, damit er die Grundstufe 1 in München solvieren konnte, damit seine Behauptung, daß er deutsche Literatur direkt aus dem Deutschen übertragen könne, legitimiert würde. Ihm wurde ein Stipendium gewährt, und Khare erhielt solcherart die „Lizenz“ vom Goethe-Institut, die ihn zu einem offiziellen literarischen Übersetzer und Dolmetscher des Max Müller Bhavans machte. Folglich hat

er Günter Grass' „Zunge zeigen“ ins Hindi übersetzt und wurde vom Max Müller Bhavan und dem Südasien-Institut als honorierter Übersetzer gefeiert, bekam Einladungen nach Deutschland und hat hier auf Englisch und Hindi Vorträge über Übersetzungsprobleme und Günter Grass gehalten.

Der Vorteil des Zweckverbandes indischer Schriftsteller, Germanisten und „des Indien-Clubs“ im Max Müller Bhavan und Südasien-Instituts liegt darin, daß die in Indien stationierten Bürger deutschsprachiger Länder keine bzw. unzureichende Kenntnisse indischer Sprachen besitzen. So können sie zwischen einer guten und schlechten Übersetzung nicht unterscheiden. Ihre Information über die Übersetzungsszene beruht auf Hörensagen, das ihnen sozusagen in einem Klub der „Träger der deutsch-indischen Kameradschaft“ eingerichtet wird. Möglicherweise könnten die indischen Germanisten auf die semantischen Schnitzer in den übersetzten Texten hinweisen, aber sie wollen offensichtlich ihre „guten Genossen“ nicht in den Rücken fallen. Die Hindi-Schriftsteller und Kritiker, auch wenn sie kein Deutsch können, könnten sicher die stilistischen und sprachlichen Schnitzer unter die Lupe nehmen, aber sie halten sich zurück. Die Übrigen, die nicht zu dem elitären Klub gehören, schweigen in der Hoffnung, irgendwann in den Klub aufgenommen zu werden. Namhafte Verleger sind immer bereit, derartige Projekte aufzunehmen, weil die Subventionssummen, die sie von den kulturfördernden ausländischen Organen bekommen, recht verlockend sind. Auf jeden Fall könnten Lothar Lutz und Barbara Lotz, deren Lesefertigkeit der Hindi-Literatur auf jeden Fall einwandfrei sein sollte, an den semantischen Schnitzern und dem bizarren Hindi ihrer

⁵ Lotz-Khare 1998: XVII

⁶ Lotz-Khare 1998: XIX

de facto offiziellen Übersetzer einiges auszusetzen haben. Sie haben aber aus naheliegenden Gründen bisher keine Kritik geäußert, sondern haben ihren Schützlingen starke Unterstützung zukommen lassen, damit kein echter, aus dem Deutschen direkt in eine indische Sprache übersetzender Outsider ihrem Monopol ein Ende bereiten könnte. Barbara Lotz hat in ihrem Vorwort des Bandes „Living Literature“ Khare mit diesen Worten lobend geehrt: „*Vishnu Khare, dessen multidimensionaler Beitrag als Mit-Organisator, Übersetzer und Herausgeber alleine die Veröffentlichung dieser Serie und dieses Bandes möglich gemacht hat, verdient Hochachtung.*“⁷ Auch wenn der Übersetzer von Grass’ „Zunge zeigen“ im Vorwort seiner Hindi-Version zugegeben hat: „(...) der Übersetzer kann nicht gut Deutsch“ und: „(...) ich habe von den English- und Bangla-Übersetzungen des Originals viel gelernt“ und „diejenigen Liebhaber der Hindi-Literatur, die Deutsch können, würden viele Fehler in diesem Buch finden“⁸, rechtfertigt er sein Wagnis mit den Worten: „Meine multidimensionalen und bi-kulturellen Diskussionen mit den muttersprachlichen kulturellen Botschaftern in Indien haben mir dabei immens geholfen, dieses Buch zu übersetzen.“⁹

1998 erschien ein kritischer Essay über die Hindi-Übersetzung „Zunge zeigen“ in einem wissenschaftlichen Journal; derselbe Artikel erschien 2000 auf Englisch in einer Essaysammlung mit Essays über Übersetzungswissenschaft, in der man die von dem Übersetzer begangenen unzähligen semantischen und sprachlichen Fehler erörtert hat. Jede Seite der Übersetzung ist

voll von Solözismen und groben semantischen Fehlern. Auf einige, die besonders augenfällig sind, weise ich in einer Fußnote hin.¹⁰ In dem Essay schreibt der Rezensent: „*Während der Lektüre des ganzen Buches bekommt man den Eindruck, daß der Übersetzer sich große Mühe gegeben hat, den Text für die Zielleser unlesbar zu machen.*“¹¹ Weiter schreibt er: „*Die aus dem übersetzten Werk gegebenen Beispiele beweisen zweifellos des Übersetzers mangelhafte Kenntnisse der Ausgangssprache, was der Übersetzer auch zugestanden hat. Obwohl man bei einem Übersetzer mangelhafte Kenntnisse einer Ausgangssprache nicht rechtfertigen kann, würde man zumindest von einem Schriftsteller, der ein fremdsprachiges Werk in seine erste Muttersprache übersetzt, einen einwandfreien Zieltext erwarten.*“¹²

¹⁰ Im Originaltext: *Boses Bekenntnisse zur Diktatur*; das Hindi-Äquivalent: *Boses Freundschaft mit Diktaturen*.

Im Originaltext: *noch immer*; das Hindi-Äquivalent: *immer*.

Im Originaltext: *Der Brahmana bringt Unmengen Reis und Dal, Dal und Reis in sich hinein*; das Hindi-Äquivalent: *Der Brahmana hat Unmengen Reis und Dal, Dal und Reis sammeln können*.

Im Originaltext: *Bei Töpfern*; das Hindi-Äquivalent: *zu den Töpfern*.

Originaltext: *Beschränkte Arbeitsgenehmigung*; das Hindi-Äquivalent: *enge Genehmigung zum Arbeiten*.

Ebenfalls sind „*sorglos*“ als „*unwissend*“, „*unbedingt*“ als „*furchtlos*“ übersetzt worden, die Präpositionen „*seit*“ und „*während*“ werden jeweilig zu „*bis*“, und „*für*“, „*Parade abnehmen*“ erscheint als „*kämpfen gegen Soldaten*“ usw. Das Lexem „*abermals*“ wird sogar in zwei Lexemen aufgeteilt, nämlich in „*aber*“ und „*mals*“, was ins Hindi als „*aber und mehr*“ übersetzt wurde.

¹¹ Vgl. Mehta 1998: 28; auch Mehta 2000:36-37.

¹² Vgl. Mehta 1998: 30-3;1 auch Mehta 2000: 41.

⁷ vgl. Lotz-Khare 1998: XVIII.

⁸ vgl. Khare 1994 : Vorwort.

⁹ Vgl. Khare 1994: Vorwort.

Die Tatsache, daß die deutschsprachigen Partner des Übersetzers, nämlich Lothar Lutze und Barbara Lotz u.a., Khares verschrobene Übersetzung gerühmt haben, bezeugt, daß die Hindi-Kenntnisse der beiden lückenhaft sind. Es ist ein Wunder, daß sie und ihre Kollegen jahrzehntelang ihre Tätigkeit in Indien unbehindert betreiben konnten, aber unverzeihlich daran ist, daß derjenige beharrlich verfolgt wurde, der in den neunziger Jahren versucht hat, ihre Kollegen darauf aufmerksam zu machen.

Damit möchte ich nun vom Allgemeinen zum Besonderen wechseln, nämlich auch auf mich zu sprechen kommen: Denn der Rezensent, der 1998 und 2000 die in Hindi übersetzte Version von Günter Grass' „Zunge zeigen“ rezensiert hat, war ich. Ich kenne nicht viele Germanisten, die aus dem Deutschen in meine Muttersprache Hindi literarische Werke übersetzt haben bzw. dies auch wirklich können. Das heißt, daß meine Erfahrungen im Bereich Übersetzung deutschsprachiger Literatur in Indien ein holistisches Bild darstellen. Ich werde also meine Beobachtungen als die aus Erfahrung konkret gewonnenen empirischen Kenntnisse eines Betroffenen bezeichnen können.

Der rezensierte Übersetzer und seine indischen und deutschen Förderer haben die Kritik als eine Herausforderung aufgefasst. Da man zu seiner Kritik nichts Sachliches zu sagen hatte, hat man gegen ihn agitiert, nicht direkt, sondern verdeckt. Anlässlich der Deutschen Festspiele 2000/01 in Indien ersuchte mich der Beauftragte der Festspiele Georg Lechner um eine Gefälligkeit.¹³ Ich wurde darum gebeten, ein Werk von Günter Grass ins Hindi zu übersetzen.

¹³ Georg Lechners Schreiben an Amrit Mehta: 09.02.2000.

Die staatliche Literaturakademie sollte das übersetzte Werk veröffentlichen, und darüber sollte im Januar 2001 im Goethe-Institut, New Delhi eine Werkstatt organisiert werden. Ich lehnte das Angebot ab, da dieses unerwartetes Angebot nach einer Verschwörung roch, und weigerte mich, an der Werkstatt teilzunehmen. Der Ton des Schreibens war bezaubernd, der Inhalt aber entzaubernd und konspirativ, weil die Werke, die in der Werkstatt übersetzt werden sollten, alle auf Englisch schon erhältlich waren; außerdem war es für die indischen Übersetzer obligatorisch, mit deutschen Muttersprachlern als Anhängseln zusammenzuarbeiten. Der Vorgesetzte des sogenannten Center for Literary Translations, Prof. Pramod Talgeri, sollte der Berater der Werkstatt sein; zwei leitende Hindi- und Marathi-Übersetzer, deren Deutschkenntnisse höchst fraglich sind, sollten die übersetzten Texte kritisch bewerten, und eine große Zahl der Teilnehmer beherrschte nur eine der relevanten Sprachen ziemlich gut. Ich möchte hier die relevanten Teile meiner Antwort auf Georg Lechners Fax zitieren: *Sie würden vielleicht meine Meinung akzeptieren, daß man am liebsten solche Autoren übersetzen möchte, deren Werk im Englischen (...) nicht bereits vorliegt. Dadurch kann man den Lug und Trug im Bereich der Übersetzung von fremdsprachiger Literatur in Indien abwenden. Man hat das indische Lesepublikum seit Jahrzehnten durch Übersetzungen schon vorhandener anderer Übersetzungen angeschwindelt – und zwar auf Kosten der deutschen Steuerzahler – und so etwas muß nicht weiter als praktikabel anerkannt werden (...). Ich möchte mit allem Nachdruck erklären, daß etliche Inder auch ohne Hilfe deutscher Muttersprachler in ihre Muttersprachen übersetzen können. Nötigen-*

*falls könnte man, wenn es um kulturspezifische Fragen geht, sich immer mit irgendeinem deutschen Kollegen oder Experten in Verbindung setzen. Etliche der vorgeschlagenen deutschen Kollegen haben lange Zeit verhindert, daß die deutsche Literatur direkt aus der Ausgangssprache übersetzt wird, weil sie immer die Interessen ihrer Freunde – meistens einflussreicher indischer Autoren und Germanisten – gefördert haben, die wiederum ihre deutschen Freunde als hervorragende Hindiisten/Sanskritisten/Indologen/Indienkenner legitimiert haben.*¹⁴

Ich hatte aber die mögliche Reaktion darauf falsch eingeschätzt. Georg Lechner äußerte, er habe meine „Offenheit und Ernsthaftigkeit“ sehr „geschätzt“, und er hat den Wunsch geäußert, „daß daraus ein konstruktiver Dialog entstehen möge“. Er hat davon gesprochen, „besonders wichtige anerkannte Autoren und Texte einer Literatur einem internationalen Leserpublikum in bestmöglichen fremdsprachigen Versionen zugänglich zu machen“ und erwähnt ferner, daß er sich zu meinen Einschätzungen der deutschen Übersetzer und ihrer indischen Counterparts nicht äußern könne, und er hat über den Wert des „goodwill“ der „über die Jahrzehnte bewährten Partner“ gesprochen. In einem zutiefst wohlwollenden Ton hat er am Ende seines Briefs geschrieben, daß er demnächst in Madras und Bombay sein würde und sich vielleicht zumindest ein längeres Telefonat zur Klärung weiterer Fragen einrichten lasse.¹⁵

Danach ging alles sehr rasch. Man bestand darauf, daß ich Georg Lechner in Chennai treffe. Das Bhavan war bereit,

¹⁴ Amrit Mehtas Schreiben an Georg Lechner: 21.02.2000.

¹⁵ Georg Lechners Schreiben an Amrit Mehta: 07.03.2000.

meine Flugkosten zu übernehmen. Nach dem erbetenen Treffen in Chennai sah der Stand der Dinge so aus: Lechner hätte volles Verständnis für meine Einwände und alle meine Gegenansichten. Ich müsste daher das neueste Buch von Grass, nämlich „Mein Jahrhundert“, in Hindi übersetzen, dessen englische Übersetzung zu der Zeit noch nicht vorhanden war; keine einzige Person dürfe meine Übersetzung bewerten, alles dürfe nur in der Werkstatt diskutiert werden; und ich brauchte nicht mit einem Muttersprachler zusammenzuarbeiten; ich könnte zwei von mir vorgeschlagene Gelehrte, nämlich Friedemann Schlender, den Leiter des Hindi-Diensts der Deutschen Welle, und den Grass-Herausgeber Prof. Volker Neuhaus von der Universität Köln über strittige Fakten beratend heranziehen. Mir wurde zu diesem Zweck seitens Bhavans ein Reise- und Aufenthaltsstipendium in Deutschland gewährt¹⁶. Durch mehrere Gespräche und den Austausch von E-Mails mit Georg Lechner gelangte ich zu dem Schluss, daß meine Bedenken nicht begründet seien. Da der Beauftragte der Deutschen Festspiele in Indien mich fast kniefällig gebeten hatte, Grass ins Hindi zu übersetzen, schien jetzt kein Grund zum Zweifel mehr vorhanden zu sein.

Ich hatte also die Einladung und die dringende Bitte vom Bhavan erhalten, an einem bedeutenden, anlässlich eines historischen, zwischen zwei großen Kulturen Brücken bauenden Ereignis teilzunehmen. An dieser Stelle kam nun unsere Nationale Akademie der Literatur ins Bild und lud mich förmlich ein, an dem Übersetzertreffen teilzunehmen. Anfang Mai 2001 wollte der Sekretär der Akademie von mir das

¹⁶ Max Müller Bhavans Schreiben an Mehta: 08.08.2000.

Manuskript der übersetzten Grass-Version haben, damit er es „andren Teilnehmern schicken könnte, sodaß man gefaßt auf die Diskussion zur Werkstatt kommen könnte.“¹⁷ Im August wollte man das Manuskript schnellstens haben, damit man es an „Herrn Lechner weiterleiten könnte.“ Es ist hier vielleicht erwähnenswert, daß Lechner gar kein Hindi beherrscht. Nach drei Monaten habe ich das Manuskript „Mein Jahrhundert“ an die Akademie geschickt. Nach 29 Tagen kam die folgende Antwort:

*„Dr. Lechner hatte vorgeschlagen, daß Ihr Manuskript an einen kompetenten Deutsch-Hindi-Gelehrten geschickt wird, der es rezensieren und dann sich entscheiden wird, ob Sie für die Teilnahme an der Werkstatt kompetent genug sind. Wir hatten ihr Manuskript einem Rezensenten geschickt, wir haben es schon zurückbekommen, und das Gutachten ist leider negativ. Wir sehen uns genötigt, Ihnen Ihr Manuskript zurückzuschicken. Es bedauert uns sehr Ihnen mitzuteilen, daß Sie unter diesen Umständen an unserem Deutschübersetzer Treffen nicht teilnehmen dürfen.“*¹⁸

(Hervorhebung von mir)

Der Brief war von dem Sekretär der Akademie Satchidanandan unterzeichnet, der selber ein Teilnehmer war und der öfter deutsche Literatur angeblich direkt aus dem Deutschen ins Malayalam übersetzt habe, obwohl er kein Wort Deutsch kann. Allem Anschein nach wurde meine Übersetzung von derselben Person verworfen, deren Übersetzung von Grass' „Zunge zeigen“ ich kritisch beurteilt hatte. Ich wurde daher von einer Werkstatt ausgeschlossen, zu der ich vom Goethe-Institut gegen mei-

nen Willen ehrerbietig eingeladen worden war und in deren Mittelpunkt ursprünglich meine Übersetzung stehen sollte.

Nach 9 Jahren habe ich von unserer Literaturakademie unter den gesetzlichen Bedingungen des Informationsrechts die folgende Information bekommen: Das Ziel der genannten Werkstatt war, eine von renommierten indischen Dichtern zusammengestellte multilinguale Anthologie der „Gedichte“ von Günter Grass herauszubringen; und unter den 23 Teilnehmern der Werkstatt hätten nur 9 ausreichende Kenntnisse beider Sprachen, nämlich der Ausgangs- und der Zielsprachen, besessen. Die Bände sollten auf Bangla, Malayalam und Hindi erscheinen, aber erschienen ist nichts¹⁹, und es wird auch nichts erscheinen. (Hervorhebung von mir)

Die erhaltene Information bezeugt eindeutig, daß der ganze Prozess eine Kabale gewesen ist, weil die Grass-Anthologie von renommierten Dichtern übersetzt und zusammengestellt werden sollte und ich kein renommierter Dichter bin; ebensowenig ist Grass' „Mein Jahrhundert“ ein Gedichtband.

Wenn es darum geht, unerwünschte Personen unter allen Umständen fernzuhalten, haben sich die elitären Beamten der Kulturzentren der beiden anderen deutschsprachigen Länder an ihrem deutschen Mitstreiter ein Beispiel genommen. Im folgenden erwähne ich zwei Versuche, der schweizerischen und österreichischen Literaturen zu schaden: Die erste Direktorin des Österreichischen Kulturforums in Indien hat mich im Jahr 2007 dringend darum gebeten, Barbara Frischmuths Roman „Die Schrift des Freundes“ in Hindi

¹⁷ Satchitanandans Schreiben an Amrit Mehta: 05.05.2000.

¹⁸ Sahitya Akademie-Brief an Amrit Mehta: 07.08.2000

¹⁹ Sahitya Akademie-Brief an Amrit Mehta: 13.10.2009

zu übersetzen. Mitte 2008 war der Roman fertigübersetzt. Aber verblüffenderweise wurde die Veröffentlichung des Buches von der Direktorin sabotiert. Vor ein Paar Monaten, d.h. im August 2010, ist es mir endlich gelungen, Frischmuths Buch endlich veröffentlichen zu lassen. Die Direktorin hat auch in den letzten vier Jahren alle ihre kulturellen Veranstaltungen, nämlich Oper, Tanz, Musik usw. gemeinsam mit Bhavan organisiert, und hat keine Bemühungen erkennen lassen, österreichische Literatur in Indien bekanntzumachen. 2009 wollte ich während meines Schweizbesuches die Leiterin der Abteilung „Literatur und Gesellschaft“ in Pro Helvetia aufsuchen und hatte um einen Termin gebeten, damit wir etwaige Projekte diskutieren könnten. Die Leiterin war zuerst davon begeistert, aber nach einigen Tagen hat sie mir geschrieben: *„...Projekte, die mit Indien und Hindi zu tun haben, behandelt aber ausschließlich unsere Außenstelle, d.h. Chandrika Grover, die Sie ja kennen. Mit ihr habe ich bereits einmal kurz über Möglichkeiten und Ihre Projekte gesprochen, und sie ist da eher skeptisch.“*²⁰ Ich habe bisher nicht erfahren, wieso oder weshalb sie skeptisch ist. In den letzten fünf Jahren der Existenz von Pro Helvetia in Indien hat sie meines Wissens nichts für die Veröffentlichung Schweizer Literatur getan. Unlängst hat sie mit einem Londoner Verlag einen Vertrag geschlossen, der zwischen 2010 und 2012 8-10 Bücher literarischer Werke aus der Schweiz auf Englisch veröffentlichen werde, darunter auch vier Bücher von Urs Widmer²¹.

²⁰ Angelika Salvisbergs Mail an Amrit Mehta: 12.05.09.

²¹ Newsletter Pro Helvetia New Delhi: 26.05.2010.

Diese zu übersetzenden Werke seien für die Bookstores in New York, Princeton, Amherst gedacht, so lautet eine mir vom Suhrkamp Verlag gemailte Kommunikation²². In einem Gespräch im Suhrkamp Verlag Berlin ist mir mitgeteilt worden, daß diese in Kalkutta entstehende deutschsprachige Übersetzungs-Literatur in diesem Fall von englischen/amerikanischen Übersetzern ins Englisch übersetzt werde. Für die Verlage der deutschsprachigen Länder könnte es eine Frage der Wirtschaftlichkeit sein, weil die Bücher in Indien viel billiger als in Deutschland produziert werden können. Aber die Kulturzentren der deutschsprachigen Länder sind keine Handelskammern und sind nicht in England oder Amerika, sondern in Indien, tätig. Die deutschen Verleger haben nur die besten Absichten, wie es aus der Mail von Petra Hardt aus dem Suhrkamp Verlag hervorgeht:

*„(...)Wir genehmigen niemals die Übersetzung eines Textes unserer Autoren ins Hindi aus dem Englischen. Niemals. Was ich meinte war, dass die indischen Verleger ihre Produktion sowohl in der jeweiligen Sprache (Hindi, Bengali, Tamil) und auch im Englischen auf den Markt bringen können. Nicht das gleiche Werk, aber verschiedene Programmsegmente können in unterschiedlichen Sprachen verlegt werden, natürlich, wenn es sich um Übersetzung handelt nur aus der Sprache des Autors ins Hindi oder Englische übersetzt.“*²³ Höchstwahrscheinlich sind sich die deutschen Verlage nicht der Tatsache bewusst, dass das Max Müller Bhavan dabei immer ein Auge zugedrückt hat, sogar geholfen hat, dass

²² Petra Hardts (Suhrkamp Verlag) Mail an Amrit Mehta: 18.08.2010.

²³ Petra Hardts (Suhrkamp Verlag) Mail an Amrit Mehta: 18.08.2010.

man deutscher literarischer Werke aus den englischen Übersetzungen in die indischen Sprachen übersetzt.

Diese Situation dürfte widersprüchlich sein: Während ein Inder sich für die deutsche Literatur einsetzt, bemühen sich die kulturfördernden Organe deutschsprachiger Länder darum, diese Bemühungen zu vereiteln. Aber es passiert wohl öfter, daß man sich ins eigene Fleisch schneidet.

Außer Hindi haben wir viele andere literarisch traditionsreiche Sprachen in Indien, nämlich Bangla, Marathi, Kannada und Malayalam, in denen hervorragende Literatur verfasst wird. Es ist seltsam, dass keines der Kulturzentren deutschsprachiger Länder bisher Übersetzer finden konnte, die die deutschsprachige Literatur in ihre Muttersprachen übersetzen können. Georg Lechner hatte mir hinsichtlich der Deutschen Festspiele in Indien in seinem schon zitierten Brief geschrieben: *„Projekte wie dieses, noch dazu im Rahmen eines Festivals konzipiert, rechnen mit dem besonderen Engagement einiger über die Jahrzehnte bewährter Partner. Als akademischer Lehrer, Mittler und Funktionsinhaber kann Herr Talgeri – wie auch andere – selbst im Einzelfall als Übersetzer tätig werden und junge Leute für solche Aufgaben interessieren*

und ermutigen.“ Diese Lehrer, Mittler und Funktionsinhaber, wie wir jetzt wissen, haben junge Leute eigentlich eher entmutigt und gedemütigt.

Es ist empirisch anerkannt, daß die Goethe-Institute in anderen Ländern alles tun, den in ihre Muttersprachen übersetzenden literarischen Übersetzern bei ihrem Bemühen mit allen Mitteln zu helfen, aber bei Max Müller Bhavans ist es umgekehrt. Das Goethe-Institut braucht sich nur darum zu bemühen, daß das Max Müller Bhavan nicht bloß einen indischen Namen trägt, sondern auch ein Herz und Gewissen für Inder hat, nicht ausschließlich für die Englisch sprechenden, Whisky und Wein trinkenden Inder, sondern auch für Millionen der schlichten Inder, die in ihrem Leben nie ein Max Müller Bhavan besuchen würden, aber sich ebenfalls für Deutschland und die deutsche Literatur interessieren. Und wie gesagt: in Indien, „wo das Goethe-Institut als leitendes Organ (...) Deutschlernen ermöglicht und fördert, bedarf es gewisser Intervention.“ In den anderen beiden Kulturzentren deutschsprachiger Länder müssten auch durchgreifende Maßnahmen ergriffen werden.

[Die Zitate aus dem Hindi und Englisch wurden von mir ins Deutsche übersetzt.]

Recenzje

Przemysław Sznurkowski Germanistik in Polen

Andrzej Kątny, Katarzyna Lukas (Hrsg): *Germanistik in Polen. Geschichte – Perspektiven – Interdisziplinärer Dialog*. Bd. 39 Danziger Beiträge zur Germanistik, Peter Lang, Frankfurt am Main 2011, 252 S.

Das Interesse für die polnische Germanistik ist in den letzten Jahren beträchtlich gestiegen. Und das mit Recht, denn sie nimmt in der so genannten Auslandsgermanistik eine wichtige, zeitweise führende Stellung ein. Abgesehen von vielen Veröffentlichungen zu diesem Thema in den vergangenen Jahren, sind 2011 in Deutschland zwei Bücher erschienen, die – was Wert und Konzeption betrifft – sehr unterschiedlich sind. Wojciech Kunicki und Marek Zybura gaben in fibre Verlag (Osnabrück) *Germanistik in Polen. Zur Fachgeschichte einer literaturwissenschaftlichen Auslandsgermanistik – 18 Porträts* heraus. Es sind mehr oder weniger gelungene Porträts verstorbener polnischer Germanisten. Die Arbeit ist (leider) einer „politischen These“ untergeordnet und exponiert verschiedene Verstrickungen der polnischen Germanistik, die nach der Meinung der Herausgeber einen Einfluss auf die Entwicklung des Faches hat-

ten. Ich vertrete dagegen die Ansicht, dass das Buch nicht immer die gesellschaftliche und politische Situation der Nachkriegszeit berücksichtigt und deshalb nur die halbe Wahrheit wiedergibt. Man kann hier zu viele leichtfertig konstruierte Porträts finden. Beachtenswert sind zweifellos die Abschnitte von Wojciech Kunicki, der mit viel Elan, erwogenen Thesen und Diagnosen Porträts u. a. von Zdzisław Żygulski, Ryszard Ligacz, Wilhelm Szewczyk und Mieczysław Urbanowicz darstellt, was man leider von einigen anderen Autoren nicht sagen kann.

Eine völlig andere Konzeption haben die Herausgeber Andrzej Kątny und Katarzyna Lukas in *Germanistik in Polen. Geschichte – Perspektiven – Interdisziplinärer Dialog* angenommen (erschieden in der Reihe *Danziger Beiträge zur Germanistik* im Internationalen Verlag der Wissenschaften Peter Lang). Der ein wenig hochmütigen Abhandlung im fibre Verlag liegt eine völlig andere, bescheidene Absicht der Peter-Lang-Verleger zu Grunde. Denn trotz etlicher Beschränkungen darf diese Publikation nicht unbeachtet bleiben, da sie neben angedeuteten Rück- und Ausblicken (M. Jaroszewski: *Polnische Germanistik im*

Wandel, J. Joachimsthaler: *Germanistik in Mitteleuropa*, St. H. Kaszyński: *Die Aufgaben der Auslandsgermanistik am Beispiel der Österreich-Forschungen an der Adam-Mickiewicz-Universität in Poznań*, J. Papiór: *Die polnische Germanistik nach der Wende* auch schlichte Abhandlungen enthält, die keineswegs zu ignorieren sind, denn sie signalisieren gewisse Forschungstrends in der polnischen Germanistik. Das betrifft u. a. Texte von Sambor Gruzca (*Geschichte, Stand und Perspektiven der germanistischen Fachsprachenlinguistik in Polen*), Lech Kolago (*Beziehungen zwischen Literatur und Musik in der Erforschung polnischer Wissenschaftler*) oder die Einführung zum Buch von Katarzyna Lukas (*Kulturwissenschaft als Chance der Germanistik*), Robert Rduch (*Was sind Erinnerungen für den Literaturwissenschaftler*).

Natürlich ist die hier besprochene Publikation weder bahnbrechend noch gibt sie einen vollständigen Einblick in die Geschichte der polnischen Germanistik. Da müssten schon wesentlich mehr Lücken

erschlossen werden. Der hervorragenden Breslauer Germanistik mit einer 200-jährigen Tradition, Inspirationen und Errungenschaften der Germanistik in Kraków, Łódź und Katowice, um nur bei diesen Beispielen zu bleiben, wird kaum Beachtung geschenkt. Dagegen finden wir in einer Abhandlung intensive Hinweise auf die Oppelner Germanistik, die – was eindeutig gesagt werden muss – einen weiteren Platz auf der Rangliste polnischer Germanistikinstitute einnimmt. Manchen Autoren fehlt es deutlich an fachlicher Objektivität bei der Besprechung von Forschungsthemen und Errungenschaften vieler Germanisten.

Selbstverständlich bin ich mir dessen bewusst, dass die Konzeption der Danziger Herausgeber nicht allen Problemen des Faches gerecht werden konnte. Doch können wir nicht verschweigen, dass manche Autoren (unter ihnen Joachimsthaler) etwas klein kariert handeln, was, eine Todsünde eines jeden objektiven Forschers, auch in Sachen „polnische Germanistik“ sein kann.

Klaus Schuhmann

Gefängnistagebuch und Roman – Fallada redivivus

Hans Fallada: *Jeder stirbt für sich allein*, Berlin 2011, Aufbau Verlag. Ungekürzte Neuausgabe. Herausgegeben mit einem Nachwort von Almut Giesecke, 704 S.

Hans Fallada: *In meinem fremden Land. Gefängnistagebuch 1944*, Berlin 2009. Aufbau Verlag. Herausgegeben von Jenny Williams und Sabine Lange, 333 S.

Was für ein Glücksfall für einen Verlag, der mit einer extra gefertigten Bauchbinde „Ein literarisches Großereignis“ ankündigt und sich dabei auf das Urteil der großen „New York Times“ berufen kann, obwohl er sich seit Jahrzehnten wie kein anderer Verlag um die Pflege des Werkes von Hans Fallada (mit einer zehnbändigen Auswahl von Günter Caspar) bestens ausweisen kann. Der Roman „Jeder stirbt für sich allein“ ist der 8. in dieser Reihe und braucht mehr als 600 Seiten, 100 weniger als die nun Furore machende Neuausgabe, die in der Tat um ein aufschlussreiches Kapitel (es ist das 17.) reicher ist als der Erstdruck von 1947, an dessen Entstehung nicht nur Johannes R. Becher beteiligt war (er lieferte den dokumentarischen Fall per Gestapo-Akte des Ehepaars Otto und Elise Hampel) und der nicht weniger namhafte Paul Wiegler als Lektor.

Mag sein, dass das Buch für die amerikanischen Leser die „Spannung eines Le-

Carre-Romans“ hat, ein Spionage- oder Kriminalroman ist es nicht, obschon Fallada vermutlich auch dazu fähig gewesen wäre. Der in die Jahre gekommene Fallada-Leser hierzulande liest diesen Roman im „Lichte unserer Erfahrungen“ natürlich auch mit anderen Augen und kommt nicht umhin, an ihm lobenswert zu finden, wodurch sich dieser Autor schon Jahre zuvor mit „Kleiner Mann – was nun?“ (1932) und „Wolf unter Wölfen“ (1937) auszeichnete: seine ungemein stimmigen Einblicke in das Leben und die Charaktere der kleinen Leute in deren Alltag, die er in diesem Roman im Umkreis der beiden Einzelkämpfer gegen das Hitler-Regime agieren lässt, konzentriert auf die Mitbewohner der beiden Eheleute, die Quangel heißen. Am Handeln dieser Nebenfiguren kann abgelesen werden, wie Hitlerpartei, Gestapo und SS missbildend in das Leben dieser Leute hineingewirkt, es verdorben und in den antijüdischen Exzess bei einer Hausbewohnerin getrieben haben. Im Siegestaumel des Jahres 1940 nimmt Fallada die moralische Katastrophe der deutschen Niederlage fünf Jahre später vorweg.

Als Zeugnis antifaschistischen Widerstands gebührt diesem Buch ein Ehrenplatz neben Stephan Hermlins „Die erste Reihe“, Bruno Apitz' „Nackt unter Wölfen“ und Jurek Beckers „Jakob der Lügner“, Bücher von ebenso großem dokumentarischen wie

künstlerischem Wert und sensationell nur für eine transatlantische Presse, die davon im ersten Jahrzehnt des 21. Jahrhunderts Kenntnis nimmt.

Dass Hans Fallada so entlarvende Porträts von Tätern und Mitläufern des braunen Regimes zeichnen konnte, verdankt er Erfahrungen und erst im Laufe der Jahre gewonnenen Einsichten, die in den Wochen, die er in der Landesanstalt Altstrelitz machen konnte, in die er „nach Auseinandersetzung mit einer Schusswaffe“ im Streit mit seiner geschiedenen Frau über sich ergehen lassen musste. Hier schrieb er 1944 heimlich an seinen Erinnerungen an die Jahre nach 1933, als Fallada zwar ein „unerwünschter Autor“ war, aber seine Zeit brauchte, bis er begriff, mit wem er sich notgedrungen einließ, um weiter publizieren zu können.

Dieses wichtige Dokument hat der Aufbau Verlag unter dem Titel „In meinem fremden Lande“ als „Gefängnistagebuch 1940“ schon 2009 seinen Lesern zum Geschenk gemacht, obwohl in diesem Fall zuerst den beiden Herausbringerinnen Jenny Williams und Sabine Lange gedankt werden muss, denen es gelang, den winzig kleinen handschriftlichen Text wie eine Keilschrift zu entziffern und zu kommentieren.

Um ein „Gefängnistagebuch“ handelt es sich im strengen Sinne aber nur dann, wenn der Schreiber ein „Sonderblatt“ einlegt und darüber berichtet, wo, wie und unter welcher Gefahr er seine zum Hass gesteigerten Aversionen den Nazis gegenüber zu Papier bringt. In den weitaus umfangreicheren Teilen dieses Buches steht geschrieben, wie Fallada die Wohnorte wechselnd

sich schließlich in Feldberg ein Zuhause schaffte, aber auch dort nicht umhin kam, auf Vertreter des Regimes zu treffen, die ihm das Leben schwer machen. Doch auch von denen, die mit ihm befreundet waren, wie sein Verleger Ernst Rowohlt, ihm zu Seite standen wie Peter Suhrkamp und der ihm nicht geheure Ernst von Salomon werden von Fallada porträtiert, so wie die beiden in den NS-Kulturbetrieb involvierten Filmschauspieler Emil Jannings und Matthias Wiemann, die Fallada damals kennen lernte, erscheinen in dieser Porträtgalerie. Und auch der im Zwielicht von Distanz und Anpassung gezeigte Zeichner Erich Ohser, der 1944 bei der Gestapo landete, fehlt nicht. Schließlich, Fallada selbst, anfangs ebenfalls nicht frei von antijüdischem Ressentiment, und seine Frau Anna Ditzen (das „Lämmchen“ aus dem Roman „Kleiner Mann – was nun?“) geben Einblicke in „Szenen einer Ehe“, die 1944 zu Ende ging.

So gesehen ergänzen sich Gefängnistagebuch und Roman in aufhellender Weise, denn die Notizen in der Gefangenschaft lassen sich auch als Prüfstein und Wegmesser zur Hand nehmen, um Falladas eigenen Lernprozess vom Herbst 1944 bis zum Herbst 1946 zu vermessen, als das Vorwort zum Roman geschrieben wurde, an dessen Ende es heißt:

Es hat dem Verfasser auch oft nicht gefallen, ein so düsteres

Gemälde zu entwerfen, aber mehr Helligkeit hätte Lüge bedeutet.

Wie wahr! Und zweifacher Dank dem Verlag!

Lech Kolago

Zur Dekodierung des kollektiven Gedächtnisses

Marek Hałub (Hg.): *Ausgewählte Quellen im Diskursfeld „Identitäten“*. Deutschland, 362 S.; Dariusz Komorowski (Hg.): *Ausgewählte Quellen im Diskursfeld „Identitäten“*. Die Schweiz, 280 S.; Lucjan Puchalski (Hg.): *Ausgewählte Quellen im Diskursfeld „Identitäten“*. Österreich, 352 S. Ein Arbeitsbuch für Breslauer Germanistikstudenten. Oficyna Wydawnicza ATUT, Wrocław 2009

Vor kurzem erschien in der Lehrbuchserie *Ausgewählte Quellen im Diskursfeld „Identitäten“* eine dreibändige Publikation, „die den Breslauer Germanistikstudenten durch die Auswahl von heterogenen Dokumenten einen historischen Überblick über die Identitätsbilder der Deutschen, der Österreicher und der Schweizer präsentiert“. Die Bände sind als Arbeitsbücher für Studierende im Rahmen der landeskundlichen Lehrveranstaltungen konzipiert und sollten eine erste Orientierung in puncto der kollektiven Identität der Deutschen, der Österreicher und der Schweizer sein. Hałub schreibt im *Vorwort*, dass den Breslauer Germanistikstudenten der erste Zugang zu einem uferlosen Diskursfeld ermöglicht werden sollte, auf dem immer neue Fragen auftauchten. Zum Betrachtungsgegenstand würden u.a. die prägnante Rolle der Sprache, das historische Selbstverständnis der Deutschen, der Österreicher und der Schweizer als Kultur-

nation, die identitätsstiftende Rolle religiöser Tendenzen. In den einzelnen Büchern werden die Texte chronologisch angeordnet, nummeriert, es wird jedem Text eine knappe Einführung vorangestellt, „in der auf die identitätsstiftende Problematik in der angeführten Quelle und auf deren kontextuelle Verordnungs hingewiesen wird“. Die vorliegende Quellensammlung der dreibändigen Lehrbuchserie ist aus dem seit einigen Jahrzehnten geführten Diskurs um Fragen der deutschen, österreichischen und schweizerischen Identität hervorgegangen. Die Herausgeber folgten dem Ziel, „die unter Fachleuten diskutierte Problematik in die Praxis der universitären Didaktik umzusetzen, damit die Studierenden auch mit dem neuen methodischen Bewusstsein in den modernen Kulturwissenschaften konfrontiert werden“. Die in dem dreibändigen Werk präsentierten Texte ermöglichen einen Überblick über die Entwicklung der politischen, gesellschaftlichen und kulturellen Geschichte dieser drei Länder, andererseits „lassen sie wichtige Erinnerungsfiguren und identifikatorische Konstrukte festhalten, die in der Vergangenheit und heute das Typische dieser deutschsprachigen Länder ausmachen. Sie dokumentieren die Entstehung und den Wandel deutscher, österreichischer und schweizerischer Identitätsvorstellungen. Diese Texte, konzipiert

als Anschauungsmaterial für die Studierenden in den landeskundlichen Seminaren ihrer Germanistikausbildung, kreisen „um Phänomene einer Gemeinschaft des kollektiven Erinnerns und Vergessens“ und setzen sich, so Hałub, ausführlich im Rahmen der breit interdisziplinär angelegten Gedächtnisforschung mit dem Selbstbewusstsein von Einzelpersonen, einer Gemeinschaft oder einer Gesellschaft auseinander. Dabei ergeben sich einige Fragen: „Was unsere Gesellschaft zusammenhält“, „Was uns verbindet“, „Was ist deutsche, österreichische, schweizerische Identität“.

Die Autoren der dreibändigen Lehrbuchserie *Ausgewählte Quellen im Diskursfeld „Identitäten“* gaben mit ihrer Publikation auf knapp 1000 Druckseiten ein beachtliches, wichtiges, wertvolles, sehr informatives und notwendiges Buch heraus, an dem nicht nur Breslauer Germanistikstudenten sondern auch verschiedene wissenschaftliche Disziplinen interessiert sein werden. Das Buch richtet sich mit den enthaltenen Texten an einen ziemlich breiten Kreis der Literaturtheoretiker, Dichter, Politologen, Pädagogen, Psychologen, Musikwissenschaftler, Künstler, Theaterwissenschaftler, Historiker und mancher anderer benachbarter wissenschaftlicher Disziplinen und Fachrichtungen, also an diejenigen Wissenschaftler, Forscher, Dozenten und Studenten, die sich näher mit dem schwierigen Thema der nationalen Iden-

titäten, in diesem Fall besonders mit den Identitätsbildern der Deutschen, der Österreicher und der Schweizer, befassen. Es kann ein *wesentlicher* Hinweis bei den Recherchen auf der Suche nach den deutsch-polnischen, österreichisch-polnischen und schweizerisch-polnischen Wechselbeziehungen sein.

Die Publikation wurde sehr sorgfältig vorbereitet, ihre Konstruktion und Reihenfolge der Texte gründlich durchdacht. *Ausgewählte Quellen im Diskursfeld „Identitäten“* ist ein durchaus empfehlenswertes und lange auf dem wissenschaftlichen Markt erwartetes Buch, das sich mit Sicherheit als Standard- und Nachschlagewerk für die Recherchen zur Kulturgeschichte Deutschlands, Österreichs und der Schweiz und zur Entstehung und dem Wandel deutscher, österreichischer und schweizerischer Identitätsvorstellungen als unentbehrlich erweist. Ich wünsche dieser äußerst wertvollen Publikation, von der Wissenschaft und Studierende profitieren können, dass sie viele Leser findet und bei ihnen manche Anregungen und Inspirationen verursacht.

Die drei Bücher wurden auf einem hohen editorischen Niveau im Wrocławer ATUT Verlag herausgegeben. Zu diesem großartigen Erfolg gratuliere ich sowohl den Herausgebern, den Breslauer akademischen Lehrern von der Universität Wrocław, Marek Hałub, Dariusz Komorowski und Lucjan Puchalski, als auch dem Verlag.

Klaus Hammer

Kästners Romane

Erich Kästner: Die Romane. Alle Romane, Versuche & Fragmente. Fabian Drei Männer im Schnee Die verschwundene Miniatur Der kleine Grenzverkehr. 1. Auflage. Berlin, Haffmans Verlag 2011. 799 S.

Zeitkritischer Satiriker, Moralist mit doppeltem Boden oder harmloser Humorist? Bei Haffmans sind Erich Kästners Romane für Erwachsene in einer handlichen Ausgabe erschienen.

Nach dem Band mit Gedichten, die Erich Kästner als „Gebrauchslyrik“ bezeichnet hat, legt der Haffmans Verlag nun einen Band Romane für Erwachsene vor, der neben dem bekannten Roman „Fabian“ auch die weniger bekannten „Drei Männer im Schnee“, „Die verschwundene Miniatur“ und „Der kleine Grenzverkehr“ enthält. Erstmals sind damit die vier abgeschlossenen Romanprojekte, obwohl von unterschiedlicher Qualität, vereint.

Über den „Fabian“ (1931) war man sich schnell einig: Die „Geschichte eines Moralisten“ – so der Untertitel – bietet eine Satire auf die Zustände in Berlin zur Zeit der Weltwirtschaftskrise und ist einer der besten Zeitromane der ausgehenden Weimarer Republik. Sein Protagonist, Dr. Fabian, ein Germanist, der sich als Werbefachmann sein Brot verdienen muss, bald aber seine Arbeit verliert, versucht sich den Zeitkonflikten zu entziehen, indem er möglichst wenig handelt, herumstreunt, räsoniert und sich als Zuschauer im Zerstreungs-

betrieb abreagiert. Immer finden sich „gute (Gegen)Gründe“, um statt einer Entscheidung es bei einem pointierten Aperçu über die Entscheidungsunmöglichkeit zu belassen. „Ich sehe zu und warte. Ich warte auf den Sieg der Anständigkeit, dann könnte ich mich zur Verfügung stellen“. Fabians Dilemma liegt in der Moral, in ihren Wertkriterien selbst, die sowohl Gehorsam und Anstand verlangen, als auch Leistung und Erfolg. Beides aber geht nicht zusammen.

In diesem satirischen Spiegelbildnis finden sich mit Ehebruch, Arbeitslosigkeit, kapitalistischem Streben, unerfüllter Liebe, manipulierbaren Menschen und vor allem entfesselter, zügelloser Sexualität lediglich Ausschnitte von Symptomen des „kränkelnden Patienten Zeit“. Eine umfassende Krankheitsanalyse unterbleibt. Aus der Perspektive eines über die materielle Not und die nackte Existenzangst sich erhebenden Protagonisten wird die Welt transparent.

Unter der Überschrift „Linke Melancholie“ hat Walter Benjamin 1930 Kästners Gedichte besprochen. Was er dort sagt, kann auch für den Roman „Fabian“ gelten: „Die Verwandlung des politischen Kampfes aus einem Zwang zur Entscheidung in einen Gegenstand des Vergnügens, aus einem Produktionsmittel in einen Konsumartikel – das ist der letzte Schlag dieser Literatur“. „Fabian“ ist kein Warn-Roman vor der kommenden Katastrophe. Sein Protagonist Fabian verharret in der Beobachterrolle des Moralisten. Seine einzige Aktion

– die Rettung eines Kindes aus dem Wasser – geht schief. Während der Junge ans Ufer zurück schwimmt, ertrinkt Fabian: „Er konnte leider nicht schwimmen“. In einem Gefilde der Rat- und Hilflosigkeit besitzt der Roman durchaus chronikalischen Charakter, doch die Chronologie der deutschen und europäischen Geschichte hat er nicht vorausgezeichnet. Als Zeitkritiker und Zeitpropheten sollte man Kästner nicht bezeichnen, so hat schon Andreas Drouwe 1993 konstatiert, man müsste ihn als einen „Zeitschreiber“ ansehen. Das mag wohl in der Weise stimmen, dass in der Tat moralische Empörung bei Kästner gegenüber einer entschiedenen politischen Analyse dominiert.

Die drei anderen, in der Periode des „Dritten Reiches“ entstandenen Romane werden zu den Unterhaltungsromanen gezählt. Ja, Kästner musste seit 1933 in weniger verfängliche literarische Gebiete ausweichen, wenn er wenigstens noch im Ausland publizieren durfte. Aber müssen diese Romane nur deshalb qualitativ schwächer sein, weil sie Kästners humoristischer Seite Rechnung tragen, so hatte schon Renate Benson vor 35 Jahren gefragt. Und sie hatte damals aus Kästners Aufsatz „Die einäugige Literatur“ zitiert: „Von der heiteren Muse, vom Humor gar, dem höchsten Kleinod der leidenden und dichtenden Erdkrustenbewohner, sprechen die deutschen Dichter und Denker allenfalls am 29. Februar, sonst nicht. Sie verachten solche Kindereien, sie nehmen nur das Ernste ernst. Wer ins deutsche Pantheon hinein will, muss das Lachen an der Garderobe abgeben“.

Die drei Romane unterscheiden sich zwar durch die Handlung voneinander, weisen aber ähnliche Typen auf. Dabei wird die Sprache zum fast alleinigen Be-

deutungsträger. Den Zweck, den Kästner mit seiner Hinwendung zum humoristischen Sprachstil verfolgt, gibt er in seinem Vorwort zu dem 1936 veröffentlichten Gedichtband „Erich Kästners Lyrische Hausapotheke“ an, worin er den Humor als ein Medikament oder Antitoxin gegen Krankheiten seiner Leser bezeichnet, die nicht mit Pillen geheilt werden können: „Es tut wohl, den eigenen Kummer von einem andren Menschen formulieren zu lassen. Formulierung ist heilsam“.

Fritz Hagedorn („Drei Männer im Schnee“) wie Joachim Seiler („Die verschwundene Miniatur“) und Georg Rentmeister („Der kleine Grenzverkehr“) sind nur Varianten eines Typs wie die weiblichen Kontrahenten Hilde Tobler, Irene Trübner und Konstanze. In Fritz Hagedorn und seinen geistigen Brüdern erscheint Fabian wieder, doch ohne dessen Probleme, die zu seiner Selbstaufgabe führten. Die Charaktere aber sind dieselben. Ebenfalls kann Hilde Tobler ohne Schwierigkeiten als der Typ erkannt werden, den Cornelia, Fabians unglückliche Freundin, darstellt. Auch verfolgt Kästner in allen drei Romanen wieder sein Ziel der Gesellschaftskritik, wenn auch nicht so offenkundig wie in anderen seiner Werke – am ehesten ist sie noch – wenn auch nicht durchgängig, so doch in einigen Partien – in „Drei Männer im Schnee“ verwirklicht. Die Helden dieser Unterhaltungsromane haben mit Fabian gemeinsam, dass sie von Situationen beherrscht oder geleitet werden und sich ihnen oft genug beugen müssen. Ihr eigenes Handeln trägt fast nie zu einer Situationsänderung bei, so hat schon Renate Benson festgestellt. Es handelt sich hier um eine latente Ausdrucksform von Kästners Kritik an der Gesellschaft. Das ist nicht nur in sei-

nen Erwachsenenromanen der Fall, auch die Helden seiner Kinderbücher sind nur das Glied einer Gesellschaft, gegen die sie sich behaupten müssen.

Am Gehaltvollsten sind noch die „Drei Männer im Schnee“: Als ein reicher Geheimrat – Tobler – sich auf einer Reise als ein armer Mann ausgibt und ein Armer – Fritz Hagedorn – für einen Millionär gehalten wird, beginnt hier eine turbulente Verwechslungskomödie. Fritz Hagedorn hat zwar das Preisausschreiben gewonnen, und somit ist ihm die Möglichkeit gegeben, Geheimrat Tobler und dessen Diener Johann Kesselhuth kennen zu lernen. Aber er hat nicht die Wahl des Ferienortes und wird bis zuletzt über die Herkunft seiner beiden Freunde und seiner Braut im Unklaren gelassen. Die Beschreibung der Freundschaft zwischen Tobler und Hagedorn ist für Kästner ein Mittel, Hagedorns ideale Charaktereigenschaften zu unterstreichen. Diese Eigenschaften, die Hagedorn als fast fehlerlosen jungen Mann schildern, überwinden schließlich alle Hindernisse, die ihm von der Gesellschaft in den Weg gelegt worden waren, und der Roman kommt zu einem glücklichen Ende.

In allen drei Romanen gibt es eine zweiseitige Gesellschaft: eine hirnlose, vergnügungssüchtige Masse, die ehrlichen Menschen wie dem Geheimrat Tobler, seiner Familie und seinen Bediensteten feindlich gegenübersteht, eine Verbrecherbande, von Joachim Seiler erfolgreich verfolgt, und schließlich die Machthaber des Dritten Reiches auf der einen und Georg Rentmeister und sein Freund Karl auf der anderen Seite. Der Humorist Kästner arbeitet hier mit den Mitteln der Übertreibung, und so sind die einen besonders gut und vom Glück begünstigt, während die

anderen besonders dumm oder lächerlich böse erscheinen. Dass die Guten schließlich belohnt werden, mag zwar dem Idealisten Kästner gutgeschrieben werden, aber der Idealist muss sich dann auch gefallen lassen, dass diese Romane der Gattung des Unterhaltungsromans zuzurechnen sind. Denn bezeichnenderweise gehört zum guten Ende eines jeden der drei Romane auch der finanzielle Aufstieg der Helden. Fritz Hagedorn wird Geheimrat Toblers Nachfolger – wie denn auch anders. Joachim Seiler bekommt – wie denn auch anders – einen Direktorenposten in seiner Versicherungsanstalt und Georg Rentmeister heiratet – wie denn auch anders – eine begüterte Grafentochter. Das ist so ganz nach dem Geschmack von Lieschen Müller.

Aber dennoch ist das Spiel der Täuschungen und Verwechslungen, der Doppelrollen nicht so ganz ohne. Geheimrat Tobler begibt sich als armer Eduard Schulze in ein vornehmes Hotel nach Bruckbeuren, um „das Glashaus (zu) demolieren, in dem ich sitze“, und diese Doppelrolle behält er auch dann noch bei, als man ihn schließlich aus dem Hotel hinauswirft. Joachim Seiler nimmt als eigenmächtiger Detektiv den Namen seines Freundes an, um eine kostbare Miniatur vor dem Gestohlenwerden zu bewahren, und im „Kleinen Grenzverkehr“ spielt eine ganze Grafenfamilie in den Rollen der Dienerschaft Theater für reiche amerikanische Touristen. Die Figuren verändern sich in diesen Doppelrollen zwar nicht (Kästner ging es ja nicht um einen vielschichtigen psychologischen Aufbau der Charaktere), aber das Verhalten der Gesellschaft den „gedoppelten“ Figuren gegenüber hat Kästner hier wohl mehr interessiert als das aktive Handeln der Helden selbst. Selbst in seinen humoristischen

Romanen – so hat es Renate Benson formuliert – spüren wir wieder das Interesse des Satirikers an der „condition humaine“. Kästners Art von Humor ist anezogener Widerstand gegen Resignation und Zynismus, und es ist nicht ohne Bedeutung, dass gerade in den dunkelsten Jahren seiner schriftstellerischen Laufbahn seine humorvollsten Werke entstanden.

Zudem finden sich in allen drei Romanen die Wesensmerkmale dieser Art von Humor sprachlich realisiert, etwa in der Gesellschaftskritik, deren Ton durch die humorvolle Behandlung so verschieden von der satirischen Kritik im „Fabian“ ist. Gefährliche Fehler der Menschen, die in Fabian als unkorrigierbar verurteilt werden, bekommen hier durch die Art der Beschreibung den Anschein von entschuldbaren menschlichen Schwächen. Wie Kästner von einer normalen, im Alltagsstil geschriebenen Unterhaltung ohne Übergang in eine gehobene bzw. niedere Sprachschicht überwechselt, wie ihm die Änderung einer ernsthaften in eine heitere und komische Situation gelingt, wie er der Gefahr, ins Sentimentale abzugleiten, durch Ironie begegnet, das bereitet dem Leser ausgesprochenes Vergnügen. Also, der humoristische Effekt ist hier vor allem sprachbedingt, das Verfahren des Überwechsels in verschiedene Sprachschichten, die gezielte Unlogik im Sprachgebrauch, die Umformulierung von Sprichwörtern oder Redensarten

usw. werden um der humoristischen Effekte willen eingesetzt. Humor als Schlüssel zum Verständnis des Menschen, dem Leser soll er zur Selbsterkenntnis verhelfen. Beim „Kleinen Grenzverkehr“ kommt noch hinzu, dass er in Form eines Tagebuches gehalten ist, ein durchgehendes Zwiegespräch bildet hier den Rahmen für die Handlung.

Der Autor hat in „Kästner über Kästner“ (1952) in heiterem Eigenlob seine während des Berufs- bzw. Schweigeverbots geschriebenen humoristischen Unterhaltungsromane extra hervorgehoben, die „in manchen Krankenhäusern verordnet werden wie Zinksalbe und Kamillenumschläge“. Er arbeitete sie auch in den 1950er Jahren zu Drehbüchern um, nach denen die Filme „Die verschwundene Miniatur“ (1954, Regie: Carl Heinz Schroth), „Dreimänner im Schnee“ (1955), Regie: Kurt Hoffmann) und „Salzburger Geschichten“ (1956, Regie: Kurt Hoffmann; es handelt sich hier um ein Remake des bereits 1943 verfilmten „Der kleine Grenzverkehr“) entstanden.

So zeigen die vier in diesem Band vereinigten Romane den Autor Kästner als satirischen Zeitkritiker (als bloßer „Zeitschreiber“ wird er wohl zu unterbewertet), als Moralisten – mit einem Touch romantischer Sensibilität – in einer unmoralischen Zeit und als unterhaltsamen Humoristen, der seinen Humor aber durchaus auch zu instrumentalisieren weiß.

Przemysław Sznurkowski

Niemcy w świetle polskich badań politologicznych, kulturoznawczych i regionalnych

Meissner, Lucjan u. Grzegorz Pawłowski (Hrsg.): *Studien und Forschung zur Deutschland- und Österreichkunde in Polen. Beiträge der internationalen wissenschaftlichen Konferenz des Verbandes Polnischer Germanisten, 2.-4. August 2010, Warschau*. Warszawa: Wydawnictwo Euro-Edukacja 2011. 455 S.

Prace badawcze z zakresu politologii germanistycznej znalazły już trwałe miejsce w programach studiów filologii germańskiej – niezależnie od rodzaju i treści prowadzonych na studiach zajęć (kulturoznawstwo krajów niemieckojęzycznych, historia i polityka krajów niemieckiego obszaru językowego itd.) współczesna neofilologia nie może dziś funkcjonować bez solidnej podbudowy politologicznej. Szeroko rozumiana interdyscyplinarność dzisiejszych badań naukowych stała się absolutną koniecznością, szczególnie w obrębie humanistyki, nawet jeśli metodologia badań interdyscyplinarnych jest niejednorodna i trudna do określenia. Trzeba przyznać, iż nie bez znaczenia dla obecnych badań interdyscyplinarnych, łączących m.in. językoznawstwo, literaturoznawstwo, historię i politologię, jest od wielu lat działalność Stowarzyszenia Germanistów Polskich, skutecznie dbającego nie tylko o upo-

wszechnianie i popularyzację dynamicznie rozwijających się badań germanistycznych, ale również o obiektywizm w dialogu polsko-niemieckim. Stowarzyszenie regularnie organizuje i współorganizuje ważne sympozja i konferencje naukowe, których interdyscyplinarny charakter nie podlega żadnej dyskusji. Jednym z takich wydarzeń była konferencja zorganizowana w Warszawie przez SGP w sierpniu 2010 roku, dotycząca współczesnych badań naukowych z zakresu politologii niemieckiej w Polsce. Owocem obrad jej uczestników jest pokaźna publikacja wydana w 2011 r. przez Lucjana Meissnera i Grzegorza Pawłowskiego „Studien und Forschung zur Deutschland- und Österreichkunde in Polen”. Przyznać należy, iż w gronie autorów tekstów znaleźli się renomowani uczeni i eksperci, od lat zajmujący się problematyką polsko-niemiecką nie tylko z pozycji akademickiej, ale również jako specjaliści-doradcy w sprawach byłej i aktualnej polityki polskiego rządu wobec Niemiec (m.in. prof. Jerzy Sułek, prof. Stanisław Sulowski, prof. Erhard Cziomer, prof. Mieczysław Tomala). W większości autorzy są na co dzień związani z prężnymi ośrodkami badań niemieckoznawczych w Warszawie, Łodzi i Krakowie, chociaż szkoda, iż w tej cennej publikacji

bardzo skromnie zabrzmiał głos niemcoznawców z innych uczelni zachodniej części Polski, np. Poznania, Szczecina czy Wrocławia.

Teksty składające się na publikację przydzielone zostały do trzech działów tematycznych. Rozdział otwierający książkę, „Politik und Zeitgeschichte”, jest najdłuższy i zajmuje prawie połowę objętości omawianej publikacji. Znalazły się tu artykuły dotyczące dosyć szerokiego spektrum badań niemcoznawczych, a związane w większości z polityką i historią Niemiec oraz relacjami z Polską. Tom otwiera tekst Jerzego Sułka dotyczący problematyki mniejszości narodowych w polsko-niemieckich pertraktacjach lat 1990-1991. Autor – bezpośredni uczestnik wydarzeń przełomu politycznego w Polsce, dyplomata i ekspert ds. polityki Niemiec – przedstawia barwnie kulisy rozmów polityków polskich i niemieckich w sprawie uznania i poprawy sytuacji polskiej mniejszości narodowej w Niemczech i mniejszości niemieckiej w Polsce. Ze względu na przeszłość i uwarunkowania społeczno-polityczne po 1945 r. dyskusje te od początku należały do najtrudniejszych w dialogu polsko-niemieckim, co wyraźnie podkreśla autor wskazując na przyczyny i ówczesne możliwości działań politycznych między obu krajami. Krytyczną analizę partnerstwa polsko-niemieckiego, rozpatrywanego również w szerszym międzynarodowym kontekście, stanowi kolejny tekst Stanisława Sulowskiego, który dokonuje próby konceptualizacji partnerstwa w stosunkach Polski i Niemiec. Konceptualizacja ta, jak zauważa autor, nie może być prosta m.in. ze względu na zaszłości historyczne, które obciążają wzajemne relacje, ale również ze względu na różne typy kultury myślenia strategicznego obu krajów. Au-

tor kompetentnie rozważa wszelkie szanse i niebezpieczeństwa dla partnerstwa polsko-niemieckiego, zarówno podając konkretne fakty historyczne i dane gospodarcze, jak i kreśląc założenia przyszłej współpracy sąsiadów.

Ciekawy szkic o badaniach nad systemem politycznym RFN i rozwoju niemcoznawstwa w Polsce przedstawił Witold M. Góralski, wykazując w swym tekście, iż na studia niemcoznawcze po II wojnie światowej duży wpływ miały „oba aspekty problemu niemieckiego w Europie, wyrażające się w formie powrotu niemieckiego stereotypu – od Bismarcka do Hitlera – oraz inspirowane podziałem popoczdamskich Niemiec, konkretnie zachodniemiecką polityką wschodnią, opartą na założeniu tymczasowości europejskiego, przede wszystkim terytorialnego status quo” (s. 40). Góralski wymienia najważniejsze przedmioty badań nad Niemcami po wojnie, skoncentrowane na problemie „Ziem Odzyskanych”, na walce „o granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej” oraz na „prawno-międzynarodowej ocenie postanowień Umowy Poczdamskiej, dotyczącej zarówno podjętych tam decyzji terytorialnych jak ich następstw, związanych z ustaleniem przebiegu zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej”. Znaczne ożywienie stosunków naukowych między obu krajami Góralski dostrzega po 1970 roku, gdy rozpoczął się proces aktywniejszej wymiany i współpracy naukowej, związanej z możliwością aplikowania o stypendia naukowe m.in. Fundacji Humboldta czy Niemieckiej Centrali Wymiany Akademickiej (DAAD). Wynikiem takiego rozwoju badań był szereg publikacji książkowych z lat 70-tych i 80-tych, których główny punkt ciężkości koncentrował się na historii powstania RFN, jej systemie

partyjnym, prawnym (również wobec prawa międzynarodowego), a także na funkcjonowaniu Rządu Federalnego, Bundestagu czy Federalnego Trybunału Konstytucyjnego. Po transformacji polityczno-ustrojowej w Polsce i zjednoczeniu Niemiec nastąpiło rozproszenie wspomnianych kompleksów tematycznych w badaniach niemcoznawczych „ze względu na zróżnicowane zainteresowania »rynku« badawczego i wydawniczego. Wprawdzie w dalszym ciągu problematyka prawno-międzynarodowa dotycząca polityki zagranicznej RFN oraz kwestie związane z regulacjami skutków II wojny światowej są w tej dziedzinie badań reprezentowane przez liczne publikacje, ale jednocześnie powstały nowe pola badawcze, związane przede wszystkim z funkcjonowaniem różnych dziedzin gospodarki i systemu społecznego RFN”.

Ważną rolę, jaką w polskiej humanistyce i naukach społecznych odgrywa niemcoznawstwo, podkreśla w swoim artykule „Betrachtungen zur deutschen Zeitgeschichte in der polnischen Deutschlandforschung nach 1989” wybitny politolog, historyk i znawca Niemiec, prof. Erhard Cziomer. Przedstawiając wyniki badań polskich naukowców nad współczesnymi Niemcami, autor wymienia najważniejsze publikacje ostatnich 2 dekad, zwracając jednocześnie uwagę na fakt, iż nie powstała jeszcze na rynku polskim kompletna czy bieżąca bibliografia wyników polskich badań po roku 1989, chociaż za pracę pionierską w tej dziedzinie mógłby uznać bibliografię pod redakcją W.M. Góralskiego, P. Burasa, P. Klimiuka i O. Osicy z 1997 r. „Niemcy w literaturze naukowej i publicystyce 1989-1996. Bibliografia”. Bibliografia ta wykazała, iż główne aspekty badawcze polskich uczonych koncentrowały się wokół tema-

tów niemieckiej historii do 1945 r., historii RFN i stosunków polsko-niemieckich, a po 1990 roku – również procesów zjednoczeniowych. Cziomer zauważa również, iż coraz większy wpływ na rozwój badań niemcoznawczych obok dużych ośrodków akademickich (Warszawa, Poznań, Wrocław, Kraków i Katowice) mają prywatne szkoły wyższe oraz centra badawcze, m.in. Instytut Zachodni w Poznaniu, Instytut Śląski w Opolu, Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy’ego Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk.

W omawianym tomie sporo miejsca zajmują teksty związane z miejscem współczesnych Niemiec na mapie politycznej Unii Europejskiej, polityką zagraniczną i bezpieczeństwem Niemiec. Warto w tym miejscu wymienić ciekawe również z punktu widzenia polskiego czytelnika artykuły Marka Żurka „Europäische Gemeinschaften in Anbetracht der Wiedervereinigung Deutschlands”, Anny Paterek „Die Entwicklungspolitik als Instrument der deutschen Außen- und Sicherheitspolitik. Strategien und Anforderungen – ausgewählte Aspekte der deutschen Debatte“ czy Izabeli Wróbel „Studien und Forschungen über die Europäisierung der Zuwanderungspolitik und des Zuwanderungsrechts der Bundesrepublik Deutschland – Gegenwartsstand und Perspektiven”. Z całą pewnością są one ważnym przyczynkiem do badań niemcoznawczych i świadczą o niezależnym i zdystansowanym spojrzeniu na sprawy niemieckie.

O tym, iż badania niemcoznawcze nie koncentrują się jedynie na historii i polityce Niemiec, świadczyć mogą kolejne rozdziały omawianej książki: „Polnische

Kultur im deutschsprachigen Raum – Polnische Motive in Dichtung und Publizistik der deutschen Schriftsteller” oraz „Deutsch-polnische Landesgeschichte”. Niezwykle interesujący szkic o historii recepcji polskiej kultury w Niemczech po wojnie zaprezentował Heinz Kneip, kreśląc nie tylko uwarunkowania polityczno-społeczne recepcji, ale również podkreślając zasługi konkretnych instytucji i twórców kultury dla promocji Polski w krajach niemieckojęzycznych. Autor wyróżnia 4 fazy recepcji kultury polskiej w Republice Federalnej Niemiec: pierwsza, utrzymująca się do ok. 1960 roku, uwarunkowana politycznie i historycznie, skutecznie przysłała spojrzenie na dokonania kulturalne w Polsce, a samo pojęcie „Polska” wypełnione było stereotypowymi wyobrażeniami sprzed wojny czy też pejoratywnie zabarwionymi poglądami na osiągnięcia kulturalne kraju dyktatorskiego (s. 221). W kolejnej fazie (mniej więcej do roku 1970) Kneip zauważa ożywienie zainteresowania kulturą polską m.in. dzięki staraniom indywidualnych osób i instytucji: „Im deutsch-polnischen Dialog tritt an die Seite der primär ideologischen Kontroverse allmählich die Bereitschaft, den als Folge des Krieges entstandenen Status quo anzuerkennen und althergebrachte stereotype Vorstellungen durch Information zu ersetzen. Das Demagogische tritt zurück und weicht der Information, dem Argument. Das ursprünglich politisch motivierte Interesse an Polen wandelt sich mehr und mehr zu einem kulturell motivierten“ (tamże). Znaczne odpolitycznienie recepcji kultury widoczne jest od lat 70-tych do przełomu polityczno-społecznego w 1989 r. (3 faza), wyrażone poprzez działalność instytucji kulturalnych np. w ramach obchodów dni kultury

licznych miast. Ostatnia, trwająca do dziś faza recepcji, uwarunkowana jest aktywnością licznych instytucji i stowarzyszeń państwowych, komunalnych oraz zaangażowaniem prywatnych osób – wszelkie ich działania możliwe są m.in. dzięki podpisanemu w 1991 r. Traktatowi między Rzeczypospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy czy obowiązującą od 1999 roku Umową między Rządem RP a Rządem RFN o współpracy kulturalnej. Heinz Kneip dowodzi w swoim szkicu, iż kultura polska nie jest w żadnym innym kraju tak widoczna i z wielką atencją odbierana jak właśnie w Niemczech. Zasługi przypisuje nie tylko instytucjom państwowym (jak np. Instytuty Polskie w Berlinie, Lipsku i Düsseldorfie, Konsulaty Generalne w Monachium i Hamburgu, Deutsches Polen-Institut w Darmstadt), ale również docenia działalność różnych inicjatyw komunalnych (np. partnerstwa miast, liczne stowarzyszenia niemiecko-polskie, wymiana młodzieży, partnerstwa akademickie).

Doskonałym uzupełnieniem problematyki przedstawionej w artykule Heinza Kneipa są kolejne szkice rozdziału o kulturze polskiej. Andrzej Kaluza, pracownik Deutsches Polen-Institut w Darmstadt, odnosi się również w swym artykule do recepcji kultury polskiej w Niemczech i działalności samego instytutu. Kaluza podkreśla zasługi tej ważnej instytucji dla promocji i rozwoju kultury i języka polskiego w Niemczech: Deutsches Polen-Institut organizuje liczne warsztaty kulturalne, zabiega o włączenie do programów szkolnych materiałów o problematyce polskiej, aby przybliżyć niemieckim uczniom elementy kultury i historii kraju zza wschodniej granicy, czy też pośredniczy w wydaniu

podręczników do nauki języka polskiego. Świetnie korespondują ze sobą teksty Anny Górajek i Lidii Burakowskiej-Ogińskiej, w których autorki przedstawiają obraz Polski i Polaków w publicystyce Güntera Grassa (Górajek) i Marion Dönhoff (Burakowska-Ogińska). Szkice te świadczą o dużej kompetencji autorek i znacznie wzbogacają kompleks badań politologicznych z zakresu stosunków polsko-niemieckich.

W rozdziale poświęconym polsko-niemieckiej historii regionów dominują teksty związane z Łodzią, miastem wielokulturowym, gdzie historia i koegzystencja różnych narodów pozostawiły trwałe ślady w świadomości i wzajemnym postrzeganiu dzisiejszych mieszkańców, twórców czy badaczy kultury. Tekst Krystyny Radziszewskiej przedstawia wyniki badań germanistów łódzkich nad historią Niemców mieszkających przed laty w Łodzi. Autorka, w której dorobku odnotować należy kilka ważnych książek i wiele artykułów o historii wielokulturowej Łodzi i tożsamości regionalnej, dzieli się z czytelnikiem doświadczeniami badacza historii regionu, kreśląc w skrócie uwarunkowania społeczne i historyczne mieszkających przed wojną Niemców i Żydów oraz wskazując na najważniejsze publikacje z tego zakresu badań. Tło historyczne powstającej „Ziemi obiecanej” oraz kulisy wydawania prawdopodobnie pierwszej gazety łódzkiej „Lodzer Zeitung” ukazuje w swoim artykule Zenon Weigt, a fenomen języka Niemców łódzkich, tzw. Lodzer

Deutsch („eine Mischsprache, die durch viele dialektale Züge in Lautung und in Lexik, aber auch durch zahlreiche Entlehnungen aus dem Polnischen, geprägt war“, s. 326), opisują Roman i Witold Sadziński, dołączając do tekstu również listę charakterystycznych dla tego języka pojęć („Lodzerdeutsche“ Wörter). Niemieckimi śladami historii Łodzi podążają w swoich artykułach również Lucjan Meissner („Die deutschen Gegner des Nationalsozialismus in Lodz 1933-1939”) oraz Marek Ostrowski („Łódź w polityce i propagandzie III Rzeszy w latach 1939-1945”, „Niemieckie nazwy ulic Łodzi w okresie 1939-45”), znacznie wzbogacając dotychczasowe wyniki prac nad przeszłością Łodzi.

Reasumując podkreślić należy szeroki zakres przedstawionych w omawianej książce wyników badań nad współczesnymi Niemcami i ich relacjami z Polską, również w ujęciu regionalnym. Redaktorom tomu należy pogratulować tego, że udało im się zaprosić do współtworzenia tomu nie tylko wybitnych ekspertów, zajmujących się od wielu lat profesjonalnie sprawami polsko-niemieckimi, ale również kompetentnych młodszych badaczy wzajemnych stosunków politycznych i kulturalnych obu krajów. Na koniec wyrazić należy zdziwienie, iż zawarta w tytule publikacji problematyka austriacka – poza jednym krótkim tekstem – prawie wcale nie istnieje. Nie jest to jednak uchybienie wpływające ostatecznie na wartość całej publikacji.

Therese Chromik

Das Fiktive und das Faktische

Emil Feilert: Heinz Pionteks Romane *Zeit meines Lebens* und *Stunde der Überlebenden* als familiengeschichtliche Quellen. Beihefte zum Orbis Linguarum, Bd. 91. Herausgegeben von Edward Białek und Eugeniusz Tomiczek, Dresden-Wrocław 2010. Neisse Verlag.

Im Neisse Verlag erschien in den Beiheften zum Orbis Linguarum in Bd. 91 die von Edward Białek und Eugeniusz Tomiczek herausgegebene biografische Untersuchung der beiden autobiografischen Romane des schlesischen Autors Heinz Piontek. Verfasser ist Emil Feilert.

Wir verdanken dieser Arbeit einen übersichtlichen Einblick in die Lebensstationen des oberschlesischen Dichters Heinz Piontek, der zu den Repräsentanten jener historisch bedingten Strömung der deutschen Literatur der Nachkriegszeit gehört, deren Schwerpunkt heimat- und geschichtsbezogene Themen bilden. Aus seinen zwei autobiografischen Romanen „*Zeit meines Lebens*“ und „*Stunde der Überlebenden*“¹, die eine Kontinuität darstellen, extrahiert und rekonstruiert Feilert die Geschichte der Familie Piontek und macht sie durch die Erläuterung des historischen biografischen Hintergrunds verständlich. Sowohl Lesern derselben Generation als auch der nachkommenden und gegenwärtigen Le-

erschaft ist dieses von Feilert aus den Romanen gewonnene Lebensprotokoll eine Verständnishilfe und macht ein persönliches Schicksal wie das einer Familie in dem Wechsel historischer Zeiten verständlich und nachvollziehbar

Heinz Piontek beschreibt das Erleben seiner Familie von der Zwischenkriegszeit bis zum Ende des Zweiten Weltkrieges, greift aber auch im Rückblick auf frühere geschichtliche Geschehnisse zurück, wie z.B. den 3. Polnischen Aufstand im Jahre 1921 in Oberschlesien, um Zusammenhänge mit der Gegenwart zu verdeutlichen. Der 2. Band beginnt mit dem Jahreswechsel 1944/1945. Die Lücke, die durch den Zeitsprung zwischen dem 1. und 2. Band entsteht, wird durch eine Rückblende gefüllt, die in Kriegsgefangenschaft durch Erinnerung an die zwei Jahre Arbeitsdienst- und Soldatenzeit entsteht. „In beiden autobiographischen Romanen spiegelt die Sprache das Bewusstsein eines Kindes, eines Heranwachsenden, später eines Mannes wider, sie beschreibt seine Gefühle und Eindrücke; gleichzeitig gibt die Sprache das Zeitgeschehen wieder und dadurch wird sie Zeuge einer bestimmten Epoche“. (S. 21) Feilert gelingt es, dieses in der Biografie sichtbar zu machen.

Der Verfasser hebt zudem die Wörter und Wendungen im Text durch Kursivschreibung hervor, die eine besondere Bedeutung haben und sich dem Leser nicht ohne eine Erklärung erschließen. Es sind

¹ Piontek, Heinz: *Zeit meines Lebens*. 3. revidierte Auflage. Würzburg 1994

Piontek, Heinz: *Stunde der Überlebenden*. Würzburg 1989

Titel von Filmen und Liedern, Wörter aus dem Schuljargon, Zitate aus Büchern etc.

Ziel der Arbeit Feilers ist es nicht, die Spannung zwischen Fiktivem und realem Geschehen aufzuzeigen, weder poetische noch ästhetische Fragen sind Ziel der Untersuchung. Es kommt Emil Feilert darauf an, die historischen und politisch-weltanschaulichen Bezüge deutlich zu machen und zu zeigen, „inwiefern die analysierten Bücher wirklich 'autobiographisch' sind und die dargestellten Fakten und Ereignisse aufgrund der verfügbaren Dokumente als ‚authentisch‘ bezeichnet werden können“. (S. 10)

Dieses gelingt durch sorgfältige Recherche und Ergänzungen historisch relevanter Details. In einem Anhang des Buches werden Materialien angeführt, die die Realität bestätigen. Dazu nahm der Verfasser Kontakt mit Mitgliedern der Familie Piontek auf; Gespräche mit noch lebenden Angehörigen, Nachbarn, Bekannten und Freunden des Dichters verifizieren die Fakten. Dokumente und Bilder werden den untersuchten Ausschnitten beigelegt. Das in das historische Geschehen eingebettete Einzelschicksal der Familie Piontek wird darauf hin befragt, „in welchem Maße es als Dokument der Epoche betrachtet werden kann“ und inwieweit damit das „Typische einer ober-schlesischen Familie im Rahmen ihrer sozialen Zugehörigkeit vermittelt“ wird. (S. 11)

Der Untersuchung wird die Klärung der Definition des „autobiographischen Romans“ vorangestellt sowie die Darstellung der wesentlichen Charakteristika dieser Gattung. In diesem Zusammenhang wird die Erzählweise Pionteks beleuchtet. Der an manchen Stellen eingesetzte Wechsel der Ich-Erzählung in die Er-Form ermöglichte dem autobiographischen Erzäh-

ler die Distanzierung und Darstellung aus einer völlig anderen Perspektive. (S. 15)

Vieles habe Piontek ja auch nicht selbst erlebt, es sind Schilderungen und Informationen anderer, in denen er als Erlebender mit auftaucht, ohne es wahrgenommen haben zu können, wie er ja überhaupt nur manches vom Hörensagen weiß. Zunächst befasst sich Feilert mit der wechselvollen Geschichte des Heimatortes Kreuzburg und seiner Bewohner im Zeitraum von 1918 bis 1945. Sodann wird das Porträt der Familie gezeichnet, die soziale Situation, die Armut nach dem Tod des Vaters, die neue Rolle der Mutter, Schulzeit, Religion, Freizeit. Man bekommt ein lebendiges Bild des Lebens in knapper Form.

Das Schicksal der Familie Piontek wird besonders eingehend und genau in den Zeitumständen der Jahre 1933-1945 beschrieben. Wie seit Hitlers Machtübernahme die Arbeitslosigkeit zurückging, die Wirtschaft einen Aufschwung nahm, wie Wohlstand und Zufriedenheit in verschiedenen Bevölkerungsschichten sichtbar wurde und Hitler immer mehr Zustimmung fand, diese ganze Entwicklung stellt Feiler gestützt durch historische wissenschaftliche Literatur, Quellen und Zeitzeugenberichten aus dem Familien- und Freundeskreis dar, so dass die Familiengeschichte der Pionteks eingeordnet und verständlich gemacht wird. Die Reichskristallnacht wird von Heinz Piontek als Augenzeuge erlebt, wobei nicht unerwähnt bleibt, dass dadurch und durch die Judenpogrome das Vertrauen zu Hitler abzunehmen begann. „Für Heinz Piontek geschah währenddessen in Deutschland 'Ungeheures und Ungeheuerliches'. Dies drückt aus heutiger Sicht seine negative Einstellung und Beurteilung aus. Damals war er

ein neugieriger Beobachter, der alles in sein Gedächtnis aufnahm, ohne sich viel Gedanken darüber zu machen. Die politischen Ereignisse hatten sich tief ins Unterbewusstsein der Piontek-Kinder eingegraben; bei Piontek wachten sie nach vielen Jahrzehnten wieder auf.“ (S. 117) Feiler arbeitet heraus, wie Piontek stufenweise die propagandistische Vorbereitung des zweiten Weltkrieges darstellt und wie Piontek aus dem damaligen Erlebnishorizont des HJ-Jungen heraus die Hitler-Zeit darstellt, wie er den Krieg erlebt und das Kriegsende als Stunde „Null“.

In einem Anhang über 100 Seiten finden sich Abbildungen der Dokumente aus der Familie, sowie Fotos der Familie und Freunde und der Stadt Kreuzburg und das Dorf Buddenbrock sowie Aufnahmen der verschiedenen Häuser und Schauplätze des damaligen Lebens, die eine Rolle im Leben

der Familie spielten. Sie dienen dem besseren Verständnis der autobiografischen Romane Pionteks und beweisen die Authentizität der geschilderten Ereignisse.

Auch die in Transkription dargestellten Interviews sind von großem Wert, da sie Augenzeugenberichte darstellen, wobei gerade das Gespräch mit der Schwester Ilse Huth geb. Piontek einen besonderen Stellenwert hat. Die Gespräche belegen und ergänzen die Handlung der autobiographischen Romane und bringen dem Leser die Personen und die Zeit noch einmal näher und fördern sein Verständnis der Zusammenhänge.

Feilers Versuch, das Erzählte einerseits und die geschichtlichen und biografischen Quellen und Dokumente andererseits miteinander zu verbinden, bestätigen überzeugend seine Annahme, dass die Romane sich eng an die erlebte Wirklichkeit halten.

Bodo Heimann

Zwei Bücher zur europäischen Wende nach zwei Jahrzehnten

Gunter Hofmann: Polen und Deutsche. Der Weg zur europäischen Revolution 1989/90. Suhrkamp Verlag, Berlin 2011, 504 S.

Tytus Jaskułowski / Karoline Gil: Zwanzig Jahre danach. Gespräche über den deutsch-polnischen Nachbarschaftsvertrag / Dwadzieścia lat później. Rozmowy o Polsko-niemieckim Traktacie o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. ATUT Verlag, Wrocław 2011, 284 S.

Mehrfach gab es in Europa Freiheitsbewegungen und Aufstände, 1953 in der DDR, 1956 in Ungarn, 1968 in der Tschechoslowakei, die alle von der Sowjetunion niedergeschlagen wurden. Wie konnte 1989/90 etwas gelingen, was vorher scheiterte, welche Akteure und Umstände haben beigetragen, die große Wende in Europa zu erreichen, wie sehen es die damals Beteiligten aus dem Abstand von zwei Jahrzehnten? Die beiden Bücher nähern sich der Frage auf unterschiedliche Weise.

1.

Gunter Hofmann, 1942 geboren, leitete das Berliner Büro der Wochenzeitung „Die Zeit“. Seit jener Zeit kennt er viele der Politiker, Intellektuellen und Oppositionellen, die in seinem Buch vorkommen, persönlich. Mit ihnen hat er sehr persönliche Gespräche geführt. „Interessiert hat mich das Urteil derjenigen, die Politik gemacht und

gedacht haben, die einen oben, die anderen unten, was sie damals über Ost und West, Polen und die ‚deutsche Frage‘ dachten und was sie heute denken – über sich und über die anderen. Drei Jahre lang habe ich sie aufgesucht, um zu hören, was ihre Wahrheit ist.“ (S. 18)

Hofmann verbindet die Wende von 1989/90 mit den 60er Jahren und der Politik Willy Brandts. Was man einst als „Wandel durch Annäherung“ bezeichnete, habe sich im Verhältnis zum Osten bewährt und schließlich die deutsche Einheit erreicht. Eine lange Entwicklung kommt zur Sprache, aber eine Revolution? Im Klappentext heißt es treffender: „Wie kam es zur europäischen Wende von 1989/90?“ Nicht nur Oppositionsbewegungen in Polen und der DDR, auch Regierende in Ost und West haben diese Wende mit herbeigeführt. ‚Oben‘ und ‚Unten‘ wirkten zusammen. Politisch erreicht wurde die Wiedervereinigung Deutschlands und letztlich Europas in den „Zwei plus Vier Verhandlungen“ der beiden deutschen Regierungen mit den Regierungen der vier Besatzungsmächte Amerika, England, Frankreich und Russland. Polen war offiziell nicht dabei, spielte aber eine wichtige Rolle wegen der Anerkennung der Oder-Neiße-Grenze. Polen war außerdem durch die Solidarność-Bewegung an den Freiheitsbewegungen in Europa und der Unabhängigkeit von Russ-

land interessiert. So geht es in diesem Buch besonders um das Verhältnis zwischen Deutschland und Polen.

Der Autor hat deutsche und polnische Persönlichkeiten besucht, die in jener Zeit eine Rolle spielten, sei es als Regierende oder Oppositionelle. Seine Gesprächspartner auf deutscher Seite waren Egon Bahr, Horst Ehmke, Hans-Dietrich Genscher, Heiner Geißler, Lothar de Maizière, Markus Meckel, Jens Reich, Wolfgang Schäuble, Helmut Schmidt, Friedrich Schorlemmer, Horst Teltschik, Richard von Weizsäcker und andere; – auf polnischer Seite vor allem Bronisław Geremek, Wojciech Jaruzelski, Adam Krzemiński, Tadeusz Mazowiecki, Marek Prawda und Mieczysław Rakowski.

Der Autor betont, dass er nicht als Historiker schreibt: „Ein Journalistenbuch wollte ich schreiben, kein Historikerbuch. Ich wollte etwas aufschreiben können, für das es nicht immer Quellen, Belege, Akten und oft sehr widersprüchliche Bewertungen von Zeitzeugen gibt. (...) Mich beschäftigt, was in den Köpfen passiert, subjektiv.“ (S. 22) Hofmann ist gesprächig, nicht nur gegenüber den Gesprächspartnern, auch gegenüber dem Leser, Weltpolitik im Plauderton, unterhaltsam, oft im Stil der ‚erlebten Rede‘, die das Gesagte oder auch Gedachte nicht wörtlich zitiert, sondern emotional färbt, Sympathien und Antipathien zu erkennen gibt. Die vielen unterschiedlichen Gesprächspartner bringen viele unterschiedliche Perspektiven zur Geltung, die wiederum vom Autor kommentierend ins Ganze integriert werden. Zum Beispiel Genscher: „Genscher spult den Film dieser Jahre vor dem inneren Auge noch einmal ab. Alles, wirklich alles ist ihm präsent.“ (S. 137) „Nicht vergessen hat Genscher: Unnachie-

big bis zuletzt blieb Kohl vor allem in der Frage der Oder-Neiße-Linie, das war die ewige Hauptdifferenz. Er wusste, dass sein eigener Außenminister anders darüber dachte. Alle dachten anders als er, ob in Paris, London, Warschau oder Washington. (...) Auch den endgültigen Grenzvertrag nach dem Mauerfall wollte Kohl nicht selbst unterzeichnen – Genscher musste ihm das in Warschau abnehmen, der polnische Ministerpräsident Tadeusz Mazowiecki und der deutsche Außenminister setzten ihre Unterschriften darunter. Mit Sekt habe man nicht angestoßen, erinnert Genscher sich, ‚um die Gefühle der Leute nicht zu verletzen, die ihre Heimat verloren hatten‘“ (S. 139)

Und in Hofmanns langer Darstellung des Gesprächs mit Tadeusz Mazowiecki lesen wir: „Mazowiecki spricht langsam, und er spricht deutsch“, für ihn kam die Wende nicht mit der Konferenz von Helsinki, „sondern erstens mit dem polnischen Papst, zweitens mit Solidarność, drittens mit Gorbatschow und viertens auch mit Reagan fange für ihn die Geschichte an, die in dem Runden Tisch und in das Ende des Kommunismus mündet.“ (S. 309) „Gerade der Runde Tisch kam in kommunistischen Staaten einer Revolution gleich, einer Revolution ohne Blutvergießen. Das macht Mazowieckis besonderen Stolz aus. Vergleichsweise egal ist ihm dabei, wer die Vaterschaft beanspruchen kann für diese Idee.“ (S. 321)

Interessant die Zusammenschau. „Was also hat zum Ende geführt? Entscheidend war natürlich das Verhältnis zwischen Washington und Moskau. Aber die Polen und die Deutschen griffen der Geschichte in die Speichen, nutzten die Spielräume innerhalb dieses Rahmens und beeinflussten damit das Verhalten der Großen.“ (S. 462)

Dabei wird die Bedeutung Gorbatschow besonders betont: „Bei allem Respekt vor der politischen Emanzipation Polens aus eigener Kraft – niemanden trifft man zwischen Warschau und Berlin, der Gorbatschows herausragenden Anteil an der großen Zäsur bestreitet. Die überaus positive Sicht auf ihn bei meinen Gesprächspartnern in Warschau wie in Berlin legt allerdings den Schluss nahe, dass in ihren Augen er es war, der in vielerlei Hinsicht die strategischen Schritte plante, während Ronald Reagan und der Westen vor allem reagierten.“ (S. 465)

Was aus historischem Abstand auch deutlich wird, aber bei Hofmann keine Rolle spielt, ist ein wichtiger wirtschaftspolitischer Unterschied zwischen Polen und Deutschland. Polen konnte seine wirtschaftlichen Fortschritte innerhalb gesicherter Grenzen betreiben, zukunftsorientiert, optimistisch, was heute noch spürbar ist. In der ehemaligen DDR aber trat nach der großen Begeisterung eine gewisse Ernüchterung ein. Eine unrühmliche Rolle bei der überstürzten Privatisierung ehemaligen Volkseigentums spielte die sogenannte „Treuhand“. Westliche Firmen übernahmen östliche Besitzungen, sei es, um in eigener Regie weiter zu produzieren, sei es um unliebsame Konkurrenz stillzulegen, sei es dass Abenteurer glaubten, ihr Glück zu machen und dann doch scheiterten. Auch kulturpolitisch gab es ‚Übernahmen‘. Manche westdeutsche Professoren nutzten die Gelegenheit, ihren habilitierten Zöglingen ostdeutsche Lehrstühle zu verschaffen. Dass es trotzdem auch in den Ländern der ehemaligen DDR bald die von Kohl versprochenen blühenden Landschaften gab, ist unter solchen Bedingungen ein beachtlicher Erfolg.

Helmut Kohl erfreut sich übrigens bei Hofmann keiner besonderen Wertschätzung, offenbar auch weil er sich selbst als ‚Kanzler der Einheit‘ exponiert und gewürdigt hat. Seine Leistung aber, dass er, bis dato eher als Zögerer bekannt, im entscheidenden Augenblick die Gunst der Stunde nutzte, den ‚Mantel der Geschichte‘ ergriff und in sichere neue politische Realität verwandelte, kennzeichnet eben doch den großen Politiker.

Nützliche Informationen bietet Hofmann nicht nur innerhalb der einzelnen Kapitel, sondern auch durch angefügte ‚Biographische Skizzen‘.

2.

Das zweisprachige Buch von Tytus Jaskułowski und Karoline Gil enthält Interviews, die im Jahr 2010 geführt wurden. Tytus Jaskułowski ist Wissenschaftlicher Mitarbeiter am Hannah Arendt Institut für Totalitarismusforschung e.V. an der Technischen Universität Dresden, Karoline Gil ist Kulturwissenschaftlerin und Mitarbeiterin der Stiftung für Deutsch-Polnische Zusammenarbeit. Ihre Gesprächspartner waren Tadeusz Mazowiecki, Horst Teltschik, Hans-Dietrich Genscher, Janusz Reiter, Wilhelm Höynck, Jerzy Sufek, Klaus Zimmer, Włodzimierz Borodziej, Kai-Olaf Lang und Piotr Buras.

In der Einführung betonen die Herausgeber die positive Bedeutung des deutsch-polnischen Vertrags über gute Nachbarschaft und freundschaftliche Zusammenarbeit vom 17. Juni 1991 und erläutern die Auswahl ihrer Interview-Partner. Urteile aus fünf Funktionsgruppen wurden eingeholt: I. Initiatoren der politischen Annäherung, II. direkte Verhandlungspartner, III. Diplomaten, die die Ver-

handlungen führten, IV. Wissenschaftler, die sich mit den deutsch-polnischen Beziehungen und der Bewertung des Nachbarschaftsvertrags beschäftigten, V. Jüngere Experten und Beobachter nach 1991. Anders als bei Gunter Hofmann versenkt sich hier nicht ein Autor in die Vielzahl der Stimmen, sondern die von beiden Herausgebern geführten Interviews werden wörtlich mit den jeweiligen Fragen und Antworten dokumentiert.

Es hat einen gewissen Reiz, die verständnisvolle Würdigung Genschers bei Hofmann mit den präzisen Antworten Genschers auf die Fragen seiner beiden Interviewpartner in dieser Dokumentation zu vergleichen. Auf die Frage, wer das letzte Wort in der Polenpolitik der damaligen Bundesrepublik hatte, sagte Genscher: „Das letzte Wort hat nach unserer Verfassung immer die Bundesregierung in ihrer Gesamtheit. Die Zuständigkeit für die Außenpolitik liegt in der Hand des Außenministers. Kontroversen ergaben sich mit dem Koalitionspartner CDU/CSU oder Teilen dieser Parteien. Und das vor allen Dingen im Zusammenhang mit der Grenzfrage. Es zeigte sich, dass sich die von mir als dem zuständigen Minister eingenommene Haltung schließlich in der Koalition durchsetzte.“ (S. 36)

Und in Bezug auf die deutsch-polnische Interessenlage: „Mein Eindruck war, dass die polnische Seite das gleiche Interesse am endgültigen Abzug der sowjetischen Streitkräfte aus Mitteleuropa hatte wie wir. Dieses gemeinsame Interesse war wichtig.“ (S. 37)

Interessant, wie Janusz Reiter, 1990-1995 polnischer Botschafter in Deutschland, seinen auf zukünftige Entwicklungen bezogenen Optimismus begründet:

„Ja, ich bin optimistisch. Wenn nichts Unvorhergesehenes passiert, wenn Polen zuallererst einmal seinen Weg der positiven wirtschaftlichen Entwicklung weiter geht, wenn es ein politisch berechenbares Land wird, wenn Deutschland eine vernünftige proeuropäische und proatlantische Linie fährt, dann könnte es sein, dass beide Länder über Jahrzehnte enger zusammenarbeiten werden. Auch weil es heute nicht viele Staaten gibt, die sich dafür eignen.“ (S. 51)

Den Interviews vorangestellt sind Grußworte des ehemaligen Bundespräsidenten Richard von Weizsäcker und des ehemaligen Präsidenten Polens Lech Wałęsa. Beide betonen die positiven Aspekte der deutsch-polnischen Verträge und die Aufgabe weiterer friedlicher Zusammenarbeit im vereinten Europa.

Zu begrüßen ist der im Anhang dokumentierte Wortlaut des Vertrags mit Präambel und den 37 Artikeln. „Geschehen zu Bonn am 17. Juni 1991 / in zwei Urschriften, jede in deutscher und polnischer Sprache, wobei jeder Wortlaut gleichermaßen verbindlich ist. / Für die Bundesrepublik Deutschland Helmut Kohl / Hans Dietrich Genscher / Für die Republik Polen Jan Krzysztof Bielecki / Krzysztof Skubiszewski“. (S. 143)

Aufschlussreich ist der mit abgedruckte Brief von Außenminister Genscher an seinen polnischen Kollegen Skubiszewski vom Tag der Unterzeichnung mit dem Hinweis auf während der Verhandlungen abgegebene Erklärungen, über die man sich offenbar nicht einig wurde. Das betrifft 1. „die in der Bundesrepublik lebenden Personen, die polnischer Abstammung sind oder die sich zur polnischen Sprache, Kultur und Tradition bekennen“, 2. Die

zunehmenden Möglichkeiten, „auch deutschen Bürgern eine Niederlassung in der Republik Polen zu erleichtern“, 3. „die Verwirklichung der Rechte der Polnischen Bürger, die Angehörige nationaler Minderheiten sind, darunter auch der deutschen Minderheit“, 4. die Zulassung offizieller topographischer Bezeichnungen „in traditionellen Siedlungsgebieten der deutschen Minderheit“, hier „ist die Regierung der Republik Polen bereit, zu gegebener

Zeit zu prüfen“, 5. erklären beide Seiten übereinstimmend: „Dieser Vertrag befaßt sich nicht mit Fragen der Staatsangehörigkeit und nicht mit Vermögensfragen.“

Damit sind Probleme bezeichnet, die auch noch in späteren Verhandlungen eine Rolle spielen werden. Und die Herausgeber teilen offenbar die optimistische Perspektive ihrer Gesprächspartner, dass auch in Zukunft im europäischen Rahmen Probleme lösbar sind.

Anna Górajek

Subiektywne spojrzenie świadka historii. O rozwoju stosunków polsko-niemieckich w drugiej połowie XX wieku

Mieczysław Tomala: *Niemcy – moją pasją*. Dom Wydawniczy ELIPSA, Warszawa 2010, ss. 247.

Niemcy – moją pasją – takie wyznaczenie nawet dzisiaj, ponad 60 lat od zakończenia II wojny światowej, w oczach wielu Polaków budzi zdziwienie, może już nie niesmak, ale jednak podszyte podejrzliwością i niedowierzaniem. Co prawda badania wskazują na stale malejącą grupę osób niechętnych Niemcom, ale nie oznacza to bynajmniej, iż Polacy darzą ich coraz większą sympatią. Raczej są im oni obojętni.¹ Natomiast kilkadziesiąt lat temu takie słowa były dla wielu osób w Polsce niezrozumiałe, a człowiek je wypowiadający musiał się liczyć z niechęcią i podejrzliwością wielu osób i służb, co doskonale ilustruje książka Mieczysława Tomala nosząca taki właśnie tytuł, która pod koniec 2010 roku ukazała się na rynku nakładem Domu Wydawniczego ELIPSA. Nie jest to pierwsza książka tego autora poświęcona stosunkom polsko-niemieckim. Profesor Tomala wydał bowiem wiele cennych prac poświęconych tej tematy-

ce, jak również problematyce niemieckiej w ogóle. Jego nazwisko jest niemcoznawcom z Polski, a także z Niemiec doskonale znane, a wiele prac zostało przetłumaczonych na język niemiecki lub powstało we współpracy z partnerami niemieckimi. Jednakże *Niemcy – moją pasją* jest książką szczególną, gdyż jest bardzo osobistą relacją świadka historii, indywidualnym (raz ciepłym, to znów zdystansowanym) spojrzeniem na ludzi i wydarzenia sprzed lat. Niemniej autor kreśli mimochodem historię rozwoju powojennych stosunków polsko-niemieckich, wplata w swoją relację także elementy z historii Republiki Federalnej oraz Niemieckiej Republiki Demokratycznej. W rozdziale 13. zatytułowanym *Refleksje* świadom tego faktu pisze między innymi: „Na tych stronach podjęto próbę opisanego fragmentu historii stosunków polsko-niemieckich tym razem nie w formie analizy czy przy pomocy dokumentów, bowiem uczyniłem to w ostatnich latach w licznych publikacjach. W tej pracy opisałem osobiste przeżycia i postrzegania” (230). Kilka stron dalej autor bardzo słusznie zauważa, że „historię polsko-niemieckiej problematyki, jak określa się te stosun-

¹ Por. Lena Kolarska-Bobińska/Agnieszka Łada: *Polen und Deutsche. Ihr gegenseitiges Bild und ihre Vision von Europa*, Warszawa 2009, s. 151.

ki w kołach fachowców, można w różny sposób opisać, od wewnątrz ludzkiej duszy aż do krawędzi polityki. W tej szczególnie osobistej książce próbuję opisać tak jedno, jak i drugie. Wiele subiektywnych spostrzeżeń i doświadczeń może stać się takimi małymi i cennymi kamykami, które pomogą może lepiej oświetlić takie czy inne kamienie leżące na tej drodze...” (234).

W książce, będącej w zasadzie autobiografią, Mieczysław Tomala opisuje swoje życie pod kątem spotkań z Niemcami, zarówno tych prywatnych, jak i służbowych, poczynając od okresu przedwojennego, poprzez wojnę, lata powojenne, aż po dzień dzisiejszy, bo myliłby się ten, kto sądzi, że pasję można odłożyć na bok odchodząc na emeryturę. Nic bardziej mylnego. Profesor Tomala do dziś jest aktywnym uczestnikiem procesu pojednania, działając w Fundacji „Pamięć”, której jest współzałożycielem, a która ma do wypełnienia niełatwe przecież zadanie, jakim jest opieka nad grobami żołnierzy niemieckich poległych w czasie II wojny światowej na terenie Polski. To do dnia dzisiejszego problem kontrowersyjny, o czym autor książki pisze w rozdziale *Volksbund. Pojednanie nad grobami*.

Opisując swoją drogę życiową autor kreśli także sylwetki osób, z którymi zetknął się w ciągu swojego długiego życia, sylwetki Polaków i Niemców, udowadniając przy okazji, że żaden naród nie jest monolitem i że trzeba postrzegać go przez pryzmat jednostek, które go tworzą. Tomala od dziecka stykał się z Niemcami, bowiem urodził się i mieszkał w wielokulturowej Łodzi. Rodzice, wyznając zasadę, że powinno się uczyć języka sąsiadów, zapisali go do niemieckiej szkoły podstawowej. Potem poznawał Niemców w okresie II woj-

ny światowej. Jednakże te nowe, dramatyczne doświadczenia nie zamazały obrazu „innych” Niemców, których znał z dzieciństwa. Autor podkreśla wielokrotnie, że w czasie wojny doznał nie tylko „grozy i strachu, terroru i pogardy dla człowieka [...], ale [ma] w pamięci spotkania z innymi Niemcami [...]”. Wśród nich byli bezradni, zastraszeni, i walczący i pozostający jednak w ukryciu” (98). Mamy tu do czynienia z dwoma przesłaniami. Po pierwsze autor wskazuje na bardzo istotną rolę, jaką odgrywa wychowanie człowieka w duchu tolerancji i otwartości wobec innych, po drugie, iż ludzi należy oceniać indywidualnie, starając się unikać uogólnień i myślenia stereotypami, chociaż, jak sam autor przyznaje, nie jest to łatwe.

Niemcy – moja pasja nie jest książką dla czytelnika, który poszukuje jedynie suchych faktów i dat, by móc je na swój sposób zinterpretować. Tutaj możemy poznać tło wydarzeń, tak jak widział je jeden z ich uczestników, bo chociaż Tomala nie był aktywnym politykiem, to jednak i jako naukowiec, i jako dyplomata, a także jako tłumacz uczestniczył w rozmowach politycznych na najwyższym szczeblu. W rozdziałach zatytułowanych *Chtód odchodzi* oraz *Tłumacz w procesie normalizacji* przedstawia kulisy rozmów z politykami zachodnioniemieckimi w okresie poprzedzającym podpisanie Układu o normalizacji stosunków między Polską a RFN, w tym m. in. rozmowy Willy Brandta z Władysławem Gomułką tuż przed podpisaniem Układu w grudniu 1970 roku. Tomala nazywa Gomułkę „architektem nowej polityki wobec Niemiec” (150). Polityk ten, nieufny wobec NRD, dążył do normalizacji stosunków także z Republiką Federalną, przy czym przyświecały mu dwa podsta-

wowe cele – z jednej strony uznanie przez RFN granicy na Odrze i Nysie, z drugiej nawiązanie możliwie ścisłych kontaktów gospodarczych z drugim państwem niemieckim. Podejmowane przez niego działania spotykały się z krytyką ze strony polityków wschodnioniemieckich. Dlatego też ciekawym uzupełnieniem opisu negocjacji polsko-zachodnioniemieckich są krótkie wzmianki o toczonych wówczas przez stronę polską rozmowach z czołowymi politykami NRD.

Lektura książki sprawia dużą przyjemność także dlatego, że przy okazji dowiedzieć się można wielu ciekawych rzeczy niezwiązanych bezpośrednio z historią stosunków polsko-niemieckich, ale w jakimś stopniu ją współtworzących. I tak np. autor przytacza słowa kanclerza Willy Brandta o tym, że jego „babcia pochodziła z Meklemburgii i była Polką” (144), wspomina o prowadzonych przez wnuczkę Konrada Adenauera – Bettinę Adenauer – poszukiwaniach odległych polskich krewnych (217), co potwierdzałoby tezę o świecie jako globalnej wiosce, nawiązuje także do polskich korzeni obecnej kanclerz Angeli Merkel (217). Natrafić można i na inne równie interesujące informacje, jak ta o temacie egzaminu maturalnego z języka polskiego w roku 1945 – „Problem niemiecki w literaturze polskiej” (66) lub o powodach zmiany nazwy dworca w Berlinie (wówczas stolicy NRD) z Schlesischer Bahnhof na Ostbahnhof, co być może zaskoczy niejednego młodszego czytelnika (99).

Padają jednak też stwierdzenia, z którymi nie zawsze można się zgodzić. Dotyczy to między innymi postawy Marion Dönhoff, jednej z prekursorów pojednania z Polską po stronie niemieckiej. Tomala pisze mianowicie, że odrzuciła ona zapro-

szczenie kanclerza Willy Brandta, by towarzyszyć mu w podróży do Warszawy z okazji podpisania *Układu między PRL a RFN o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków*, zwanego potocznie układem o uznaniu granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Autor ocenia, iż „w tym momencie nie była ona jeszcze w stanie uznać ustalonej po wojnie granicy polsko-niemieckiej” (190). Tymczasem sama Dönhoff tłumaczyła, że nie pojechała do Warszawy, gdyż „co prawda pogodziłam się z tym, że moje strony ojczyste, Prusy Wschodnie, zostały ostatecznie utracone, ale asystowanie przy przypieczętowaniu tego faktu i spełnianie z tego tytułu toastu [...] wydało się nagle ponad moje siły”.²

Reasumując, *Niemcy – moją pasją* są książką godną polecenia każdemu, kto interesuje się problematyką stosunków polsko-niemieckich, ukazanych tutaj niejako od kuchni. Jest świadectwem kształtowania się tychże stosunków po II wojnie światowej, świadectwem przełamywania trudnych i bolesnych barier między Polską i Niemcami. Jest oczywiście świadectwem bardzo subiektywnym, ale tym bardziej autentycznym. Mieczysław Tomala jest przekonany i daje temu wyraz w swej książce, że pojednanie między Polakami a Niemcami jest możliwe i pomału się dokonuje, choć czasami budzą się upiory. Na marginesie trzeba dodać, że w przypadku Mieczysława Tomala to pojednanie ma także wymiar bardzo osobisty. Jego żoną, której w swojej książce składa niejako hołd, jest Niemka z NRD urodzona w Królewcu

² Marion Dönhoff, *Kanclerze Republiki Federalnej Niemiec jakich nie znamy*, Warszawa 1999 (tłum. A. Bogucki), s. 166, cyt. za Ernest Kuczyński: *Na drodze pojednania. Marion Dönhoff a Polska*, Wrocław 2008, s. 47 i nast.

w Prusach Wschodnich. Trudno o bardziej wymowny przykład polsko-niemieckiego porozumienia.

Jak wspomniałam, książka jest ciekawa i godna polecenia, niestety zawiera licz-

ne błędy językowe, które zakłócają lekturę. Nie jest to zarzut pod adresem autora tekstu, ale wobec redakcji, która nie dokonała niezbędnej korekty językowej i stylistycznej. A szkoda.

Eliza Szymańska

Interkultureller Dialog im deutschen Theater

Wolfgang Schneider (Hg.): *Theater und Migration. Herausforderungen für Kulturpolitik und Theaterpraxis*. Transcript Verlag, Bielefeld 2011, 232 S.

In einem Land, in dem ein Fünftel der Bevölkerung auf einen Migrationshintergrund zurückblickt, ist ein Band, der sich mit dem Einfluss der Migration auf die Kulturpolitik im Allgemeinen und die Theaterpraxis im Besonderen auseinandersetzt, der besonderen Beachtung wert. Wie Wolfgang Schneider, der Herausgeber des Bandes, in seiner Einleitung mit dem vielsagenden Titel (*Warum wir kein Migranten-Theater brauchen... aber eine Kulturpolitik, die in Personal, Produktion und Publikum der dramatischen Künste multiethnisch ist*) beteuert, sind „Kunst und Kultur [...] für einen gelungenen interkulturellen Dialog unverzichtbar“ (S. 10). Und eben dem Nachforschen, Beleuchten und Hinterfragen dieses Dialogs dienen die meisten, in jenem Band zusammengestellten Beiträge.

Die Autoren der ersten vier Texte der Veröffentlichung nehmen sich die Kategorie der „Identität“ zum Fokus ihrer Überlegungen. Susanne Kuechel (*Kulturelle Identitäten in Deutschland. Untersuchungen zur Rolle von Kunst, Kultur und Migration*) nimmt mehrere aktuelle empirische Studien über kulturelle Identität ins Visier und stellt drei Modelle des Umgangs mit

fremden kulturellen Symbolen und Praktiken zusammen. Es sind dies: das Abgrenzen vom Aufnahmeland durch Rückbeziehung auf die kulturellen Symbole des Herkunftslandes, das Anpassen an das Aufnahmeland unter Verzicht auf die Symbole des Herkunftslandes oder aber die Bereicherung des eigenen kulturellen Potentials durch Symbole des Aufnahmelandes. Damit sich das dritte Modell viel stärker entwickeln kann, soll man, der Meinung der Autorin nach, die bereits existierenden Kenntnisse über die identitätsbildenden Kulturfaktoren erweitern. Von der auf 3sat ausgestrahlten Sendung über die Inszenierung *Verrücktes Blut* von Nurkan Erpulat und Jens Hillje ausgehend, macht sich Azadeh Sharifi (*Postmigrantisches Theater. Eine neue Agenda für die deutsche Bühne*) Gedanken zur möglichen Definition des Begriffs 'postdramatisches Theater' und seiner Abgrenzung zum deutschen und zum migrantischen Theater. Was das Theater als postmigrantisch definieren lässt, sind, nach Sharifi, gemeinsame Nenner, wie: „Künstler und Kulturschaffende mit Migrationsbiografie, klassische Theatergeschichten aus dem Orient und Okzident, die von einem neuen Blickwinkel aus beleuchtet werden und Geschichten, die von der Lebenssituation der Einwanderer in der neuen Heimat erzählen, sowie Flexibilität auf dem Weg zur Professionalisierung der Theater-

arbeit“ (S. 37). Was das Theater aber vor allem als postmigrantisch einordnen lasse, sei der Versuch der Schaffung einer eigenen Identität. In der Anlehnung an Brechts Verfremdungstheorie und Simmels soziologischen Exkurs über die Fremden konstatiert Annett Israel (*Kulturelle Identitäten als dramatisches Ereignis. Beobachtungen aus dem Kinder- und Jugendtheater*) die Kategorie des ‚fremden Blickes‘ als die für das gegenwärtige Theater entscheidende und versucht sie dann auch im deutschen Kinder- und Jugendtheater zu finden. Dabei werden explizit diejenigen Aufführungen untersucht, die sich mit der Migrationsproblematik auseinandersetzen. Die Autorin stellt gewisse Defizite bezüglich der Interkulturalität fest. Was aufgefordert wird, ist das Finden der kulturellen Übersetzungen und das Nutzen des Theaters als einer Stätte öffentlicher, gesellschaftlicher Diskussion. In dem Beitrag von Miriam Dreyse (*Begegnungen zwischen den Kulturen. Eine Theater- und Tanzkultur der Differenz und Ambivalenz*) wird eine Antwort auf die Frage gesucht, wie das europäische Theater und der zeitgenössische Tanz auf die Begegnungen verschiedener Kulturen reagieren. Am Beispiel des Künstlerduos Gintersdorfer/Klaßen wird der Frage nachgegangen, welche Rolle die fremde Kultur im Verhältnis zur eigenen spielt. Bei der eingehenden Analyse der Aufführung *Ottelo, c'est qui* aus dem Jahre 2008 wird gezeigt, wie der Zusammenhang von Identität und Fremdheit reflektiert wird.

Unter dem Motto der Auseinandersetzung mit dem Fremden werden fünf weitere Beiträge des Bandes zusammengestellt. Azar Mortazavi (*Über das Bekenntnis zur Uneindeutigkeit. Die Konstruktion des „Anderen“ und was die Theaterkunst dem ent-*

gegensetzen kann) berichtet über die Gefahren, die die Stereotypisierung auf dem Gebiet des Theaters mit sich bringt. Die theoretischen Überlegungen konzentrieren sich auf die Aufgaben der Kunst als eines sich im Aufbau befindenden Prozesses und als einer Darstellungsebene für die Komplexität der durch Globalisierung und Migration geprägten Wirklichkeit. Die Autorin fordert vom Theater Geschichten, die dieser Stereotypisierung entkommen und die bestehende kulturelle Vielfalt der heutigen Gesellschaft präsentieren. Sandra Czerwonka (*Nicht Mangel, sondern Besonderheit. Die Spiegelung des Migrationsbegriffs auf den deutschen Bühnen*) sieht die Haupt Herausforderungen für das Theater vor allem darin, die Migration (ein Begriff, der ihrer Meinung nach in den letzten Jahren im Theater Karriere macht) nicht als ein Mangel, sondern als eine Besonderheit und mögliche Bereicherungsquelle zu verstehen. In den Mittelpunkt der Theatererfahrung stellt sie dabei das Fremdheitsgefühl der Zuschauer. Mariam Soufi Siavash (*Wer ist „wir“? Theaterarbeit in der interkulturellen Gesellschaft*) liefert theoretische Überlegungen über die interkulturelle Arbeit auf dem Gebiet des Theaters. Dabei werden solche Aspekte, wie Arbeitsweise (als Material für die Aufführungen werden sehr oft Erlebnisse und Erfahrungen der Mitwirkenden genutzt), Themenauswahl (Heimat, Identität), Ausdrucksformen (Film, Tanz, Musik) sowie Wirkung (es werden diejenigen in die Theater gelockt, die es normalerweise nicht besuchen), besprochen. Die Autorin ist der festen Überzeugung, dass die deutsche Mehrheit neu definiert werden muss, damit die Künstler mit Migrationshintergrund nicht auf ihre Herkunft reduziert werden. Der nächste Bei-

trag (*Migration ist selbstverständlich. Das Schauspiel Köln beleuchtet die multikulturelle Gesellschaft*) dient der Präsentation der Arbeit von Karin Beier im Schauspiel Köln. Stefan Keim sieht in diesem Theater, in dem Regisseure und Schauspieler mit unterschiedlichen kulturellen Hintergründen arbeiten, die Bühne der Zukunft. Die Beschreibung und Analyse der einzelnen Inszenierungen dient als Beweis dafür, dass die Vielfalt als etwas Selbstverständliches aufgenommen wird und dass die Konfrontation mit dem Fremden zugleich die Konfrontation mit sich selbst ist. Vanessa Lutz („Auf den Spuren von... Eine Reise durch die europäische Migrationsgeschichte“. *Der Prozess einer Performance*) weilt uns in die Arbeit der Fräulein Wunder AG an einem Projekt, dessen einzelne Etappen in dem Beitrag geschildert werden, ein. Die Aufführung selbst, wie die Autorin beweist, ist auf die Aufhebung der Trennung zwischen Performance und Zuschauen ausgerichtet. Zu den Hauptzielen der Aufführung werden die Gemeinschaftserfahrung zwischen den 'Fremden' sowie das Auflösen der Teilung in 'Wir' und 'Die Anderen'.

In drei weiteren Beiträgen rückt das Theater als Ort gesellschaftlicher Partizipation in den Vordergrund. Birgit Mandel (*Interkulturelles Audience Development? Barrieren der Nutzung öffentlicher Kulturangebote und Strategien für kulturelle Teilhabe und kulturelle Vielfalt*) beschreibt, von der möglichen Funktion der Kunst als einer Brücke für die interkulturelle Verständigung ausgehend, die Hindernisse bei der Kulturnutzung von Menschen mit Migrationshintergrund. Anhand der wenigen regionalen Studien präsentiert die Autorin die Gründe für die mangelnde Nutzung des kulturellen Angebots und fordert die inter-

kulturelle Öffnung der kulturellen Einrichtungen, die unter anderem dank dem Audience Development (einer Einrichtung, die auf die Generierung eines neuen Publikums bedacht ist) erfolgen sollte. An neues Publikum wird auch in diesen Projekten gedacht, die Bianca Michaels in ihrem Beitrag (*Da kann ja jeder kommen!? Anmerkungen zu Theater und Migration im Social Turn*) beschreibt. Es geht hier darum, die Auseinandersetzung mit dem Thema Migration im deutschen Theater als gegenwärtige soziale Thematik auf deutschen Bühnen präsent werden zu lassen. Die bestehenden Projekte und Themen, wie etwa Globalisierung, neue Armut, Arbeitslosigkeit und Migration, werden unter dem Oberbegriff des Social Turns zusammengefasst. Es wird dabei nach Legitimation der bestehenden Strukturen gefragt und auf die Gefahr für die Theater hingewiesen, sich durch Verschließen gegenüber interkulturellen Fragen, selbst ins Abseits zu manövrieren. Auf welche Art und Weise partizipative Kulturprojekte verschiedene Zielgruppen erreichen und vor allem nachhaltig weitergeführt werden können, wird zum Gegenstand des Beitrags von Carolin Berendts (*Von der Nachhaltigkeit partizipativer Tanzprojekte. Wie die Caritas Wien Toleranz choreografiert*). Sie basiert auf der Analyse des erfolgreichen Projekts „Tanz die Toleranz“, das unter solchen Leitmotiven, wie Vernetzung, institutionelle Verankerung oder Mut zur Innovation verläuft.

Wie der interkulturelle Dialog in Einzelfällen realisiert wird, beschreiben die nächsten fünf Beiträge des Bandes. Ihnen vorangestellt wird der Beitrag von Christina Holthaus („Jeder macht das mal auf seine Art und Weise“. *Ansätze und Herausforderungen einer interkulturellen Spielplan-*

gestaltung), in dem zunächst einmal auf die Frage, was interkulturelles Theater denn überhaupt sei, eine Antwort gesucht wird. Zur Hilfe holt sich die Autorin acht Dramaturgen und künstlerische Leiter der Theater in Nordrhein-Westfalen, die ihr Rede und Antwort stehen. Die Autorin gelangt zu der Überzeugung, dass die einzelnen Theater, um sich das Attribut 'interkulturell' zu verdienen, verschiedene Wege einschlagen, wobei aber alle erst am Anfang ihres Weges stehen. Das Ziel ist die interkulturelle Öffnung, die vor allem durch eine neue personelle Zusammenstellung des Ensembles erfolgen soll. Dies sollte eine Zusammenstellung sein, die die gesellschaftlichen Realitäten reflektiert und damit eine ganz neue gesellschaftliche Relevanz erlangt. Wie man den interkulturellen Dialog führen kann, präsentiert Kevin Lepek (*„Mir ist egal, woher Du kommst, denn wir spielen ohnehin andere Rollen“*. *Interkultureller Dialog am Dschungel Wien*) am Beispiel des Theaterhauses für Kinder und Jugendliche in Wien. Die einzelnen Aspekte der Theaterarbeit schildernd (u.a. theaterpädagogische Vermittlungsarbeit, Projekte mit Partnern, Eigen- und Koproduktionen), wird die kulturelle Bildung hervorgehoben, die sich in der Sensibilisierung für andere Menschen und Kulturen sowie im Hinterfragen von Konditionierungen ausdrückt. Der Label 'postmigrantisches Theater' wird von Nina Peters (*Die Umkehrung des eigenen Blickes. Beobachtungen und Bekundungen aus dem Blickwinkel Berliner Theater*) zur Debatte gestellt. Es werden in dem Beitrag verschiedene Initiativen der freien Bühnen in Berlin dargestellt, die die Autoren mit Migrationshintergrund zur Mitarbeit verlocken. Von der Migrationsdebatte handelt auch der Bei-

trag von Thomas Lang aus (*„Aber ich wollte es nicht einfach“*. *Migration als Fragestellung im Spielplan des Schauspiel Hannover*), dessen Hauptthese, die er am Beispiel des Schauspiels Hannover beweist, darin besteht, dass Migration nicht nur ein Thema, sondern viel mehr ein Gesellschaftsbild ist „das geprägt ist vom Betrachten der Konfliktlinien, von Brüchen und Aufbrüchen, von Spannungsfeldern bis hin zu Infragestellungen des Gesellschaftssystems überhaupt“ (S. 181). Seine Erfahrungen mit der Arbeit am Arkadas Theater in Köln an dem Konzept „Bühne der Kulturen“ teilt der Leiter des Projekts Lale Konuk (*„Bühne der Kulturen“*. *Das Arkadas Theater Köln als Modellversuch*). Sein Bericht gibt Auskunft darüber, wie es gelungen ist, innerhalb von ein paar Jahren ein vielfältiges interkulturelles Programm zusammenzustellen. Es wird eine professionelle Beratungsarbeit gefordert, die den zugewanderten Künstlern ermöglicht, ihr künstlerisches Potential zu entfalten und zu präsentieren. Am Beispiel mehrerer Produktionen der Gruppe „daskunst“ stellt Heinz Wagner (*„Wir sind alle Wien!“* *Integriertes Sprech- und Tanztheater der Gruppe „daskunst“*) das wichtigste Anliegen der Mitwirkenden dar – sich mit den Themen, wie etwa Migration und Interkulturalität, auseinanderzusetzen. Dies gelingt, seiner Meinung nach, dank der Mischung verschiedener Herkunftskulturen der Mitarbeiter verbunden mit dem gelungenen Mix verschiedener Theaterformen. Dabei fordert der Autor, diese verschiedenen Herkunftskulturen als etwas Selbstverständliches aufzunehmen, denn erst dann sei Integration wirklich vollzogen.

Die drei letzten Beiträge des Bandes sind als eine Stimme in der Diskussion um die Rolle der Migration und des Theaters

bei der Kultur- und Bildungspolitik zu sehen. Vanessa-Isabelle Reinwand (*Transkulturelle Bildung. Eine Herausforderung für Theater und Schule*) definiert in Anlehnung an Welsch den Begriff Transkulturalität (in Abgrenzung zu Multi- und Interkulturalität). Die Definition dient als Grundlage für Überlegungen darüber, was die Kultur- und Bildungseinrichtungen tun können, um die kulturelle Bildung als transkulturelle, also der heutigen globalisierten Gesellschaft entsprechende Bildung zu befördern. Die Autorin fordert dazu auf, die Künste, und vor allem „das Theater als generationenübergreifendes Medium der Kommunikation und Ort der diskursiven Annäherung an Alteritätsfragen“ (S. 210), als nationenübergreifende Verständigungsmöglichkeit zu begreifen und somit als Voraussetzung der Integrationsprozesse zu nutzen. Über die Herausforderungen, vor denen die internationale Kulturarbeit, bedingt durch zunehmende Internationalisierung von Arbeitszusammenhängen, komplexe Transformationsprozesse und die immer größere Bedeutung des interkulturellen Dialogs steht, berichtet auch Ute Handwerg (*Theater und Migration in der internationalen Kulturarbeit. Komplexe Realitäten brauchen Kulturelle Bildung*). Vor dem Hintergrund der Debatten um die PISA-Ergebnisse der deutschen Schüler und Deutschland als

Einwanderungsland misst die Autorin der kulturellen Bildung immer mehr Bedeutung bei. Als eine Art Ergänzung der vorherigen Überlegungen gilt der Beitrag von Graham Ley (*Theater und kulturelle Vielfalt in Großbritannien. Eine Herausforderung für die Kulturpolitik*), der die Perspektiven der interkulturellen Theaterarbeit am Beispiel von britisch-asiatischen Theatergruppen zeigt. Dabei werden vor allem solche Maßnahmen der britischen Kulturpolitik hervorgehoben, die zur Durchsetzung der kulturellen Vielfalt in Großbritannien führen.

Der letzte Beitrag des höchst interessanten Buches von Wolfgang Schneider ist zugleich ein Blick in die mögliche Zukunft der deutschen Kulturpolitik. Es ist zugleich eine Art milder Aufforderung, sich von der britischen Kulturpolitik „eine Scheibe abzuschneiden“ und die Prozesse, die in Großbritannien gang und gäbe sind, auf dem deutschen Theaterboden einzupflanzen. Es ist fast allen Beiträgen des Bandes eigen, dass sie noch mehr Unterstützung seitens des Staates für interkulturelle Projekte fordern. Aus der polnischen Perspektive kann aber die bereits existierende Zusammenarbeit zwischen Kulturpolitik und Theaterpraxis als erfolgreich angesehen werden. Der Band liefert mit seinen Beiträgen ein Zeugnis dieser erfolgreichen Kooperation.

Lucjan Meissner

Udane początki niemcoznawczej biografistyki politycznej

Marek Żurek: *Jakob Kaiser. Działalność polityczna*, Szczecin 2010, 248 s.

Polska literatura niemcoznawcza poświęcona niemieckiej chadecji i jej kolejnym rządów w Niemczech, licząc od ukonstytuowania się w maju 1949 r. RFN jako państwa, obejmuje wiele interesujących i godnych uznania pozycji. Są to monografie, studia, rozprawy i różnego rodzaju przyczynki, nie uwzględniając już trudnych do zliczenia artykułów publicystycznych, pisanych zarówno w latach zimnej wojny, jak i w okresach złagodzenia stosunków między Polską a Niemcami, czego następstwem jest trwający już ponad 40 lat proces porozumienia i pojednania między naszymi narodami, jeśli przyjąć za przełomową historyczną datę 07.12.1970 r., gdy Kanclerz Willy Brandt i minister spraw zagranicznych RFN Walter Scheel podpisali w Warszawie układ o normalizacji stosunków z Polską. Symbolicznym historycznym gestem uzupełniającym to wielkie wydarzenie było złożenie przez delegację niemiecką wieńców na grobie nieznanego żołnierza i ukłęknięcie Willy Brandta przed pomnikiem bohaterów warszawskiego getta. Należy w tym miejscu przypomnieć, iż układ z 07.12.1970 r. podpisany został wbrew CDU/CSU, które, jako ówczesna opozycja, starały się w kwietniu i w maju 1972 r. ratyfikację tego układu w Parlamencie Fe-

deralnym zablokować. Lata te zaowocowały jednak serią wielu nowych niemcoznawczych publikacji, pisanych w innym tonie i posługujących się argumentacją w duchu owego historycznego już dzisiaj układu, co bynajmniej nie zakończyło trwającej jeszcze długo polsko-niemieckiej wojny prawnej. Niemiecka chadecja i jej uczeni eksperci od prawa międzynarodowego nie złożyli bowiem broni. Przełom w stosunkach między Polską a RFN był więc w latach 70-tych ubiegłego wieku niepełny, w związku z czym jednym z głównych wątków tematycznych polskiego niemcoznawstwa była nadal polityka wschodnia CDU/CSU, zwłaszcza gdy 1 października 1982 r. po skutecznym zastosowaniu wobec socjaldemokratycznego kanclerza H. Schmidta konstruktywnego wotum nieufności, chadecja przejęła władzę na okres ponad szesnastu lat (1982 – 1998). Polska literatura niemcoznawcza poświęcona niemieckiej chadecji, jej polityce wobec Polaki i Polaków oraz poczynaniom jej głównych prominentów, jakimi byli jej kolejni kanclerze K. Adenauer (1949-1963), L. Erhard (1963-1966), K. Kiesinger oraz H. Kohl (1982-1998), powstawała w różnych ośrodkach badawczych, m.in. w w instytucjach uniwersyteckich, w których wyróżniali się poziomem swych prac m.in. znani dziś historycy i politologowie: E. Cziomer (Uniwersytet Jagielloński), W. Bokajło, K.

Fiedor, R. Gelles, K. Gelles (Uniwersytet Wrocławski), W. Stępiński, W. Burger (Uniwersytet Szczeciński), R. Łoś (Uniwersytet Łódzki), a także S. Góralski i S. Sulowski (Uniwersytet Warszawski), którzy okresowo byli pracownikami polskich placówek dyplomatycznych w RFN. Do tego dorobku należy jeszcze dodać analityczne prace, będące udanymi próbami syntetycznego ujęcia najnowszych dziejów Niemiec, poczynając od klęski III Rzeszy w 1945 r., a kończąc na zjednoczeniu Niemiec w 1990 r. i ostatnich 20 latach, jakie minęły od tego wielkiego wydarzenia (zob. m.in. *Historię Niemiec współczesnych* E. Cziomera). Bo historia polityczna RFN jest jednocześnie historią niemieckiej chadecji i niemieckiej socjaldemokracji. Tak więc w kontekst ten wpisują się zarówno polskie publikacje niemcoznawcze przygotowane w ośrodkach uniwersyteckich, jak i w wyspecjalizowanych w tematyce niemieckiej instytutach badawczych, wśród których wiodącą placówką naukową jest nadal Instytut Zachodni w Poznaniu. Liczącą się instytucją naukową był także (i pozostał nadal) Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, powiązany personalnie i organizacyjnie z Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Rzecz jednak w tym, że spora część niemcoznawczych publikacji PISM powstała na zamówienie MSZ, a ich autorzy łączyli działalność naukowo-badawczą z zawodową pracą w polskiej dyplomacji (M. Tomala, J. Sułek, okresowo wymienieni już S. Sulowski, W. M. Góralski oraz inni). O ile więc prace MSZ-owskich niemcoznawców, nie ujmując nic ich naukowej wartości, podyktowane były często „potrzebom chwili”, o tyle twórczość niemcoznawców uniwersyteckich wyróżniała się znacznie większym obiektywizmem, a przede wszystkim znacz-

ną bezstronnością ferowanych ocen. Oczywiście, centralną postacią polskich publikacji niemcoznawczych traktujących o CDU/CSU był kanclerz Konrad Adenauer, którego koncepcjom i polityce poświęcono także prace „pisane na stopień akademicki”. Bardzo ważnymi pozycjami wśród tych publikacji są m.in. – wydana w 1995 r. w Lublinie, przetłumaczona na język polski z niemieckiego, biografia Konrada Adenauera pióra G. Uexkül oraz praca zbiorowa pod redakcją Hansa Petera Mensinga i Krzysztofa Ruchniewicza pt. *Konrad Adenauer – człowiek, polityk i mąż stanu*, Warszawa 2001, którą przygotował międzynarodowy zespół ekspertów zajmujących się profesjonalnie polityką niemieckiej chadecji i jej historycznym przywódcą, jakim był sprawujący 14 lat swój wysoki urząd (1949-1963) pierwszy Kanclerz Republiki Federalnej Niemiec. Nota bene praca ta doczekała się 10 lat temu wnikliwej recenzji na łamach „Zbliżeń”.

Ten zwięzły informacyjny wstęp niezbędny jest do zakwalifikowania i oceny książki Marka Żurka na tle dotychczasowego bogatego dorobku polskiego niemcoznawstwa i jego głównych nurtów tematycznych. Otóż interesujące udokumentowane studium Żurka mieści się bez wątpienia w grupie publikacji uniwersyteckich, których zalety naukowe są niepodważalne. Natomiast tematycznie i wg kryterium formy i gatunku – książka mieści się w pisarstwie politologicznym, który nazywamy biografistyką polityczną. Jest to w polskim niemcoznawstwie kierunek nowy, który dotychczas może się poszczycić stosunkowo niewielkimi osiągnięciami: m.in. przygotowaną w swoim czasie w Uniwersytecie Wrocławskim biografią polityczną prezydenta RFN Gustawa Heinemanna (1969-1974), któ-

ra pod kierunkiem prof. Fiedora obroniona została jako praca doktorska, biografią polityczną pióra R. Łosia pt. „Blaski i cienie władzy”, poświęconą socjaldemokratycznemu kanclerzowi RFN – Gerhardowi Schröderowi (1998-2003) i przygotowywaną obecnie pracą doktorską M. Ł. Andrzejewskiego pt. „*Helmut Kohl. Versuch einer politischen Biographie aus polnischer Sicht.*” Tak więc prace te, tak jak książka Żurka, która wprawdzie jest *biografią cząstkową*, ale jako publikacja może być wzorem naukowej rzetelności, wzbogacają dotychczasowy dorobek polskiego niemcoznawstwa i poszerzają naszą wiedzę o najnowszej i współczesnej historii Niemiec, będąc jednocześnie zachętą do dalszych studiów i analiz z zakresu tej atrakcyjnej dziedziny politologii, jaką jest udokumentowana i naukowo ujęta biografistyka polityczna.

Liczącą kilkaset stron książkę Żurka przeczytają z ciekawością nie tylko profesjonalni historycy i politologowie, ale także doktoranci i studenci niemcoznawstwa, które już od dawna jest, obok niemieckiego literaturoznawstwa i językoznawstwa, częścią składową współczesnej polskiej germanistyki, uchodzącej pod względem poziomu za najlepszą zagraniczną germanistykę w świecie. A na marginesie ważna ciekawostka historyczna, o której jednak Żurek w swojej książce nie pisze: uczestnicząc w konspiracyjnym antynazistowskim kręgu byłego burmistrza Lipska – K. Goerdele-
ra, J. Kaiser usiłował przekonać do udziału w konspiracji także Konrada Adenauera, który, wypędzony przez hitlerowców z Kolonii, gdzie przez wiele lat sprawował urząd burmistrza, przebywał jako przeciwnik narodowo-socjalistycznego reżimu „na wewnętrznej emigracji.” Mimo iż Kaiser argumentował, że przeciwko Hitlero-

wi zaangażowany jest liczący się krąg generałów Wehrmachtu, Adenauer propozycję Kaisera zdecydowanie odrzucił, wyrażając się przy tym ironicznie: „Czy Pan widział kiedyś generała z inteligentną twarzą?” J. Kaiser, będąc w latach antynazistowskiej konspiracji zwolennikiem „chrześcijańskiego socjalizmu” był potem w powojennych Niemczech ważną osobistością polityczną. Współtworzył CDU w radzieckiej strefie okupacyjnej i był tam jej przywódcą. Uważał wtedy, że Niemcy mogą być pomostem „między Wschodem a Zachodem”. Opo-
wiał się za neutralnością przyszłych zjednoczonych Niemiec, a jednocześnie jako zasłużony chrześcijański działacz związkowy był personifikacją lewego, socjalnego skrzydła w CDU. Był więc Kaiser na powojennej scenie politycznej postacią nietuzinkową, zwłaszcza gdy po opuszczeniu radzieckiej strefy okupacyjnej kontynuował swą działalność w Niemczech zachodnich, której ukoronowaniem był sprawowany przez niego urząd ministra ds. ogólnoniemieckich. Ale z racji swych partyjnych i rządowych stanowisk, a także z racji swych poglądów, Kaiser był jednocześnie uwikłany w problem polskiej granicy zachodniej: konsekwentnie reprezentował w tej kwestii linię polityczną Adenauera i jego rządu. Dystans badawczy Żurka, obiektywizm i powstrzymywanie się od ostrych politycznych ocen uwidoczniły się właśnie w przedstawieniu punktu widzenia Kaisera odnośnie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Zamiast używać powszechnie stosowanego w polskiej publicystyce terminu „rewizjonizm”, autor zrelacjonował bez rozwiniętego komentarza konkretne wypowiedzi bohatera swej książki, który jednoznacznie negował naszą zachodnią granicę i wynikające z Umowy Poczdamskiej pra-

wo Polski do Ziem Zachodnich i Północnych. Ale w odróżnieniu od wielu innych prominentów politycznych CDU, którzy, z oportunistycznych względów albo byli członkami NSDAP albo jednoznacznie kolaborowali z hitlerowskim reżimem, Kaiser, jako przeciwnik narodowego socjalizmu – trzeba to jednoznacznie podkreślić – uczestniczył w antynazistowskiej konspiracji, a jego „chrześcijański socjalizm” i wizja powojennej wolnej od faszyzmu Europy – bliskie były poglądom ludzi z Kręgu w Krzyżowej: m.in. skazanemu przez hitlerowski „Trybunał Ludowy” na karę śmierci, hrabiemu H. J. von Moltke oraz osobistościom współpracującym ze sprzysiężeniem płk. von Stauffenberga.

Podsumowując zawarte w swej książce faktograficzne relacje, Żurek sformułował na jej ostatniej stronie następującą zwięzłą ocenę politycznych poglądów Kaisera i jego roli w powojennych Niemczech: „W obliczu wzrastającego konfliktu Wschód-Zachód i wraz ze spadkiem politycznego znaczenia Kaisera w CDU, jego koncepcja tworzenia pomostu skurczyła się w rzeczywistości do teorii zdobywania pojedynczych przy-

czółków. Musiał zerwać z wielkimi marzeniami, gdy okazało się, że nie zdobędzie dla niej poparcia ani wśród aliantów, ani wśród Niemców zarówno ze Wschodu jak i z Zachodu. Adenauer uczynił z CDU pierwszą w Niemczech partię proeuropejską. Dążenie do włączenia się w strukturę europejskie jest znakiem rozpoznawczym Unii. Oparte na dążeniu do kompromisu działanie Kaisera również należy do tradycji tej partii, choć popadło w dużej mierze w zapomnienie. Od 1945 r. konsekwentnie poszukiwał możliwości współpracy ze Związkiem Radzieckim w celu utrzymania niemieckiej jedności. Proces podziału Niemiec nie był jednak powstrzymywany przez innych niemieckich polityków. Kaiser nie mógł także przeszkodzić naciskom politycznym ze strony Związku Radzieckiego we wschodniej strefie okupacyjnej i mocarstw zachodnich w ich strefach. Jakob Kaiser zajmuje w historii CDU centralne miejsce jako gwarant narodowej woli zjednoczenia i społecznej ugody. Wprawdzie jego koncepcja pomostu nie została zrealizowana, ale chęć ugody ze Związkiem Radzieckim pozostała ważnym testamentem politycznym.”

Monika Wolting

Jastrun, Andrzejewski, Borowski, Kruczkowski – gośćmi Kongresu Pisarzy NRD w latach 1950 i 1952

Carsten Gansel (red.): *Erinnerung als Aufgabe. Dokumentation des II. und III. Schriftstellerkongresses in der DDR 1950 und 1952*. V & R unipress, Göttingen 2008.

Nawet, jeżeli wydaje się, że recenzowaniu nie należy poddawać pozycji, znajdujących się na rynku księgarskim od trzech lat, to w przypadku tomu Carstena Gansela można poczynić wyjątek, jako że czytelnik spotyka się tu z pracą nie tracącą na wartości wraz z upływem lat. Gansel dokonał w wielkim edytorskim trudzie zestawienia kompletnej dokumentacji dwóch Kongresów pisarzy, organizowanych w NRD w latach 1950 i 1952. Tom imponuje nie tylko edytorską skrupulatnością, przejawiającą się w krytycznej części uzupełnień do protokołów wystąpień kongresowych, czy ilością stron (673), ale również naukową rzetelnością w omówieniu paradygmatu pamięci w kontekście opracowania przeszłości Związku Pisarzy.

Zainteresowanie literaturoznawcze autora i wydawcy pozycji tą tematyką sięga roku 1990, kiedy to na Wyjątkowym Kongresie Pisarzy w NRD Heinz Kahlau wysunął propozycję wszczęcia badań nad historią Związku. 31 grudnia 1990 roku Związek zakończył swe istnienie, dokumenty

40-letniej historii jego działalności przeszły w posiadanie Związku Pisarzy Niemieckich (Verband deutscher Schriftsteller). Impuls Kahlauer dał początek najpierw dwóm pozycjom, odnoszącym się tematycznie do pozbawienia obywatelstwa Wolfa Biermanna (*Die Biermann Ausbürgerung – ein deutsch-deutscher Fall*, 1994) oraz do debat literatów NRD (*Verfeindete Einzelgänger. Schriftsteller streiten über Politik und Moral*, 1996), wydanym pod kierownictwem Carstena Gansela. Recenzowana tu dokumentacja powstała w ramach projektu badawczego Komisji Historycznej Związku Pisarzy Niemieckich i bazuje na projekcie naukowym Gansela, dotyczącym rozwoju systemu literatury w Radzieckiej Strefie Okupacyjnej i wczesnej NRD (1945-1961).

Tom otwiera 59 stronicowy zarys historii trzech Kongresów z zaznaczeniem kroniki ich przygotowań, przeprowadzenia i wszelkich następstw. Autor powołuje się metodologicznie na teorię pola literackiego Bourdieu, wprawdzie zaznaczając pewną nieadekwatność teorii w warunkach realnego socjalizmu, jednakże jak pisze: „Pole kulturalne, względnie literackie tworzą pewien wyjątek, ponieważ dla pisarza kapitał ekonomiczny nie wydaje się być pierwszorzęd-

nym.” Autorzy poczuwają się wobec powyższego do zajmowania w społeczeństwie pozycji instancji moralnej, którą definiują jako niepartijną i relatywnie autonomiczną. W polu literackim chodzi więc w pierwszej kolejności o kapitał symboliczny, o prestiż, autorytet, uznanie i reputację.

Pole literackie w Niemczech po zakończeniu władzy nazistowskiej przedstawiało się nie tylko ze względu na podział terytorialny i polityczny jako rozdarte. Retoryka nowego początku, tworzenie różnorodnych mitów nowej literatury, wskazuje na powstanie konkurencji ideologicznej w pierwszej kolejności między pojedynczymi autorami, w drugiej szybko powstającymi ugrupowaniami literatów. Zaistniała więc konieczność zdefiniowania na nowo roli literatury w przestrzeni socjalnej. O trudnościach znalezienia wspólnego mianownika świadczy spór, który rozgorzał między literatami Wschodniej Strefy Okupacyjnej a literatami Stref Zachodnich w sprawie PEN Clubu, z tak wielkim trudem utworzonego wbrew politycznym przeciwnościom, wynikającym z postanowień Traktatu Poczdamskiego, zakazującego powoływania do życia jakichkolwiek zrzeseń i ugrupowań. Nowe obsadzenie pola literackiego po 1945 roku dotyczyło w pierwszej kolejności rozwinięcia „strategii odgraniczania się.”

W lipcu 1950 roku doszło do zorganizowania II Kongresu Pisarzy. W mowie inauguracyjnej, wygłoszonej przez Johanesa R. Bechera, znalazły się kwestie istotne dla stworzenia nowego obrazu i nowej funkcji literatury NRD. Jej zadaniem było w pierwszej kolejności tworzenie nowej historyczności, misją autora było wyznaczenie drogi Nowemu. Tym samym Becher rozwiązał wszelkie sprzeczności zachodzące między duchem a władzą, a krytykę sto-

sunków społecznych zastąpił gorącym *Tak*. Bodo Uhse sformułował w swoim wystąpieniu oczekiwania, stawiane literaturze: centrum jej zainteresowania powinien stanowić „człowiek pracujący, czynny, produktywny i twórczy”.

Przygotowania do III Kongresu Pisarzy miały między innymi na celu, jak pisze Gansel, „stworzenie platformy ideologicznej, jednorodnej dla wszystkich uczestników Kongresu.” Treści, linie argumentacyjne zawarte w odezwie do pisarzy, wykazują zgodność z pozycją polityczną SED, brak w nich jakiegokolwiek wzmianki o krytycznej roli Związku, a punktem krystalizacyjnym platformy stało się hasło o „walce w imię zachowania pokoju” i o „potrzebie stworzenia jednorodności narodowej”. Sformułowaniem celem literatury było wspieranie ludności w wysiłkach budowania nowej, socjalistycznej rzeczywistości. Anna Seghers, zwykle ostrożna w wyrażaniu osądów, otwierając Kongres, nie omieszkała wskazać na napiętą sytuację polityczną między NRD a Republiką Federalną, ostrzegając zebranych przed groźbą wybuchu Trzeciej Wojny Światowej. Seghers, jak czytamy w dokumentacji kongresów, podkreśliła „jasność stanowiska autorów NRD, którzy pracują, piszą i czytają dla pokoju, dla społeczeństwa i dla wolności pracy.” Określiła ponadto dosadnie granicę między przyjaciółmi i wrogami, którzy z „nienawiścią” śledzą obrady Kongresu i zaapelowała do „poczucia odpowiedzialności niemieckich pisarzy”. Podczas wystąpienia sekretarza generalnego Paula Wandela Kongres przybrał charakter politycznej agitacji, mówca zwracał się do Kanclerza Republiki Federalnej, nazywając go „zdrajcą narodem”. Ta nowa konstelacja polityczna, zbudowana na wyrazach nienawiści w sto-

sunku do strony amerykańskiej, stanowiła dla Wandela punkt wyjścia dla sformułowania roli literatury, którą uczynił częścią składową wykładni ideologicznej. Tym samym podkreślał bezpośredni związek między „ideologiczną przejrzystością” a „prawdziwie dobrą literaturą”.

Krótko po zakończeniu kongresu sporządzony został projekt dyrektywy, dotyczącej „znaczenia i pozycji Niemieckiego Związku Pisarzy w świadomości publicznej.” Główne zadania, stojące przed związkiem, zawierają się w czterech punktach: ideologiczne i treściowe szkolenie wszystkich pisarzy i lektorów wydawniczych, zabezpieczenie stanowisk pracy wszystkim pisarzom, wspomaganie młodych pisarzy, umocnienie aktywnego związku ludzi pracy z literaturą. Gansel określa Związek Pisarzy Niemieckich jako państwową instytucję, która „wypożyczyła” od SED symboliczną siłę. Związek ten otrzymał „pozycję wiodącą na arenie literackiej NRD, gdyż wszystkie inne ugrupowania zostały wykluczone, zakazane lub aktywnie ignorowane”. Gansel wskazuje, że w „zamkniętym społeczeństwie”, jakim niewątpliwie było społeczeństwo NRD, zaistnienie jakiegokolwiek innego ugrupowania literatów obok Związku Pisarzy zostało odgórnie wykluczone. Współpraca instytucji partyjnych i państwowych z Niemieckim Związkiem Pisarzy określa, zdaniem autora, procesy funkcjonowania systemu literatury w Radzieckiej Strefie Okupacyjnej i w NRD i charakteryzuje jego strukturę. Pisarze oddawali prymat w tworzeniu obrazu literatury polityce i tym samym umacniali przekonanie, że system polityczny ma prawo oddziaływać we wszystkich subsystemach struktur społecznych. Wydawca wskazuje na dezcyderaty w badaniach nad systemem

literatury NRD, przedstawia drogi, którymi mogłaby pójść nauka.

Drugą część pozycji stanowi przyczynek, przygotowany przez Carstena Gansela i Tanję Walenski, przedstawiający oddźwięk prasy na oba kongresy. Prasa, jak piszą autorzy, ogrywa „niezmierną rolę w konstruowaniu i umacnianiu pamięci zbiorowej, gdyż właśnie tu w różnej formie dostarczane są szerokiej publiczności >opowieści o zdarzeniach<”. Dlatego też medialne zestawienie treści powoduje proces tworzenia pamięci, uogólnień pamięciowych i ujednoczeń przywoływanych przez całą generację. Przy tym istotnym warunkiem powodzenia takiego zamysłu jest stopniowe zacieranie się granicy między fikcją i rzeczywistością. Tendencje odrzucania „niepotrzebnych wspomnień” charakteryzują obraz prasy, wydawanej w NRD: „od samego początku uwaga organizatorów nowego społeczeństwa niemieckiego skupiona był na doborze treści, które powinny zagnieździć się w pamięci zbiorowej”. Określone tematy, kontrowersje, jak na przykład temat przeszłości narodowosocjalistycznej, nie znalazły odpowiedniego oddźwięku w prasie i w żaden inny sposób nie zostały przekazane szerszej publiczności; w zamian za to retoryka pisarzy wschodniemieckich, dotycząca „pokoju”, „niemieckiej literatury narodowej” doznała w prasie propagandowego wzmocnienia ze strony polityki rządowej. Przekaz prasowy podkreśla miejsca, osoby, zdarzenia, tworzy związki treściowe, które na tle zainteresowań i zapotrzebowań uznane zostały w NRD za istotne i warte wpisania do pamięci. Gansel podkreśla, że doświadczenia i zdarzenia, niepasujące do tworzącej się hegemonialnej pamięci zbiorowej, zsuwane były konsekwentnie na obrzeża systemu.

373 strony dokumentacji i 91 stron uwag do dokumentacji stanowią pasjonującą lekturę na temat tworzenia się pola literackiego i kulturalnego we wczesnych latach NRD. Wydawca posilił się na wielką dokładność w przedstawianiu i omówieniu pewnych dziś czasami niezrozumiałych wypowiedzi czy zachowań. Sporządzona tu dokumentacja może stanowić znakomite źródło pozyskiwania materiałów do dalszych prac naukowych, poświęconych nie tylko omawianemu tu okresowi, ale jest ona nieodzownym kompendium wiedzy dla każdej rozprawy, bazującej na tematyce tworzenia się pól literackich, kreowania obrazu pamięci zbiorowej, podstaw ideologicznych systemu literatury w NRD. Kongresy te stanowiły bowiem moment utorowania drogi dla środowiska literackiego NRD, a podnieszone tu postulaty okazywały się obowiązujące i dla kolejnej generacji pisarzy NRD. W protokołach spotkania pisarzy znajdują się interesujące wypowiedzi polskich literatów, których treści warte są poddania opracowaniu literaturoznawczemu. Na II Kongres Związku Pisarzy przybyli Mieczysław Jastrun, Jerzy Andrzejewski i Tadeusz Borowski. Podczas III Kongresu na zaproszenie Związku Pisarzy gościł w Berlinie Leon Kruczkowski.

Wypowiedź Jastruna, wprawdzie niewielka pod względem objętościowym, ale za to żarliwa w swoich zapewnieniach o przyjaźni, porozumieniu, konieczności podejmowania wspólnych działań wobec zagrożeń ze strony amerykańskiego imperializmu i kapitalizmu, wskazała na nową drogę literatury polskiej. Literatura powstająca w Polsce powinna stanowić „oręż postępowego (słowo to pojawia się w nawet nie dwu-stronicowym tekście aż siedem razy) społeczeństwa w walce o zachowanie

pokoju i demaskowanie imperialistycznej dywersji”.

Przesłanie Jerzego Andrzejewskiego, przemawiającego 5 lipca 1950 roku, wskazywało na jednorodność stanowisk pisarzy polskich i niemieckich (NRD). I Andrzejewski mówił o „konieczności walki z wrogiem kapitalistycznym, podkreślił funkcję pisarza w uwolnieniu świata od sprzeczności, które przyniósł ze sobą kapitalizm, formalizm, kosmopolityzm i epoka hegemonii mieszczańskiej”.

Tadeusz Borowski wziął udział w dyskusji podsumowującej Kongres. W dość długim przemówieniu (ok. 30 min., każdy mówca miał do dyspozycji 10 min.) przedstawił kluczowe punkty Kongresu Polskich Literatów, który kilka dni wcześniej zakończył swe obrady. Do najważniejszych punktów sesji należały: „określenie stosunku literatury do rozpadającego się kapitału, wskazanie na związki z literaturą Związku Radzieckiego oraz pozycję młodych literatów, którzy decydować będą o obrazie literatury polskiej”. Prelegent podkreślił nierozłączność tej tematyki z „wołą walki o socjalistyczny realizm w literaturze, z potrzebą przedstawienia człowieka i życia zgodnie z historyczną i socjalną prawdą”. Borowski wezwał niemieckich kolegów do „podjęcia zjednoczonej walki artystycznej i politycznej przeciwko wspólnym wrogom”.

23 maja 1952 roku, w obradach II Kongresu Związku Pisarzy w NRD, głos zabrał Leon Kruczkowski, którego przemówienie przywoływało poglądy i stwierdzenia mówców II Kongresu. Kruczkowski zakończył swe wystąpienie apelem, skierowanym do zebranych: „Niech żyje niemiecka, narodowa literatura w walce o jednorodne, pokojowe, demokratyczne i niezależne Niem-

cy!; Niech żyje niemiecko-polska przyjaźń!; Niech żyje wielki przyjaciel literatury walczącej o pokój i postęp, Józef Stalin!". (I w półtora-stonicowym tekście, odczytanym przez Kruczkowskiego słowo *postępowy* pojawiło się cztery razy.)

Pozycja wydana przez Carstena Gansela stanowi rezerwuar tematów, problemów, zagadnień do przeprowadzenia dalszych badań naukowych. Ponadto lektura tomu „Erinnerung als Aufgabe” może stanowić dla wielu naukowców uzupełnienie wiedzy o tworzeniu się systemu literatury we wczesnych latach istnienia NRD. Opracowanie dokumentacji, którego Gansel podjął się na pierwszych 87 stronach,

przynosi czytelnikowi uzupełnienie kontekstu czasu, wyjaśnienie mechanizmów funkcjonowania pola literackiego w polu politycznym NRD, umieszczenie treści trzech pierwszych Kongresów w dyskursie pamięci. Zebrane w dokumentacji po raz pierwszy materiały szkicują proces wykształcenia się pewnego rozumienia literatury, jak dochodziło do wyznaczania kierunków rozwoju systemu literatury i wyjaśniają funkcję, którą obdarzona została literatura oraz wskazują na stanowisko przypisane pisarzowi. Wystąpienia i przyczynki do dyskusji oddają obraz stanu pamięci indywidualnej i zbiorowej w nowo kształtującym się społeczeństwie NRD.

Zespół czasopisma

Bernd Balzer, prof. dr hab., doktorat w 1971 r., od 1976 do 2007 r. profesor najnowszej literatury niemieckiej w berlińskim Freie Universität. Zainteresowania naukowe: literatura XVI, XIX i XX wieku. Profesury gościnne w Madison/Wisconsin (1976) i Pekinie (1982). Autor licznych publikacji książkowych dotyczących życia i twórczości Hansa Sachsa, Heinricha Bölla, Wolfganga Borcherta, Rolfa Hochhutha, literatury powojennej i realizmu mieszczańskiego. Wydawca prac zbiorowych o Richardzie Huch, Adolfie Glassbrennerze, Heinrichu Böllu. Autor artykułów o literaturze XIX i XX wieku, historii i polityki nauki oraz głos językowych.

Manfred Durzak, prof. dr hab., profesor nowszej literatury niemieckiej na Uniwersytecie Paderborn (w poprzednich latach również na Uniwersytecie w Kilonii i Oldenburgu), do 1980 r. profesor zwyczajny na uniwersytetach w USA (Yale University, Indiana University) i Kanadzie (University of Toronto, McGill University Montreal). Profesor wizytujący w wielu uczelniach zagranicznych, m.in. w USA, Turcji, Australii, Indiach. Główne obszary badań naukowych: niemiecka literatura współczesna, literatura XVIII i XX wieku, literatura w mediach, literaturoznawstwo porównawcze, germanistyka interkulturowa. Autor licznych książek i artykułów naukowych.

Norbert Honsza, prof. dr hab., germanista, kulturoznawca, niemcoznawca. Kierownik Katedry Języka i Kultury Niemieckiej w Wyższej Szkole Studiów Międzynarodowych w Łodzi oraz profesor w PWSZ w Raciborzu. W latach 1970-2003 kierownik Zakładu Współczesnej Literatury i Kultury Niemieckiej w Instytucie Filologii Germańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Wykładał gościnnie na uniwersytetach niemieckich (Bochum, Siegen, Hamburg). Występował z referatami na kongresach i sympozjach naukowych w Europie (Austria, Szwajcaria, Szwecja, Francja, Czechy), Azji i Ameryce Północnej. Obszary badawcze: literatura i kultura niemiecka wszystkich epok ze szczególnym uwzględnieniem XX wieku, stosunki polsko-niemieckie, krytyka literacka. Od 2003 roku członek Komitetu Nauk o Literaturze PAN. Promotor 52 prac doktorskich, członek kilku polskich i zagranicznych towarzystw naukowych. Dorobek naukowy obejmuje kilkaset artykułów oraz wiele pozycji książkowych, m.in. *Güntera Grassa portret własny* (2000), *Podróże literackie, pomosty kulturowe: Niemcy – Austria – Szwajcaria* (2004), *Deutsche Schriftsteller des 20. Jahrhunderts: Porträts und Texte* (2005), *Marcel Reich-Ranicki: „Moją ojczyzną jest literatura”* (2007, współautor), *Günter Grass, szaman literatury niemieckiej: biografia* (2008), *W blasku epok: literatura niemiecka od średniowiecza do współczesności* (2010; wyd. drugie poprawione 2011), *„Norbert Honsza. Bibliografia”*, opr. Piotr Litwiniuk (2011).

Hans-Adolf Jacobsen, prof. dr hab., wieloletni dyrektor Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Bonn. Autor licznych publikacji (także przy współudziale polskich naukowców m.in. z Wrocławia, Poznania i Warszawy) na temat historii stosunków polsko-nie-

mieckich, członek Niemiecko-Polskiej Komisji ds. Podręczników Szkolnych. Członek zarządu Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.

Norbert Mecklenburg, prof. dr hab., germanista, teolog, filozof i pedagog. Profesor w Zakładzie Niemieckiej Literatury Współczesnej na Uniwersytecie w Kolonii. Obszary badawcze: krytyka literacka, powieść nowoczesna i regionalizm, twórczość Uwe Johnsona, Theodora Fontane, Annette von Droste-Hülshoff oraz interkulturowe aspekty literatury (zwł. literatury mniejszości tureckiej). Członek założyciel Towarzystwa Germanistyki Interkulturowej. Dorobek naukowy obejmuje, m.in. *Kritisches Interpretieren* (1972), *Erzählte Provinz* (1982), *Die grünen Inseln* (1986), *Die Erzählkunst Uwe Johnsons* (1997), *Nachbarschaften mit Unterschieden* (2004), *Das Mädchen aus der Fremde. Germanistik als interkulturelle Literaturwissenschaft* (2008), *Goethes interkulturelle poetische Projekte* (w przygotowaniu).

Lucjan Meissner, dr hab., germanista, politolog, profesor w Katedrze Badań Niemcoznawczych WSSM. Członek władz Stowarzyszenia Germanistów Polskich. Autor ok. 100 publikacji niemcoznawczych, m.in. *Polska i Polacy w myśli politycznej wojskowego i liberalno-konserwatywnego ruchu oporu w III Rzeszy* (2000), *Widerstand und Opposition. Die deutsche Gegner des Nationalsozialismus im Lichte der polnischen Geschichtsschreibung* (2006), *Interkulturelle und globale Aspekte der Medienkritik in Polen und Deutschland* (2008), *Die deutschen Gegner des Nationalsozialismus in Lodz* (2010).

Hans-Christoph Graf v. Nayauss, prof. dr hab., Dr h. c. mult., germanista i literaturoznawca. Od 1976 roku profesor w Zakładzie Literatury i Dydaktyki Literatury w Akademii Pedagogicznej w Karlsruhe (Pädagogische Hochschule Karlsruhe). Jest autorem projektu badawczego z zakresu recepcji i dydaktyki literatury niemieckojęzycznej poza niemieckim obszarem językowym. Zakres zainteresowań naukowych obejmuje: historię i dydaktykę literatury, badania nad literaturą współczesną i germanistyką interkulturową. Z wykładami gościł w 28 krajach. Dorobek naukowy obejmuje ok. 130 artykułów, przewodniki turystyczne oraz liczne publikacje na temat literatury niemieckiej, m.in. *Lese- und Arbeitsbuch zur höfisch-ritterlichen Literatur des 12. und 13. Jhs.* (1976), *Deutsche und fremdkulturelle Gegenwartsliteratur* (2000), *Profile deutscher Kulturepochen. Aufklärung* (2009), *Deutsche Gegenwartsliteratur 1968 – 2000. Prosa Lyrik Drama* Bochum (2010, współautorstwo).

Przemysław Sznurkowski, doktor nauk humanistycznych, germanista, literaturoznawca. Autor publikacji i szkiców z zakresu współczesnej prozy niemieckojęzycznej, najnowszej literatury niemiecko-żydowskiej, polsko-niemieckich stosunków pogranicza. Doktorat w 2006 roku na Uniwersytecie Wrocławskim – rozprawa dotycząca postaw moralnych bohaterów twórczości Siegfrieda Lenza. Dyrektor Instytutu Filologii Obcych Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, adiunkt w AJD oraz Wyższej Szkole Studiów Międzynarodowych w Łodzi.

Alois Wierlacher, prof. dr hab., studiował germanistykę, historię oraz filozofię w Kolonii, Wiedniu, Monachium i Bonn. 1964 – promocja. 1964-66 – Assistant Professor w University of California w Los Angeles. 1970-72 – twórca Instytutu Deutsch als Fremdsprachenphilologie na Uniwersytecie w Heidelbergu. Od 1975 – wydawca rocznika Deutsch als Fremdsprache (Intercultural German Studies). 1982 – habilitacja. 1983 – profesura w Hamburgu. 1984-1994 – prezydent Gesellschaft für Interkulturelle Germanistik. 1986-2001 – profesor na Uniwersytecie w Bayreuth. 1994 – założyciel Internationaler Arbeitskreis für Kulturforschung des Essens, 1996 – Akademie für Interkulturelle Studien. Profesor honorowy uniwersytetów w Karlsruhe oraz Qingdao (Chiny). Prezydent honorowy Gesellschaft für Interkulturelle Germanistik oraz członek honorowy Akademie für Interkulturelle Studien. Od 2008 r. członek prezydium Kulinaristik-Forum. Ważniejsze publikacje: *Jahrbuch Deutsch als Fremdsprache* (od 1975 r.), *Fremdsprache Deutsch* (1980), *Das Fremde und das Eigene* (1985), *Vom Essen in der deutschen Literatur* (1987), *Kulturthema Fremdheit* (1993), *Kulturthema Toleranz* (1996), *Kulturthema Kommunikation* (2000), *Architektur interkultureller Germanistik* (2001), *Handbuch interkultureller Germanistik* (współaut. Andrea Bogner, 2003), *Kulinaristik* (współaut. Regina Bendix, 2008).

Marian Wilk, prof. dr hab., historyk i politolog. Zainteresowania naukowe obejmują najnowsza historię powszechną, ze szczególnym uwzględnieniem historii Rosji oraz dyplomację Watykanu. Dorobek naukowy obejmuje 20 książek i ok. 150 artykułów, m.in. monografie: *Piotr I – car reformator* (1975); *Rok 1917 w Rosji* (1983); *Stalin. Biografia polityczna; Młode pokolenie w ZSRR 1917-1927* (1987); *Petersburg. Historia stara i nowa* (2003); *Jan Paweł II – wielki dyplomata i polityk* (2006, współautorstwo i redakcja). Założyciel i rektor Wyższej Szkoły Studiów Międzynarodowych w Łodzi. W roku 2007 został wyróżniony dyplomem „Europejczyka Roku” w dziedzinie nauki. W roku 2005 otrzymał medal „Sokrates International Award”.

Andrzej J. Zakrzewski, prof. dr hab., ukończył studia wyższe w Uniwersytecie Łódzkim w 1971 roku. Stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie historii uzyskał w 1976 roku. Habilitacja w Uniwersytecie Łódzkim w 1988 roku. Tytuł profesora uzyskał w 2000 roku. Autor wielu prac monograficznych z zakresu historii kultury i około 150 artykułów naukowych publikowanych w kraju i za granicą. Promotor 6 rozpraw doktorskich. W macierzystej uczelni pełnił funkcję prorektora ds. nauki, dziekana wydziału Filologiczno-Historycznego. Aktualnie jest kierownikiem Zakładu Historii Nowożytnej w Akademii im. Jana Długosza. Członek wielu towarzystw naukowych, w tym Towarzystwa Badań nad Wiekiem XVIII i Voltaire Foundation.

Redaktion

Bernd Balzer, Prof. Dr., Staatsexamen 1967, Promotion 1971. Von 1976 bis 2007 Professor für Neuere deutsche Literatur an der Freien Universität Berlin. Wissenschaftliche Schwerpunkte: Literatur des 16. 19. und 20. Jahrhunderts. Gastprofessuren in Madison/Wisconsin (1976) und Peking (1982). Buchveröffentlichungen zu Hans Sachs, Heinrich Böll, Wolfgang Borchert, Rolf Hochhuth, zur Literatur der Nachkriegsjahre und zur Literatur des Bürgerlichen Realismus. Editionen: Richarda Huch, Adolf Glassbrenner, Heinrich Böll. Aufsätze zur Literatur des 19. und 20. Jahrhunderts, zur Wissenschaftsgeschichte und -politik und Sprachglossen.

Manfred Durzak, Prof. Dr., Professor em. für Neuere Deutsche Literaturwissenschaft an der University Paderborn (vorher Universität Kiel, Universität Oldenburg), bis 1980 tätig als Full Professor of German Literature an amerikanischen (Yale University, Indiana University) und kanadischen Universitäten (University of Toronto, McGill University Montreal). Zahlreiche Gastprofessuren: u.a. USA, Türkei, Australien, Indien. Hauptforschungsgebiete: deutsche Literatur der Gegenwart, Literatur des 20. Jahrhunderts, Literatur des 18. Jahrhunderts, Medienliteratur, Vergleichende Literaturwissenschaft, Interkulturelle Germanistik. Zahlreiche Buchveröffentlichungen.

Norbert Honsza, Prof. Dr., 1970-2003 Leiter des Lehrstuhls für Gegenwartsliteratur am Germanistischen Institut der Universität Wrocław/Breslau. Zur Zeit Leiter des Lehrstuhls für Deutsche Sprache und Kultur an der Hochschule für Internationale Studien in Łódź. Professor an der Fachhochschule in Racibórz. Forschungs- und Arbeitsgebiete: Deutschsprachige Literatur, Literaturkritik, Kulturwissenschaften, interkulturelle Kommunikation und Rezeption, deutsch-polnische Beziehungen. Autor und Herausgeber von zahlreichen Büchern, u.a. über Thomas Mann (1972, 1993), Peter Handke (1982), Heinrich Böll (1994, 1997), Günter Grass (2000, 2008), Moderne Unterhaltungsliteratur (1978, 1980), *Podróże literackie, pomosty kulturowe: Niemcy -Austria – Szwajcaria* (2004), *Deutsche Schriftsteller des 20. Jahrhunderts: Portrats und Texte* (2005), *Marcel Reich-Ranicki: „Moja ojczyzna jest literatura”* (2007, Mitautor), *Deutsche Schriftsteller des 20. Jahrhunderts* (2005). Eine in polnischer Sprache verfasste deutschsprachige Literaturgeschichte von den Anfängen bis zur Gegenwart – *W blasku epok* (2010; korrigierte zweite Ausgabe 2011). Mitglied des Ausschusses für Literaturwissenschaften der Polnischen Akademie der Wissenschaften, Mitglied im Wissenschaftlichen Beirat Medienarchiv Günter Grass Stiftung Bremen. Preisträger des Kulturpreises Schlesien des Landes Niedersachsen 2003.

Hans-Adolf Jacobsen, Prof. Dr., viele Jahre Direktor des Instituts für Politische Wissenschaften an der Universität Bonn. Zahlreiche Publikationen zu der Geschichte der deutsch-polnischen Beziehungen, Mitglied der Deutsch-Polnischen Schulbuchkommission. Vorstandsmitglied der Deutsch-Polnischen Stiftung für Zusammenarbeit. Vieljährige in-

tensive Zusammenarbeit und gemeinsame Publikationen mit polnischen Kollegen, u.a. in Wrocław, Poznań und Warschau.

Norbert Mecklenburg, Prof. Dr., Studium der Germanistik, der evangelischen Theologie, Philosophie und Pädagogik. Professor für Neuere deutsche Literatur an der Universität zu Köln. Seine wissenschaftliche Arbeit bezieht sich u. a. auf Literaturkritik und literarische Wertung (*Kritisches Interpretieren*, 1972), modernen Roman und Regionalismus (*Erzählte Provinz*, 1982; *Die grünen Inseln*, 1986), Uwe Johnson (*Die Erzählkunst Uwe Johnsons*, 1997; *Nachbarschaften mit Unterschieden*, 2004), Theodor Fontane (1998), Annette von Droste-Hülshoff (2008) und seit vielen Jahren – er ist Gründungsmitglied der Gesellschaft für interkulturelle Germanistik – auf interkulturelle Aspekte der Literatur, auch von Minderheitenliteratur, insbesondere türkisch-deutscher Literatur. Sein Hauptwerk auf diesem Gebiet: *Das Mädchen aus der Fremde. Germanistik als interkulturelle Literaturwissenschaft* (2008). In Vorbereitung ist ein Buch über Goethes interkulturelle poetische Projekte.

Lucjan Meissner, Dr. habil., Germanist und Politologe. Leiter des Lehrstuhls für Deutschlandstudien an der Hochschule für Internationale Studien in Łódź. Mitglied des Verbandes Polnischer Germanisten. Autor von ca. 100 Büchern zur Deutschkunde, u.a. *Polska i Polacy w myśli politycznej wojskowego i liberalno-konserwatywnego ruchu oporu w III Rzeszy* (2000), *Widerstand und Opposition. Die deutsche Gegner des Nationalsozialismus im Lichte der polnischen Geschichtsschreibung* (2006), *Interkulturelle und globale Aspekte der Medienkritik in Polen und Deutschland* (2008), *Die deutschen Gegner des Nationalsozialismus in Lodz* (2010).

Hans-Christoph Graf v. Nayhauss, Prof. Dr. (Dr. h.c. mult. PU-Omsk, M. A. Scholochow-Universität Moskau, Kuban-Universität Krasnodar), Advisory Professor der Hua Dong-University in Shanghai. Seit 1976 Professor für deutsche Literatur und Literaturdidaktik an der PH-Karlsruhe; Begründer und Leiter der Forschungsstelle zur Rezeption und Didaktik deutschsprachiger Literaturen in nichtdeutschsprachigen Ländern. Ab 2007 Lehrbeauftragter an der PH-Karlsruhe. Forschungsgebiete: Literaturgeschichte, Gegenwartsliteratur, Literaturdidaktik, Interkulturelle Germanistik. Autor von ca. 130 Aufsätzen und Beiträgen, Reiseführern; über 90 Vorträgen auf Vortragsreisen und Gastprofessuren in 28 Ländern und zahlreichen Büchern über deutsche Literatur u.a. *Lese- und Arbeitsbuch zur höfisch-ritterlichen Literatur des 12. und 13. Jhs.* (1976), *Deutsche und fremdkulturelle Gegenwartsliteratur* (2000), *Profile deutscher Kulturepochen. Aufklärung* (2009), *Deutsche Gegenwartsliteratur 1968 – 2000. Prosa Lyrik Drama*. Bochum (2010, Mitverfasser).

Przemysław Sznurkowski, Dr. phil., Germanist und Literaturwissenschaftler. Autor von Artikeln und Skizzen über deutsche Gegenwartsprosa, deutsch-jüdische Literatur und deutsch-polnische Grenzräume. 2006 Dissertation an der Universität Wrocław über die moralischen Haltungen der Protagonisten im Schaffen von Siegfried Lenz. Direktor des Instituts für Fremdsprachliche Philologien an der Jan-Długosz- Akademie Częstochowa,

Adjunkt am Institut für Germanistik an der Jan-Długosz- Akademie und Hochschule für Internationale Studien in Łódź.

Alois Wierlacher, Prof. Dr., Studium der Germanistik, Geschichte und Philosophie in Köln, Wien, München und Bonn. Promotion in Bonn 1964; Assistant Professor an der University of California in Los Angeles 1964-66; 1970-72 Planungen des Instituts für Deutsch als Fremdsprachenphilologie der Universität Heidelberg, 1975 Gründung des Jahrbuchs *Deutsch als Fremdsprache* (Intercultural German Studies), 1982 Habilitation, 1983 Berufung an die Universität Hamburg, 1984-1994 Gründungspräsident der Gesellschaft für interkulturelle Germanistik, 1986 Berufung an die Universität Bayreuth, dort bis 2001 Professor für Interkulturelle Germanistik. 1994 Grundung des Internationalen Arbeitskreises für Kulturforschung des Essens, 1996 der Akademie für interkulturelle Studien. Honorarprofessor der Universitäten Karlsruhe und Qingdao (China); Ehrenpräsident der Gesellschaft für interkulturelle Germanistik und Ehrenmitglied der Akademie für interkulturelle Studien, Gründungsvorstand des Kulinaristik-Forums (seit 2008). Wichtige Publikationen: *Jahrbuch Deutsch als Fremdsprache* (Intercultural German Studies 1975 ff); *Fremdsprache Deutsch* (1980). *Das Fremde und das Eigene* (1985); *Vom Essen in der deutschen Literatur* (1987); *Kulturthema Fremdheit* (1993), *Kulturthema Essen* (1993), *Kulturthema Toleranz* (1996), *Kulturthema Kommunikation* (2000), *Architektur interkultureller Germanistik* (2001), *Handbuch interkulturelle Germanistik* (zus. mit Andrea Bogner 2003); *Kulinaristik* (zus. mit Regina Bendix 2008); *Gastlichkeit* (Palatum 2/2010).

Marian Wilk, Prof. Dr., Historiker und Politologe. Forschungsgebiet: die neueste Weltgeschichte, mit besonderem Schwerpunkt Russland und Diplomatie von Vatikan. Autor von 20 Büchern und ca. 150 Beiträgen, u.a. Monographien: *Piotr I — car reformator* (1975); *Rok 1917 w Rosji* (1983); *Stalin. Biografia polityczna; Młode pokolenie w ZSRR 1917-1927* (1987); *Petersburg. Historia stara i nowa* (2003); *Jan Paweł II — wielki dyplomata i polityk* (2006). Begründer und Rektor der Hochschule für Internationale Studien in Łódź. 2007 erhielt er ein Diplom als „Europaer des Jahres“ für seine Forschungsarbeit. 2005 gewürdigt mit der internationalen Auszeichnung „Sokrates International Award“.

Andrzej J. Zakrzewski, Prof. Dr., 1976 Promotion (Geschichte). 1988 Habilitation an der Universität Łódź. Zur Zeit Leiter des Lehrstuhls für Neuere Geschichte an der Jan-Długosz-Akademie in Częstochowa. Autor von zahlreichen monographischen Studien zur Kulturgeschichte und ca. 150 Artikeln (im In- und Ausland). Mitglied zahlreicher wissenschaftlicher Gremien, u.a. des Verbandes der Internationalen Gesellschaft zur Erforschung des 18. Jahrhunderts und Voltaire Foundation.

